

Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom XI

GDANSK

częsc druga

M. Mcd. Jalowiecki

Z LAT MINIONYCH

szkice

GDANSK

częsc druga

tom X1

M. Mcd. Jalowiecki

Mieczysław Jałowiecki

Spis Rzeczy

część druga

tom XI

R O Z D Z I A Ł   B E Z   T Y T U Ł U

Nadszedł Sierpien 1919 roku. Nasze wojska posuwały się dalej dalej zwycięsko na wschod ku dawnym granicom historycznym Rz rzeczypospolitej Dnia 8 Sierpnia zajęlismy Minsk litewski , dn 28 Sierpnia Bobrujsk, dn. 11 Wrzesnia Borysow.

W związku z odzyskaniem przez wojska nasze dawnych ziem my w Gdansku mielismy urwanie głowy. Oprocz transportow żywnosciowych szłu przez morze olbrzymie transporty materjałow sanitarnychi i sprzętu poł wojennego. Musielismy dobrze pilnowac portu aby nie wyjawic niektorych transportow tajemnych. Tymczasem jak moglismy tak staralismy się pozbywac rożnych natrętnych wizyt z Warszawy, i osob ktore wscibiac zaczęły swoj nos tam gdzie niepotrzeba a przy powszechnym plotkarstwie polskim mogły poważnie zaszkodzic dostarczaniu przez aljantow niektoryc zakamuflowanych transportow.

W Sierpniu zaczęły przeciągac przez Gdansk powracające z Nadbałtyki i Litwy wojska niemieckie. Ludnosc niemiecka witała te wojska owacyjnie. Kulminacyjnym punktem był powrot do Gdanska pułku Huzarow Smierci / Todte Huzaren / do ich koszar położonych na przedmiesciu Gdanska Langfuhr / Wrzeszcz / Cała ludnosc wyległa na ulice obsypując kwiatami żołnierzy . Oficerom zarzucono na szyje wience z roż. Huzarzy popasali tam niedługo i w kilka dni wczesnym rankiem opuscili koszary udając się na zachod tym razem na zawsze. Ten okres przejscia powrotnego wojsk niemieckich był dla nas szczegulnie uciążliwy. Nie było konca demonstracjom patrjotycznym i jawnie wrogim manifestacjom . Miejsce wojsk niemieckich zajęły nadesłane do Gdanska oddziały

wojsk angielskich o ile przypominam Royal Fusiliers. Jednoczesnie zjechał do Gdanska głownodowodzący wojsk aljanckich okupujących Gdans general Sir John Haiking. Sir John swoim umiarem, taktem i przychylnoscią zjednał sobie nas wrzystkich nawet admirał tak nie lubiący anglikow robił dla Sir Johna wyjątek.

- Nie - panie Mieczysławie to wcale porządny człowiek, to żołnierz - a nie żaden perfidny angliczanin.

W połowie Sierpnia dostałem wiadomosc o przyjezdzie Juli wraz z jej siostrą Marynią i moją tesciową do Warszawy.

Pospieszyłem aby się z niemi zobaczyc. Podziwiałem męstwo tych kobiet ktore potrafiły przetrwac inwazję bolszewicką mając na swojej opiece beznadziejnie chorą Julę.

Nie będę się rozwodził nad moją bytnoscią, są rzeczy ktorych samo wspomnienie odbiera siły i chęc do życia......

Wrociłem do Gdanska i pogrążyłem się w pracę aby nie miec chwili czasu. Na dobitek spotykanie się z ludzmi stało się dla mnie cięża ram. a od rana do wieczora byłem jak we młynie.

Dołączyły się do tego coraz częstsze przejazdy skandynawow i anglikow via Gdansk do Polski . Musiałem ich przyjmowac oprowadzac po porcie i Gdansku, dawac odpowiedzi na rożne zapytania dotyczące możliwosci handlowych.

Po długich staraniach udało się nam wreszcie przeniesc swoje biura do zakupionego przez nas gmachu na Rennertifstgasse . Dalszy pobyt w hotelu i utrzymywanie tam naszych biur było zbyt kosztowne i ze wszech miar niewskazane.

Staralismy się o to od pierwszych dni przyjazdu do Gdanska ale bojkotowano nas dopiero już po traktacie wersalskim niemcy zde-

zdecydowali że dalszy bojkot do niczego nie doprowadzi i zgodzili się na sprzedaż domu. Niestety dom tęn leżał raczej na uboczu ale był obszerny i wygodny. Biura nasze zajęły dwa piętra. Na górnym piętrze i parterze zmuszeni bylismy do czasu pozostawic lokatorow. Przeniosły się też do nabytego przez nas domu biura misji amerykanskiej i angielskiej.

Pewnego dnia gdym przyszedł jak zwykle o 9 do biura spotkałem majora Harveya szefa misji brytyjskiej.

- Mam dla ciebie niespodziankę rzekł, przyjechał twoj dobry znajomy ktory chce się z tobą zobaczyc za chwilę tu będzie.

Jakże byłem zaskoczony gdy w drzwiach ukazał się we własnej osobie moj dawny szef z Petersburga tak dobrze znajomy major X. Stanęły mi w oczach dawne czasy / nie tak dawne / petersburskie nasze rożne karkołomne wyczyny.

- Macie zapewne sporo do pogadania pomiędzy sobą - rzekł dyskret- - nie Harvey- pozostawiam was samych, spotkamy się na obiedzie. poczem opuscił pokoj.

- Look here Yellow - rzekł major teraz już leutenat colonel / podpułkownik / zapalając swoją fajkę.

- Dostałem wyznaczony do Gdanska - w jakim celu łatwo się domy- - slisz. Nie będę wdawał się w detale. Przyjeżdżając tutaj nie - spodziewałem się ani na chwile że właśnie ty jestes tu delegatem - polskim. Znamy się dobrze , jestem twoim przyjacielem i zawsze - wspominam nasze wspolne biedy troski i przejscia. Było by to z - mojej strony nielojalnie względem ciebie gdybym tu pozostał. - Znalazł bym się w głupiej pozycji a i ciebie bym mogł narazic na - rożne niezręcznosci . Musielibysmy chyba udawac jeden przed dru- - gim że się nie znamy. Dlatego też postanowiłem jutro rano opuscł

opuscic Gdansk. Do jutra mamy czas do pogadania. A teraz opwiedz o
-sobie , przedewrzystkiem jak ze zdrowiem twojej żony , jak dzieci
- jak Miss Smith. Przez nasz wywiad dopytywałem się czys zdołał
- uciec z Petersburga.
- Opowiem ci wrzystko dokładnie, ale teraz muszę jechac do portu
- więc może zechcesz mnie towarzyszyc.
Po drodze w kilku słowach opowiedziałem mu dzieje ~~[illegible]~~ ostatnich dwuch lat. Anglik miał łzy w oczach .
- Well Yellow - rzekł sciskając mnie serdecznie za rękę- w tych
- dwuch słowach było wrzystko.
- Co się dzieje z Sir George Buchananem- ? spytałem.
- Ach Sir George - on zawsze wypłynie - jest teraz posłem Jego
- Krolewskiej Mosci Krola angielskiego -
- Ale gdzie ? - spytałem.
- Gdzie chcesz aby Sir George był posłem , naturalnie w Rzymie bo
- tam najwygodniej, zresztą zdrowie jego nadwerężone tak intensy-
- wną pracą w Petersburgu , wymaga włoskiego nieba.
- A lady Georgina ? spytałem.
- Nic się nie zmieniło. ten sam stolik do herbaty te same srebra
- te same sandwicze i ten sam cake powiem więcej nawet ten sam but-
- ler, i ta sama zresztą zawsze miła już starzejąca Miss Buchanan
- Wracając do naszej wspolnej sprawy ~~[illegible]~~ wczoraj stawiłem się do
- Sir Johna Haikinga i od niego dwoiedziałem się o tobie i z miejsa
- wytłumaczyłem mu powody dla ktorych nie mogę pozostac w Gdansku.
- Gdzie ztąd wyjedziesz - spytałem.
- Chcę byc w Warszawie czy w innym miejscu w Polsce aby zobaczyc
- twoje dzieci i miss Smith a potem nie wiem gdzie mnie losy rzucą

- W rzadnym jednak wypadku nie pzostanę w Polsce przez wzgląd na
- ciebie - rzekł pułkownik.

/ patrz tomó.7.8 moich wspomnien /

W porcie zanajomieł mego przyjaciela z admirałem i Wankowiczem. Oczywiscie ~~mtgmm~~ nie mowiąc o motywach wyjazdu pułkownika z Gdanska ~~mamtnahowmmpmm~~ Podpułkownik zresztę sam ułatwił mi sytuację oswiadczając że zna mnie dobrze z czasow petersburskich i że specjalnie przyjechał do Gdanska aby się spotkac z przyjacielem.

- Nie panie Mieczysławie - to jakis bardzo przyzwoity anglik - rzekł
- admirał .

Resztę dnia spędziłem w towarzystwie mego przyjaciela. Bylismy na wsponym obiedzie , ~~komamgi~~, objechalismy całe miasto a wieczorem zaprosiłem go razem z Harveyem, Admirałem i Wankowiczem do Rathskelleru , gdzie pan Lautebacher dał dowody że w Gdansku można rownież dobrze zjesc i wypic.

- Pamiętasz Cubat, Niedziwedzia , Donona.
- A czy pamiętasz naszą kolację u Lejnerta - spytałem smiejąc się.
- D'ont mention - rzekł podpułkownik.

Nazajutrz moj przyjaciel opuscił Gdansk i udał się do Ciechocinka gdzie wowczas bawiła moje dzieci z Miss Smith.

- Słuchaj- rzekł przy rozstaniu podpułkownik. - na wysokiego komi-
- sarza do Gdanska jest wyznaczony Sir Reginald Tower były ambasa-
- dor brytyjski w Argentynie , ostrzegam ciebie że to bardzo nie-
- przyjemna kreatura, a przytem jawnie nieprzyjazny Polsce. Zachową
- to sobie w pamięci.

Roztslismy się serdecznie . Ostatni raz w życiu widziałem tego prawdziwego gentlemana. W kilka dni potem dostałem entuzjastyczny

list od Miss Smith. Pułkownik przyjechał do Ciechocinka i przesiedział tam cztery dni. Dzieci i miss Smith zostały obdarowane czem tylko mogł. Oczywiscie codzien zapraszał całą kompanję na obiady i kolacje, chodził na spacery, zawiozł do Torunia , a mała Krysia nie odstępowała go na krok.

Straciłem go potem z oczu. ~~Będqmmnaatąpnd~~ W kilka lat poten będąc już w Kamieniu otrzymałem od niego krotką kartkę z jakims wschodnim znaczkiem egzotycznym.

Po przyjezdzie do Londynu w pamiętnym 1939 roku starałem się go odszukac niestety nadaremnie . Była wowczas wojna. Trudno było się w tych warunkach dopytywac. Służba ktorą pełnił należała do bardzo niebezpiecznych. Czy dotąd żyje gdzies w jakims cichym zakątku Anglji i pielęgnuje kwiaty , czy pochłonęła go wojna Bog to wiedziec raczy. Tak czy inaczej chcę oddac hołd pamięci tego prawdziwego gentlemana a mego przyjaciela.

K O M I S J E ; K O M I S J E

U R Z E D N I C Y

Proklamacja Gdanska jako Wolnego Miasta nastąpic miała w Listopadzie więc zbliżał się czas realizacji praw Polskich na terenie wolnego miasta Gdanska. Polska miała objąc dyrekcję kolei gdanskich, pocztę, warsztaty kolejowe. Portem miała zarządzac rada portowa składająca się z rownej częsci gdanszczan i polakow. Terytorjum wolnego miasta zajmowało około 2.000 kl kw. ogolna liczba mieszkancow wynosiła około 250.000 , z tego lwia częsc stanowiło miasto. Obszar wiejski składał się przeważnie z żyznych żuław nadwislanskich . Gospodarstwo rolne stało tam bardzo wysoko szczegulnie hodowla i mleczarstwo. Gdansk posiadał kilka wyborowych obor wschodnio pruskich o ~~ohhmmm~~imponującej mlecznosci. Władza miała spoczywac w rękach senatu. Prezydentem wolnego miasta gdanska nie gdanszczanin ale berlinczyk dr Sahm ktory do tego czasu pełnił funkcje nadburmistrza / Oberburgermeister.

Na zewnątrz wolne miasto było reprezentowane przez Polskę i nie miało własnego przedstawicielstwa dyplomatycznego ani urzędow konsularnych w obcych panstwach. Tymczasem jak powiadam wrzystko było jeszcze płynne a ~~mhmmm~~ w Gdansku wciąż jeszcze urzędował prezes regencji gdanskiej z ktorym osobiscie miałem kilka bardzo ostrych starc , gdyż w dalszym ciągu nie uznawał reprezenatcji polskiej w Gdansku i wrzystko starał się załatwiac posrednio przez anglikow a w owym czasie przez Sir John'a Haikinga , ktory rownież nie posiadał żadnego mandatu do załatwiania spraw administracyjno politycznych będąc jedynie dodzcą garnizonu.

Już pod koniec Sierpnia zaczęły napływac do Gdanska rożne komisje a więc prawnicza ktora pertraktowała z gdanszczanami o stosunki poli-

polityczno - prawne . Na czele komisji stał p. Bogdan Kutyłowski adwokat petersburski i jeden z redaktorow Kraju / poczytnego tygodnika wydawanego przez p. Erazma Piłca w Petersburgu /.

Przyjechała komisja celna w ktorej pierwsze skrzypce grał p. Lewakowski urzędnik austryjacki ktory całe życie spędził w Wiedniu człowiek o wielkiej ogładzie towarzyskiej i mam wrażenie wielkiej rutyny. Był on następnie dyrektorem ceł w Gdansku.

Osobiscie nie brałem udziału w tych naradach. Traktowałem swoje stanowisko jako prowizorjum. Miałem zadanie czysto praktyczne i nie miałem czasu na trawienie długich godzin na ciąhnących się często tygodniami naradach.

Na początku parę razy byłem obecny na naradach ale potem wycofałem się z tego. Raziła mnie strata czasu, wikłanie często jasnych dla mego głupiego rozumu spraw i licytowanie się wzajemne przez członkow polskich komisji przerożnemi poprawkami , dodatkami , zastrzeżeniami , aby tylko modz się pochwalic w Warszawie tem " co on potrafił zdziałac w Gdansku.

Cała ta praca była nieskoordynowana każda komisja i przedstawiciel każdego ministerstwa działa na własną rękę nie troszcząc się o całosc

Pozycja moje była nad wyraz nieprzyjemna. Miałem w Gdansku reprezentowac interesy panstwa polskiego , tymczasem wrzystko wymykało mi się z rąk. Szczęsliwie do moich spraw jak to port , wyładunek, nieruchomosci, montaż lokomotyw , repatryacja jakos nikt się do czas nie wtrącał. Aby wyjasnic moje stanowisko musiałem byc w Warsza wie . Po naradzie z Minkiewiczem przyszedłem do przkonania że najlepiej będzie stac na stronie i nie wtrącac się do prac owych komisji, chyba że moja obecnowc i moj podpi okażą się konieczne.

Jedynie zastrzegłem sobie prawo zabierania głosu w sprawach dotyczących umowy celnej z Gdanskiem i rożnych preferencji czynionych dla Gdańska w sprawach wwozu produktow rolniczych potrzebnych dla aprowizacji ludnosci wolnego miasta wynoszącej ogołem około 214 mieszkancow na kilometr kwadratowy. Oczywiscie że Gdansk to było port i miasto z niewielkim dodatkiem wsi ktora oczywiscie nie mogła przekarmic ludnosci. Zachodziły poważne trudnosci w sprawie wwozu produktow rolniczych ze wschodnich prus graniczących bezposrednio z wolnym miastem. Przedstawiciele Gdanska chcieli zastrzedz sobie te same prerogatywy w stosunku do Prus Wschodnich na co oczywiscie nie można było się zgodzic. Jak przewidywałem

W wyborach do Senatu Gdańskiego ktore się odbyły w Listopadzie 1920 roku zwyciężyli niemcy. Ze starych rodzin Gdanskich nikt nie wszedł do Senatu. Wsrod senatorow został wybrany jeden izraelita bogaty kupiec drzewny monopolizujący w swoich rękach handel drzewem z całego obszaru Pomorza nazwiskiem Jewelowski. Po za nim było jeszcze kilku t zw. liberałow i socjalistow. Siłą rzeczy moi następcy oparli swoją politykę na Jewelowskim. Czy słusznie ? Mam wrażenie że przeceniano wpływy Jewelowskiego. Tem nie mniej faworyzowano go w sposob widoczny aż do subsydjowania jego prywatnych interesow włącznie. Tem nie mniej muszę przyznac że Jewełowski był człowiekiem swiatłym i rzeczowym a we własnym interesie popierał gdzie mogł sprawy polskie.

Wsrod przerożnych gosci zjawił się też inż Czarnowski przyszły prezes Gdanskiej dyrekcji kolejowej. Był to wielkopolanin ktory od wielu lat pracował w poznanskiej dyrekcji kolejowej, jako polak nie zajmując jednak poważniejszego stanowiska. Mimo to

mimo jego nieco ciasnego poglądu na sprawy ogolne był to jedyny kandydat na te stanowisko. Był swietnie oznajmiony z kolejnictwem niemieckim, ale jak każdy wielkopolanin miał do niemcow te same brutalne podejscie co mieli niemcy w stosunku do nas. To też pierwsze dnie jego pobytu w Gdansku i stosunek do Geheimrath'a Sehringa postawił mnie w mocno kłopotliwym położeniu.

Z trudem udało mi się wpłynąc aby przynajmniej narazie zmienił swoj stosunek. Z biegiem czasu bardzo polubiłem Prezesa Czarnowskiego.i mogłem się przekonac że mianowanie jego na te stanowisko było trafne. Zresztą starałem się jak mogłem popierac wielkopolan ktorych solidnosc , lojalnosc i pracowitosc nauczyłem się cenic.

Na nieszczęscie z biegiem czasu Gdansk został opanowany przez galileuszy że szkodą dla sprawy. Natomiast wsrod urzędnikow z pochodzących z Małopolski wyjątek stanowił dyrektor ceł pan Lewakowski . Zresztą był to człowiek o szerokich horyzontach kulturze europejskiej i nie mający w sobie nic z drobno- urzędniczej a przepojonej intrygą mentalnosci większosci małopolan.

Obydwa te domy były najbardziej wartosciowym nabytkiem dla Gdanska. W komisji prawniczo- politycznej brał udział jedyny wielkopolanin dr Stanisław Sławski z Poznania , z ktorym serdecznie się zaprzyjazniłem. Był to człowiek rzeczowy, swiatły a przytem nad wyraz lojalny. Mielismy w nim prawdziwego obroncę w rożnych skomplikowanych sprawach o ktorych będę pisał poniżej.

W owym czasie wrzystkie hotele gdanskie były przepełnione a w restauracjach szczegulnie w Rathskelerze rozlegała się mowa polska.

Mając już dosyc Dantziger Hof przeniosłem dię do mniejszego ale milszego hotelu Deutsches Haus leżącego na Kohlenmarkt w po-

pobliżu starego miasta.

Mielismy z admirałem Borowskim przykry incydent z nadesłanym nam podpułkownikiem Lubicz Kochanskim. Incydent był spowodowany jakims raportem podpułkownika zrobionym po za plecami admirała i memi a widocznie przekraczającym jego kompetencje i zahaczającym posrednio a niesłusznie generała Haikinga.

Raport ten via Warszawa doszedł do wiadomosci Haikinga. Generał zapotrzebował od nas abysmy w towarzystwie autora przyszli do jego biura.

Przyjął nas lodowato, nie zdejmując czapki , nie prosząc siadac WPod pierwszym wrażeniem chcielismy wyjsc z pokoju bez pożegnania Generał zmiarkował się i odczytał nam dosłowny tekst doniesienia pułkownika Lubicz Kochanskiego pytając mnie i admirała czy raport ow jest napisany z naszego upoważnienia. Oboje otworzylismy jak to mowią " gęby " ze zdziwienia i oburzenia.

- Well Sir John - rzekł admirał - my nic nie wiemy o tym raporcie i
- jestesmy rownież zaskoczeni i oburzeni .
- I beg you pardon rzekł generał podsuwając nam krzsła . Proszę
- niech panowie siądą.
- Colonel - rzekł generał do stojącego przed nim na bacznosc pod-
- pułkownika - you are a lier / pan jest kłamcą /
- Ja więcej nic panu nie mam do powiedzenia.

Oboje bylismy czerwoni ze wstydu, ale nie mielismy najmniejszego prawa do tłumaczenia przed generałem postępku Lubicz Kochanskiego ~~[illegible]~~ A przecie było to znieważenie munduru oficera polskiego.

Po wyjsciu Kochanskiego zostalismy sam na sam z Haikingiem.

Admirale - rzekł Sir John- mnie bardzo przykro ale niech pan postawi siebie w moim miejscu . Czy mogłem reagowac w inny sposob.

- Napewno nie - rzekł admirał- niech pan jednak z tego smutnego
- incydentu nie wyciąga daleko idących wnioskow bo skrzywdzi pan
- armję polską ktorą ja reprezentuje i rząd polski ktory reprezen-
- tuje pan Jałowiecki.
- My dear admiral - w każdej armji może znalezc się czarna owca.
- ja nie chciałbym psuc karjery temu oficerowi i nie wyciągam
- żadnych wnioskow oddaje całą sprawę dyskrecji i uwadze panskiej
- prosiłbym jednak o nadesłanie mi oficjalnego oswiadczenia że
- donos pana pułkownika nie pochodzi od panow i że panowie o tem
- nie wiedzieli.
- Ja wierzę panom na słowo , ale i ja muszę się bronic przeciw
- niesłusznym a podważającym rownież moj honor oficerski zarzutom.
- All right- rzekł admirał wstając i podając generałowi rękę.

[illegible]

Wyszlismy w milczeniu na ulicę. Stojąca przed domem warta zaprezentowała bron.

Szlismy nie mowiąc przez czas dłuższy do siebie słowa.

- Nie panie Mieczysławie - odezwał się wreszcie admirał - ot awstri
- jec , żeby jego djabli , i co z nim robic, musimy napisac jednak
- do Haikinga - a temu awstrijcu powiedziec żeby sam dobrowolnie
- wyjechał z Gdanska , w przeciwnym bowiem razie skieruję całą
- sprawę drogą służbową.-

Niestety Lubicz - Kochanski odmowił wyjazdu. Na raport złożony przez admirała odpowiedziano z Warszawy że pułkownik Lubicz Kochanski działał w jak najlepszej wierze mając na względzie dobro Rzeczy

Sprawę tak słuszną przegralismy.

Admirał chciał się podac do dymisji. Nardzilismy się z Witoldem Wankowiczem, komandorem Unruhem i stanowczo odradzilsmy admirałowi tego kroku. Natomiast postanowilismy stosowac względem podpułkownika bojkot towarzyski. Nie zracac na niego uwagi i patrzec jak przez szkło. Dopiero po kilku tygodniach wyjechał do Warszawy. Co tam było nie wiemy , wrocił jednak do Gdanska jako osoba cywilna i otworzył jakies biuro handlowe . Nie mielismy okzacji do spotykania się z nim.

Sprawa ta tak dla nas niezrozumiała i cały jej przebieg napełnił nas jakims złym przeczuciem. Był to początek jak że potem często moglismy się przekonac że sprawy tego rodzaju były w Polsce na porządku dziennym , ale wowczas po raz pierwszy zetknęlismy się z [illegible] rzeczywistoscią.

Natomiast stosunek szefa misji amerykanskiej Hanrahana był dla naszej grupy nietylko przyjacielski ale i serdeczny. W każdej trudnej sytuacji znajdywalismy zrozumienie i daleko idącę pomoc.

Nasz przyjaciel H.B. Smith był nam rownież bardzo pomocnym i pożytecznym towarzyszem. Wieczory spędzalismy zwykle w towarzystwie tych dwuch naszych przyjacioł a często i majora Harveya.

Bardzo często jezdziłem do portu samochodem Smitha ktory był swietnym kierowcą. Miał od swego szofera sierżanta armji amerykanskiej negra, ktoremu wierzył i ktory był nie mniej dobrym ale nieco ryzykowanym kierwocą.

Pewnego dnia wybralismy się do portu w Neufahrwasser.

Smith siadł tym razem ze mną na tylnem siedzeniu , sierżant siadł przy kierownicy . Ruszylismy pmmm w drogę.

Już jadąc przez miasto zauważyłem że szybkosc samochodu przekracza dozwoloną w miescie granicę. Nie zwrociłem na to uwagi dopmamam zajęci rozmową nie spstrzeglismy się gdy na połowie dmgmm drogi samochod nasz zaczął pędzic z szaloną szybkoscią. Przydrożne drzewa drzewa zaczęły nam migac w oczach. Smith spojrzał na licznik.

-Szbkosc przekroczyła 100 mil na godzinę i zbliżała się do 110.

Smith zbladł.

- Stop that nonsens - you damned fool.

Jako odpowiedz negr z całą siłą nacisnął na akselerator.

- He is mad zawołał Smith chwytając go za ramiona i chcąc oderwac - od kierownicy .

- Zgas zapał zawołał na mnie Smith , wyrywając z jego rąk kierowni- - cę

Udało mi się przechylic i zamknąc zapłon .

Samochod dalej pędził jeszcze dawnym rozpędem przed nami mkilka mmmmmmmmmmkow była już nadbrzeżna wisły jeszcze kilka krokow oddzielało nas od rzeki do ktorej wpadlibysmy całym pędem nadbrzeżna bowiem w tym miejscu nie miała parapetu. Jakims cudem Smith potrafił jednak w ostatniej chwili zahamowac samochod.

Gorzej było z negrem. My we dwoje nie moglismy z nim dac rady. Dopiero przy pomocy kilku przechodniow robotnikow portowych udało się nam obezwładnic negra związac go i odwiezc do szpitala.

Bylismy oboje nieprzytomni ze zmęczenia. O włos bylismy od katastrofy.

- Co się z nim stało? - spytałem wreszcie Smitha.

- Well - rzkł Smith - he run " amok "
- Co to znaczy ?
- Jak to nie wiesz, widac że w waszym kraju niema negrow. Jest to
- jakas niezbadana choroba ~~[illegible]~~
- właściwa tylko ludnosci czarnej. Są to wypadki dosc rzadkie ale
- pociągające za sobą wiele ofiar. Negr opanowany tą chorobą prze-
- staje byc człowiekiem , chwyta za noż i bez rożnicy zabija każde-
- go napotkanego po drodze mężczyznę , kobietę , dziecko wrzystko
- jedno. Pozostaje jedno zabic go . Wrzyscy mężczyzni ze wsi bie
- rają się i gonią go zanim nie padnie z wyczerpania i wtedy do-
- bijają. Całe nasze szczęscie że nie miał noża przy sobie , bo
- oboje bysmy już nie żyli.
- Szkoda go dobry był chłopak i dobry żołnierz , niestety nie mo-
- żna zaręczac czy taki atak znowu się nie powtorzy. Muszę go
- odesłac do Ameryki jak tylko wroci do normalnego stanu.

Nzajutrz negr już wyzdrowiał , ale zgoła nie pamiętał co się z nim działo. Smith nie opowiadał mu o tem mowił tylko że stracił przytomnosc i musi się wyleczyc w domu .

Biedak miał łzy w oczach żegnając się z nami . Prosił na wrzystko aby go Smith zostawił. Smith dał się wreszcie przekonac ale już nigdy potem nie sadzał go przy kierownicy.

Niestety w parę miesięcy potem dostał powtornego ataku i został odesłany z powrotem do Ameryki.

L U D Z I E Z L I T W Y K O W I E N S K I E J

Już od połowy Sierpnia zaczął się stały napływ ludzi z Litwy Kowienskiej. Stosunki między Litwą a Polską jak wiadomo nie zostały nawiązane. Granica oddzielająca Litwę Kowienską była zamknięta Chcąc z Kowna dostac się do Wilna trzeba było odbywac długą podroż przez Niemcy do Gdanska. W Gdansku musielismy im wystawiac przepustki i zaswiadczenia umożliwiające przkroczenie granicy polskiej. Staralismy się dokładac wszelkich staran aby ułatwic naszym ziomkom dostanie się do kraju. Młodzież ziemianska spieszyła do zaciągnięcia się w szeregi wojsk polskich. Nie było tygodnia aby do Gdanska nie zawitał ten lub ow z moich dawnych sąsiadow, krewnych, przyjacioł lub znajomych.

Pewnego dnia zjawił się do mnie sąsiad moj Olutek Bolcewicz z Uciany w towarzystwie Stanisława Kozakowskiego . Na tle angielsko amerykanskim postacie te tak zrosnięte ze swoją parafją gdzies na gornej Litwie czy Żmudzi [illegible] stanowiły dziwny kontrast Nasi litwini wnosili z sobą swoją własną atmosferę powiatu wiłkomierskiego czy szawelskiego. W gruncie rzeczy nic im nie imponowało patrzyli więc na otaczający ich nowy swiat, nowych ludzi z niekłamaną wyższczoscią. Bo czy może zaimponowac komus swiat kto bywał na jarmarkach konskich w Wiłkomierzu na sw. Piotra i Pawła, kto bywał na odpustach w Szadowie , kto strzelał pardwy na Szepecie lub obchodził imieniny w Wojtkuszkach u Kossakowskich lub w Traszkunach u p. Stanisława Montwiłła. A hotele .... czy można porownac Dantziger Hof z hotelem Dworzanskim w Wiłkomierzu gdzie usłużny faktor Szmul w mig zgadywał każde życzenie dostojnego goscia.

Czego bowiem warci byli ludzie ktorzy nie zaznali roskoszy przejażdżki pięknym goscincem krakinowskim w powozie lub żółtej kałamaszce zaprzęgnitej w czworkę lub parę dobranych kasztanow , ktorzy w swoim życiu nie pijali starki montwiłłowki , nie znali smaku kołdunow lub chłodniku obficie okraszonego szyjkami rakowemi.

Tacy ludzie nie znali prawdziwego życia jak nie zaznali jego piękna.

Wizyty moich ziomkow odrywały mnie choc na chwilę od rzeczywistosci, podtrzymywały mnie na duchu i nie dawały przystępu " inferiority complex " tej nieprzyjemnej dolegliwosci ludzi wyrzuconych z gniazda rodzinnego.

Stas Kozakowski rozparcelował swoje Kurany leżące w pobliżu Wiłkomierza i zamierzał za uzyskane dolary kupic cos na Pomorzu. Zabrał też z sobą niezaradnego Olutę Bolcewicza aby rownież go gdzies osadzic.

Osiadło wtedy na Pomorzu kilku naszych litwinow między innemi Medard Komar z Giełgudyszek.

Ktoregos dnia wyjżawszy na ulicę zauważyłem jakiegos zażywnego jegomoscia przechdzającego się przed naszym biurem. Kroj jego letniego nankinowego ubrania dziwnie przypomniał mnie Szawle czy Rosienie.

Nie przeszło kilkanascie minut gdy zameldowano mnie interesanta ktory przyjechał ze Żmudzi i chciałby się ze mną zobaczyc.
W drzwiach ukazał się za~~żywny jegomosc ktory poznałem~~ow jegomosc ktorego przed chwilą obserwowałem na ulicy.

Na jego opalonej ozdobionej siwiejącym już wąsem twarzy malowała się owa tak charakterystyczna poczciwosc żmudzka, a niebieskie

spozierały pogodnie na swiat i ludzi.

- Czy pan Jałowiecki i czy czasem nie z Syłgudyszek - spytał gosc

- Tak jest odrzekłem .

- To dobrze - powiedział-zawsze swoj człowiek.

- Tak widzisz pan- ciągnął dalej nazywam się panie dobrodzieju

- Dzierdziejewski , z tych lepszych, jestem krewnym Burbow, Rym

- gajłłow a nawet i z Gorskiemi z Szawkian przychodzi się mnie

- byc powinowatym. Music pan moja familja słyszał.

- Naturalnie - odrzekłem a w czem mogę panu byc pomocnym ?

- Panie Jałowiecki te djabły bolszewiki napadajo na Polska , tak

- coż panie dobrodzieju , jestem w stanie kawalerskich , scheda

- mam nieźła i wrzystkiego jak to mowią w brod.

Tak widzisz pan chciałem zapisac sie do wojska , jeszcze siły

- mam wojowac moge tak zaaplikuj mnie pan gdzie do porządnego

- pułku konnego tylko chciałbym byc wsrod swoich a nie wsrod

- koroniarzy , a nie daj Boże galileuszy.

- Naturalnie odrzekłem , wieczorem zapoznam pana z delegatem

- ministerstwa wojny admirałem Borowskim , także naszym człowie-

- on panu poradzi i skieruje gdzie potrzeba.

- Admirał - hm , a czy on czasem mnie nie zapisze do matrosow

- po polsku z przeproszeniem majtkow , bo ja panie na wode nie

- moge patrzyc. Byłem na kąpielach w Połągdze , tak mnie od same-

- go widoku tych morskich bałwanow wraz panie dobrodzieju wątro

- ba pod gardło podeszła.

- Napewno nie - odrzekłem , proszę dzis wieczorem z nami na ko-

- lacje pan spotka admirała i z nim omowi całą sprawę.

Wieczorem zasiedlismy z naszym żmudzinem w Rathskelerze przy naszym stole , wychylilismy po parę dobrych kieliszkow " machandla" języki się rozwiązały, pan Dzierdziejewski opowiedział nam najnowsze nowiny ze żmudzi z ktorych wynikało że rząd litewski zamierzał przeprowadzic reformę rolną ,

- Wrzystko te djabły sycilisty - oni i bolszewicy to z jednego - koszyka muchomory.

Nazajutrz pan Dzierdziejewski zaopatrzony w listy polecające admirała wyruszył do Warszawy.

Spotkałem się z nim w roku następnym w Gdansku w drodze powrotnej na Żmudz. Musiał potykac się z bolszewikami dzielnie w klapie od tego samego nankina w ktorym wyjechał swieciła minjaturka krzyża walecznych.

Nie przeszło tygodnia od wizyty pana Dzierdziejewskiego gdy pewnego poranku przybiegł do naszego biura zadyszany chłopak hotelowy z hotelu Continental. Hotel ten nie należał do pierwszorzędnyc ale żmudzini upatrzyli go sobie jako miejsce postoju. Służba w tym hotelu składająca się z kaszubow rozumiała po polsku a całosc i komforty hotelowe dziwnie przypominały swoistą atmosferę Wersalu kowienskiego.

Chłopak hotelowy wręczył mnie naprędce napisaną ołowkiem kartkę.

- Drogi Panie Mieczysławie. Leżę ciężko chory w hotelu , nie wiem - czy przyjdzie się jeszcze oglądac swiat. Przychodz co najprędzej - bo chciałbym wypowiadziec swoja ostatnia wola.

podpis.

Był to moj dobry znajomy wielce zamożny obywatel z Litwy kowienskiej ktorego nazwiska mmm z powodow zrozumiałych nie wymieniam, jak i nie

nietylko nazwy majątku ale nie wyszczegulniam powiatu.

Zastałem mego Żmudzina leżącego w łożku. twarz miał rozpaloną widocznie miał gorączkę. Na stolika stała cała baterja przerożnych srodkow przeczyszczających zacząwszy od oleju rycinowego a skonczywszy na Cascarinie.

- Panie co się z panem stało - zawołałem - trzeba natychmiast sprowadzic lekarza.

- Panie Mieczysławie, niech Bog broni, nie sprowadzaj lekarza, mam do tego poważne powody. Wrzystko sobie co trzeba zaaplikowałem nic tu lekarz nie pomorze. Wola Boska.

- Ale drogi panie..... powiedz przynajmniej co się stało.

- Nawet panie Mieczysławie tobie nie mogę się zwierzyc .

-Postanowiłem jednak dotrzec do taje,nicy , aby przynajmniej poki czas ratowac chorego .

Wreszcie po długich naleganiach .... wyszeptał jmmmm dwa krotkie słowa ... djamenty żony ....

Zrozumiałem,.znałem rożne sposoby przewożenia biżuterji przez granice ale o przewożeniu we własnym żołądku dowiedziałem się po raz pierwszy!

6 Człowieku- rzekłem chcąc przemowic do jego sumienia , nie ma rady - tylko zaraz idę do lekarza.

- Panie Mieczysławie - zawołał zrywając się z łożka, chyba po moim trupie, poczekamy do jutro bo nawet czuję że cosci zaczyna burczec w żołądku.

Nie było rady musiałem ustąpic, prosząc aby niezwłocznie mnie zawiao ile stan się nie polepszył.

Miałem tego dnia urwanie głowy. Przez dzien cały byłem w porcie było już pozno gdym wrocił do hotelu. Ponieważ od chorego nie miałem żadnej wiadomosci przypuszczałem że może stan jego zdrowia si polepszył. Na wszelki wypadek pozostawiłem numer mego telefonu.

Nazajutrz rano zajrzałem do biura i właśnie miałem się udac do hotelu Continental gdy zawezwano mnie do telefonu.

Usłyszałem znajomy głos.

- Panie Mieczysławie, chciałem się z Tobą podzielic radosną

- wiadomoscią .... już po wrzystkiem.

- A czy doliczyłes się pan wrzystkiego.

- Co do mety w porządku.

- Ponieważ pan już jestes zdrow zechciej z nami zjesc kolacje w

- Rathskelerze dzis o 8 wieczorem, teraz niestety mam czas zajęty.

Wieczorem zajechałem po mego Żmudzina. W towarzystwie admirała , Wankowicza i Jasinskiego przesiedzielismy na miłej pogawędce do poznej nocy. Oczywiscie nikomu nie pisnąłem słowa o całym zajsciu.

W kilka miesięcy potem byłem obecny na jakims balu w Bristolu gdzie z rozczuleniem ujrzałem małżonkę mego Żmudzina , piękną postawną panię. W uszach mieniły się przedziwnym blaskiem dwa wielkie brylanty. Przypomniałem sobie dziwną drogę jaką te brylanty przedostały się ze św. Żmudzi do Warszawy.

Ktož z nas za młodu nie kochał się a przynajmniej nie podkochiwał się w pięknej Helence Broel Plater ze Szwekszn na Żmudzi.

Miałem prawdziwą przyjemnosc powitac ją w Gdansku, przyjąc jak się należało urządzci uroczystą kolację i kwiatami i cukierkami usadowic do naszego wagonu sypialnego. W kilka miesięcy potem pani Helena wyszła zamąż za wdowca margrabiego Wielopolskiego z Chrobrza w ziemi Kieleckiej.

Miałem miłą niespodziankę gdy ktoregos dnia zawitała do Gdanska przejazdem z Litwy kowienskiej przyjaciołka s.p. Matki mojej Pani Liwja Dymszyna z corką. Pani Liwja z domu Majoresco była wdową po Eugenjuszu Dymszy inżynierze drog i komunikacji znanym budowniczym portow na Czarnym morzu. Prowadził on własne przedsiębiorstwo i energją i pracą zdobył znaczny majątek. Pochodził on ze Zdaniszek ze Żmudzi i był jednym z czterech braci Dymszow synow p. Kleofasa Dymszy. Pani Liwja była rumunką , corką prof. Majoresco byłego premjera Rumunji.

Rad byłem że mogłem przyjąc te panie i z całym komfortem wyprawic do Warszawy. Miałem zawsze wielki sentyment dla Pani Liwji jako do osoby nietylko o wielkiej wiedzy, znajomosci stosunkow ale jako do oddanej nam a lojalnej przyjaciołce. Starsza corka panstwo Dymszow wyszła zamąż za Stanisława Zyberg Platera syna hr Ludwika mego kolegi z dyrekcji Wilenskiego Banku Ziemskiego właściciela Kurtowian na Żmudzi.

W kilka dni potem otrzymałem list od mego brata stryjecznego Wacka Jałowieckiego inżyniera technologa filistra Arkonji i absolwenta Politechniki Rygskiej. Wacek urządził się już w Warszawie i oznajmił mi o swoich zaręczynach z panną Heleną Wiłejszysowną corką Piotra Wiłejszysą inżyniera drog i komunikacji znanego działacza litewskiego.

Było to potem bardzo kochające i oddane sobie małżenstwo. W r. 1954 już na wygnaniu w Anglji dowiedziałem się o smierci Wacka. Wdowa nie mogła przeżyc tej straty i zmarła w 10 dni po smierci męża.n Było to małżenstwo bezdzietne.

R O D Z I N A   V O N   B R A U C H W I T C H ' O W

Nie wiem czy na całym wybrzeżu Bałtyckim znajdzie się rownież uroczy i miły zakątek jak zatoka Gdanska i lesiste wzgorza okalające Sopoty i Oliwę.

Uczucie bezdomnosci i oderwanie od gniazda rodzinnego i od roli jest zaiste rzeczą potwornie ciężką do zniesienia.
Będąc z natury domatorem odczuwałem to może bolesniej od innych tę moją bezdomnosc i bezjutrze. Miałem po za tem ciężkie troski osobiste innej natury. Wreszcie przewbywanie od rana do wieczora ~~wmłynie ludzkim~~ w młynie ludzkim w mojej sytuacji było nad wyraz męczące. Chcąc miec jakąs wolną chwilę przynajmniej wieczorem przeniosłem się na pewien czas do Sopotow gdzie zamieszkałem w małym pokoiku w hotelu ~~kasyn~~ kasyna z bezposrednim widokiem na morze.

W Sopotach na skraju miasteczka miescił się maneż gdzie można było wynajmowac konie wierzchowe. Udałem się tam ale znalazłem same chabety noszące na swych grzbietach sonntagsreiterow.
Maneż należał do jakiegos izraelity- pomorskiego posiadającego w pobliżu Gdanska wcale ładny folwark. Za posrednictwem właściciela udało mi się nabyc za bardzo przystępną cenę wcale ~~możliwego~~ możliwego wierzchowca. Byłem więc niezależny a sam fakt posiadania konia był już czems co wiązało mnie z gospodarstwem i wsią.

Umiesciłem mego wierzchowca w stajni maneżowej i zwykle wieczorami po powrocie z Gdanska używałem przejażdżki konnej po pięknej lesistej okolicy. Trzeba oddac sprawiedliwosc że lasy były utrzymywane wzorowo i poprzeżynami drogami . Był to teren idealny dla

konnej jazdy. Gdzie niegdzie porobione były przeręby aby odsłonic widok na panoramę wybrzeże i morze. Jezdziłem zwykle samotnie. Chciałem namowic ktoregos z moich towarzyszy na te wycieczki ale jakos nie mieli ochoty.

Tam poznałem primadonę opery gdanskiej Fralein Hilde Bauman, ktora była rodem z Nadrenji i dziwnym zbiegiem okolicznosci pochodziła z Rauenthal w pobliżu Geisenheimu. Była to osoba bardzo miła, miała ładny głos a po za tem była zapaloną sportsmanką i jak na niemkę trzymała się dobrze na koniu. Miałem okazję towarzyszenia jej kilka razy podczas spacerow po lasach sopotskich.

Na skraju lasow w pobliżu Orłowa leżała jakas majętnosc stał tam murowany dwor na zboczach pięknego parku porosniętego stuletnią dębiną i buczyną. Położenie tego dworu jak i otoczeczenie przypominało mi czegos Syłgudyszki. Mimowolnie za każdym razem kierowałem swoją drogę na tę majętnosc. Dowiedziałem się że dwor nazywa się " Klein Katzk " a własciciełami jest stara pomorska rodzina von Brauchwitch'ow przypuszczam że to byli zniemczeni polscy Brochwiczowie. Wycieczki do Małego Katzka stały się chroniczne, nie mogłem oprzec się pokusie aby nie zajrzec do dworu, nie poczuc zapachu dochodzącego z obor i stajen, nie przyjrzec się robotom w polu.

Mogłem zauważyc wysoki poziom gospodarstwa dobrze uprawne pola a szczegulnie kilkadziesiąt sztuk wspaniałych wschodnio pruskich holendrow na pastwisku.

Byłem zaciekawiony jak wyglądają własciciele tego czarownego zakątka.

Ktoregos tygodnia Sierpniowego miałem urwanie głowy byłem przemęczony gdy nadeszła sobota wrociłem pozno do Sopot i po kolacji wyszedłem na poł godziny na brzeg morza i i dosc wczesnie zasnąłem.

Miałem tej nocy dziwny sen , ktory swoją realnoscią przechodził wrzystko com chyba do tej pory snił w życiu.

Otoż znalazłem się we dworze w Małym Katzku. Chodziłem po pokojach rozmawiałem z jakims starszym panem ubranym w mundur huzarow smierci Uwagę moją zwrociły potrtrety rodzinne, obrazy , piękne meble a nade wrzystko umeblowanie sali jadalnej i dwie przedziwnej roboty szafy gdanskie. Sen ten trwał tak długo że przebudziwszy się rano nie wiedziałem zgoła gdzie jestem czy w Kacku czy w hotelu. przeszło dobrych kilka chwil gdym wreszcie oprzytomniał .

Była już godzina 10 rano gdym konczył ubieranie i miałem przejsc do restauracji na ranne sniadanie gdy chłopak hotelowy oznajmił mnie że w hallu oczekuje na mnie jakis pan z ważnym interesem.

Moj Boże pomyslałem sobie nawet w niedzielę nie mam ani chwili spokoju, kląłem więc interesnta w duchu i w dosc kwasnym usposobieniu zeszłem do hallu.

Na moj widok z fotelu wstał jakis wysoki chudy pan o rasowej twarzy na stole leżała teka z papierami i zwoj jakichs papierow.

- Czy to baron Jałowiecki - spytał.

Skinąłem potakująco głową.

- Nazywam się von Brauchwitch - rzekł nieznajomy jestem ritmejstrem w pułku huzarow smierci , raczej byłem - poprawił się.

- Czem mogę panu służyc - spytałem zaciekawiony tą niespodziewaną wizytą będącę jak by dalszym ciągiem mego snu.

Von Brauchwitch miał wyraz twarzy zakłopotany.

- Wybaczy pan- rzekł ~~e~~ sprawa jest o tyle poufna że chciałbym ~~odnym~~
- porozumiec się z panem na osobnosci.

- W takim razie proszę pana do mego pokoju- odrzekłem.

Von Brauchwitch zabrał z sobę tekę z rulon i poprzedzany przeze mnie udał się do mego numeru.

- Gdysmy usiedli ~~amjamzapnoponowałemmcygarno~~ i zapalili cygara moj gosc odezwał się do mnie w te słowa.

- Panie baronie rzekł , zgory zastrzegam że nie jestem żadnym mache-
- rem ktory chciałby pana wciągnąc w jakis nieczysty interes. Będę
- mowił szczerze może pan mnie wierzyc lub nie , pochodzę ze starej
- pomorskiej szlachty nawet pochodzenia polskiego mimo to nie uwa-
- żam za możliwe pozostawanie w granicach obecnie zakreslonych. Czas
- robi swoje my z dziada pradziada służylismy w wojsku niemieckim
- moj ojciec , dziad i ja bylismy oficerami huzarow smierci.
- Nasz moralny obowiązek nakazuje nam wiernosc naszej ojczyznie.
- Nie potrafimy kłamac i udawac sympatji ktorych nie czujemy.
- Było by to z naszej strony tchorzostwem a kłamstwem udawanie lojal-
- nosci względem Polski mamy siebie za gentlemanow , niemamy niena-
- wisci zględem polakow wiedząc wiele ten narod nieszczęsc przeszedł
- na wiele niesprawiedliwosci potwornych był narażony, ale wina była
- i po stronie polakow. Nie będę się zagłębiał w historję, zna pan
- zapewne rownież dobrze a może i lepiej niż ja , chcę przystępic
- do sprawy.

Byłem zaciekawiony ~~dnnnaagonndąźyn~~ po tym wstępie jaki obrot wezmie nasza rozmowa.

- Mam wrażenie że panu, panie baronie Mały Katzk bardzo się podoba
- mam też wrażenie że otoczenie i dwor musi panu przypominac panskie
- strony rodzinne , bo czem innem można by tłumaczyc panskie prawie
- codzienne przejażdki konne po naszych dobrach.

mamhmm - Zanim my von Brauchwitche zdecydowalismy się na ten krok
- obserwowalismy pana przez szereg miesięcy. Jako wyższy przedstawi-
- ciel polski spełniał pan sumiennie swoje zadanie, ale jednoczesnie
- my niemcy gdanscy a szczegulnie dawny patrycjat gdanski nie zauważy
- lismy w postępowaniu panskim ani skrajnego szwonizmu ani nienawi-
- sci względem. nas. Ma pan prawdziwego przyjaciela w osobie prof.
- Noego dyrektora stoczni a nawet Oberburgermejster Sahm jest o
panu jaknajlepszego zdania. Pan jest twardy ale nie używa pan nigdy
- jak to mam powiedziec , die klejne Nadelstriche / ukłuc igłą / ani
- metod atakowania pokryjomu do osob bardzo panu przychylnych za-
- liczam konsula Behnke i Kommerzienratha Siega wreszcie Geheimra-
- ta Sehringa.

- Wiemy o panu więcej niż się pan spodziewa - ciągnął dalej Brauchwitch
- mamy do pana zaufanie , ćemy pana poniekąd za bałtyka / wir halten
- sie fur ein Balte, dlatego otwarcie przychodzę do pana zapropono-
- wac kupno Małego Katzka.

- Herr Ritmeister- odrzekłem , jeżeli panowie tak wrzystko wiedzą o
- mojej osobie to zapewne wiedzą panowie o moim położeniu materjalnym
- Ich bin doch ein Fluchtling - dodałem więc nie mam pieniędzy na
- kupno Małego Katzka , ktory nie przeczę bardzo mi się podoba a
- jak pan słusznie przeczuł przypomina mnie moje gniazdo rodzinne.

- O gotowkę nie chodzi - rzekł von Brauchwitch- sprzedamy panu na
- warunkach dogodnych i rozłożymy spłatę na długie terminy .
- My nie chcielibysmy widziec gnazdo rodzinne w rękach niepowoła-
- nych pan należy do starej szlachty kocha pan wies , jest pan
- dobrym rolnikiem więc mamy wszelką pewnosc że majątek nasz nie
- stanie się żerowiskiem dla spekulantow , lub terenem koloniza-
- cyjnym.
- Przyniosłem z sobą plany Katzka a nawet wziąłem z sobę i plan
- domu i budynkow gospodarskich. - rzekł Brauchwitch wyjmując z
- rulonu mapy.
- Herr Ritmeister- rzekłem mam dziwne wrażenie żannżannżannżannnn
- nie wiem czem mam to tłumaczyc , że znam doskonale rozkład domu
- w Katzku .

Von Brauchwitch spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.
Po chwili milczenia odezwał się wreszcie patrząc mi w oczy i po-
wtarzając dobitnie każde słowo.
- Ja herr baron sie sind heute nacht bei uns gewesen / Tak panie
- baronie pan był dzisiejszej nocy u nas w domu.
Przyznam się że oniemiałem na chwilę. Czy ja jestem ofiarą jakiejs
telepatji pomyslałem sobie.
Nastała chwila milczenia ktorą przerwał wreszcie von Brauchwitchh
- Jak pan postanowi - to panska rzecz ja pana nie namawiam ale
- proszę , czy by się pan nie zgodził odwiedzic nas dzis popołudni
- na hamm kawę i lampkę wina.
Pożegnawszy Brauchwitcha , długo nie mogłem przyjsc jak to mowią
do siebie, zapomniałem o rannym sniadaniu. Dopiero chlopak hotelo-
wy przysłany przez Maitr d'hotel'a przypomniał mnie że czeka na

Tegoż popołudnia kazałem osiodłac konia i na czwrtą znalazłem przed " schlossem " w Katzku.

Chłopak stajenny przyjął odemnie konia.

U wejscia czekał mnie rotmistrz von Brauchwitch.

Przeprosiwszy gospodarza za moje sportowe ubranie znalazłem się wsrod tak dziwnie znajomych mnie scian. Każdy drobiazg każdy mebel , każdy pokoj był jak by powtorzeniem mego ~~[illegible]~~ snu z ostatniej nocy.

Rotmistrz zapoznał mnie ze swoim stryjem pułkownikiem huzarow smierci donaszającym widac swoj stary mundur , bowiem był ubrany w kurtkę huzarską spodnie z szerokim srebrnym lampasem i długie palone buty.

- Jak pan widzi trafił pan do domu kawalerskiego oboje ze stryjem
- jestesmy kawalerami.
- Zasiedlismy w sali jadalnej za suty podwieczorek, kawa była dosko-
- nała swieże bułeczki i rogaliki.

Nie mogłem oderwac oczu od starych szaf gdanskich.

- Te szafy gdanskie i częsc umeblowania należą do Katzka- rzekła zna
- cząco von Brauchwitch.

Popodwieczorku zapalilismy cygara i siedlismy na tarasie skęc rozposcierał się widok na błyszczącę w promieniach zachodu taflę morza i zielen drzew opasujących brzeg morski.

W powietrzu panowała ta czarowna wonna zapachem kwiatow cisza sierpniowa.

~~[illegible]~~ Rozmawialismy o dawnych czasach o pułku huzarow smierci o pobycie kronprinca Wilhelma w Sopotach o dawnym Berlinie , nie poruszając sprawy kupna. Dopiero gdym siadał na konia von Brauchwitch rzekł mi prosto.

- Proszę pana o scisłą dyskrecję. Skoro pan się namysli i cos po-
- stanowi proszę dac mi znac niezwłocznie.

Nie mogłem długo się uspokoic. Łamałem sobie głowę jak najlepiej wyjsc z tej sytuacji . Pokusa była zbyt wielka , ale z drugiej strony przeczuwałem że kupno Katzka wywoła nagankę na moją osobę i będzie to woda na młyn Daszynskiego i towarzyszy.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąc. Nad ranem przyszła mi do głowy mysl aby nie zwlekając porozumiec się i zasięgnąc opinji ks prałata Adamskiego i dyrektora Englicha.

Drugiego dnia w poniedziałek pierwszym pociągiem udałem się do Poznania.

-Ksiądz patron Adamski po wysłuchaniu mnie i moich obaw wziął mnie za rękę.

- Panie Jałowiecki , niech się pan o pieniądze nie troszczy Bank
- społek zarobkowych udzieli panu pozyczki na kupno i na wydatki z
- tem związane. Na plotki i na panow Daszynskich niech pan uwagi nie
- zwraca. Zrobi pan wierutne głupstwo jeżeli pan nie skorzysta z
- tej okazji. Powiem panu więcej że jest to panskim obowiązkiem oby-
- watelskim nie wypuscic z rąk tego objektu. To nasza w tem bieda
- aby obronic pana przed ewentualnemi zarzutami ze strony socjalistow
- Pan swoją pracą w Gdansku zasłużył na naszą pomoc. Obecny przy na-
- szej rozmowie dyrektor naczelny Englich całkowicie poparł zdanie
- ks patrona.

W powrotnej drodze przez czas cały łamałem sobie głowę. Sprawa była prosta , Czułem że zdołam wygospodarzyc nietylko procenta ale i spłatę. Pałożenie Katzka było idealne czego by tam nie można było by

by wyprodukowac .

Niestety dałem się po raz pierwszy w życiu uledz niezdecydowaniu. Majętek był piękny, pola orna z łagodnemi spadami, łąki pierwszej klasy. Moje wprawne oko / przez tyle lat taksowałem majątki / od pierwszego wejrzenia zdolne było ocenic prawdziwą wartosc tego pięknego objektu.

W głębi duszy miałem jednak wyrazną obawę odwetu niemieckiego a co zatem idzie ewentualnej utraty Katzka. Logicznie mysląc a znając niemcow przeczuwałem że ten odwet nastąpi prędzej czy pozniej, miałem wreszcie obawę w włażenia w długi będąc pomny na przestrogi s.p. mego Ojca. Tak czy inaczej , nie będę się nad tem rozwodzic nie mogłem się zdecydowac na kupno Katzka. Sprawa ciągnęła się kilka miesięcy Brauchwitchowie dokładali wrzystkich staran aby mnie utrzymac przy zamiarze kupna.

Wreszcie przepusciłem chwilę. Rząd Polski po zajęciu Pomorza nabył ten majątek zmusiwszy Brauchwotchow do przymusowej sprzedarzy. Następnie Mały Katzk został sprzedany w formie ktorą niechcę dosłownie okreslac na ulgowych warunkach senatorowi Gdanska kupcowi lesnemu Jewelowskiemu za rożne przysługi ktore miał w senacie wywalczyc dla Rządu Rzeczypospolitej.

Sprawa niedoszłego kupna rozeszła się po Gdansku i okolicach. Baronerja miejscowa z hr Kaiserlingami na czele nigdy nie mogła mnie darowac że dzięki memu niezdecydowaniu majątek dostał się do rąk żydowskich. Mieli do mnie pretensje i von Brauchwitche a bodaj najbardziej oburzony był prof Noe ktory przy każdym spotkaniu czy to w Gdansku czy w Warszawie dokąd często przyjeżdżał nie omieszkał mi

powtarzac te same zdanie.

- Aber mein lieber Baron , sie haben doch eine Dumheit geleistet

- / Ale moj drogi baronie pan to zrobił wierutne głupstwo /

Co do rotmistrza von Brauchwtcha to ~~mim~~ na Pomorzu Gdanskim był on znany z nieposlitych zdolnosci jasnodzenia jak się mogłem następnie przekonac przewyższał pod tym względem o całe niebo Ossowieckiego.

Dzis cała ta sprawa utonęła w zapomnienia fali czym dobrze zrobił cz czy zle Bog to jedynie wiedziec raczy. Widocznie tak mnie było sądzonem. Tak czy inaczej dzis byłbym oddawna już wyzuty z Katzka ale wowczas przez lat kilka nie mogłem odbolec mego niezdecydowania.

W E S T E R P L A T T E

Dawne koryto Wisły czyli tak zw. obecnie Leniwka / Todte Weichsel toczu swe powolne wody na przestrzeni około 20 kl wzdłuż brzegow morskich oddzielona od Bałtyka grzbietem piaskow nadmorskich. Przy wujciu do morza tworzy ona długi wąski półwysep cos nakształt języka zwanego Westerplatte.

Kto ma w ręku Westerplatte ten panuje nad wejsciem do portu gdanskiego. Rzęd niemiecki z niezrozumiałych powodow nie przywiązywał większej wagi do strategicznego znaczenia Westerplatte. Był tam dobrze urządzony kurort nadmorski z obszernym ładnie rozplanowanym parkiem kilka wil i kurhauz. Na samym ostrzu cypla miesciły się coprawda jakies dawne forty , ale cały teren był w rękach prywatnych.

Gdy powstała u mnie mysl zakupu nieruchomosci zwrociłem uwagę na Westerplatte rozumiejąc jakie doniosłe znaczenie dla Polski było by posiadanie tego terenu, będącym kluczem portu .

Ciągnęło mnie stale na Westerplatte, spędziłem tam nie jeden dzien a nawet pary razy zainstalowałem się na noc w kurhazie.

Przez naszych agentow- kaszubow starałem się wybadac sytuację i poczynic kroki do nabycia tego terenu. Opinję moją podzielalo admirał Borowski i komandor Unruh.

Trawło to kilka miesięcy , ale właściciel niemiec nie okazywał najmniejszej chęci do sprzedaży terenu, milczał dyskretnie , jak to mowią po mysliwsku " nie puszczał farby.

Tymczasem czas naglił bo dowiedziałem się że między innemi agenci bolszweiccy kręcili się koło tego objektu Sprawa ta nadobre zaczęła mnie niepokoic.

Dopiero pod koniec Sierpnia 1919 roku doniesiono nam że własciciel zaczął się wahac i że gotow był by sprzedac Westerplatte ale jedynie w ręce niemieckie.

Znaleziono też osobę narodowsci polskiej raczej kaszubskiej o nie mieckim nazwisku ktora za pewną dosc pokazną opłatą zgodziła by się zawrzec tranzakcję na swoje imię zobowiązując się po paru dniach odprzedac teren mnie jako nabywcy / osobie pochodzenia bałtyckiego

Pojechalismy naszą motorowką razem z admirałem i Wankowiczem. Oboje przyznali mi rację a admirał zapalił się do tego kupna. Prosiłem więc aby nie tracąc czasu zebrali komisję i zdecydowali nabycie tego terenu. Inicjatywę tego kupna poparli miejscowi działacze kaszubscy uprzedzeni przez Kazia Krzyżanowskiego ktory na moje polecenie miał urobic ich opinję, z czego wywiązał się znakomicie.

Przeprowadzeniem całej tej tranzakcji zajął się mecenas Bielewicz Był piękny poranek wczesnej kaszubskiej jesieni gdym w biurze rejenta Bielewicz podpisał akt kupna na moje imię Westerplatte z tem że z chwilą zatwierdzenia statutu wolnego miasta Gdanska i wejsciu w prawa Rządu Rzeczypospolitej na terenie wolnego miasta mam przekazac te kupno [illegible] skarbowi panstwa polskiego.
Owczesny minister skrabu Władysław Grabski okazał w tym wypadku hojną rękę i na skutek telefonicznej naszej z nim rozmowy przekazał natychmiast należną sumę tak że nawet nie potrzebowałem prosic o pomoc banku społek zarobkowych.

Nazajutrz około 11 rano mielismy się udac na Westerplatte , admirał wyjawił naszą tajemnicę kapitanowi Hanrahan ktory obiecał że nam będzie towarzyszył. Zrobił też nam miłą niespodziankę.
Polecił nam umiescici polską flagę na naszej motorowce a jednocze-

snie zawiadomił kapitanow stacjonujących w owym czasie gdansku amerykanskiego i angielskiego kontrtorpedowca o naszym przejezdzie po raz pierwszy pod polską banderą.

Nie wiedzielismy o tem zgoła . Jakież było nasze zdumienie gdy kapitan Hanrahan uprzedził admirała aby zwolnił bieg naszej motorowki własnie gdysmy defilowali przed statkami aljantow. Ujrzelismy na obu kontrtorpedowcach wywieszone flagi a na nasz widok ozwał się sygnał i na burcie statku stali rzędem marynarze salutując naszą małą łodeczkę.

Uprzytomnilismy sobie że ta chwila jest dla nas chwilą historyczną bo po raz pierwszy od czasow bodaj Władysława IV polska bandera pojawiła się w porcie gdanskim a po raz pierwszy w historji statki wojskowej marynarki Stanow Zjednoczonych i W. Brytanji salutowały nasze godło narodowe.

Dziękowalismy serdecznie kapitanowi Hanrahan za tę przyjacielską manifestację.

Naturalnie nie obeszło się bez oblewania tego doniosłego faktu . Zaprosilismy obydwuch kapitanow i naszą misję do Rathskelleru gdzie aż do poznej nocy spędzilismy czas w przyjaznej a miłej atmosferze. Oczywiscie że obu kapitanow odstawilismy naszemi samochodami i odprowadzili aż na pokład ich statkow.

Nazajutrz wysłałem telegram do komendanta Piłsudskiego , premjera Padarewskiego i minstra Minkiewicza, donosząc o tym pamiętnym fakcie.

Nie przeczuwalismy wtedy tragicznej obrony Westerplatte mmmmmm pamiętnej jesieni 1939 roku.

Prawie jednoczesnie udało nam się nabyc drugi kluczowy punkt portu gdanskiego mianowicie cypel wytworzony przy zlewisku Motławy do Martwej Wisły. Cypel ten nosił dawnę nazwę historyczną pdam Polnisc sche Hack. Była tam niewielka ale dobrze uzbrojona stocznia. Dokonalismy tego kupna z błyskawiczną szybkoscią , bo już dna drugiego pod pisałem kontrakt u rejenta Bielewicza na nabycie Polskiego Haka. Musielismy działac szybko a ponieważ komisja z powodu czasowego wyjazdu dr. Kubacza była zdekompletowana dopiero w parę tygodni " post factum " komisja mogła się była zebrac i jednogłosnie zatwierdzic te kupno. Tem nie mniej w czasie inkwizyzcji nad moją osobą przeprowadzonej w roku następnym przez Daszynskiego musiałem gęsto się tłumaczyc z tego kupna / notabene kupilismy to za bezcen /.
W gruncie rzeczy mając pełnomocnictwa prezydjum rady ministrow , mogłem się obejsc bez komiscji ktorej powołanie było wyłączną moję osobistą inicjatywą.
W ten sposob mielismy w gruncie rzeczy opanowane kluczowe miejsca w porcie gdanskim jeżeli dodamy do tego że szereg domow przy ujciu na lewym brzegu było już w naszych rękach, że oprocz tego mielismy kilka spdmhmmmm spichlerzy historycznych w porcie wewnętrznym nad Motławę to moglismy sobie powinszowac żesmy czasu i okazji nie stracili i pozostawilismy po sobie znaczny dobytek Panstwu Polskiemu.
Niestety jeden z moich dalszych następcow pan Strasburger skierował poltykę gdanskę na całkiem inne tory, ale o tem potem.

D O D A T K O W E K Ł O P O T Y

Traktat Wersalski z dnia 28 Czerwca 1919 roku przewidywał utworzenie z Gdanska wraz z przyległym niewielkim terenem wolnego miasta włączonego w ramy polskiej unji celnej. Proklamowanie Gdanska jako wolnego miasta będącego pod protektoratem ligi narodow miało nastąpic dnia 9 Listopada.

Jak pisałem powyżej organizacja delegatury gdanskiej konczyła swoj żywot z chwilą wyznaczenia polskiego komisarza sprawującego swoj urząd z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Moje urzędowanie jako Generalnego delegata z ramienia Rady Ministrow konczyło się rownież w tym samym czasie.

Już we Wrzesniu zawitali kolejno do Gdanska rożni kandydaci na stanowisko mego następcy [illegible] aby się oznajmic z warunkami i zapoznac z oczekującę ich pracą. Przyjechał więc hr Adam Tarnowski b. ambasador austro węgierski w Washingtonie , ożeniony z Czetwertynska siostrą Sewera Czetwertynskiego. Był to wytrawny dyplomata starej daty doskonale orjentujący się w stosunkach międzynarodowych Zrobił na mnie jaknajlepsze wrażenie. Interesował się naszemi pracami [illegible] zwiedził wrzystko szczegułowo. Bylismy zadowoleni gdy nam powinszował wynikow naszej pracy. Przed opuszczeniem Gdanska wziął mnie na stronę proponując mi abym przynajmniej na pewien czas zgodził się byc jego zastępcą. Służbowo było by to pewna degradacja gdyż będąc w randze podsekretarza stanu siłą rzeczy spadłbym z trzeciego stopnia służby na czwarty to jest do tej samej rangi co i komisarz. Byłem tak ujęty miłą propozycją wspołpracy że zasadniczo wyraziłem swoją zgodę na przedłużenie poby

tu w Gdansku na okres połroczny.

Hr Adam Tarnowski był zdaniem moim najlepszym kandydatem na te stanowisko. Jego stanowisko towarzyskie swietna znajomosc niemcow zapewne wyrobiła by należyty autorytet wsrod gdanszczan i niemcow gdanskich. Te moje zdanie powtorzyłem przy widzenia się z Premjeram Padarewskim. Niestety nieprzewidziane okolicznosci stamtąd przeszkodziły Tarnowskiemu zajęcia tego stanowiska o czem będę mowił poniżej. Następnym kandydatem był Michał Benisławski b. dyrektor naczelny Wschodniego Towarzystwa Handlu i Żeglugi najpoważniejszego towarzystwa okrętowegow w Rosji utrzymującej swoją stałą linję okrętową pomiędzy Petersburgiem a Władywostokiem. Benisławski był konsulem generalnym dunskim w Petersburgu. Był to wsrod polakow najwybitniejszy znawca spraw morskich a pełniąc przez lat wiele obowiązki konsula generalnego miał rownież wszelkie kwalifikacje do zajęcia stanowiska komisarza . Był on po za tem moim starszym kolegą z Arkonji. p. Michał był po za tem " un homme du monde " ożeniony był z bogatą dunką panną Bornhold , znał swietnie sprawy bałtyckie i zapewne pod tym względem przewyższał kandydaturę hr Adama Tarnowskiego. Niezwłocznie zakomunikowałem moją opinję Minkiewiczowi prosząc w razie gdyby kandydatura Tarnowskiego z tych czy innych względow upadła podsunął premjerowi pana Michała.

Przez czas pewien byłem przekonany że właśnie Michał Benisławski z powodu rożnych przeszkod związanych z osobą hr Tarnowskiego jako byłego długoletniego ambasadora austro węgierskiego będzie moim następcą.

Wreszcie trzecim rownież poważnym kandydatem był p. Leon Janta Połczynski zamożny ziemianin z Pomorza. Człowiek wytrawny, zrownoważony

mający rzeczowe a praktyczne podejscie do sprawy gdanskiej wreszcie pomorzanin, cieszący się szacunkiem wsrod swoich współobywateli. Ta nominacja miała by te dobre strony że zyskała by aprobatę pomorzan ktorzy z goryczą w sercu patrzyli jak wrzystkie odpowiedzial ne posterunki w ich dzielnicy obsadzano przybyszami z Galicji nie znającemi ani warunkow miejscowych a tembardziej spraw morskich i portowych. Niestety wyskoczyła następnie całkiem inna kandydatura Te przyjazdy ewnetualnych knadydatow na stanowisko komisarza zajęły mnie sporo czasu i zmusiły do kilkakrotnych podroży do Warszawy i osobistego zreferowania spraw, związanych z kandydaturą premjerowi Padarewskiemu.

Tymczasem w porcie mielismy wciąż urawnie głowy , organizacja nasza działał jednak sprawnie.

Mielismy zadowolenie moralne gdy pewnego dnia do Gdanska zawitała komisja najwyższej izby kontroli Panstwa i po dwutygodniowej a szczegułowej rewizji i sprawdzeniu naszej rachunkowosci nietylko zaakceptowała wrzystko ale po nadto wydała nam bardzo pochlebne swiadectwo, o naszej organizacji jako prowadzonej w sposob nad wyraz oszczędny. Zdaje się że pod tym względem zdobylismy rekord. Co nie przeszkodziło panu Daszynskiemu prowadzenie oszczerczej kampanji przeciw naszej delegaturze.

W tym czasie zwaliła się niespodziewanie na naszą głowę sprawa rybołostwa. Minister Minkiewicz był zaalarmowany zupełnym brakiem ryb morskich i brakiem dopływu ryb z wybrzeża Gdanskiego.

Udalismy się z Wankowiczem na Hel i do osad rybackich w zatoce Pucaby wyjasnic tę sprawę.

Okazało się się rybacy na Helu wogole zarzucili połowu z powodu

braku paliwa płynnego potrzebnego do uruchomienia kutrow rybackich. Po za tem kutry wymagały poważnego remontu. Zreferowałem załą sprawę Minkiewiczowi i prosiłem Oskara Winczę aby się porozumiał z Lachertem dyrektorem PUZPP/ panstwowego urzędu zakupu artykułow pierwszej potrzeby / o przydzieleni rybakom helskim benzyny i natychmiastowego przesłania do Gdanska.
Dzięki naszej szybkiej i natyhcmiastowej akcji w ciągu 10 dni moglismy wysłac transport swieżych ryb do Warszawy. Transport dzięki naszym zabiegom doszedł w stanie swieżym. Gorzej było z przesyłką wędzonych szprotow. Udało się nam zakupic wcale porządną wędzarnię w Neufarwasser w pobliżu portu. Wyszukalismy nie bez tmdmdm trudu dobrago fachowcę , ale tu wmieszała się protekcja.
W sekretarcjacie prezydjum rady ministrow urzędował niejakis dr Kopens z Małopolski wschodniej . Szefem kancelarji był dr Wroblewski pozniejszy dyraktor naczelny banku Polskiego. człowiek rzeczowy uczynny i ze wszech miar przyzwoity. Nie mogę tego dołownie powtorzyc o dr Kopensie. Otoż dr Kopens dowiedziaszy się o sprawie ryb prosił mnie na wrzystko abym przyjął na stanowisko kierownika tego działu jego krewnego czy dobrego znajomego obeznanego swietnie z rybołostwem morskim i procedurą wędzenia.
Contre coeur zgodziłem się na przyjęcie tego pana. Pmmmymgm Nie przeszło parę tygodni gdy rybacy na Helu odmowili dostarczania ryb z powodu wtrącania się tego pana a kierownik wędzarni porzucił pracę. Nadesłany specjalista sam zajął się kierwonictwem wędzarni - jako skutek był wysłany transport niedowędzonych sprotow do Warszawy ktore się popsuły w drodze. Bardzo nieprzyjemne pismo Minkiewicza. Nie czekając wywaliłem na zbity łeb tego pana z Gdan-

ska raczej z zajmowanego stanowiska, bo pozostałw w Gdansku jako osoba prywatna , prowadząc jakies własne przedsiębiorstwo / podobno ale jak się potem okazało sledząc nas i wysyłając na delegaturę rozmaitego rodzaju pszakwile i donosy.

Admirał Borowski w moim towarzystwie udał się na moją prosbę na Hel aby sprawdzic okiem znawcy stan kutrow rybackich. Otoż stan ten był więcej niż opłakany. Należało ratowac rybakow helskich poki czas. Postawnowilismy z admirałem prosic rząd o przydzielenie nam pewnej sumy na zbudowanie na stoczni gdanskiej 10 nowych [redacted] dobrze wyposażonych kutrow rybackich. Otrzymalismy na to zgodę i pieniądze i zawarlismy umowę z prof Noem dyrektorem Stoczni. Budowa kutrow trwała prawie 4 miesiące czyli że wybudowano kutry bardzo prędko. Jeden z tych kutrow ochrzczono moim skroconym imieniem Miech.

W tym że miesiącu Wrzesniu podpisalismy z admirałem umowę że stocznią gdanskę na budowę 8 monitorow dla flotyli rzecznej na Prypeci. Ochrzcilismy te monitory nazwami naszych rzek a więc były Prypec, Berezyna, Niemen, Swisłocz, Wilja ....

Stocznia była zawalona obstalunkami dla Polski bo oprocz montażu 100 parowozow amerykanskich Baldwina i platform towarowych budowano monitory , kutry.

Starałem się byc codzien na stoczni bo te roboty interesowały mnie po nad wrzystko znacznie więcej muszę przyznac ze wstydem od spraw politycznych do ktorych nie miałem ani zdolnosci ani upodobania.

We Wrzesniu musielismy się pożegnac z naszym przyjacielem kapitanem Hanrahanem, ktoremu zwadzięczlismy sporo. Pozostał on naszym wiernym przyjacielem. Oczywiscie żegnalismy go solennie przez cały

trzy dni. Na miejsce kapitana Hanrahana, przybył flegmatyczny nad wyraz solidny i porządny zawodowy oficer marynarki stanow zjednoczonych Kapitan Abele. Zaprzyjaźnił się on z admirałem i jako że oboje byli " destroyers men " stali się nierozłączną pa - rą.

We Wrzesniu przybył do Gdanska oddział piechoty francuskiej i zajął koszary w Neufahrwasse. Mielismy więc aż dwie jednostki wojskowe aljanckie po komendą naszego przyjaciela Sir Johna Haikinga. Musiałem z obowiązku rewizytowac dowodcę bataljonu francuskiego i byc z wizytą na przybyłym do Gdanska na kilka dni wielkim krążowniku francuskim. Pojechlismy tam oficjalnie z admirałem i komendorem Unrehuem na naszej motorowce pod banderą polską.

Nie mogę powiedziec aby wyglądem zewnętrznym krążownik francuski mogł zaimponowac. Pokład był dosc brudny, liny okrętowe zawieszone suszącą się bielizną / majtki tym razem powiesili swoje majtki /, przyjęcie było nie nadzwyczajne a wino dosc kiepskie. Znając sentyment admirała do francuzow był on bowiem ożenio ny z belgijką panną Raue i w domu mowił przeważnie po francusku, nie poruszałem tej sprawy czekając co powie admirał.

- Nie panie - Mieczysławie - frnacuzy to nie belgijcy- narod to
- griaznyj, no niech pan sam pomysli żeby przyjechac z oficjalną
- wizytą i suszyc na pokładzie gacie - dołożu panu że to obrzydze-
- nie, Anglicy , jak naglicy ale u nich fason i etykieta jak
- nigdzie na swiecie a tu na krążowniku na pokładzie pralnia
- Nie panie Mieczysławie - jedno słowo - kawardak ......

N A J A Z D Y   S K A N D Y N A W O W

Już pod koniec Wrzesnia mielismy prawie co tydzien wizyty rożnych misji skandynawskich w ich przejezdzie do Polski. Musielismy te misje przyjmowac goscinnie oprowadzac po Gdansku , pokazywac port i urządzenia portowe. Była przejazdem misja dunska , byli przedstawiciele kupiectwa szwedzkiego , byli norwedzy. Wiadomem jest że skandynawowie nie lubią wylewac za kołnierz a szwedzi nietylko lubią dobrze wypic ale i zjesc. Te przejazdy zabierały mnie sporo czasu i kosztowały sporo pieniędzy.

Minister Minkiewicz spostrzegł się jednak i wyasygnował mnie pieniądze reprezentacyjne do mego uznania inaczej zapewne pozostał bym bez grosza przy duszy. Przyjechali przedstawiciele dunskiego czerwonego krzyża . Z powodu mego stosunku do rodziny Noblow sam szwedzi przyjeżdżali jak do swego . Z Danją miałem dawne stosunki spędzając tam kiedys paromiesięczną praktykę rolniczą , wreszcie Cesarzowa Matka z domu krolewskiego dunskiego była opiekunką mego ojca i dowiedziawszy się od Skawenjusa byłego posła Dunskiego w Petersburgu o tem że syn generała Jałowieckiego jest przedstawicielem polskim w Gdansku skierowała dunską misję czerwonego krzyża do mnie. Było to dowodem łaski i pamięci Cesarzowej Matki ktora boleśnie musiała przeżyc męczenską smierc syna i jego rodziny.

Miałem też w Danji dobrego znajomego z czasow pamamn mojej służby w ministerstwie rolnictwa Hofrata Kofoda ktory był głowną sprężyną do przeprowadzenia stołypinowskiej reformy rolnej .

Norwegow nie znałem .

Po przejezdzie misji handlowej przyjechało do Gdanska oficjalna

misja ekonomiczna na ktorej czele był znany w kołach przemysłowych i politycznych Norwegji minister a pozniejszy premjer Eyde. Minister Eyde był jednym z założycieli i głownych dyrektorow pierwszej fabbyki sztucznych nawozow azotowych w Tmamamam Trolhetan Do wyrobu związkow azotowych i czerpaniu azotu bezposrednio z powietrza za pomocą siły elektrycznej olbrzymiego napięcia wyzyskano w Norwegji siłę wodną wodospadow w Trolhetan. Stosowano tam metodę wynalezioną przez Hegelunda przy udziale Eydego. Mając wcale niezłe pojęcie o chemji nigdy nie mogłem wyrozumiec na czem polegały / jak twierdziła usłużna opinja w Polsce / wynalazki prof Moscickiego pozniejszego prezydenta. Mam wrażenie że było to włamywanie się do drzwi otwartych , bowiem nikomu innemu jak prof . Hegelundowi przysługuje zasługa wynalazku czerpania azotu dla celow przemysłowych bezposrednio z powietrza.

Minister Eyde przyjechał w towarzystwie swojej przemiłej a przystojnej małżonki. Misja była dosc liczna bo razem liczyła około 20 osob. Urządziłem im przyjęcie w salach Dantziger hof a nazajutrz przyjęłem sniadaniem w Ratskelerze. Moj przyjaciel Lauterbacher maitre d'hotel Ratskeleru wystąpił w całej wspaniałosci. Przyjęcie było nad wyraz udatne. Brali w nim udział członkowie naszej misji a między innemi kaęitan Abele i major Hasvey.

Przypomniałem sobie moją podroż po fjordach Norwegji i niesłychaną uczciwosc tego narodu.

Wzniosłem więc zdrowie potomkow wikingow , kraju w ktorym nie ma złodziejstw, kraju o nieposzlakowanej uczciwosci.

Moje krotkie przemowienie było bardzo dobrze przyjęte przez moich gosci. Po dwuch dniach pobytu usadowiłem całe towarzystwo d[illegible] w naszym wagonie sypialnym i obdarzywszy panie kwiatami i sławnemi gdanskiemi czekoladkami wyprawiłem do Warszawy.

[illegible] Te parę dni dobrze dały mi się we znaki , poprostu upadałem ze znurzenia bo musiałem o szostej rano byc już na nogach aby zajrzec do portu, do biura i załatwic nie cierpiące zwłoki sprawy.

Można wyobrazic moją rozpacz gdy drugiego dnia po wyjezdzie misji norweskiej zawiadomiono mnie telefonicznie z Warszawy że tegoż dnia wieczorem mam spotkac misją szwedzką i szwedzkiego radcy handlowego desygnowanego do Warszawy.

Zwrociłem się do Lauterbachera aby przygotował wrzystko dla godnego przyjęcia szwedow.

- Panie Lauterbacher - rzekłem ja jestem nieprzytomny ze znużenia
- niech pan [illegible] zrobi co można aby mnie dopomodz.
- Panie baronie- rzekł po namysle Lauterbacher , ja rozumiem.
- Mam sekret pewnego [illegible] u o łagodnym i przyjemnym smaku
- jest to trunek zdradliwy bo kilka kieliszkow tego nektaru mo-
- że zwalic z nog najmocniejszą głowę.
- Ale czy czasem taki trunek nie zaszkodzi na zdrowiu.- spytałem
- A bron Boże nazajutrz będą się czuli swietnie , żadnego katzen-
- jammeru.

Statek wiozący szwedow wpłynął do portu Gdanskiego nazjutrz o 10 rano. Spotkałem naszych gosci w towarzystwie admirała, Wankowicza i konsula Gdanskiego Behnke.

Odwiozłem całe towarzystwo do zarezerwowanych w hotelu Dantziger Hof apartamentow i na godzinę pierwszą po krotkiej przejażdce naszemi samochodami po miescie zawiozłem naszych gosci do Rathskelleru.

U wejscia czekał nas już Lauerbarcher . Przeprowadzeni przez niego znalezlismy się w obszernej sklepionej sali ustawionej szafami gdanskiemi a umeblowanej ciężkim gdanskim dębem przedziwnej roboty.

Uprzedziłem Lauterbachera aby postarał się zachowac menu w stylu starogdanskim. Dzis już powiedziec nie zdołam co tam było ale wrzystko było nad wyraz wyborne.

Już przy zakąskach mogłem skonstatowac że goscie nasi nie gardzą trunkiem a dwie przystojne dorodne szwedki wiernie dotrzymywały nam towarzystwa. Lauerbacher wydobył z piwnicy co miał najlepszego był więc Chambertin z r. 1895 , było wspaniałe renskie Rauenthal . Oczywiscie przy południowym posiłku nie pito szampana. Szwedzi nie mogli nachwalic się kuchni gdanskiej i win.

Gdy sprzątnięto od stołu i podano czarną kawę cygara i papierosy konjak i likery Lautenbacher z miną uroczystą wniosł osobiscie na tacy karafkę z jakims bursztynowym płynem i specjalne małe przysadziste mmmhm ze zmiętego szkła kieliszki gdanskie.

- Lautenbacher mrugnął na mnie znacząco.

- Herr baron zaanonsował to jest nasza specjalnosc gdanskiego

- Rathskelleru - stary likier hanzeatycki według receptow z Bre-

- my takiego drugiego trunku nie ma na całym swiecie . Obecnie

- tylko Gdanski Rathskeller posiada sekret tego trunku i ostat-

- nich kilka butelek.

Moi goscie zainteresowali się tym oznajmieniem.

- Jak się nazywa ten nektar gdanski , spytano.

- Ma krotką nazwę - odrzekł Lautenbacher - Bursztyn gdanski bo [redacted]

- bursztyn wchodzi w skład tego nektaru - odrzekł z całą powagą

- Lautenbacher.

Napełniono kieliszki .

Scol- rzekłem podnosząc kieliszek do wysokosci piersi i patrząc w oczy szefa misji.

Scol odrzekli szwedzi.

Rzeczywiscie trunek ten przechodził wrzystko co dotychczas w życiu piłem. Miał jakis dziwny tajemniczy smak cos co pachniało jednoczesnie winem kwiatem lipowym , miodem i starą hanzą, był przytem bardzo łagodny.

Uprzedzony przez Lautenbachera miałem się na bacznosci , natomiast gosciom moim nektar gdanski tak przypadł do smaku że wypili po kilka kieliszkow.

- Przepraszam panow rzekłem , ale ponieważ czas panow jest ograni-
- czony a panowie wyrazili chęc obejrzenia portu proponuję abysmy
- po sniadaniu siedli do samochodow i objechali port.

Szwedzi [redacted] mają mocne głowy bo nie dawali najmniejszego znaku że wypili sporo. Ja jakos rownież nic nie czułem.

Usadowiłem więc całe towarzystwo do trzech samochodow i ruszylismy w drogę. Przejechalismy nadbrzażną , grune Brucke, wjechalismy na wyspę gdzie się miesciły stare spichlerze. Jak mmiałem tłumaczyłem moim gosciom historję dawnego gdanska. Po objechaniu starego miasta wyjechalismy za miasto na drogę prowadzącę do Neufahrwasser i wolnego portu.

Samochody nasze stanęły przed biurem w Wolnym Porcie.

Siedziałem koło szofera i zwrociłem się aby oznajmic naszym gosciom że już znajdujemy się w strefie wolnego portu.

Głos moj był głosem wołającego na puszczy goscie nasi usnęli snem kamiennym. Wyskoczyłem z samochodu.Nie wypadało mnie przerywac snu szwedow podeszłem do samochodu admirała.

- Tak panie Mieczysławie chciałem im objasnic port, ale spią jak za-
- bici , tylko jeden otworzył oko i cos zamamrotał , ale wraz zasnął
- co u ciebie słychac spytałem Wankowicza pilotującego szwedow w trzecim samochodzie.
- Spią snem kamiennym - odrzekł Wankowicz , czy mamy ich budzic .
- Sąsdąęże niewypada. - odrzekłem.

Niech licho porwie tego Lautenbachera wpadłem w ładną kaszę gotowi do mnie miec pretensję.

Co robic ? - spytałem admirała .

- Nie panie Mieczysławie - rzekł admirał - po mojemu my powinnismy
- spełnic nasz obowiązek będzim ich obwozic po porcie i tłumaczyc tak
- jak by nie spali , potem zawieziemy do hotelu jak gdyby nic . Za-
- pewne do tego czsu się przebudzą . Pocięg odchodzi o szostej wie-
- czorem więc ich odprowadzimy i usadowimy w naszym wagonie sypial-
- nym a konduktowi nakażemy żeby ich dobrze obsługiwał i miał nad
- niemi opieką.

mmTmkmmdm Rada była dobra . Jezdzilismy i gadali sami do siebie aż do piątej. W tym czasie ten i ow z naszych gosci zaczynał otwierac oczy.

Jak gdyby nic prowadzilismy dalej naszej dyskuje.

- Tak to bardzo interesujące- rzekł nareszcie jeden ze szwedow.

Mysmy już obejrzeli wolną strefę prawda ? spytał jeden z gosci już na dobre rozbudzonych .

- Naturalnie odrzekłem , ale gdyby panowie chcieli jeszcze powtornie
- obejrzec , możemy tam zajechac powtornie.
- Ale chyba to niepotrzebne pan nam tak wrzystko dokładnie wytłumaczył
- panie delegacie , a przecież nie mamy już wiele czasu , bo musimy
- dzis wieczorem pożegnac panow i udac się do Warszawy.

Kamiec spadł mi z serca.

- Mamy jeszcze godzinę czasu , więc starczy na spakowanie i wypicie fi-
- liżanki herbaty. Pociąg odchodzi o szostej.

Odwiezlismy naszych szwedow do Dantziger hof. Naprędce spakowali swoje nesesery w hallu hotelowym czekała już herbata z ciastkami i sandwiczami.

Odwiezlismy napoł przytomnych naszych gosci i ułożylismy w wagonie sypialnym. Konduktor miał zapasy i trunki oraz kawę i herbatę na wypadek gdyby byli głodni lub spragnieni. Przewidująco kazalismy mu zabrac kilkanascie butelek wody sodowej.

Po serdecznym pożegnaniu pociąg ruszył .

Stalismy długi czas na peronie powiewając chusteczkami zanim pociąg nie zniknął nam w mrokach jesiennego wieczora.

- Nie - panie Mieczysławie- rzekł admirał - co z tego wrzystkiego wyj-
- dzie żeby do nas nie mieli pretensji, ale dzien mielismy ciężki mnie
- samemu chciało się zasnąc po tym nektarze Lauterbachera , musiałem
- cały czas szczypac siebie za łydki aby nie usnąc.

Jakież było moje zdziwienie zmieszane z radoscią gdy w kilka dni po

bytnosci szwedow otrzymałem podziękowanie z ministerstwa spraw zagranicznych oraz podziękowanie misji szwdzkiej za goscinnosc i tak dokładne i rzeczowe zanajomienie misji z portem gdanskim i ekonomicznym znaczeniu Gdanska.

Miałem też pismo osobiste od radcy handlowego poselstwa szwedzkiego . Zyskałem mmm w nim prawdziwego przyjaciela.

Lautenbacher był gorą.

Chciałem się dowiedziec z czego się składa ow nektar gdanski, tym razem odrzekł mnie zaręczając słowem że to jest dawny hanzeatycki recept ktorego sekretu nawet na łożu smierci nie wyjawi nikomu oprocz swego najstarszego syna.

Nigdy też potem Lautenbacher nie chciał częstowac ani mnie ani moich gosci tym likierem.

Taki trunek to tylko od wielkiego swięta - rzekł - nawet dla pana panie baronie nie mogę zrobic wyjątku.

N A G A N K A

W połowie Pazdziernika admirał Borowski miał wielką a miłą ni niespodziankę doczekał bowiem swojej żony ktora z dziecmi przyjechała po rożnych długich perypetjach z Finlandji . Admirał Borowski w czasie wojny był " Naczalnikom Tiechniczeskoj oborony Bałtijskago Fłota / naczelnikiem obrony technicznej floty bałtyckiej. Jakos w r. 1916 admirał został wysłany do Anglji w celu przyjęcia materjałow technicznych i swieżo wybudowanych dla Rosji torpedowcow. W czasie przejazdu przez morze połnocne statek norw weski na ktorym płynął admirał został zatrzymany przed łodz podwod dną niemiecką. Admirał i jeszcze dwuch towarzyszących mu oficerow zostali przez niemcow aresztowani zdjęto ich ze statku i [illegible] umieszczono w łodzi podwodnej po tygodniu niezbyt miłego pobytu pod wodą , admirała odstawiono do Kielu skąd wysłano go do obozu jencow wojennych w Starogardzie. Tymczasem pani Marja Borowska z dziecmi mieszkała w Helsingforsie [illegible] Admiralizja rosyjska zawiadomiła ją o wzięciu do niewoli męża. Przebyła więc parę lat w Helsingforsie w stałej niepewnosci o życie męża. Jak pisałem admirał został wyswobodzony po pokoju brzeskim ale bolszewicy włączyli go do floty bałtyckiej i wyznaczyli na komendanta obrony Newy i Jeziora Ładoga. Admirałowi jak już pisałem powyżej udało się zbiedz z tego zaszczytnego stanowiska i przedostac się do Wilna w przedeniu zajęcia Wilna przez bolszewikow. Dalsze dzieje admirała znane są z moich wspomnien / tom X /. Bardzo się ucieszyłem z radosci tego zacnego człowieka a lojalnego towarzysza naszej pracy w Gdansku

Admirałowi udało się w krotkim czasie znalezc ładne mieszkanko we Wrzeszczu / Langfuhr / i sprowadzic swoje rzeczy i meble z Libawy gdzie aż do zajęcia Libawy przez niemcow admirał pełnił służbę i miał mieszkanie.

W parę tygodni po przyjezdzie pani Borowskiej , Wito Witold Wankowicz sprowadził do Gdanska swoją rodzinę Żonę Jolantę z Romerow i jej siostrę przystojną a przemiłą młodą panienkę Kazimierę Romerownę zwaną w rodzinie Lulą utalentowaną artystkę , ktora niestety nie wykorzystała swych niepospolitych zdolnosci. Przyjechał rownież do Gdanska ojciec Witolda stary pan Paweł Wankowicz.

Wreszcie sprowadziłem do Gdanska Zatę Drucką - Lubecką corkę Stefana Wankowicza / patrz tom 4 moich wspómnien / i umiesciłem ją w biurze Kazia Krzyżanowskiego.

Luli Romerownie polecilismy prowadzenie naszej kantyny Z prawdziwą wdzięcznoscią wspominam te czasy gdy nam gospodarzyła a kantyna nasza zyskała taką sławę że w porze snadaniowej pełno tam było amerykanow, anglikow, francuzow , skandynawow.

Zaczęłem robic starania o znalezienie mieszkania gdyż po swiętach miałem zamiar sprowadzic moje dzieci Andrzeja i Krysię pod opieką ich " cerbera " Miss Smith .

Mielismy więc już niewielkie ale miłe kołko . Dzięki temu mogłem czasem zapomniec o trosce ktora mnie gniotła.

Było by więc wrzystko dobrze gdyby nie naganka ktorą podjął na naszą misję a w szczegulnosci na mnie pan Daszynski.

Zaczął się dla nas bardzo męczący okres. Rada ludowa lojalnie zawiadomiła nas że zaczęło się na terenie gdanska szpiegowanie na-

naszej delegatury . Głownym agentem tej przepraszam za wyrażenie podłej akcji prowadzonej w iscie galicyjski sposob był niejakis pan Kuhnert ktory posiadał w gdansku własne przedsiębiorstwo. Nie cieszył się on względami Rady Ludowej , nie był ani kaszubem ani gdanszczaninem nikt nie wiedział skąd przybył do Gdanska jeszcze przed [illegible] początkiem wojny swiatowej. Był podobno socjalistą.

Pan Kuhnert miał do nas pretensje że nie polecilismy mu częsci wyładunku . Osobiscie gdzie i jak mogłem starałem się dopomodz ludziom miejscowym. Nie znając pana Kuhnerta chciałem koniecznie dac [illegible] pracę jego przedsiębiorstwu , niestety stawki podane przez niego były tak wygorowane że przekraczały wdwojnasob stawki firmy Behnke & Sieg .

Pan Kuhnert wysłał do Warszawy skargę na ręce Daszynskiego że Delegat Gdanski prowadzi politykę proniemiecką że odsuwa od wspołpracy rodakow , że otacza się niemcami a w biurze ma zatrudnionych wyłącznie swoich krewnych . Czego tam w [illegible] tej skardze nie było ... nawet moja konna jazda, nawet uczęszczenie naszej delegatury na przedstawieniu opery gdanskiej / oprocz mnie byli tam razem ze mną sami amerykanie i anglicy . Było poruszona sprawa Małego Katzka , sprawa zakupu nieruchomosci a szczegulnie Westerplatte .

Dowiedziaszy się wypadkowo o tresci tego donosu prosiłem dra Wybickiego aby zwołał zebranie nadzwyczajne Rady Ludowej na ktorym wyłuszczyłem całą sprawę prosząc o interwencję. Rada Ludowa a szczegulnie dr Wybicki, dr Kręcki i dr Kierski byli nad wyraz oburzeni całą tą niecną robotą.

W parę dni po tym zebraniu dr Wybicki zawiadomił mnie że od paru dni bawi w Gdansku wysłany z ramienia Daszynskiego niejakis pan Szultis , były nadradca regencji lwowskiej i że odbywa narady z panem Kuhnertem.

Jakoż ktoregos przedpołudnia zjawił się do mego biura starszy pan o lisiej twarzy i przedstawił się jako nadradca Szultis.

- Panie delegacie przyjechałem z upoważnienia presydjum rady mi-
- nistrow aby się zanajomic z panską tak wybitną działalnoscią i
- pracą delegatury gdanskiej. Koła sejmowe a głownie posłem Da-
- szynski sę bardzo zainteresowani sprawą gdanską i chcieli miec
- sprawozdanie od naocznego swiadka.
- Czy to ma byc jakies dochodzenie panie nadradco ? spytałem.
- Ale Bron Boże , kto by się osmielił , tembardziej że podobno
- sprawozdanie Najwyższej izby kontroli panstwa jest dla pana
- nietylko dodatnie ale nawet pochlebne.
- Proszę pana nadradcy - rzekłem. Ma pan do dyspozycji moj samo
- chod , wrzytscy nasi urzędnicy sę do dyspozycji panskiej . Nie
- mamy nic do ukrywania a zawsze lepiej dowiedziec się z pierwszyc
- zrodeł niż zbierac informacje w sposob pokątny i nie licujący z
- pojęciem gentlemana.

Szultis poczerwieniał.

- Co pan , panie delegacie gerneralny chce przez to powiedziec.
- Nic po za tem co powiedziałem , panie nadradco. Wybaczy pan ja
- nie mogę panu towarzyszyc , będzie panu towarzyszyc pan Jasin-
- ski, samochod czeka na pana. - rzekłem wstając . Będę rad spotkac pana wieczorem przy obiedzie gdzie możemy jeszcze omowic
- kwestje ktore pana zainteresowac mogą.

Gdy wieczorem spotkałem Jasinskiego spytałem go wyniku wycieczki i o zapytaniach pana nadradcy.

- W gruncie rzeczy nic go nie interesowało , obojętnym okiem spo-
- glądał na port , na wyładunek statkow, na zakupione nieruchomosci.
- dopiero w powrotnej drodze wyjął notes i zwrocił się z zapytaniem
- do Jasinskiego.
- Pan Jałowiecki jest żonaty z Wankowiczowną?
- Tak jest odrzekł Jąsinski
- To Zastępca delegata p. Wankowicz jest krewnym jego żony ?

Otrzymawszy potakującę odpowiedz skrzętnie zapisał to w swoim notesie.

A z kim jest żonaty admirał Borowski?

- Z panną Raue
- To szef kancelarji jest krewnym admirałowej?
- Tak jest , jest jej rodzononym bratem
- Może pan będzie łaskaw powiedziec czy pan jest spokrewniony z ro-
- dziną Wankowiczow ?
- Owszem - odparł Jasinski- matka moja jest z domu Wankowiczowna.
- A księżna Lubecka ktora pracuje w wydziale nieruchomosci jak
- jest z domu ?
- Wankowiczowna- odrzekł Jasinski
- A panna Romer prowadząca kantynę czy jest krewną małżonki pana
- Wankowicza ?
- Tak jest , jest jego siostrą rodzoną.
- A hr Poltulicki czy nie jest czasem krewnym p. Jałowieckiego .
- O ile wiem jest jego dalekim powinowatym .
- A pan Krzyżanowski ?

Gdy wieczorem spotkałem Jasinskiego spytałem go wyniku wycieczki i o zapytaniach pana nadradcy.

- W gruncie rzeczy nic go nie interesowało , obojętnym okiem spo-
- glądał na port , na wyładunek statkow, na zakupione nieruchomosci.
- dopiero w powrotnej drodze wyjął notes i zwrocił się z zapytaniem
- do Jasinskiego.
- Pan Jałowiecki jest żonaty z Wankowiczowną?
- Tak jest odrzekł Jąsinski
- To Zastępca delegata p. Wankowicz jest krewnym jego żony ?

Otrzymawszy potakującę odpowiedz skrzętnie zapisał to w swoim notesie.

A z kim jest żonaty admirał Borowski?

- Z panną Raue
- To szef kancelarji jest krewnym admirałowej?
- Tak jest , jest jej rodzononym bratem
- Może pan będzie łaskaw powiedziec czy pan jest spokrewniony z ro-
- dziną Wankowiczow ?
- Owszem - odparł Jasinski- matka moja jest z domu Wankowiczowna.
- A księżna Lubecka ktora pracuje w wydziale nieruchomosci jak
- jest z domu ?
- Wankowiczowna- odrzekł Jasinski
- A panna Romer prowadząca kantynę czy jest krewną małżonki pana
- Wankowicza ?
- Tak jest , jest jego siostrą rodzoną.
- A hr Poltulicki czy nie jest czasem krewnym p. Jałowieckiego .
- O ile wiem jest jego dalekim powinowatym .
- A pan Krzyżanowski ?

- O ile wiem nie , ale jest rodzina jego zaprzyjazniona od wielu
- lat dziesiątkow z rodziną p. Jałowieckiego.
- A stary p. Krzyżanowski , ktory pracuje w zarządzie kolei. ?
- P. Kasper Krzyżanowski inż jest ojcem p. Kazimierza.
- Dziękuję panu za te informacje-rzekł nadradca chowając notes.
- Jeszcze jedno pytanie ? Czy pan Wincza kierownik ekspozytury
- gdanskiej w Warszawie nie jest czasem krewnym delegata general-
- nego ?
- O ile wiem jest ożeniony z jego siostrą cioteczną.
- Czy ma pan panie nadradco jeszcze jakies zapytania dotyczące portu
- i naszych prac w Gdansku.
- Przyznam się że reszta mnie nie interesuje.

Gdy admirał Borowski wrocił z portu zgadłem od pierwszego wejrzenia że jest wsciekły.

- Nie panie Mieczysławie- to jakis bałwan- Nic go nie interesuje
- prosił tylko mnie abym poinformował go w jakim stopniu służby
- jest każdy z członkow naszej delegacji.
- Odpowiedziałem że dopierow wieczorem dam mu odpowiedz - odrzekł

admirał wyjmując z kieszeni znaczek ktory zwykle bywa widoczny w klapie u kelnerow drugorzędnych restauracji i przypinając mi do klapy kurtki. Wkrotce wrzyscy bylismy nie wyłączając samego admirała i komandora Unruha udekorowani numerami.

- Panie Admirale co to wrzystko znaczy ? - spytałem
- Pan się dowie przy obiedzie- odrzekł admirał.

Usadziłem pana nadradcę na miejscu honorowym , okazując mu jak najdalej idącą uprzejmowsc był jednak uniżenie zimny.

Rozmowa jakos się nie kleiła.

W pewnej chwili pan nadradca Szultis zwrocił uwagę na numery przypięte do klap naszych ubran.

- Panie delegacie generalny , co mają ozna-
- czac te numery ktore panowie noszą w klpach od ubran ? - spy-
- tał nadradca.
- Może pan admirał Borowski- jako wojskowy i przedstawiciel mini-
- sterstwa wojny da panu odpowiedz- odrzekłem.
- Tak znaczysie , panie nadradco , ponieważ ja nie pamiętałem
- wrzystkich naszych stopni służbowych , tak zrobiłem spis nazwisk
- z numerami stopnia służby a do tego żeby ułatwic panu zapoznanie
- się z naszym personalem i wywnioskowac czy nasze
- fizjonomje odpowiadają rzeczywiscie stopniowi służby , prosiłem
- kolegow aby zaopatrzyli się w te oznaki. Zdaje się że tylko
- jedynie ta sprawa i sprawa naszych pokrewienstw jako dwie naj-
- ważniejsze sprawy gdanskie interesowały pana, panie nadradco-
- rzekł nie obwijając w bawełnę admirał.

Szultis poczerwieniał , ale nic nie odrzekł . Wysiedzielismy do konca obiadu w atmosferze lodowatej.

Odprowadziłem osobiscie pana nadradcę na kolej , bo przypuszczałem że pozostanie jeszcze w gdansku incognito aby prowadzic dalsze sledztwo. Tym razem jednak wyjechał.

- Pan pozowli panie delegacie że ja zrobię użytek z tego com tu
- doswiadczył i co tu widziałem - rzekł na pożegnanie nadradca Szultis.
- A to już panska sprawa - odrzekłem.

W O L N E   M I A S T O

Po bytnosci pana nadradcy Szultisa, bylismy tak oburzeni, że zdecydowalismy postawic sprawę na ostrzu noża. Pojechałem do Warszawy aby osobiscie interwenjowac w tej sprawie. Oczywiscie zacząłem od Minkiewicza , ktory nie posiadał się z oburzenia. Całe ministerstwo aprowizacji a między innemi podsekretarz stanu w tym ministerstwie pan   zacny i porządny człowiek oraz nasz przyjaciel p. Arct , radca ministerstwa / syn znanego wydawcy i księgarza warszawskiego odbyli konferencję i wraz z dyrektorem Panstwowego Urzędu Zakupow złożyli ministrowi protest pismienny przeciw traktowaniu d delegatury ministerstwa. Rozumiałem że nasza rezygnacja stworzyła by chaos więc po naradzie z Minkiewiczem udalismy się do premjera Padarewskiego aby wyswietlic w jakim charakterze był wysłany do Gdanska p. nadradca Szultis. Premjer Padarewski otworzył oczy ze zdziwienia i przywołał szefa kancelarji prezydjum rady ministrow p. Wroblewskiego pozniejszego posła w Londynie i Washingtonie a następnie prezesa banku polskiego. P. Wroblewski w ktorego lojalnosc i nieskazitelną uczciwosc nie miałem powodu wątpic przedstawił nam sprawę całkiem inaczej. Okzazało się że p Daszynski w bardzo niewinny sposob zaaranżował całą sprawę. Oswiadczył że ceni bardzo naszą pracę w Gdansku ale że w niektorych kołach sejmowych / tykko w jednym PPS / krążą najrozmaitsze plotki więc w interesie delegatury gdanskiej należało by te niesprawdzone plotki przeciąc . To było zadanie pana Szultisa ktoremu na prosbę Daszynskiego p. Wroblewski dał mu upoważnienie od Prezydjum Rady Ministrow do skomunikowania się z Delegaturą

Gdanską. Uważał całą sprawę za drugorzędną i dlatego nie pytał o to Premjera.

Dowiedziaszy się o przebiegu wizyty był bardzo tym faktem oburzony . Jak się okazało sprawa była zaaranżowana przez p. Kopensa i w tej jego interpretacji podsunięta do podpisu p. Wroblewskiego.

Mimo to złożyłem na ręcę Premjera moje podanie o dymisję, ktorą rozdarł w moich oczach i scisnąwszy mnie serdecznie za rękę prosił abym w żadnym wypadku nie porzucał Gdanska w tej trudnej a przełomowej chwili. Gdym wreszcie wzruszony słowami Premjera i Minkiewicza zobowiązał się pozostac w Gdansku zanim Rząd Rzeczypospolitej wyznaczy komisarza , Premjer i Minkiewicz uscisnęli mnie serdecznie.

Więcej się takie rzeczy nie powtorzą - obiecał mi na odchodnem Premjer.

Wrociłem więc do Gdanska z tym oswiadczeniem uspokoiwszy admirała i Wankowicza.

Dnia 9 Listopada nastąpiła proklamacja Gdanska jako wolnego miasta. Gdanszczanie przyjęli tę wiadomosc dosc obojętnie. Nie obeszło się bez pewnych coprawda bardzo spokojnych i nielicznych manifestacji. Tymczasem w gmachu regencji Gdanskiej wciąż jeszcze urzędował prezes dyrekcji zawzięty prusak i bezwględny wrog polakow.

Musiałem byc u niego w sprawie przydzielenia lokalu w regencji dla biur przyszłego komisarza Rzeczypospolitej.

Przyjął mnie lodowato i odmowił wręcz pertraktowania ze mną w tej sprawie twierdząc że nie ma żadnej dyrektywy od swoich władz a mnie nie może traktowac jako oficjalnego przedstawiciela rządu Rzeczypospolitej. Doszło do dosc ostrej wymiany zdan.

Wyszedłem więc trzasnąwszy drzwiami bez pożegnania
Natomiast stosunek nadburmistrza Sahma , ktorego ani na chwilę nie mogłem podejrzewac o jakies sympatje dla polakow był odwrotny. Sahm zachowywał się poprawnie powiem bez zarzutu.

Jakos w prędkim czasie nastąpiły wybory do Senatu wolnego miasta. Z działaczy miejscowych polakow nikt jednak nie został wybrany do senatu. Wsrod nowo wybranych senatorow , mielismy jedynie oparcie na panu Jewelowskim bogatym kupcu lesnym , ktory poniekąd miał w swych rękach cały eksport drzewa z Pomorza. Wpływy jednak Jewelowskiego były przez Rząd Rzeczypospolitej przeceniane. Z naszych przyjacioł przedstawicieli zasiedzianych rodow gdanskich nie weszli ani Kommerzienrath Zieg ani zgdanszczony od kilku pokolen prusak konsul Szwedzki Behnke.

Sieg oprocz firmy armatorskiej najstarszej i najsolideczniejszej w Gdansku monopolizował w ręku swoim eksport cukru i posiadał wielkie a jedyne elewatory przeznaczone specjalnie do składowania i załadunku cukru. Firma armatorska należała do Siega i jego wspolnika Behnke. Sieg był to rzadki typ bardzo wszechstronnie wykształconego człowieka i wielbiciela muzyki, sam grał swietnie szczegulnie Bethowena i Szopena, ktorego rozumiał i oddawał w sposob własciwy z dziwnym jak na niemca wyczuciem harmonji.

Nie raz podkreslałem że moje wspomnienia piszę jedynie opierając się na własnej pamięci. Dlatego niektory daty byc może nie całkiem odpowiadają rzeczywistosci . W każdym razie pamięc mnie jeszcze nie zawodzi więc mam wrażenie że rożnica dni lub tygodni nie stanowi poważnej przeszkody do kontynuowania moich wspomnien z tego okresu.

Akta Gdanskie ulokowałem przed wojną w Opinogorze w bibljotece

Ordynacji Krasinskich , ktora podobno zgorzała.

W parę tygodni po proklamowaniu Gdanska jako wolnego miasta zaczęły w Tczewie urzędowac władze celne a Gdanszczanie mający się udawac do Prus Wschodnich lub Niemiec musieli posiadac wizę władz Polskich w Gdansku.

Otrzymałem więc z Ministerstwa spraw zagranicznych polecenie abym zorganizował dział pasportowy i wyznaczył kogos na kierownika tego działu. Ponieważ sprawa tych wiz spadła na mnie jak piorun z jasnego nieba a władze polskie w Tczewie zatrzymały podrożnych udających się z Gdanska na wschod lub Zachod, powstało na tym tle wielkie nieporozumienie, doszło do groznych manifestacji. Szczęsliwie w kilka dni miałem już zorganizowane biuro w gmachu naszej delegatury na Rennerstiftsgasse. Wyznaczyłem na kierownika młodego człowieka z naszej placowki w Mławie , pana Trzeciaka ktory okzał się swietnym pracownikiem, władał biegle językiem niemieckim. Tegoż dnia było już obwieszczenie w oficjalnym pismie gdanskim Dantziger Z[illegible]tung że mieszkancy wolnego miasta muszę się zaopatrzyc w wizy delegatury polskiej.

Jakie było moje zdziwienie gdy nazajutrz rano zastałem kilka setek osob starających się o wizy. Schody i korytarze były formalnie zatłoczone. Gdym z trudem przecisnął się do swego biura usłyszałem grozne a wcale niepochlebne okrzyki pod moim adresem w rodzaju " polnische Wirtschaft " etc . Zmobilizowałem więc cały moj personel aby możliwie prędko załatwic petentow . Już pod wieczor wszyscy mieli załatwione sprawy pasportowe. Musiałem jednak osobiscie pojechac mimo spoznionej pory samochodem do Tczewa aby się porozumiec z władzami granicznemi polskiemi. Zastałem tam niesłychany bałagan ktory jako tako udało mi się uporządkowac. Nowi urzędnicy celni prze

przeważnie pomorzanie i wielkopolanie uważali za swoj obowiązek patrjotyczny postępowac po prusku a więc z niesłychaną brutalnoscią względem pasażerow a przy rewizji celnej robili niepotrzebne formalnosci i szykany. Trafiłem na dworc u na istne piekło dantejskie

Wielu pasażerow spozniło się z racji tego na pociągi idące w stronę Berlina. Aby zbadac sprawę sam siadłem incognito w jednym z wagonow i byłem swiadkiem jak celnik polski zachował się względem kobiet z taką brutalnoscią , żem sam o mało nie stracił panowania nad sobą. Wzięłem tego pana do kancelarji kolejowej i tam dopiero dałem mu taką wcirę że chyba zapamiętał na całe życie. Ta polityka była nietylko głupia ale wręcz szkodliwa i te własnie ukłucia ze strony polskiej " die kleine Nadelstiche " od pierwszego dnia wzbudziły wrogie ustosunkowanie się do władz polskich i spowodowały mmmmmmmmmm bardzo dla nas przykry rewanż. Tegoż dnia prosto z Tczewa dałem telefonogramę do Warszawy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych aby natychmiast ukrucono bezprawie. Nauka ta poskutkowała ale niezupełnie musiałem kilka razy jezdzic do Tczewa i robic porządki a pewnego razu trafiłem na scenę wprost nieprzyzwoitą względem jakiejs młodej panienki. Byłem tak oburzony że wzięłem funkcjonarjusza celnego za kołnierz, wyrzuciłem z wagonu a potem trzasnęłem tak w policzek że mało się nie przewrocił . Ten akt z mojej strony , przyznaję bardzo nieparlamentarny miał swoj dobry skutek.

To też w czasie moich przejazdow przez Tczew władze celne były porządnie zastraszone i przynajmniej w mojej obecnosci nigdy już nie mogłem zanotowac owego pierwotnego barbarzynskiego obchodzenia się z pasażerami.

Na tle nieporozumien granicznych o mało się nie pokłociel z moim przyjacielem adrmirałem Borowskim.

A było to tak.

Linja graniczna pomiędzy wojewodztwem [redacted] pomorskim [redacted] a wolnym miastem dochodziła do brzegu morza . Stał tam słup graniczny z nadpisem [redacted] Versaille 28 Juin 1919 [redacted] linja graniczna ciągnęła się jeszcze na 500 metrow linją powietrzną od brzgu morskiego. Władze celne zaborniły rybakom z Zoppot przekraczania tej linji W Sopoatch mieszkała dawna od wiekow osiadła rodzina rybacka Abrahamow. B[redacted] Głową rodu był stary powszechnie szanowany rybak Abraham , ktory miał trzech żonatych synow.

Oprocz rybołowstwa Arahamowie zajmowali się wożeniem letnikow na swoich kutrach żaglowych na wycieczki morskie.

Otoż pewnego dnia stary Abraham zapewne z powodu nieuwagi przekroczył tę [redacted] niewidoczną linje i został zastrzelony przez [redacted] polską straż graniczną.

Można sobie wyobrazic oburzenie wsrod ludnosci całego Gdanska. Zaczęły się wrogie manifestacje .

Zwrociełm się do admirała Borowskiego aby zarządził lub spowodował dochodzenie gdyż takie wybryki mogą do reszty popsuc nam stosunki z gdanszczanami. Admirał jakos patrzał na tę sprawę z innego punktu widzenia.

- Nie panie Mieczysławie, niech pludry nauczą się szanowac nasze
- granice, wyraznie zapowiedziano że wozduszna linja ciągnie się
- 500 metrow w morze.
- Niech djabli porwą tę panską wozduszną linję, tu chodzi o prestiż
- polski, przecież to niegodne wojakowego takie traktowanie sprawy

Od słowa do słowa przyszło do rozejscia się bez pożegnania i wymiany sekundantow. Biedny Witold Wankowicz ubrany od rana w czarny

żakiet a komandor Unruh w surdut mundurowy przez całą dobę starali się nakłonic dwuch przyjacioł ale upartych litwinow do zgody , mmmmm dzięki jednak ich interwencji cała sprawa zakonczyła się serdecznym podaniem ręki i uscisnieniem i odtąd między mną a admirałem trwała serdeczna przyjazn ktora pozostała na długie lata nim smierc spowodowana najsciem bolszewikow na Wilno w pamiptnym 1939 roku nie przecięła żywota tego nad wyraz szlachetnego i zacnego człowieka.

Miesiąc Listopad dał mi się dobrze we znaki .

Wahałem się długo czy mam napomniec w moich wspomnieniach o sprawie ktora mnie osobosicie i naszą delegaturę kosztowała wiele przeżyc moralnych. Głowny aktor tej nieprzyjemnej sprawy już nie żyje ф Bog jemu sędzią, ale byc może że w imię prawdy byłp by błędem gdybym tę sprawę pomijał milczeniem.

Do Gdanskiej delegatury został przydzielone oficer drugiego oddziału głownego sztabu rotmistrz legjonow nazwiskiem Dubicz - Penter, oczywiscie pochodził z zaboru austryjackiego , ale jako legjonista miał za sobą " silne plecy ".

Był to człowiek o wyglądzie przeintektualizowanego inteligenta, nerwowy, zdaje się oddający się nałogom narkotykow, nie było w nim nic z " żołnierza " , jago oczy biegały niespokojnie wszędzie wietrzył jakiąs intrygę , ale mam wrażenie sam był pierwszej wody intrygantem.

Po przyjezdzie zameldował się mnie i służbowo admirałowi.

- Nie panie Mieczysławie- rzekł do mnie tegoż dnia admirał.- Tak
- powiem panu , że ja takiego oficera jeszcze nie widziałem, jemu
- by lepiej było występowac w operetce , ale nie słpżyc w wojsku.

Prawie w tym samym czasie otrzymałem pismo od dyrektora kancelarji prezydjum rady ministrow pana Wroblewskiego pismo w ktorym mnie uslinie prosił abym przyjął do Gdanska młodego Giżyckiego rodem z Ukrainy , objętej wowczas przez wojska Petlury . Pan Wroblewski specjalnie rekomendował mnie Giżyckiego na osobistego sekretarza. W chwili wybuchu wojny Giżyckie był na uniwersytecie w Krakowie. Nie mogł już wrocic na Ukrainę i wstąpił do kawalerji legjonowej. Rodzina Giżyckiech była szeroko zanan i poważana na Ukrainie a ojciec młodego Giżyckiego był filistrem Arkonji.

Ponieważ w gruncie rzeczy gwałtownie potrzebowałem jakiegos młodego człowieka na osobistego sekretarza a Giżycki wychowywał się w Eaton w Anglji zgodziłem się niezwłocznie na jego przyjęcie. Zrobił na nas wrzystkich jak najlepsze wrażenie, był swietnie wychowany biegle władał językami, a po angielsku mowił jak rodowity anglik. Umiesciłem Giżyckiego w moim gabinecie dawszy mu małe biurko.

Miałem w nim prawdziwą pomoc bo papiery trzymał w porządku i wrzystko załatwiał od ręki, był przytem taktowny i opanowany .

Od pierwszego dnia zauważyłem że Giżycki unikał jak ognia Dubicz-Pentera i nie starał się z nim spotykac . Po dziesięciu dniach spytałem dyskretnie o powody jego animozji do Dubicz Pentera.

- Panie Ministrze- rzekł , uważam za swoj obowiązek byc szczerym jest
- to kanalja pierwszej klasy i ostrzegam że Pan może z jego racji
- miec wielkie nieprzyjemnosci.
- Pan go zna ? spytałem.
- Tak, poznałem tego pana w Legjonach i miałem od niego dowody że
- był prowokatorem szczegulnie miałem z nim zatarg przy przejsciu
- Hallera w granice Rosji. Może kiedys wyswietlę panu całą sprawę.

W parę dni po tej rozmowie , zjawił się do mnie Dubicz Penter.

- Panie Ministrze ja mam służbowy poufny meldunek do złożenia Panu

- O co chodzi - spytałem.

- Mam rozkaz z Warszawy do sledzenia p. Giżyckiego i uprzedzam pana

- aby pam był ostrożny z informowaniem go o wrzystkich sprawach

- a wrzystkie tajne papiery , nisch pan lepiej trzyma w safie.

Zakomunikowałem Dubicz- Penterowi , że p. Giżyckie jest polecony osobiscie przez szefa kancelarji prezydjum rady ministrow, jest synem poważnego ziemianina i należy do starej zasłużonej rodziny ziemianstwa kresowego.

- Ja swoje zrobiłem - rzekł Dubicz, a co dalej to rzecz Pana Mini-

- stra, ja za konsekwencję nie mogę ponosic odpowiedzialnosci.

Pożegnałem się z Dubiczem nie podając mu ręki.

Tegoż dnia odbyłem naradę z admirałem Borowskim , pytając czy otrzymał podobny meldunek od rotmistrza Dubicza.

- Nie panie Mieczysławie, ten bubek nie zjawił się do mnie a prze-

- cie powinien był w pierwszej linji złożyc mnie jako przedstawi-

- cielowi ministerstwa wojny meldunek. Jakos ta sprawa wydaje mi

- się mocno podejrzana. - rzekł admirał, najlepiej poczekajmy parę

- dni.

W parę dni po tej rozmowie , zameldowano mnie znowu rotmistrza Dubicza. Na twarzy jego malowała się arogancja.

- Panie Ministrze - rzekł- melduję panu że mam rozkaz dostawienia

- p. Giżyckiego do Warszawy i aresztowania go skoro przekroczymy

- granicę polski. Dlatego pan będzie łaskaw użyczyc mi swego samo-

- chodu abym go pod osobistym konwojem odstawił do Tczewa.

- Czemu pan nie złożył służhowego meldunku swemu bezposredniemu
- zwierzchnikowi admirałowi Borowskiemu.
- Mam wyrazny rozkaz porozumienia się jedynie z panem ministrem.
- Panie rotmistrzu, samochodu mego panu nie użyczę i proszę o
- przedstawienie mnie pisma.

Dubicz Penter wyjął papier i dał mnie do ręki.

Przeczytałem [illegible] , opanowała mnie wsciekłosc.

W papierze wyraznie było zaznaczone , że na skutek meldunku p. rotmistrza Dubicz Pentera poleca się do natychmiastowego wykonania dostarczenie p. Giżyckiego do Warszawy w celu przeprowadzenia sledztwa.

- W takim razie ja uprzedzę p. Giżyckiego o tem że ma byc pod
- aresztem odstawiony do Warszawy.
- Uprzedzam pana p. ministrze że oponuję przeciw temu. Pan tylko
- da p. Giżyckiemu parodniowy urlop a resztę ja sam załatwię.
- Kanalja - rzekłem przez zacisnięte zęby .
- Byc może z panskiego punktu widzenia, ja melduję że tylko speł-
- niam swoj obowiązek.
- Ja rownież spełnię swoj obowiązek , a teraz proszę wynosci się
- z mego gabinetu. rzekłem wstając z miejsca.

Dubicz obrocił się na pięcie i wyszedł.

Nie czekając siadłem do samochodu i pognałem do portu, aby się naradzic z admirałem.

- Nie panie Mieczysławie, my nie możemy przeszkodzic bo ze służbo
- wego punktu widzenia nie mamy prawa sprzeciwiac wykonaniu rozka
- zu głownego sztabu.

- Więc co robic ? spytałem, mam tego [illegible] chłopaka wydac
- w ręce oprawcow i jak Judasz umyc ręce.
- Mamy ręce skrępowane, szczegulnie pan. Wojsko jest wojskiem
- zapewne sę poważne powody do tego aresztowania.
- Niech pan nie robi teraz trudnosci bo z tak, kanalj, nigdy nie
- wiadomo , gotowi jeszcze wci,gn, pana w jaką zasadzkę.
- Ja tam się niczego nie obawiam panie admirale ale na to przy-
- jechałem do pana aby się naradzic i nie zrobic głupstwa a jedno
- czesnie nie postąpic wbrew sumieniu.

Po naradzie z admirałem stanęło na tem że zawezwę Giżyckiego i oswiadczę mu że go służbowo wzywają do Warszawy w jakiejs sprawie ktorej nie znam i że daję mu tydzien urlopu na załatwienie tej sprawy.

Przyznam się że była to dla mnie jednak z najprzyk[illegible]zejszych chwil chwil mego życia.

[illegible] Giżycki zbladł.

Wiem czyja to sprawa, ale uważam że lepiej samemu pojechac do Warszawy i [illegible] dac swiadectwo prawdzie.

Pożegnałem go , nie znam detali sprawy dowiedziałem się potem że zarzuty inspirowane przez rotmistrza Dubicza miały tło czysto osobiste. Giżycki został oczyszczony z zarzutow ale już do Gdanska nie worcił. Bardzo żałowałem utraty tego młodego człowieka. Co się z nim potem stało nie wiem.

Tegoż dnia po wyjezdzie Dubicza i Giżyckiego porozumiałem się z generałem Satnisławem Hallerem szefem sztabu prosząc go o odwołanie Dubicza z Gdanska.

Obiecał mi załatwic pomyslnie sprawę , prosząc abym tymczasem był

Jednoczesnie zworciłem się pismiennie do admirała Borowskiego jako przedstawiciela Ministerstwa Wojny przy delegaturze gdanskiej aby spowodował odwołanie Dubicza z Gdanska. Admirał zaopatrzywszy to swojemi uwagami przesłał na imię szefa sztabu moje pismo.
Po paru dniach Dubicz wrocił do Gdanska, minę miał nieco niepewną tembardziej że wrzyscy umowilismy się nie podawac temu panu ręki.
Tymczasem w Gdansku zaczęły dziac się dziwne rzeczy. Doniesiono mnie że jestem sledzony, a mało tego wezwano do Warszawy naszego dedektywa kaszuba i naszego adwokata, przyzwoitego człowieka .
Gdy obaj wrocili niezwłocznie doniesli mi że byli wezwani do drugiego oddziału sztabu i rozpytywani o mnie , o tem co robię, z kim obcuję. czy mam krewnych w delegaturze, jakie są moje stosunki z anglikami.
Doprowadzony do szału nie czekając pojechałem do Warszawy gdzie udałem się wprost do generała Stanisława Hallera i bez ogrodek doniosłem mu o wrzystkiem.
- Jeżeli natychmiast w formie pismiennej nie dostanę od pana Ge-
- nerała jako szefa sztabu zadoscuczynienia, niezwłocznie podaję
- się do dymisji.
- Generał Haller w mojej obecnosci wezwał sekretarza i podyktował
- pismo do mnie w ktorym przepraszał mnie za przykrosci ktore
- były spowodowane nieporosumieniem i przekręceniem mego nazwiska
- [illegible] z nazwiskiem pewnego oficera legjonowego.
Papier ten miałem w Kamieniu. Zdaje się że był to unikat w stosunkach urządowych Polski.
Tem nie mniej miałem wrzystkiego dosyc. Udałem się do Minkiewicza i z nim razem do Padarewskiego tym razem stanowczo prosząc o dy-

Padarewski był nie mniej oburzony i powiedział że w tej chwili będzie interwenjował u Ministraw Wojny. Mając jednak przy sobie pismo generała Hallera przepraszające mnie w imieniu sztabu i obiecujące że więcej podobne fakta powtarzac się nie będą , prosiłem aby zaniechał swojej interwencji, natomiast kategorycznie rządałem zwolnienia mnie z placowki gdanskiej . Rzeczywiscie wrzystkiego miałem po uszy .

Tymczasem Premjer zatrzymał mnie w gabinecie wezwał sekretarza i osobiscie nakreslił cos na papierze poleciwszy przepisac to na maszynie.

Gdy sekretarz wrocił Padarewski wręczył mi pismo, ktorego trescią byłem wzruszony do łez. Naturalnie po odczytaniu tego pisma niezwłocznie cofnęłem swoją prosbę a przyznam się że wowczas poszedł bym w ogien i wodę za tego tak przedziwnie porywającego człowieka o tak pięknej i tak szlachetnej duszy jakim był Padarewski.

Pismo Padarewskiego w ktorym mnie " dla dobra Ojczyzny " prosił abym nie opuszczał placowki gdanskiej chowałem jako jeden z najcenniejszych dokumentow . Niestety zginęło to wrzystko razem z memi innemi dokumentami rodzinnemi.

Moja Żona zna tresc tego pisma i w każdej chwili może tę tresc potwierdzic , gdyby mnie już nie stało na swiecie.

Po powrocie do Gdanska zastałem jeszcze Dubicza pętającego się w Delegaturze, ale po tygodniu wyjechał raptownie z Gdanska nawet bez służbowego zameldowania admirałowi Borowskiemu i mnie.

Straciłem go z oczu. W kilkanascie lat pozniej ze zdumieniem wyczytałem nazwsiko Dubicz Pentera jako posła Rzeczypospolitej w

Lizbonie.

Zaiste pan minister Beck , mimo swoich bezsprzecznych walorow jakos w sposob dosc dziwny potrafił umeblowac nasze placowki dyplomatyczne. Był to okres w ktorym Polską rządzic zaczęła dwojka, do czego te rządy dwojki doprowadziły , nie potrzeba nad tem się rozwodzic

We wrzystkich armjach oficer ktory przeszdł do wywiadu , czy do żandarmeji nie mogł z powrotem wrocic do służby linjowej bowiem żaden pułk nie przyjął by go z powrotem . U nas szpiegostwo i donosicielstwo nietylko zyskało prawo obywatelstwa ale uważane było za zajęcie honorowe. Pociągnęło to za sobą okropny upadek poczuci honoru wsrod korpusu oficerskiego, rozpanoszenie się chamstwa, i ocenę człowieka nie wśdług jego osobistej wartosci ale według przychylnej lub nieprzychylnej opinji dwojkarzy ktorych w każdym pułku było pełno.

Z Dubicz Penterem spotkałem się już na emigracji. Przyjechał wowczas do Londynu odwołany z placowki portugalskiej. Po kilkomiesięcznym pobycie wrocił do Portugalji. Był już ciężko chory , widziałem się z nim zapomniawszy dawne urazy. W kilka tygodni potem zdaje się w roku 1954 czy 53 Dubicz Penter zmarł. Bog jemu sędzią.

Ale wowczas w Gdansku dał on mi się dobrze we znaki i pozostawił uraz do oficerow dwojki i do legjonistow.

Po wyjezdzie Dubicz Pentera mielismy przez czas jakis spokoj a atosunki z wojskiem były nietylko poprawne ale i nad wyraz przyjazne.

W drugiej połowie listopada członek naszej misji kapitan Harvey oznajmił mnie że do Gdanska ma przyjechac na kilka dni dla zorjentowania się Sir Reginald Tower desygnowany na wysokiego komisarza do Gdanska z ramienia Ligi Narodow

Major Harvey wyglądał czegoś zastraszony.

- Co panu jest majorze -spytałem.

- My dear Yellow - odrzekł Harvey, mam informacje że Sir Reginald
- Tower lada dzien przyjeżdża do Gdanska na parę dni, jest on nie
- wiem przez kogo uprzedzony do mnie że zbyt się przyjaznię z pola-
- kami i uprzedzony do całej delegatury Gdanskiej ktorą uważa za
- ciało nieoficjalne , bowiem Rząd J.K. M. nie był oficjalnie po-
- informowany o tem że pan jest oficjalnym przedstawicielem Rządu
- Polskiego w Gdansku.
- Obawiam się że ta wizyta nie będzie przyjemna ani dla pana ani
- dla mnie.

Zaczęłem rozważac jak mam się zachowac , czy mam spotkac oficjalnie Towera czy wogole ignorowac jego pobyt a ile sam nie wyrazi życzenia widzenia się ze mną.

Połączyłem się telefonicznie z Dr Władysławem Skrzynskim urzędującym viece ministrem spraw zagranicznych przedstawiając całą sprawę i prosząc o instrukcje. Skrzynski obiecał dac mi tegoż dnia odpowiedz Jakoż po południu wezwano mnie do telefonu.

Skrzynski zawiadomił mnie że mam obowiązkowo spotkac oficjalnie na kolei Sir Reginalda aby podkreslic swoje stanowisko jako oficjalnego delegata Rzeczypospolitej a tem samym podkreslic nasze " status quo w Gdansku.

Poniformowałem o tem Harveya i na oznaczoną godzinę stawiłem się na dworcu w towarzystwie admirała ubranego w mundur , my z Wankowiczem mieliśmy cylindry na głowach i wszelkie oficjalne akcesorja dyplomatyczne jak paltoty, ubrania i nieodzowne godło dyplomacji to jest parasol

Zastalismy Harveya w stanie wielkiego zdenerwowania.

Wreszcie nadszedł pociąg berlinski. [illegible] [illegible] . Konduktor wskazał nam specjalny wagon sypialny dany do dyspozycji Sir Reginalda.

W drzwiach wagonu ukazał się wysoki chudy anglik o jastrzębiej okolonej spiczastą siwiejącę brodką twarzy.

Byłem nieco zdziwiony że oprocz nas i Harveya nie zastałem nikogo na dworcu spotykającego Sir Reginalda. Nie było generała Haikinga nie było też nikogo z przedstawiciela Gdanska.

Sir Reginald przewitał się z Harveyem. Podeszlismy do niego uchylając kapeluszy.

Kto są ci panowie - sptał Tower zwracając się do Harveya.

- To są członkowie polskiej oficjalnej delegacji a to jest p.
- Jałowiecki, generalny delegat , admirał Borowski i zastępca
- delegata p. Wankowicz [illegible] - cantab dodał Harvey co oznaczało że Wankowicz ukonczył uniwersytet w Cambridge.

- Nie wiedziałem że już w Gdansku jest oficjalna delegatura polska
- Rzęd. J.K.M. nic mnie o tem nie wspominał.

[illegible] Wzruszyłem ramionami- To nie moja sprawa odpowiedziałem. Otrzymałem od mego rządu polecenie spotkania pana , co też spełniam -

- Ja bardzo panu dziękuję ale ja tu przyjechałem nieoficjalnie aby
- się rozpatrzyc w sytuacji, nie mogę więc porozumiewac się ani z
- jednym ani z drugim kontrahentem zanim oficjalnie nie objmę me-
- go urzędu.

Pożegnawszy Towera uchyleniem kapeluszy a admirał oddając ukłon wojskowi zawrocilismy się na pięcie pozostawiając biednego Harveya

na pastwę Towera.

- Nie , panie Mieczysławie- rzekł admirał , to jakas"c[illegible]m
- " ckliwa konfitura, a w dodatku zaprawiona olejem rycinowym,
- żeby jego djabli, z tym to dopiero będziemy mieli trudnosci.

Połączyłem się tego dnia z Ministerstwem Spraw Zagranicznych infor mując o przebiegu spotkania z Towerem.

- A co pan doradza robic - spytał hr Władysław Skrzynski?
- Ja sądzę że najlepiej ignorowac jego pobyt, w każdym razie ja
- nie zamierzam udawac się do niego zanim mnie osobiscie nie rewi
- zytuje i nie zaprosi na rozmowę.

Wieczorem przy kolacji spotkałem Harveya. Był bardzo przygnębiony.

- Zdaje się że to są moje ostatnie dnie w Gdansku. To jakis ok-
- ropny człowiek, zły , zgryzliwy. przytem chory na wątrobę, nie
- pije nie pali . Był niezadowoly z wagonu, z przyjęcia, z pokoju
- z obiadu, zadawał mnie jakies dziwne zapytania na ktore nie mo-
- głem mu odpowiedziec. Na to zauważył mi dosc niegrzecznie " to
- czego pan tutaj siedział jeżeli pan nic nie wie.
- Jutro idzie do generała Haikinga , bo start Haiking nie zamie-
- rzał pierwszy byc u niego.
- Zdaje mi się że chce odbyc rozmowę z nadburmistrzem Sahmem .
- O delegacji polskiej nie wspomniał ani słowem , tak jak by popro-
- stu chciał was ignorowac.
- Powiedz mu - rzekłem do Harveya - że delegat polski nie będzie
- z nim rozmawiał zanim Sir Reginald nie złoży mnie oficjalnej wi-
- zyty.

Harvey obiecał przy okazji zawiadomic i tem Towera.

Jak się okazało moje postępowanie było słuszne.

Trzeciego dnia w godzinach porannych Sir Reginald odwiedził mnie w biurze i przesiedziawszy jakies poł godziny pożegnał mnie tym razem [illegible] całkiem inaczej i przy pożegnaniu wyraził zdanie że rachuje na moją dobrą wolę i wspołpracę.

Nie zapraszałem Sir Reginalda na sniadanie , ani obiad, nie wiedząc czy mi nie odpowie odmownie. Dobrze zrobiłem bo jak się dowiedziałem od Harveya miał mu powiedziec że gdyby polacy zaprosili na sniadanie czy obiad , Harvey miał polecone wyekskuzowac Towera przed de mną zmęczeniem i złym stanem zdrowia.

Trzeciego dnia Tower opuscił Gdansk.

Podobno był wsciekły. Nikt go nie odprowadzał a na dobitek jego salonowkę [illegible] ulokowano gdzies daleko na bocznych torach. Musiał wędrowac tam piechotą, przez cały czas robiąc bardzo przykr wymowki Harveyowi.

Oczywiscie nie odprowadzałem go na kolej.

Dnia drugiego byłem w Warszawie. Zjawiłem się do Padarewskiego kto rego uprzedziłem o ustosunkowaniu się Towera do nas. Tegoż dnia wieczorem byłem przyjęty przez Komendanta Piłsudskiego.

- Niczego się wiele od nich nie spodziewam, dobrze że nie narzuca-
- łes się temu panu, niech to ciebie nie zniechęca. Przyjdzie
- koza angielska do woza polskiego.

Rzeczywiscie komendant miał rację ta " koza przyszła " ale po to aby wyciągnąc z tego woza co się da a potem rzucic.

G R U D Z I E N 1939

Skorzystałem z paru dni aby odwiedzic moją ukochaną młodszą siostrę Anielkę Belinową. Strzelce wielkie leżały w powiecie Radomskowskim wojewodztwa łodzkiego z jednej z jabardziej beznadziejnych okolic kongresowki. Aby dostac się do Strzelec trzeba było dojechac do stacji Noworadomsk leżącej na linji Warszawa Częstochowa a następnie odbyc dosc monotonną podroż przez rowniny piotrkowskie ciągnące się na przestrzeni 28 bitych kilometrow aż do Strzelec ktore graniczyły już z powiatem Wielunskim dawnej gubernji Kaliskiej.

Strzelce leżały już na pograniczu urodzajniejszej i więcej lesistej okolicy. W Noworadomskim tworzyły jakby oazę dobrego gospodarstwa Szwagier moj Tadeusz Belina był w samej rzeczy pierwszorzędnym rolnikiem i dobrym administratorem. Uprzemysłowił on swoje gospodarstwo wybudował wielką krochmalnię, zaprowadził piękne gospodarstwo stawowe. Był pedantyczny, skrupulatny i rachunkowy. Miał czas na wrzystko, pracował wiele społecznie i zyskał szacunek swoich współziemian i okolicznego ludu z ktorym utrzymywał [illegible] sąsiedzkie stosunki. Moja siostra Anielka była prawdziwą opiekunką wsi. W każdym nieszczęsciu, chorobie , nieporozumieniach rodzinnych wrzyscy gospodarze czy gospodaynie z sąsiednich wsi jak w dym szli do " dobrej pani ze Strzelec.

Niewielki trochę wrosnięty w ziemię dwor w Strzelcach był zawsze dla mnie tajemnicą. Jakim cudem Anielka mogła pomiescic tam rożnych gosci, rezydentow, osob ktore uciekały z miasta na wypoczynek , lub ludzi szukających u nich schronienia nigdy nie mogłem tego zrozumiec

Tam się na przyjęcie goscia samy sciany się rozszerzały a przylegająca do dworu oficynka była zwykle szczelnie zaludniona.

Belina miał o czem myslec bo mieli pięcioro dzieci z nich cztery corki i jednego syna. Z niewielkiego stosunkowo majątku o sredniej raczej piasczystej glebie potrafił on wyciągac znaczne dochody i wychowac dzieci ktore wrzystkie ukonczyły wyższe studja.

W czasie mojej tułaczki bezdomnej dzieci moje rownież korzystały z dobroci i serca mego szwagierstwa i spędziły tam nie jeden miesiąc. Do stołu w Strzelcach zasiadało zwykle kilkanascie osob bo oprocz rodziny, mieszkała tam matka Tadeusza Pani Belinowa i chrzestna mojej Siostry / z drugiej pary bo jak pisałem w pierwszej parze zwykle u nas w Syłgudyszkach był lub była gospodyni lub gospodarz a jeden lub jedna z Towianskich Radziwiłłow./ siostra naszej matki stara panna ciocia Genia Witkiewiczowna. Na koncu stołu siedziało parę praktykantow i rządca słowem było o czem myslec. Jedzenie było nasze litewskie a choc nie wybredne ale swietnie przyrządzone i bardzo obfite. tak jak to u cioci Burbiny w Warpucianach lub u stryja Stefana w Jassanach.

Belina jak większosc tego najlepszego odłamu ziemianstwa w Kongresowce należał do Endecji i był posłem na sejm ustawodawczy a potem posłem do pierwszego sejmu.

W Noworadomsku zastałem czekającą na mnie bryczkę zaprzężon. w czworkę wybieganych kasztanow. i otuliwszy się burką sławucką pogrążyłem się w ciszę pogodnego dnia poznej jesieni.

Znalazłem się jak by w innym swiecie . Zostały gdzies za mną zgi

i nerwowe pełne rożnych nieprzewidzianych wypadkow życie gdanskie, ryk syren okrętowych, gwizd parowozow, zgiełk portowy i gorączkowa praca w biurze.

Bryczka, czworka koni, burka sławucka , ktora mi ocalała z pogromu szerokie ciągnące się w dal pola ze smugą lasu na widnokręgu stada wron ktore z głosnym krakaniem [illegible] podrywały się z pooranych na zimę pol ... [illegible] Moj Boże ! Wies ten moj drogi cudowny swiat do ktorego byłem przywiązany[illegible] sercem całą duszą swoją, stałem się tym rozbitkiem na łodzi bez steru i bez wiosła rozbitkiem skazanym na tułaczkę po nienawistnych brukach miast tak mi obcych i bezdusznych.

Znalazłszy się wsrod ciszy wsi polskiej zdawało mi się żem się ocknął z koszmarnego snu , ale tylko na chwilę. Mimowlnie mysl moja wrociła do Gdanska do trudnosci i zadan ktore na mnie czekały do gorzkiej rzeczywistosci ktora mi w ostatnich miesiącach nie na jedno otworzyła oczy.

Niezapomniane były dla mnie chwile gdy [illegible] na ganku dworu w Strzelcach ujrzałem moją drogę Anielkę i gromadkę życzliwych twarzy ktore się wyroiły aby mnie powitac mego szwgara Tadeusza, zacną ciocię Genię tak związaną ze wspomnieniami mego dziecinstwa . Stanęły mi w oczach Syłgudyszki i rodzice ktorych straciłem w tak tragicznych okolicznosciach.

Przez tę parę dni odpowczął em fizycznie i moralnie. Minęły mi obe jak jedna chwila, tyle było do opowiadania , nie raz łzy zabłysły w oczach Anielki, nie raz wybuchy smiechu towarzyszyły moim opowiadaniom. Niestety czas uchodził ze scisniętym sercem siadłem do bryczki i wieczorem byłem już w Warszawie.

Czekały mnie tym razem znowu nieprzewidziane trudnosci i kłopoty. Od pierwszych słow ministra Minkiewicza dowiedziałem się że sytuacja wewnętrzna jest bardzo naprężona. W łonie rządu a raczej pomiędzy Naczelnikiem Panstwa Piłsudskim a premjerem Padarewskim doszło do poważnej rożnicy zdan. Minkiewicz jak słusznie przewidywał groziło to ustąpieniem gabinetu Padarewskiego. Jakoż w dniu 9 Grudnia Rząd Padarewskiego podał się do dymisji. Prawie w tym samym czasie Minkiewicz zrezygnował z kierownictwa ministerstwa aprowizacji ktorym z takim poswięceniem i umiejętnoscią kierował przez te parę krytycznych lat i rzec można ocalił Polskę od klęski głodu i bolszewizmu. Na skutek życzenia Naczelnika Panstwa Minkiewicz wyznaczony był na generalnego Komisarza zajętych przez wojska Polskie ziem Wołynia Podola i Ukrainy.

Nie będę opisywał mojej pożegnalnej bytnosci u premjera. Widziałem że był bardzo rozgoryczony. Pamiętam wypowiedział mnie wowczas kilka pamiętnych słow ktore niestety były proroctwme klęsk ktore na kraj nasz spasc, miały.

- Panie Premjerze- rzekłem skoro pan zgłosił dymisję , uważam że
- i moja praca w Gdansku jest zakonczona i skoro tylko utworzy
- się nowy gabinet zgłoszę swoją dymisję.
- A ja proszę , powiem więcej nakazuję panu aby pan w chwili obecnej
- tego nie czynił. Pan musi zostac do czasu na posterunku .
- Może znowu spotkamy się z panem a niechciałbym aby obecnie panska
- rezygnacja mogła by uchodzic za jakąs demonstrację polityczną.
- Trudno,. dowodztwo może się zmienic ale każdy musi zostac na swoim
- posterunku.

Dnia następnego połączyłem się telfonicznie z Wankowiczem komunikując mu te tak dla nas fatalne wiadomosci.
Opowiedziałem mu tresc rozmowy z Paderewskim i Minkiewiczem.
Do Gdanska doszły już pocztą pantoflową plotki o zmianie rządu ale ani Wankowicz ani admirał Borowski nie chcieli dawac temu wiary.

Ponieważ dnia drugiego był obiad pożegnalny urządzony przez wspołpracownikow ministerstwa aprowizacji i panstwowego urzędu zakupow w ktorym chciałem wziąsc udział zakomunikowałem Wankowiczowi że skoro narazie nie mają żadnych trudnosc pozostanę jeszcze na parę dni w Warszawie.

Był to ostatni wieczor i ostatni raz kiedym oglądał tego zacnego człowieka jakim był Minkiewicz. Mogłem się przekonac jak ten człowiek był lubiany przez swoich podwładnych . Każdy nadrabiał miną aby nie mącic pogodnej atmosfery , ale mimo dowcipnych pmmmmmmmm przmowien jmmmmmmmmmm jakas trudna do wytłumaczenia atmosfera smutku wisiała w powietrzu.
Byc może było to jakby przeczucie że po raz ostatni widzimy tę zacną twarz i te błękitne dobre oczy pana Antoniegi ktore tak przyjaznie witały każdego.
W kilka miesięcy potem dowiedzielismy się z zniknięciu Minkiewicza. Jak twierdzi wersja mmm objeżdżał on granicę bolszewicką i wpadł na jakis oddział zbolszewizowanego żołdactwa. Musiał porzucic samochod i postanowił przedarc się piechotą. Gdzies po drodze siły go opusciły . Niewiadomo czy go zamordowlai bolszewicy czy został wzięt przez nich w niewolę. Po traktacie rygskim robiono wszelkie możliwe starania aby przy wymianie jencow oswobodzic Minkiewicza.
Naczelnik panstwa Piłsudski ktory osobiscie bardzo cenił i lubił Min

Minkiewicza dokładał wszelkich staran aby go odnalezc, niestety wrzystkie poszukiwania i osobista interwencja Pułsudskiego nie dały rezultatow. Należało więc przypuszczac że został zamordowany czy na froncie czy pozniej w rosji bolszewickiej.

Prawdy nie zdołano wyswietlic.

Jak się dowiedziałem następcą Minkiewicza w roli kierownika Ministerstwa Rolnictwa miał zostac Oskar Sobanski , jego kuzyn i kuzyn s.p. mego szwagra Władysława Żukowskiego.

Poznałem Oskara Sobanskiego w Petersburgu , gdzie bmm wowczas wpołpracował z Karolem Jaroszynskim rownież jego kuzynem.

Na obiedzie pożegnalnym wowczas w Warszawie spotkałem Sobanskiego. Minkiewicz wziął nas dwuch na stronę .

- Panie Mieczysławie mowił mi Padarewski, że pan nosi się z zamiarem
- zgłoszenia dymisji proszę pana w imieniu Oskara Sobanskiego kto-
- ry jest wyznaczony na mego następcę , ale nietylko w jego ale i
- w własnym imieniu aby pan w chwili obecnej nie ważył się , używam
- umyslnie tego słowa , nie ważył się robic tego kroku.
- Była by to i dla mnie i dla Oskara Sobanskiego niedzwiedzia usłu
- ga , mie dziwię się że pan po estatnich przejsciach może byc
- rozgoryczony, ale nad temi sprawami , niech pan przechodzi z
- z pogardliwym usmiechem , tak jak i ja nie raz robiłem.
- Moj sekretarz osobisty Pogorzelski może kiedys panu opowie
- detale mego życia i tych bolesnych ukłuc na ktore byłem co
- dnia narażony. Poznałem ludzi, i powiem jedno że rad jestem gdy
- natknę się na uczciwego człowieka. Potrafiłem jednak zgrupowac
- moje monisterstwo tak że mam gros ludzi zacnych i uczciwych i
- te następstwo pozostawiam Sobanskiemu . Było by nielojalnie ze

- ze strony pana , gdyby pan dał się powodowac prywacie i ambicji
- co potem będzie nie wiem, ale narazie na wrzystko proszę aby
- pan kontynuował swoją tak owocną pracę w Gdansku. Jest to nie-
- tylko moim życzeniem ale i życzeniem Naczelnika Panstwa - rzekł

Minkiewicz sciskając mnie za rękę.

Zé scisniętym sercem udałem się tego wieczora do mojej Siostry Ady aby się z nią naradzic. Pytałem jej jakie powody skłoniły Padarerewskiego do dymisji.

Była tego zdania że chodziło głownie o pewne posunięcia w polityce zagranicznej . Komendant miał pewne daleko idące zastrzeżenia że Premjer jest zbyt uległy pewnym wpływom amerykansko angielskim, że nie dosc wyraznie postawił sprawę linji Cursona że wreszcie pani Helena nie wytworzyła przyjaznej dla Padarewskiego atmosfery i swoim nietaktem porobiła wielu nieprzyjacioł a swoją ingerencją do spraw panstwowych wprowadzała zamieszanie. Wrzystko gromadziło się już od miesięcy i wreszcie wrzod pękł.

Była bardzo przygnębiona wyjazdem Minkiewicza ktory był dla niej nietylko przyjacielem ale i opiekunem.

Nie mogłem zrozumiec psychologji mojej siestry ktora mając piękny choc niewielki majątek w Kieleckiem wolała siedziec w Warszawie. Tłumaczyła mnie że corki są na pensji panny Plater i że jej obowiązki jest nie wypuszczac ich z pod swojej opieki.

Czemu nie umiescisz ich w penjonacie. Znacznie było by to dla nich lepiej niż ciągłe przebywanie wsrod starszych a często wsrod osob ktore zapewne w waszym domu w Petersburgu nie korzystały by z drzwi otwartych.

W czasie mojej bytnosci przewinęło się już tam kilka osob .

Między innemi poznałem tam niejakiegos inż Ryszarda Swiętochowskiego'
Zaczynał on swoje studja w Instytucie Technologicznym w Petersburgu
i jako student bywał na zebraniach młodzieży akademickiej w domu
mego szwagra. Z Petersburga przeniosł się na Politechnikę lwowską
ową pepinjerę lewicującej młodzieży i niepodległosciowcow.
Jak się dowiedziałem łączyła go przyjązn z czasow lwowskich z generał
Sikroskim i generałem Sosnkowskim. Czy ukonczył politechnikę czy nie
dokładnie nie wiem. Podobno był bardzo zdolnym elektrotechnikiem i
zajmował jakies dobre stanowisko w Przemysle.
Od pierwszego wrażenia nie spodobał mi się . Był to typ kawiarniano
legjonowy do ktorego sympatji nie miałem. Był podszyty cynizmem i
demagogją.
Zdaje się że moja antypatja była zabopolna.
- Ado - rzekłem czego ty nie trzymasz się swego towarzystwa w przyj-
- mujesz w swoim domu takich mydłkow.
Ada była bardzo oburzona tym moim powiedzeniem.
- Jakim byłes Miechu , takim zostałes , pamiętaj że czasy są inne.
- Droga Ado mam węch do ludzi i moja rada trzymaj się od tego pana
- zdaleka.
- Przecież bywał jako student w naszym domu i Władysław go cenił jako
- bardzo zdolnego choc lewicującego młodego człowieka.
Niestety moje przewidywania i moj węch do ludzi nie zawiodł.
Ale o tem będę pisał w następnym tomie moich wspomnien.
Tymczasem Miss Smith opiekunka moich dzieci , była nad wyraz roz-
drażniona swoim pobytem w Warszawie, wrzysko ty jej było wstrętne.
Zastałem ją w stanie wielkiego zdenerwowania. Prosiła mnie nad
wrzystko abym ją ulokował razem z dziecmi w Gdansku. Tymczasem moja

pozycja w Gdansku ze względy na konjunkturę polityczną była nad wyraz niepewna.

W każdym razie uspokoiłem angielkę że zrobię wrzystko co można aby ję wraz z dziecmi sprowadzic do Gdanska.

Było to moim obowiązkiem bo opiekowała się i broniła dzieci niczem cerber, miałem względem niej wielki dług wdzięcznosci. Zresztę zbyrzdła mnie już moja samotnosc i chciałem miec choc namiastkę domu. Dla dzieci przebywanie w małym mieszkanku w Warszawie rownież nie było wskazane.

Stanęło na tem że na swięta dzieci miały wyjechac do Strzelec do Belinow a po swiętach i nowym roku urządze ich w Gdansku.

Pożegnawszy dzieci i angielkę tegoż wieczora wrociłem z powrotem na moj posterunek.

W Gdansku zastałem wsrod moich kolegow wielką konsternację.

- Nie panie Mieczysławie , teraz jak Minkiewicz ł Padarewski odmmmm - odeszli dopiero będzim mieli bal.

Przewidywania admirała były słuszne.

W kilka dni po powrocie z Warszawy dowiedzielismy się że utworzenie komitetu zostało powierzone inż Leopoldowi Skulskiemu posłowi na sejm ustawodawczy i członkowi stronnictwa mieszczanskiego w ktorym rolę wybitną odegrywał Aleksander Rosset.

Nie znałem Skulskiego , ponieważ jednak byłem w Gdansku z ramienia Prezydjum Rady Ministrow i moim bezposrednim szefem był premjer rozważałem jak mam postąpic.

Nie wiedziałem jak Skulski ustosunkuje się do mnie i do naszej delegacji. Dlatego mimo zastrzeżen Minkiewicza i Padarewskiego zdecydowałem zgłiscoc swoją dymisję.

Wilałem w porę sam się wycofac niż narażac siebie aby mnie odwołano

Wysłałem więc przez umyslnego mmmmmmmmmmm moją rezygnację.

W parę dni po tem dostałem odręczne pismo nowego premjera ktory uważając że obecnie jestem w Gdansku nie do zastąpienia / nie było to słuszne umotywowanie bo nie ma swiecie ludzi nie zastąpionych odmowił udzielenia mi dymisji i w bardzo dla mnie przychylnych słowach prosił abym pozostał na posterunku.

Uspokoiło to moich kolegow , ktorzy zamierzali w razie mmmmmmmmm przyjęcia mojej dymisji rownież wycofac się z delegatury gdanskiej. Mielismy tymczasem swięty spokoj a nowy minister aprowizacjo p. Oskar Sobanski , prowadził politykę Minkiewicza i jego ustosunkowanie się do nas było nad wyraz przyjazne.

Do Gdanska przyjechali na parę dni hr Sierakowscy. Spędzilismy w ich towarzystwie parę miłych wieczorow. Pani Halszka Sierakowska była naszą stałą powiernicą i ja i moi najblizsi koledzy Wankowicz i admirał gdy mielismy jakies wielkie przykrosci zwy lismy jezdzic do Waplewa gdzie oboje Sierakowscy zawsze potrafili dodac nam otuchy i w niejednej sprawie skutecznie zaradzic.

Sierakowscy zaprosili naszą trojkę admirała Witolda Wankowicza i mnie na swięta do Waplewa z nami miał też pojechac Harvey i kapitan Abele.

Były to ostatnie miłe swięta w tym zacnym a goscinnym domu.

W Wigilję polowalismy . Mnie udało się położyc lisa, choc pudłowałem do zajęcy jak nigdy w życiu. Nabyłem w Gdansku dubeltowkę ale nie wyprobowałem jej a kolba okazała się na moją długą szyję zbyt krotka. Bylismy mile zdziwieni gdysmy w Waplewie zastali już Jolę Wankowiczową i jej siostrę Lulę Romerownę.

Otoż Lula Romerowna towarzyszyła mnie w czasie [illegible] strejfy oczekując jakichś mistrzowskich strzałow. [illegible]
Do pierwszych dwuch szarakow defilujących na jakieś 40 krokow spudłowałem fatalnie, to samo się powtorzyło przy następnych strzałach. Moja towarzyszka milczała dyskretnie.

- Może to ja ci przynoszę " pecha "

- Ale broń Boże, ja nie wiem zapewne to jakiś feler mojej dubel-
- towki.

Zauważyłem że kolba jest zkrutka i starałem się do tego przystosowac. Naogoł jednak fuszerowałem jak nigdy w życiu.
Jak powiedziałem wyżej sytuację ocalił mnie lis ktory dosłownie wylazł na mnie.
Na dobitek przez omyłkę o mało nie trafiłem do kury bażanciej ktora przeciągnęła nad moją głową , tym razem szczęśliwie spudłowałem. Działo się to na oczach wrzystkich.
Moja reputacja jako dobrego strzelca została pogrzebana.
Po skonczonym polowaniu podliczono liczbę zabitej przez każdego ze strzelcow zwierzyny, [illegible] znalazłem się w ogonie.
Moje niefortunne pudła przygnębiły mnie do reszty , zawsze miałem pretensję do tego że jestem dobrym myśliwym a od dziecinstwa nie rozstawałem się ze strzelbą a tu wsrod obcych zbłamowałem się jak nigdy w życiu.
Jak że [illegible] inaczej strzelałem cietrzewie i pardwy z moich " Hollandow " ktore pozostawiłem na wieczną zgubę w Petersburgu a gmachu ambasady brytyjskiej.
Yellow- rzekł Stas Sierakowski - pokaż swoją strzelbą.
Pokazałame mu swieżo nabytego w Gdansku Mauzera.

Gdzies te swinstwo wykopał - spytał Stas Sierakowski oglądając mo-ją kolubrynę.

A no w Gdansku - odrzekłem.

- Chyba byłes slepy kupjąc taką szkaradę z czego strzelałes przed

- wojną ?

- Miałem " hollandy " - odrzekłem.

- Dmmmmdmdmmbm Jedyna rada - rzekł Sierakowski - każ sobie albo

- skrocic szyję na dobrych kilka centymetrow , albo jeszcze lepiej

- rzuc te swinstwo do pieca ia co się nie spali na smietnik.

- Nie- panie Mieczysławie- rzekł admirał - narobił pan wstydu na

- całę Litwę , czemu pan się nie poradził mnie kupując tę koczergę.

- Przecież wiem że pan strzelał dobrze i ma reputację dobrego my-

- sliwego.

Mmmmmmbmmdmdmm Przed obiadem wypito na moją czesc jako pierwszego stralca na Litwie sporo kieliszkow a w czasie obiadow wzniesiono moje zdrowie jako krola polowania z owdrotnego konca.

Jakos pod kǎniec obiadu doszedłem do pionu , ale sława o moich nieřortunnych strzałach pozostała w historji łowieckiej Waplewa. Przyjechwaszy do Gdanska sprzedałem za bezcen tę koczergę i nabyłem inną już dobrze dopasowaną strzelbą i na następnym polowaniu poprawiłem swoją reputację, ammm admirał jednak do konca życia nie mogł mi darowac tych nieřortunnych pudeł a Lula Romerowna do dzis dnia gdy się ze mną spotka zawsze mmmmm żartuje ze mnie, odnawiając niezagojone rany.

Po paru dniach pobytu w Waplewie odswieżeni wsią, knieją i miłą przyjacielską atmosferą wrocilismy do naszej orki w Gdansku.

W kilka dni po powrocie musiałem towarzyszyc delegacji Gdanskiej z nowym prezydentem wolnego miasta Gdanska na czele w ich oficjalnej wizycie do Warszawy.

Nie miałem dla siebie ani chwili wolnego czasu. Towarzyszyłem moim gdanszczanom do Belwederu gdzie byli bardzo serdecznie przyjęci przez naczelnika panstwa. Gdanszczanie a szczegulnie Sahm byli pod wrażeniem osoby Piłsudskiego. Miał on jakis osobisty charme ktorym przyciągał do siebie ludzi.

Następnie była wizyta u premjera Skulskiego , obiad " gala w hotelu Europejskim wreszcie wieczor w operze na przedstawieniu opery " Halka ".
Musiałem towarzyszyc dalej moim gdanszcznom do Oazy i dobrze nad ranem odstawiłem ich do Britolu
Pojawienie się delegacji gdanskiej w loży wywołało wielkie zaciekawienie publicznosci.
Gdy na zakonczenie odegrano " Hymn Narodowy i wrzyscy powstali z miejsc na sali ozwały się hyczne oklaski skierowane do delegacji gdanskiej.
Widziałem że tym gestem gdanszczanie byli bardzo ujęci.
Wrociłem do Gdanska z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku. W kilka dni po tem dostałem pismo od premjera Skulskiego w ktorym wyraził wdzięcznosc że jak pisał " pan swoim taktem i sprawiedliwym postępowaniem oddał panstwu Polskiemu wielką usługę.

W Ministerstwie srpaw zagranicznych zaszły rożne zmiany . Muszę przyznac że miałem tam dobrą markę i życzliwych ludzi do ktorych w pierwszym rzędzie zaliczam pana Kajetana Morawskiego, Jackowskiego obaj wielkopolanie i podsekretarza stanu ministra Bertoniego wre-

wreszcie radcę ministerjalnego

Pana Olszewskiego pozniejszego posła w Konstantynopolu.

W tym czasie Władysław Skrzynski został wyznaczony na posła Polskiego przy Watykanie , miejsce jego zajął Bertoni.

Ministrami byli kolejno Konstanty Skirmunt i ks Eustachy Sapieha rządy ich były krotkotrwałe po nich nastąpił Patek , człowiek dla mnie bardzo życzliwy i pomocny , choc jako minister nie wykazał wielkich walorow.

Zwykle w czasie pobytu w Warszawie byłem proszony przez Jackowskiego lub Morawskiego na sniadanie do klubu mysliwskiego aby się poufnie rozmowic.

W czasie tych sniadan łamalismy sobie głowę nad sprawę mego następcy w Gdansku, przyszlismy do przekonania że najbardziej odpowiednim kandydatem był by hr Adam Tarnowski. Przewidywalismy że posterunek gdanski z chwilą zakonczenia dostawy transportow i ustabilizowania się stosunkow zmieni swoj dotychczasowy charakter. Należało wybrac kogos ktory by swoim stanowiskiem, powagą wreszcie twardym charakterem mogł godnie zając stanowisko Komisarza Generalnego i potrafił zachowac swoj autorytet jak wobec gdanszczan tak też wobec Komisarza rezydującego z ramienia ligi narodow pod ktorej opieką oddano wolne miasto Gdansk.

Mając to na względzie w kilka dni po powrocie wyjechałem na prosbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych aby odbyc konferencję z Tarnowskim. Ponieważ w drugiej połowie Stycznia miał do Gdanska zjechac Sir Reginald Tower , namawiałem Tarnowskiego aby przyjechał do Gdanska by się zorjentowac w sytuacji i zapoznac z Komisarzem Ligi Narodow.

Przy pożegnaniu ustalilismy że w tydzien po przyjezdzie Towera zawiadomię Tarnowskiego i będę oczekiwał jego przyjazdu do Gdanska

Jakoż w drugiej połowie Stycznia , daty dokładnej nie pamiętam major Harvey oznajmił nam o dniu oficjalnego przyjazdy wysokiego komisarza z ramienia ligi narodow Sir Reginalda Towera.

Tym razem siłą rzeczy musielismy spotkac oficjalnie nadesłanego nam opiekuna. Na kolei zastalismy już grupę gdanszczan z pezydentem Sahmem, Sir Johna Haikinga , paru oficerow brytyjskich i francuskich

Znowu bylismy w cylindrach , przy parasolach , białych rękawiczkach i z uroczystemi minami oczekiwalismy nadejscia pociągu.

- Tak - panie Mieczysławie - rzekł admirał , - szkoda że nie przysłali - nam jakiego amerykanina, frnacuza i belga z tym to wspołpraca będzie - trudna.

Wreszcie pociąg wtożący Sir Reginalda wtoczył się na dworzec Gdanski / pojezd pławno podoszeł k debarkaderu jak zwykle opisywała gazeta Nowoje Wriemia przyjazd cara do jakiegos miasta /

Sir Reginald tym razem wyszedł ubrany na czarno w cylindrze mając przy sobie całą switę a więc kilku urzędnikow i paru oficerow z nich jeden w uniformie oficera ktoregos ze szkockich pułkow.

Przewitawszy się z nami odjechał wprost do gmachu regencji Gdanskiej gdzie miał przygotowane apartamenta i pomieszczenia na biura.

Przeszło kilka dni zanim Sir Reginald zaczął swoje mowiąc językiem galicyjskim " urzędowanie ".

Musiałem zjawic się do niego jako do mego zwierzchnika i czekac jak się ułożą nasze stosunki.

Przyjął mnie uprzejmo zimnie .

- Pan jest obecnie tylko zastępcą komisarza polskiego , czy pan nie

może mnie poinformowac kiedy i kogo polacy wyznaczą na swego komisarza, w obecnym stanie nie wiem czy mam pana traktowac jako głownego przedstawiciela Rządu Polskiego.

- Sir Reginald - odrzekłem, moje uprawnienia są bardzo szerokie i
- mam od mego rządu upoważnienie do załatwiania z panem bezposrednio
- wrzystkich spraw.
- Well- odrzekł Tower - mam nadzieję że nie będzie pan mnie sprawiał
- kłopotu .
- Ja rownież oczekuję tegoż od pana- odrzekłem.

Tower spojrzał na mnie badawczo i zmiarkował się że zrobił gafę"
J ja naturalnie mowiłem tylko żartem , ale jestem przekonany że nasze stosunki ułożą się dobrze.

- Ja też to tak rozumiałem a niczego w życiu więcej nie cenią jak
- the sense of humor.
- Pan wcale dobrze włada angielskim- rzekł Tower
- To zależy - odrzekłem. - w każdym razie jestem zawsze do panskiej
- dyspozycji.
- w jakich stosunkach pan jest z gdanszczanami ? spytał Tower
- W jaknajlepszych-odrzekłem
- Hm - ja myslałem że polacy wciąż swoim zwyczajem wojują z każdym
- you are very impulsive people.

Nie uważałem za odpowiednie wdawanie się w dyskusje . Czasem milczenie jest skuteczniejsze od słow.

- Sir Reginald w dniach najbliższych ma przyjechac do Gdanska moj
- ewentualny następca hr Adam Tarnowski, kiedy panu będzie najdogodniej z nim się spotkac.

W następnym tygodniu - odrzekł Tower , bo potem mam zamiar byc w Warszawie aby zapoznac się z rządem Polskim i byc u Naczelnika Panstwa.

Niezwłocznie napisałem do Tarnowskiego .

W kilka dni po moim liscie hr Adam Tarnowski przyjechał do Gdanska. Spotkałem go na kolei, odwiozłem do hotelu Dantziger Hof i uprzedziłem adjutanta Towera szkota z ktorym się zaprzyjazniłem że hr Tarnowski chciałby nazajutrz odwiedzic Sir Reginalda.

Hr Adam Tarnowski na każdego robił nieco onieśmielające pierwsze wrażenie , był to [illegible] dorodny mężczyzna o rasowej ale zimnej i poważnej twarzy z pod nawisłych brwi groznie patrzyły jego oczy jak by wyczekując czy ktos czasem nie osmieli się przekroczyc pewnej demarkacyjnej linji graniczącej z poufałoscią.

Muszę przyznac że osobiscie dla mnie był bardzo uprzejmy i przychylny

Nazajutrz w towarzystwie Tarnowskiego udałem się do Towera. Przyjął nas bez zwłoki.

Poznajomiwszy obu panow uważałem że w mojej roli najstosowniej będzie pozostawic ich sam na sam.

- A pan nas opuszcza - spytał zdziwiony Tower.

- Sir Reginald , ja jestem czasowo , nie jestem dyplomatą a tylko a - gentleman farmer, więc moje zadanie było scisle gospodarcze.

[illegible] Od chwili tego oswiadczenia Tower zaczął mnie traktowac inaczej lody zostały przełamane a nawet lubił pożartowac ze mną.

Zostawiwszy obu panow na poważnej rozmowie pojechałem do stoczni i do portu.

Wieczorem zaprosiłem hr Tarnowskiego na obiad oprocz mnie był Wankowicz i admirał Borowski

Dyskretnie nie zaczepiałem Tarnowskiego pytaniem jakie wrażenie odniosł ze swojej rozmowy z Sir Reginaldem.

- Narazie nie wyciągam żadnych wnioskow odparł dyplomatycznie
- Tarnowski- mam wrażenie że jego sympatje są po stronie
- gdanszczan, przyczem nie robi rożnicy pomiędzy gdanszczanami a
- niemcami, o historji Gdanska zapewne nic nie wie. Wreszcie
- uważa że port Gdanski powinien byc międzyunardodowiony jako
- samodzielna jednostka a Polska i Gdansk mają korzystac z tego
- portu na rowni z innemi.
- Chyba do takiego skandalu nigdy nie dojdzie - zauważył admirał
- Sądzę że nie- odrzekł Tarnowski. Sir Reginald zamierza w najbliższym czasie byc w Warszawie . Przedyskutujemy więc tę sprawę z Rządem Polskim -.

Po wyjezdzie Tarnowskiego spotkał naszą delegaturę nie mały afront Jak pisałem po wyżej przyjęlismy na siebie przyjęcie reemigrantow , opiekę nad niemi i dalszą ekspedycję powrotnej fali do Polski.

Mam wrażenie żesmy w granicach naszych możliwosci ktore przecie nie wchodziły w program naszych prac zrobili co można a wielka liczba listow z podziękowaniem za dobrą opiekę swiadczyła żesmy nasz obowiązek spełniali po obyatelsku a nie po urzędniczemu. Wielka była w tem zasługa pana Raczewskiego ktory potrafił wrzystko swietnie zorganizowac i swoim miłym a taktownym obejsciem zasłużyc na powszechny szacunek. Była w tem i zasługa pan polek mieszkających w Gdansku ktore swoją ofiarną pomocą i stałemi dyżurami były dla nas niezastąpioną pomocą .

Tymczasem pewnego dnia zjawił się do mego biura jakis wysoki drab o dosc niesympatycznej powierzchownosci i oswiadczył że ma ze mną " służbową rozmowę " . Okzałao się że był to delegowany do Gdanska urzędnik wydziału emigracyjnego ministerstwa opieki społecznej z poleceniem przejęcia naszego działu emigracyjnego , ktory wobec nowego porządku rzeczy był naznaczony jako " [illegible] attache do spraw emigracyjnych przy komisrącie Rzeczypospolitej Polskiej w Gdansku. Był to ze strony urzędu emigracyjnego szczytem " chamstwa Przez długie miesiące z trudem zmontowalismy aparat , dalismy swoją pracę, a urząd emigracyjny nawet nie zadał sobie fatygi ani w jednym wypadku nam dopomodz. Mogli mnie uprzedzic wczesniej a przynajmniej wyrazic uznanie i podziękowanie za bezinteresowną pracę naszje delegatury i polonji gdanskiej.

- To się na kolanie nie da zrobic- odrzekłem temu panu, my musimy
- przekazęc wrzystko za pokwitowaniem i w obecnosci komisji , ale
- nie widzę możnosci debatowania z panem w tej sprawie zanim moje
- żądania nie będą wypełnione.

Ponieważ pan ten zaczął przemawiac do mnie w sposob niegrzeczny a powiem nawet brutalny, wstałem z krzesła i pokazajując na drzwi rzekłem.

- Proszę pana drzwi w moim gabinecie są nietylko do wejscia ale i
- do wyjscia , a ręce mam nietylko do trzymania w kieszeniach.
- Wynosc się pan tymczesem , a będziemy rozmawiali po mojej rozmo
- wie z panską zwirzchnoscią w Warszawie.
- Czy pan przynajmniej włada angielskim i niemieckim ? spytałem na
- odchodnem.
- To wcale nie jest potrzebne znam polski i to panu powinno wystar

czyc. -

- No zobaczymy - odrzekłem , a tymczasem wynos się pan.

Połączyłem się z urzędem emigracyjnym.

Okazało się że naczelnikiem tego urzędu był pan Kutyłowski syn przyjaciela naszego domu mecenasa petersburskiego pana Bogdana Kutyłowskiego . Niestety młody pan Kutyłowski nic nie wziął z charakteru swego ojca. On to jeden z pierwszych będąc po wojnie reprezentatem Gdynia - America line ofiarował swoje usługi reżymowi.

Nie będę wspominał szczegułow mojej rozmowy. Skonczyło się na tem że mnie p. Kutyłowski przepraszał , wyznaczył komisję , ale nominacji tego pana nie cofnął.

Skutki były takie że po paru miesiącach zaczął się prawdziwy bałagan na placowce Urzędu emigracyjnego w Gdansku, rożne nadużycia przy zmianie waluta reemigrantow wrzystko to skonczyło się zwolnieniem ze stanowiska wyznaczonego urzędnika , aresztowaniem go i osadzeniem w więzieniu w Starogardzie gdzie w rok potem wezwano mnie na rozprawę sądową jako swiadka.

Tymczasem ten pan zjawił się do Wolnego Portu gdzie się miesciły nasze urządzenia emigracyjne i zaczął sobie gospodarzyc jak szara gęs wtrącając się do kierownictwa zacnego pana Raczewskiego.

- Co mam z nim robic ? - spytał rozgoryczony Raczewski.

- Niech pan każe go wyrzucic z tereny na moją odpowiedzialnosc

- zanim komisja nie przejmie urzędowania nic on nie ma do gadania.

- A jak będzie się opierał ? spytał Raczewski

- A to panska rzecz- odrzekłem, chyba pan jest mężczyzną i ma lu-

- dzi do pomocy.

- Dziękuję panie delegacie już zrozumiałem.

Co tam było między nimi nie dopytywałem. Dowiedziałem się że tegoż wieczora dygnitarz odjechał do Warszawy skąd wrocił w parę dni potem w towarzystwie dwuch delegowanych przez ministerstwo opieki społecznej urzędnikow, ale zachowywał się nad wyraz potulnie. Nauczka poskutkowała.

Tymczasem Magistrat Gdanski wraz z zarządem portu dowiedzieli się że nasze funkcje ma przejąc urzędnik ministerstwa opieki społecznej / Gdansko było małym miastem i wiadomosci rozchodziły się z szybkoscią błyskawicy / zawiadomili mnie że z chwilą gdy emigracja nie będzie już podlegac bezposrednio mojej kompetencji a p Raczewski ma opuscic stanowisko tego samego dnia tereny w wolnej strefie mają byc zwrocone a urząd emigracyjny może szukac sobie innego terenu.

- Zrobilismy te ustąsptwo osobiscie panu , panie baronie , ale nie
- widzę racji robic ustępstwa dla jakiegos nadesłanego tu urzędni-
- ka ktory nawet nie włada żadnym językiem oprocz polskiego i ro-
- syjskiego.

Starałem się wytłumaczyc Sahmowi, że stawia mnie w trudne położenie ale naprożno , stał się nieugiętym.

Gdy delegaci nadesłani z Warszawy w towarzystwie " [illegible] attache stawili się do portu , przybył urzędnik z magistratu w towarzystwie komendanta pilotow Sehnkego i oswiadczyli delegatom że od jutra mają oczyscic teren i zdac ten teren magistratowi.

Oczywiscie w Warszawie zaliczono to na moje conto , że wykazałem zbyt małą gorliwosc aby utrzymac status quo.

Nie mieli racji bo rzeczywiscie wobec ożywienia ruchu w porcie i napływie pasażerow baraki kwarantanowe musiały byc oswobodzone

Skonczyło wreszcie natem że magistrat gdanski wyznaczył tereny zabudowane drewnianemi koszrami leżącemi na prawym brzegu Kanalu wislanego naprzeciwko Weichselbahnhof .

Urząd emigracyjny musiał wpakowac tam zapewne potrzebnie a w lwiej częsci niepotrzebnie sporo pieniędzy. Szczęsliwie napływ reemigranto [illegible] ze Stanow Zjednoczonych rozpoczął siż w parę miesięcy pozniej. Głowna fala powrotna a w tej liczbie wojska polskie z Murmanu i d[illegible] były wyładowane i przyjęte przez naszą delegaturę. Mnie i Borowskiemu przypadł w udziale honor powitania naszych rodakow wracających z połnocy. Największe wrażenie sprawił wielki byru niedzwiedz przywieziony przez oddział wojsk polskich.

Tymczasem sytuacja moja stawała się z dnia na dzien trudniejsza byłem według wyrażenia rosyjskiego " kalifem na czas " kalifem ktorego urząd trwał godzinę, nie miałem wyznaczonego następcy a za wrzystko co się działo nawet po za memi plecami , a działo się wiele rzeczy byłem odpowiedzialny.

Moi [illegible] najblizsi wspołpracownicy z niecierpliwoscią oczekiwali zakonczenia tej niepewnej i nieyjasnionej sytuacji i jedynie powodowani swoją życzliwoscią pozostali tymczasowo na posterunku aby nie robic swym odejsciem zamieszania.

[illegible]

Wreszcie nadszedł dzien wyjazdu Sir Reginalda Towera do Warszawy. Miałem mu towarzyszyc. Ulokowałem Sir Reginalda w specjalnie przysłanej dla niego salonowce a sam umiesciłem się w naszym wagonie

Nazajutrz rano spotkał nas na dworcu Premjer Skulski w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Patka i przedstawiciel ministerstwa wojny wreszcie poseł angielski.
Sir Reginald miał zamieszkac w poselstwie brytyjskim na Krakowskim przedmiesciu. Tegoż dnia był zaproszony na sniadanie przez Premjera , poczem złożył wizyty Komendantowi , Premjerowi i Ministrowi Spraw Zagranicznych. Wieczorem posłem angielski urządził przyjęcie na ktorym musiałem byc z obowiązku. Uważałem że Sir Reginald był czegos nie w humorze.
Nazajutrz o godzinie 11 rano mielismy odbyc konferencję w sprawach gdanskich w obecnosci Sir Reginalda i desygnowanego na mego następcę hr Adama Tarnowskiego. Konferencja miała się odbyc w gabinecie premjera w gmachu prezydjum rady ministrow na Krakowskim Przedmiesciu.

O oznaczonej godzinie stawiłem się w gabinecie premjera zastałem tam zgromadzonych pann ministrow , nie było jednak pnnmm ani ministra wojny / nie przypominam sobie kto wowczas pełnił funkcje ministra wojny, gdyż stałe zmiany na tym stanowisku pmpm pokiełbasiły mnie w pamięci nazwiska i daty.

Wkrotce przybył Sir Reginald Tower a za nim hr Tarnowski .
Rozmawiano po niemiecku , gdyż nikt z obecnych ministrow za wyjątkiem Patka i Oskara Sobanskiego nie mowił ani po francusku ani po angielsku.
I tu zdarzył się wypadek ktory pokiereszował dotychczasowe plany i uniemożliwił hr Tarnowskiemu objęcia posterunku Komisarza Generalnego w Gdansku.

Obrazek owej konferencji żywo utkwił mi w pamięci.

W rogu kuszetki w pozycji dosc niedbałej / nie chcę mowic arogackiej / siedział Sir Reginald. Naokoło już to na kmmm fotelach już to stojąc zgromadzili się ministrowie słuchając z zaciekawieniem co powie Sir Reginald.

W gruncie rzeczy usłyszano od niego same komunały , gdy jednak zaszła sprawa portu Sir Reginald się ożywił.

Po pewnej chwili zapanowało milczenie , wowczas hr Adam Tarnowski wstając zadał Sir Reginaldowi następujące putanie

- Sir Reginald- będę bardzo panu wdzięczny jeżeli pan zechce po-
- wtorzyc to co słyszałem z ust panskich w Gdansku mianowicie
- panskie projekty umiędzynarodowienia wolnej strfey portu gdan-
- skiego.

Sir Reginald, poczerwieniał wyciągnął się niedbale na kuszetce i tonem dosc pogardliwym odpowiedział.

- Wissen Si Graf , sie haben das getraumt oder habensie zu viel
- Wein getrunken , ich habe niemals so etwas gesagt.

/ Wie hrabia, panu albo to się przysniło albo pan wypił zawiele wina /

Tarnowski poczerwieniał.

- Czy pan chce przez to powiedziec że ja zmyslam.
- Niezupełnie moj hrabio ale nie mogę zaprzeczyc że pan ma bardzo
- bujną wyobraznię.

Nastała chwila milczenia. Tarnowski wstał z krzesła i nie żegnając się opuscił gabinet. Pospieszyłem za nim, starał się byc opanowanym ale widziałem że trząsł się z oburzenia.

- Tak- drogi panie Jałowiecki - widzi pan i moje i paaakiemtakm

tak życzliwe starania rozsypały się w gruzy , Ja z takim chamem
- współpracowac nie mogę. Jest to tymczasem sprawa honorowa , któ-
- rą załatwię [illegible] zwyczajem przyjętym w krajach zachodnich.
rzekł Tarnowski sciskając mi serdecznie rękę.
Wrociłem do gabinetu.
Sir Reginald , musiał się spostrzedz że popełnił wielki nietakt.
Pozostał jeszcze chwilę, potem wstał pożegnał się ukłonem z
premjerem Skulskim i ministrami i wyszedł z gabinetu.
Konferencja była zakonczona.
Wyszedłem z Towerem w milczeniu, w milczeniu usadowiłem go w samo
chodzie premjera, w milczeniu odwiozłem go do gmachu poselstwa
brytyjskiego , w milczeniu nie podając ręki pożegnałem się z nim
ukłonem i wrociłem do gmachu prezydjum.
- A to przyjemnego goscia przywiozł pan - panie Mieczysławie -
- rzekł Sobanski ktorego spotkałem już w drzwiach wyjsciowych.
Zastałem premjera Skulskiego i jeszcze parę osob, wrzyscy byli
tego zdania że potem co zaszło trudno będzie nawiązac jakies mo-
żliwe stosunki z Wysokim Komisarzem Ligi Narodow.
- Niech pan panie Jałowiecki postara się w Gdansku jakos załagodzic
- tę całą nieprzyjemną sprawę. a mnie poufnie poinformowac . Trzeba
- wynalezc jakies wyjscie , mamy sprawy ważniejsze od spraw osobi-
- stych.
- Czy pan panie premjerza uważa że hr Tarnowski powinien był tę
- obelgę puscic mimo uszu. ? spytałem
- Naturalnie że nie - odrzekł Skulski na miejscu hr Tarnowskiego

- postąpił bym w podobny sposob.
- Czy pan zna jakies szczeguły o tym angliku? spytał Skulski
- Owszem-odrzekłem byłem uprzedzony że przyjechał do Gdanska wido-
- cznie uprzedzony względem Polski i zdecydowanie nam niechętny.
- W czasie wojny swiatowej był ambasadorem brytjskim w Argentynie
- gdzie swoją brutalnoscią i bezwględnoscią nie zjednał sympatji.
- Mam przeswiadczenie że uważa nas za cos w rodzaju " negrow " z
- ktoremi nie opłaci się robic ceremonji.
- Może dzisiejsza nauczka posłuży mu wskazowką jak ma postępowac
- może to i na lepsze wyjdzie. - rzekł Skulski- ale nie mogę za-
- przeczyc że dzisiejsza konferencja pozostawiła mi wielki niesmak.

Nazajutrz odprowadziłem Sir Reginalda na kolej i pożegnawszy się z nim zimno ale ceremonjalnie wrociłem do hotelu Europejskiego. Portjer hotelowy wręczył mi zalakowaną kopertę. Był to list hr Tarnowskiego o charakterze poufnym do listu był dołączony odpis pisma Sir Reginalda Towera do hr Tarnowskiego w ktorym wyraził ubolewanie nad wczorajszym incydentem i przepraszał hr Tarnowskiego za uczyniony nietakt. W koncu pisma Sir Reginald wyraził nadzieję że ten incydent nie stanie na przeszkodzie jego dalszej wpołpracy z hr Tarnowskim w Gdansku. Piłsudski nie przyjął Toawera

Ostatnia aluzja była szyta czerwonemi nitkami.

Hr Tarnowski zrzekł się w tych warunkach swojej misji.

Sprawa gdanska zaczęła się zabagniac.

Wrociłem w parę dni potem do Gdanska. Opowiedziałem całą sprawę Admirałowi i Wankowiczowi.

- Nie - panie Mieczysławie- Tarnowski dobrze postąpił i dał nauczkę
- a pan zawsze broni tych swoich anglikow.

Odpis pisma ~~Sir~~ Reginalda Towera w ktorym przepraszał Tarnowskiego za mimowlone uchybienie jego osobie zachowałem wsrod dokumentow archiwum gdanskiego w Kamieniu. Oczywiscie wrzystko przepadło.
Stanęlismy znowu wobec dylematu kogo nam Bog zeszle.
Takie inerregnum dla mnie osobiscie bardzo męczące trwało kilka tygodni. W tym czasie przyjechała Miss Smith z Andrzejem i Krysią
Wynalazłem ładne mieszkanko umeblowane na Victoria Strasse o kilka krokow od morza i Kasyna.w Zopottach.
Miss Smith była zachwycona , wrzystko zaraz było wzięte w scisły regulamin nie wyłączając mojej osoby. Udało się mnie wynalezc bardzo pożądną służbę a więc pokojowkę i kucharkę obie kaszubki, szeczegulnie gospodynia była na wysokosci bo gotowała swietnie.
Byłem rad że nakoniec doczekałem się jakiejs namiastki domu , bo życie w hotelu dobrze mi dopiekło. Na tej samej ulicy w sąsiednim domu zamieszkali Witoldowie Wankowiczowie a w moim domu na parterze zamieszkał stary pan paweł Wankowicz. Po za tem w Zopptach zamieszkali panstwo Krzyżanowscy i Ziuta Drucka Lubecka.
Wyjeżdżałem z domu bardzo wczesnie a wracałem czasem o połnocy.
Miałem stale urwanie głowy, komisje, przyjazdy roożnych dygnitarzy wreszcie moje bezposrednie zajęcia zajmowały prawie cały dzien tak że korespondencje musiałem załatwiac wieczorami.
Ale nie robota ale atmosfera intryg [illegible] ktorą zaczeła przesiąkac [illegible] Polska i oczywiscie nie ominęła Gdanska , męczyła mnie . Marzyłem aby zakonczyc wreszcie moje misję Gdanskę i samemu osiąsc gdzies na wsi. Były to jeszcze mgliste plany , bo faktycznie nie miałem

czasu aby się zastanowic nad własnemi interesami.

Tymczasem do Gdanska zaczęły napływac już osoby oficjalne i obejmowac poszczegulne urzędy. Pan Lewakowski objął zarząd ceł , Pan inż Czarnowski zarząd kolei , ktore wreszcie całkowicie przeszły pod zarząd aministrację polską a raczej mieszaną bo w Dyrekcji kolejowej ktora obejmowała całe pomorze pozostała napoły samodzielna jednostka administracyjna małej sieci gdanskiej składająca się z niemcow Gdanskich i byłych urzędnikow. Geheimrath Sehring pozostał jeszcze na stanowisku jako doradca ale w jakis czas potem przeszedł na emeryturę i opuscił Gdansk.

Nasza delegatura pożegnała tego porządnego człowieka obiadem i obdarowała go paru ładnemi srbernemi pamiątkami.

Uważałem za swoj obowiązek podziękowac Sehringowi za pomoc którą nam okazywał w trudnych pierwszych czasach. Oczywiscie ten odruch policzono mi na debet mojej dzialalnosci jako odruch proniemiecki.

Miałem miłą niespodziankę gdy pewnego dnia ujrzałem w drzwiach mego gabinetu mego serdecznego przyjaciela i powinowatego a kolegę Arkona ks. biskupa hr Edwarda O'Rourk'a.

Edzio O'Rourke został nominowany przez Stolicę Apostolską i miał zamieszkac w Oliwie. Był on przez czas pewien Biskupem Rygskim ale sam uprosił stolicę apostolską mimo protestu ryżan o przeniesienia go na inne stanowisko , chcąc aby łotysze mieli biskupa swojej narodowosci. Dla mnie przyjazd Edzia bym stał się wielką moralną podporą. Miałem w nim kogos z kim się szczerze naradzic i wygadac mogłem. Biskup stał się częstym gosciem w naszym mieszkanku z Zoppotach , a Miss Smith zażarta katoliczka / jakiemi bywają częs często angielki / otaczała osobę Edzia szczegulną atencją.

W domu naszym był stały ruch.i pełno gosci przeważnie anglikow ktorzy poznali Miss Smith i rzecz oczywista zrobili z mego domu angielską kolonję.

Musiałem dobrze zaopatrzyc moją prowizoryczną piwnicę , bo goscie przeważnie niegardzili trunkiem a moj cerber w osobie Miss Smith wiernie tmmmmmhm dotrzymywał im towarzystwa.

Zjechał też do Gdanska konsul angielski z ktorym się bardzo zaprzyjazniłem . Stał się on satałym gosciem w moim domu . Poswięce mu specjalny rozdział moich pamiętnikow. Przyjechał konsul francuski otworzono bowiem konsulaty brytyjski, francuski, grecki, dunski. Ze wrzystkiemi musiałem zawrzec mmmmmmmmmmmmmhmm znajomosc i podtrzymywac stosunki towarzyskie.

Najbardziej ruchliwym okazał się konsul grecki. , a przyjęcia w konsulacie greckim stały się sławne na cały Gdansk.

Tymczasem dostałem wiadomosc z Warszawy że moim następcą ma byc małopolanin pan Maciej Biesiadecki były mmhmmhm starosta w Białej. Protegowany Witosa.

Nominacja ta była dla nas niespodzianką. Wyznaczono do Gdanska gakicyjskiego starostę , ktory nie miał najmniejszego pojęcia o stosunkach gdanskich, o handlu , o sprawach ekonomicznych. Podobn mowił wcale niezle po angielsku to, była jedyna jego kwalifikacj Byłem o tyle głupi żem się w porę nie wycofał z całej tej afery i naraziłem się na całkiem niezasłużone szykany i inwektywy Smutny też dla mnie jest następny mmmmhmhm rozdział

ZMIERZCH MOJEJ MISJI GDANSKIEJ

Ten ostatni okres mojej pracy w Gdansku chcę ując jaknajkrocej. Po głębszym zastanowieniu przyszedłem do przekonania że moje przeżycia w tym krytycznym dla mnie a dziwnie smutnym czasie w gruncie rzeczy nikogo nie obchodzą. Grzebanie się zas w rożnych przykrosciach osobistych wspominanie dawno przebrzmiałych uraz i niesprawiedliwosci ani dla autora ani dla ewentualnego czytelnika moich wspomnien nie j[illegible]m może byc interesującem. Wielu z aktorow tych ostatnich paru lat spędzonych w Gdansku już nie żyje , tembardziej było by wręcz nielojalnie z mojej strony abym wytykał ich swiadome lub nieswiadome czyny. Bog im sędzią a ja osobiscie nie zachowałem w sercu żadnej urazy.

Byłbym też niewdzięczny gdybym twierdził że moja praca w Gdansku była nie doceniona. przeciwnie miałem dowody życzliwosci ludzkiej i raczej pochlebnej oceny tej pracy ze strony Rządy Rzeczypospolitej.

Dowodem tego było pismo wystosowane przez Prezesa Rady Ministrow, Pisma odręczne ministra Bartla, Ministra Spraw Zagranicznych , pismo s.p. ministra Antoniego Minkiewicza , ktore mi nadesłał będąc już w owym czasie komisarzem Ziem Kresowych wreszcie nagrodzenie mnie jednego z pierwszych komandorją Orderu Odrodzonej Polski, a nade wrzystko serdeczne pismo Pana Ignacego Padarewskiego napisane jakos w rok po Jego rezygnacji.

Dla powyższych powodow nie będę się zagłębiał w szczeguły życia z dnia na dzien w tym okresie ograniczając się pobieżnym opisem tego okresu po ktorym dzięki szczegulnej a niezasłużonej łasce Boskiej sądzono mnie było powrocic na rolę i aż do wybuchu pierwszej wojny swiatowej gospodrowac w jednej z najbardziej czarujących , a sławnych ze

swej wysokiej kultury rolnej a tak przedziwnie regjonalnej częsci Polski jaką jest ziemia Kaliska. Będą o tem pisał w następnym tomie moich wspomnien.

Było to na początku Lutego. Otrzymałem zawiadomienie Ministerstwa spraw Zagranicznych że wyznaczony na Komisarza Rzeczypospolitej w Gdansku pan Maciej Biesiadecki za pracę dni ma zjechac do Gdanska Ministerstwo prosiło mnie aby przedstawiciel dyplomatyczny Polski był przyjęty możliwie ostentacyjnie i uroczyscie.

Spotkalismy go na kolei oczywiscie w cylindrach, admirał Borowski z komandorem Unruhem w uniformach gala.

Pan Biesiadecki rownież w cylindrze w asyscie swojej swity składającej się z kilkunastu osob wyszedł z wagonu. Przedstawiłem się mu i przedstawiłem członkow s.p. Delegatury Generalnej.

Na wstępie zaznaczył że rachuje na moją swiatłą radę , doswiadczenie i przyjacielską wspołpracę.

Mam wrażenie że przyjechał do Gdanska nieco zastraszony swą nową sytuacją a zapewne uprzedzony do nas robił wrażenie kogos ktory się znalazł wsrod zbirow.

Dopiero po paru tygodniach nieco zorjentował się w sytuacji i względem nas starał się zachowac chłodną uprzejmosc.

Według instrukcji miałem mu pomagac szczegulnie w załatwianiu drażliwych i skomplikowanych spraw. Oficjalnie byłem jego zastępcą w randze ministra pełnomocnego a jednoczesnie przedstawicielem ministerstwa spraw zagranicznych. Jak pisałem powżyjej zgodziłem się na tę degradację , wiedząc że rzeczywiscie narazie byłem w Gdansku / nie przeceniając mojej osoby/potrzebny.

Ulokowałem pana Biesiadeckiego razem ze switą w hotelu Dantziger

Hof. Mielismy polecone nabycie rezydencji dla Komisarza. Mielismy nawet upatrzoną willę z pięknym ogrodem w podmiejskiej dzielnicy Langfuhr / Wrzeszcz / zadatkowalismy nawet ten objekt warunkowow. Willę tę wynalazł Kazio Krzyżanowski. Prosiłem pana Lewakowskiego dyrektora ceł / rownież jak p. Biesiadecki galicjanina aby wyraził swą opinję i zakomunikował swoje wrażenie komisarzowi. Wybor ten znalazł całkowitą aprobatę p. Biesiadeckiego . W parę dni kupno było zawarte i nowy komisarz mogł się przeniesc do wałsnego dmmu i umiescic biura komisrajatu.
Niestety i ja musiałem opuscic moj dotychczasowy lokal na Rennerstiftsgasse i w połowie marca przeniesc się do komisarjatu gdzie mnie przydzielono sąsiadujący z gabinetem Biesiadeckiego obszerny gabinet. Wziąłem z sobą mego woznego Antka Gorskiego bardzo mi oddanego i porządnego chłopaka. Mając wyznaczony etat na osobistą sekretarkę zaproponowałem objęcie tego stanowiska Zosi Krzyżanowskiej siostrze Kazia.
Z moich dawnych wspołpracownikow wobec likwidacji przedstawicielstwa ministerstwa aprowizacji Janek Raue i Witold Jasinski opuscili służbę rządową i objęli kierownictwo gdanskiej filji swieżo założonego Polsko Bałtyckiego Towarzystwa Handlu i Żeglugi znanego pod skroconą nazwą Polbalu.
Założycielami tego towarzystwa byli Oskar Sobanski ktory zrezygnował z ministra aprowizacji, Wacław Minkiewicz , rodzony brat Antoniego. Podejrzewano mnie o ukryty udział w Polbalu, otoż muszę zanaczyc że będąc na służbie panstwowej jak ognia unikałem angażowania się do prywatnych interesow, mimo to spotkał mnie kiedys zarzut że wspołpracuję z Polbalem , co było wierutnym

Witold Wankowicz został czasowo mm w Gdansku w celu zlikwidowania delegatury ministerstwa aprowizacji i przez czas pewien był oficjalnym delegatem tegoż ministerstwa i panstwowego urzędu zakupow.

Mm Z innych moich wspołpracownikow pozostał jeszcze Stas Potulicki pomagając Wankowiczowi w jego pracy i admirał Borowski jako oficjalny przedstawiciel ministerstwa wojny.

Moj stosunek z Biesiadeckim ułożył się zupełnie poprawnie , o rożnych tarciach nie warto wspominac. Gorzej było z przywiezionym przez niego aparatem urzędniczym. Z przybyłych urzędnikow wrzyscy byli z zaboru austryjackiego i wniesli z sobą atmosferę nie pracy ale t. zw. " urzędowania " co mnie często doprowadzało do szału. Każda najdrobniejsza sprawa była z miejsca omotana tym urzędowaniem Zapewne moj stosunek z Biesiadeckim był by może przyjazniejszy gdyby nie jawnie wrogie ustosunkowanie się do nowo przybyłej plejady urzędniczej mego przyjaciela admirała Borowskiego. Nie szczędził on swoich zresztą słusznych ale kostycznych uwag o dzialalnosci mmmmmm komisrajtu. Z przywiezionych przez pana Macieja Biesiadeckiego urzędnikow wymienię panow " radcę Kopensa z małopolski wschodniej, konsula Kermenica / zdaje się słowaka / dr M. / niestety nie mam możnosci podac nazwisko in eztenso a miałem zwykle trudnosci mmmm przy przedstawianiu tego układnego zresztą i niegłupiego młodego człowieka, ktory w tym że roku postarał się o zmianę swego nazwisko czemu w tym wypadku się nie dziwię.

Przedstawicielem prokuratury generalnej na miasto Gdansk był baron von Unrug , w gruncie rzeczy niemiec , ożeniony rownież z niemką człowiek bardzo goscinny lubiący się zabawic i przyjąc. Musiał posiadac dosc znaczne srodki osobiste , trzymał w Berlinie konie wy-

wyscigowe. Cłami jak mowiłem powyżej zawiadywał pan radca Lewakowski ktory całe życie był w Wiedniu gdzie dosłużył się radcy ministerjalnego człowiek bardzo kulturalny i lojalny w stosunkach. Kazio Krzyżanowski pozostał jako kierownik działu nieruchomosci ale po roku założył własne przedsiębiotrstwo budowlane.
Działem pasportow pod dyrekcją Kopensa zawiadywał moj byly urzędnik p. Trzeciak. Raczewski były kierownik naszego działu emmm reemigracyjnego dostał bardzo dobrze płatną posadę w koncernie slaskim i był głownym przedstawicielem na Gdansk a potem przeniosł swoje biura do Gdyni.
Po owym roku pracy gorączkowej nie mogłem się przyzwaczic do urzędowania do zjawiania się w biurze o 10 rano i konczenia tegoż urzędowania o 5 popołudniu. Moje uposażenie było jednak znacznie wyższe od tego co pobierałem jako delegat generalny mimo że nie miałem ani jednej setnej takiej pracy i takiej odpowiedzialnosci jak przed tem. Życie płynęło regularnie a więc załatwianie korespondencji odnoszącej się do spraw Ministerstwa S. Zagr. potem sniadanie w Rathskelerze powrot o 5 do Zoppot, przechadzka z dziecmi nad morze , partja tenisa o ile pogoda służyła i wieczor w domu.
Przez okres mego " urzędowania " jako zastępcy komisarza przeszły rożne wypadki : uroczystosc objęcia morza i rzucanie perscienia na przez Mmmm generała Hallera jako symbol zaslubin z morzem, Rozruchy w Gdansku, tragiczna smierc w Pszczołkach kuzyna mego Dowgiałły porucznika Pułku Ułanow Krechowieckich, wreszcie wojna Polsko Bolszewicka i sabotaż w Gdansku. Chciałem skorzystac ze sposobnosci i prosiłem o zwolnienie mnie i przydzielenie do wojska. Zakrzyczano mnie a w prsydjum rady ministrow gdziem się zjawił minister Bartel w imieniu premjera i swoim oswiadczył mnie że w Gdansku mam poważ-

poważniejsze zadanie i stanowczo odrzucił moje podanie.
Na Warmji w Lipcu tego roku odbył się ow nieszczęsliwy plebiscyt w ktorym stracilismy Warmję. mimo nadludzkiego wysiłku i pracy ze strony Sierakowskich. Już od wiosny tegoż roku pani Sierakowska wzięła do pomocy parę panieniek w celu rozwożenia drukow, mmmm i spełniania rożnych polecen. W Waplewie znalazły się więc Lula Romerowna, moja kuzynka Iza Potulicka pozniejsza Kazimierzowa Swiętopełk Mirska wreszcie panna Joanna Glinska z Boniewa z Kujaw.
Nadszedł wreszcie krytyczny Sierpien 1920 roku w ktorym oboje z admirałem mielismy niełatwe zadanie wyładowanie i przewiezieni broni i amunicji do Polski, dołączyły się do tego strajki i sabotaż urządzony nie bez udziału niemcow w porcie gdanskim.
Na początku Listopada 1920 byłem na żądanie Padarewskiego ktory był prezesem komisji polsko gdanskiej dla opracowania statutu Wolnego miasta do Paryża gdzie spędziłem dwa miesiące. Po powrocie Mini- Rząd Polski delegował mnie do Pragi celem spotkania senatora Maccormika udającego się do Polski w sprawach pomocy finansowej .
Po Powrocie z Pragi wyjechałem na Litwę Kowienską w nadziei odzyskania Syłgudyszek. Niestety mmmmmmmmmmmm pobyt moj w Kownie był bardzo krotkotrwały i Rzęd Litewski dał mnie do zrozumienia że lepiej abym wyjechał z granic Litwy Kowienskiej. Wowczas prezydentem Litwy był Grinius osobistosc skrajnie lewicowa . Pod wiosnę 1921 mimo wielokrotnych odmow ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych ostatecznie prosiłem o zwolnienie ze stanowiska Zastępcy Komisarza i objęłem placowkę Gdanską Towarzystwa Bci Nobel mmmm pracując jednoczesnie w zarządzie Towarzystwa Polsko Bałtyckiego

W parę miesięcy po mojej rezygnacji pan Maciej Biesiadecki został odwołany , miejsce jego zajął wielkopolanin zamożny właściciel ziemski p. Leon Plucinski, człowiek swiatły zrownoważony, twardy ktory swietnie nadawał się ná te stanowisko i wyrobił sobie szacunek jak gdanszczan tak i polakow zamieszkałych w Gdansku.
Sir Reginald Tower po kilku mniej lub więcej niefortunnych występach szczęsliwie został rownież odwołany a na jego miejsce wysokim komisarzem Ligi Narodow nammamm w Gdansku został przemiły a nam przyjazny typowy prostoliniejny żołnierz Sir John Haiking.
Z naszych przyjacioł amerykanskich stracilismy jak pisałem powyżej naszego przyjaciela Majora Webba ktory zmarł w rok po opuszczeniu Gdanska, kapitan Hanrahan został admirałem i ożenił się z bardzo zamożną panią prowadząc dom otwary w Washingtonie. mhmmmmmmmmm H.B. Smith został pierwotnie radcą handlowym przy poselstwie amerykanskim w Warszawie a następnie przeniesiony w tej że funkcji do ambasady amerykanskiej w Londynie.
Z pwodu rożnych trosk i kłopotow osobistych wreszcie straty gniazda rodzinnego ktorego odbolec nie mogłem zdecydowałem spalic za sobą przeszłosc i skorzystac z propozycji generała Haikinga ktory mnie urządził posadę doradcy rolniczego w dawniejszym terytorjum niemieckim a pozniej mandacie angielskim w Tanganice na wzgorzach gory Kilimandjaro. Miałem już wrzystko przygotowane do wyjazdu i pojechałem do Warszawy aby pożegnac siostry i zakonczyc interesa. W ostatniej chwili zmieniłem swoj plan i pozostałem w kraju a dlaczego pisac będę w następnym tomie.
To jest kanwa moich ostatnich dwuch lat w Gdansku, kanwa na ktorej postaram się naszkicowac niektore fragmenty ktore mogą zainteresowwac ewentualnego czytelnika przechodząc do porządku dziennego nad

wydarzeniami , ktore pozostawiły mi daleko idący uraz do panujących u nas stosunkow i do niektorych nielicznych ludzi.
Powtarzam że w życiu miałem szczęscie spotykac przeważnie ludzi od ktorych doznałem wiele serca i przyjazni a często niezasłużone sympatji. Złych ludzi spotkałem w życiu tylko trzech z nich [illegible] dwuch byli to w pełnym tego słowa znaczeniu zli i szkodliwi ludzie O jednym z nich niestety nie mam prawa zamilczec i całą prawdę będę musiał wyjawic w ostatnim a bezmierni smutnym tomie mojej bezdomnej tułaczki emigracyjnej.
Sądzę że ten moj krotki wstęp wyczerpuje wrzystko. Należę do rzędu ludzi trochę niestety impulsywnych wreszcie do ludzi ktorzy lubią wrzystko robic otwarcie . Mogę byc czasem niesłusznie zły lub nie sprawiedliwy ale nigdy nie byłem obłudnikiem.

P A N M A C I E J B I E S I A D E C K I

Moj następca pan Maciej Biesiadecki przebył w Gdansku około roku. Trafił na okres bardzo trudny , wojnę polsko - bolszewicką, strejii portowe, zakulisowe intrygi bolszewicko niemieckie wreszcie na wieczną opozywcje jawnie nam nieprzyjaznego wysokiego komisarza ligi narodow Sir. Reginalda Towera.

W normalnych warunkach ten spokojny cichy, skromny a swietnie wychowany człowiek o wysokiej kulturze towarzyskiej zapewne dobrze spełnił by swoj obowiązek. [illegible] Nieszczęsliwych losow koleją zaproponowano mu w imieniu dochodzącego do Władzy Witosa i jego partji objęcie placowki gdanskiej. Porzucił więc spokojne stanowisko starosty w Bielsku i ku własnemu zdumieniu znalazł się w Gdansku w atmosferze wręcz [illegible] odmiennej w ktorej do tej pory płynęło spokojnym korytem jego życie, wsrod ludzi do ktorych go zawczasu uprzedzono , a ktorzy zgory byli nawzajem uprzedzeni do niego, wreszcie ludzi ktorzy przeszli jak to mowią przez ogien i wodę i mieli poniekąd podejscie ludzi gotowych na wrzystko [illegible] i mających wstręt przyrodzony do " biurokratyzmu".

Muszę przyznac że pan Maciej jeżeli niezupełnie to mniej lub więcej poprawnie potrafił wybrnąc z tej niezwykłej sytuacji w ktorą niezbadanych losow koleją był rzucony.

Natomiast głowną jego wadą było dosc daleko idąca uległosc i pewna obawa przed wysokim komisarzem Ligi Narodow. Anglicy imponowali mu i wobec nich dawał się opanowywac " inferiority Complex " często ze szkodą dla sprawy.

Nie mogłem zrozumiec zkąd to pochodziło , bo należał do starej zasłużonej małopolskiej rodziny , był bardzo dobrze skoligacony ~~mmmhmmpmgm~~ władał biegle angielskim i francuskim mogł więc z łatwoscią zająć stanowisko autorytatywne a nie uległe. Zaciążyła zapewne nad nim owa służalczosc galicyjska ktorej mimowlnie ulegał.

Tem nie mniej nie mogę podzielać zdanie przeciwnikow pana Macieja widzących w nim same strony ujemne. Zresztą sam niejednokrotnie zaznaczał że był nie przygotowany do zajęcia tego posterunku. Nie było w nim cienia zarozumiałosci, chętnie słuchał rad i w osobistych stosunkach postępował po gentlemansku.

Mam też wrazenie że gnębiła go cos czy jakas choroba czy jakies tr troski osobiste. Był starym kawalerem nie miał więc zdawało by się żadnych powodow do pewnej melancholji ktorą się w nim wyczuwał wreszcie o ile mi wiadomo był człowiekiem zamożnym.

Osobiscie upatrywałem w nim wiele cech dodatnich a mniej ujemnych . Z prawdziwym smutkiem i żalem w parę lat po opuszczeniu Gdanska dowiedziałem się o tragicznej smierci tego dobrego człowieka i prawdziwego gentlemana.

Przez cały czas naszej wspołpracy nie miałem z nim większych zatargow osobistych. Nie raz udało mi się go przekonac a stosunki nasze po kilku miesiącach ułożyły się dobrze . Dowiedział też tu i tam o mojej rodzinie stosunkach stanowisku moim i mego ojca i przyszedł do przekonania że rownież ma do czynienia z gentlemanem a nie bandytą za jakiego przedstawił mnie Daszynski.

Rola moja ktorą mnie wyznaczono a ktorą przyjąłem lekkomyslnie była nad wyraz krępująca i niewdzięczna. Rządano ode mnie abym był nianką pana Biesiadeckiego. W hierarchji służbowej byłem od niego starszy rangą a jednoczesnie byłem jego zastępcą.i za wszelkie nieudane posunięcia na terenie gdanska poczynione nie tyle przez pana Macieja co falangi galileuszy ktorych z sobą przywiozł odpowiedzialnosc spadała na mnie . Ministerstwo Spraw Zagranicznych ktore reprezentowałem wyraznie zastrzegło że bez mojej zgody żaden z ważniejszych aktow nie powinien wyjsc z biura Komisarza Polskiego , tymczasem parę spraw załatwiono bez mojej wiedzy o co musiałem wreszcie się upomniec i postawic veto z mojej strony i zmusiło mnie do kategorycznego żądania zwolnienia mnie z tego niewdzięcznego obowiązku.

Szkoda mi pana Macieja i jako zacnego człowieka i jako ziemianina Niech mu ziemia lekką będzie miłosierdzie Boskie nich nie opuszcza jego biedenj skołatanej duszy.

M O J P R Z Y J A C I E L J. B. F R Y

His Britanic Majesty's Consul J.B. Fry , był to chudy długi jak tyka anglik z Yorkshire Ojciec jego był dziekanem Katedry w LINCOLN

Zaprzyjazniłem się z nim serdecznie jakos dosc prędko po jego przybyciu do Gdanska. Był starym kawalerem, człowiekiem nad wyraz pobożnym i małomownym po za tem łowił ryby,pisał poezje ky. filozofował na tematy religijne i lubił whisky.

Stał się też powiernikiem miss Smith , opiekunem moich dzieci i częstym gosciem w naszym domu.

W przeciwienstwie do Sir Reginalda Towera , był dla nas przychylny i przeważnie trzymał się naszej starej gdanskiej gwardji a więc admirała, Wankowicza i Sierakowskich u ktorych spędzał często soboty i niedziele.

Odwiedzałem go rownież często. Był nad wyraz człowiekiem goscinnym . Siadywalismy czasem do połnocy przy whisky and soda , rozmowy nasze toczyły się bardzo powoli .

Fry od czasu do czasu, stawał tyłem do kominka wowczas powtarzał sakramentale . Well ... well ... well..... poczem rzucał od niechcenia kilka głębokich mysli nad upadkiem ludzkosci i pogrążał się znowu w milczeniu.

Gdy na zegarach miejskich dzwony zaczęły wibijac połnoc starałem zwykle trafic na pozny pociąg do Zoppot.

Zwykle do tego czasu konczylismy jedną butelkę Whisky. W chwili rozstania Fry nie omieszkał mnie za każdym razem upomniec

" Yellow tell those unbelivers that the Lord God does exist "

/ Yellow powiedz tym niedowiarkom że Pan Bog egzystuje /

Ktoregos wieczora zasiedzielismy się prawie do 2- w nocy. Fry był nastrojęny smętnie.

Gdym się już zabierał do wyjscia Fry zatrzymał mnie.

-Yellow - rzekł- czy nie jestes tego zdania że każda stara maszyna - n.p lokomotywa lub młocarnia wymaga od czasu do czasu remontu i - dokładnego przeglądu.

- Naturalnie - odrzekłem- ale dla czego własnie teraz przyszła ci - do głowy ta genjalna mysl.

- Przypomniałem - sobie e odrzekł Fry że mam znajomego swietnego - lekarza mieszkającego niedaleko od nas na Langemarkt , propono- - wałbym abysmy nie odkładając zaszli teraz do niego i zaproponowa - li mu by nas zbadał. Przecież ty masz dzieci , a może i ja kiedys - będę miał o ile mnie jakas warjatka zechce miec za męża , jest - to naszym obowiązkiem sprawdzic stan naszego zdrowia.

- Słuchaj- rzekłem teraz jest już po drugiej w nocy, twoj doktor - spi i gotow nas nie wpuscic , albo wyrzucic nas na zbity łeb.

- O ile znam jego tego nie uczyni , a nasza wizyta nocna własnie - zwroci szczegulną jego uwagę na stan naszego zdrowia.

- Such a visit is of a dramatic character

/ Taka wizyta nocna ma w sobie cos dramatycznego.

- All righh - odrzekłem.

Wyszlismy z domu , noc była cisha , niebo roziskrzone gwiazdami Przeszlismy przez puste ulice uspionego miasta i zatrzymalismy się przez staroswiecką kamienica na Langemarkt.

Zegary na wieży kosciołą Marjackiego wybiły poł do trzeciej.

Fry pociągnął za rączkę dzwonka , jakos nikt nie odpowiedział.

Pociągnął raz drugi i trzeci bez skutku .

- Dajmy jemu pokoj - rzekłem cały dom spi czy to warto go budzic.

- Sprobuje po raz ostatni - rzekł Fry pociągnąwszy raz jeszcze za dzwonek.

Tym razem ujrzelismy w oknach swiatło, usłyszelismy szybkie kroki ktos zbiegał ze schodow.

- Wer da - ozwał się męski zastraszony głos.

- To ja konsul Fry.

Zgrzytnął zamek . W drzwiach ukazała się postac okrągłego łysego jegomoscia w okularach na nosie i szlafmycy na głowie . Miał na sobie pospiesznie narzucony szlafrok a na nogach pantofle.

- Ach to pan panie konsulu , co się stało ? proszę do srodka.

- Panie doktorze czuje się bardzo zle , kto wie czy długo pożyję

- niech pan nieodmowi zbadac mnie i mego przyjaciela, ktory mam

- wrażenie serce ma nie w porządku.

Doktor wprowadził nas do poczekalni ktorej sciany ozdobione były kolorowemi litografjami , na stole stał " ein Straus " bukiet sztucznych kwiatow poczekalnia ukeblowana była miękiemi fotelami obitemi zielonym pluszem.

- Proszę do mego gabinetu - rzekł doktor do Fry'a [illegible]

- wpierw zbadam pana konsula a potem jego przyjaciela.

Zostałem sam w poczekalni pogrążony w smutnych myslach jakie zwykle opanowują pacjenta czekającego na przyjęcie przez lekarza.

Badanie Fry' a trwało dosc długo. Opanowała mnie sennosc i własnie zacząłem drzemac gdy głos Fry'a obudził mnie.

- Yellow - rzekł Fry głosem grobowym to już nie his britanic majesty

konsul Fry , to chodzący nieboszczyk. Nie wolno mi pod grozbą niechybnej smierci pic whisky i palic fajki- It is a blow / to jest cios /

Teraz kolej na ciebie.

Z bijącym sercem podążyłem za doktorem do jego gabinetu.

- Niech pan zdejmie kurtkę i koszulę - rzekł poważnie doktor.

Nastąpiło badanie cisnienia krwi doktor założył mi na rękę powyżej łokcia jakis przyrząd opatrzony manometrem. zanotował cos w swoim notatniku i przystąpił do opukiwania piersi i badania oddechu przy pomocy słychawki.

Może pan się teraz ubrac - rzekł.

- Wiele lat pan sobię liczy ? - spytał

- Około 43 - odrzekłem.

- Czy pan ma dzieci i rodzinę ?

Odpowiedziałem twierdząco.

Proszę pan moim obowiązkiem jest zakomunikowac mu całą prawdę.

- Gdyby mi zawiązano oczy a ustawiono szereg mężczyzn składający

- się ze stu ludzi im[illegible] bez omyłki wysłuchawszy

- wrzystkie serca odnalazł bym pana.

- Pan będzie żył do pierwszej gorączki , narazie żadnych trunkow,

- zaprzestac palenia, szczegulnie cygara są dla pan szkodliwe i

- niech mi pan wybaczy przyjacielską radę . Proszę zająć się spo-

- rządzeniem testamentu.

- Ale panie doktorze ja nic nie czuję , przeciwnie czuję się zdrow

- i tylko ulegając prosbie mego przyjaciela towarzyszyłem mu dzis

- Konsul zrobił bardzo dobrze . To nic że pan czuje się zdrow ale

smierc ta nieprzyjaciołka życia ludzkiego, zdradliwie podkrada się do pana. Proszę pamiętac, żadnych trunkow, żadnych cygar, po dwuch tygodniach zbadam ponownie pana.

Zapłaciwszy doktorowi podwojną stawkę za nocną wizytę wrociłem do poczeklani. Zastałem tam Fry'a wpatrzonego smętnie w oleodruk przedstawiający szczęsliwą rodzinę niemiecką przy kieliszkach Rheinwejnu na tle uroczych brzgow Renu.

- Szczęsliwi ludzie - rzekł Fry wskazując na oleodruk- dla nas
- szczęscie minęło.

Wyszlismy w milczeniu na ulicę.

- Czy nie przypuszczasz - spytałem Fry'a że djagnoza postawiona
- nam przez twego przyjaciela nie jest w związku z nocną wizytą i
- wysuszeniem przed tem połtora butelki whisky.
- Ale nigdy w swiecie- odparł Fry - własnie doktor zaznaczył że ta
- pora dała mu możnosc dokładnego zbadania i postawienia prawdzi-
- wej djagnozy. Powiedział że we dnie nigdy by
- nasze dolegliwosci nie były tak widoczne.
- Życie ludzkie to nawet nie sekunda na przestrzeni czasu.
- Ponieważ nie wiele już nam tego życia pozostało , czy nie uważasz
- za słuszne abysmy tę nocną wizytę zakonczyli wypiciem butelki
- czegos dobrego, dokonczył swoją sentencję Fry.
- Oczywiscie- rzekłem ale teraz jest czwarta nad ranem.
- Sprobujemy dostac się do Lautenbachera , twego przyjaciela a
- maitre d' hotel Rathskelleru. On przecież mieszka niedaleko
- Owszem - odrzekłem znam jego adres , ale nie wiem czy będzie bardzo zachwycony naszą wizytą.

smierc ta nieprzyjaciołka życia ludzkiego, zdradliwie podkrada się do pana. Proszę pamiętac, żadnych trunkow, żadnych cygar, po dwuch tygodniach zbadam ponownie pana.

Zapłaciwszy doktorowi podwojną stawkę za nocną wizytę wrociłem do poczeklani. Zastałem tam Fry'a wpatrzonego smętnie w oleodruk przedstawiający szczęsliwą rodzinę niemiecką przy kieliszkach Rheinwejnu na tle uroczych brzgow Renu.

- Szczęsliwi ludzie - rzekł Fry wskazując na oleodruk- dla nas
- szczęscie minęło.

Wyszlismy w milczeniu na ulicę.

- Czy nie przypuszczasz - spytałem Fry'a że djagnoza postawiona
- nam przez twego przyjaciela nie jest w związku z nocną wizytą i
- wysuszeniem przed tem połtora butelki whisky.
- Ale nigdy w swiecie- odparł Fry - własnie doktor zaznaczył że ta
- pora dała mu możnosc dokładnego zbadania i postawienia prawdzi-
- wej djagnozy. Powiedział że we dnie nigdy by
- nasze dolegliwosci nie były tak widoczne.
- Życie ludzkie to nawet nie sekunda na przestrzeni czasu.
- Ponieważ nie wiele już nam tego życia pozostało , czy nie uważasz
- za słuszne abysmy tę nocną wizytę zakonczyli wypiciem butelki
- czegos dobrego, dokonczył swoją sentencję Fry.
- Oczywiscie- rzekłem ale teraz jest czwarta nad ranem.
- Sprobujemy dostac się do Lautenbachera , twego przyjaciela a
- maitre d' hotel Rathskelleru. On przecież mieszka niedaleko
- Owszem - odrzekłem znam jego adres , ale nie wiem czy będzie bardzo zachwycony naszą wizytą.

- Poprobujemy - rzekł Fry.

Można sobie wyobrazic zdziwienie naszego Lautenbachera gdy po długich kołataniach zarykował wreszcie przestraszonym głosem zapytac kto się w nocnej porze dobija do jego mieszkania. Usłyszawszy wreszcie nasz głos i moje nazwisko pospieszył otworzyc nam drzwi.

- To pan panie baronie i panie konsulu , co się stało , czem mogę
- panom dopomodz.
- Panie Lautenbacher - rzekłem głosem grobowym. Moj przyjaciel
- pan konsul Fry poczuł się tak słabo że bylismy u doktora , rezul
- taty wizyty są smutne , doktor przepowiedział konsulowi krotki
- żywot o sobie nie mowię. Postanowilismy wypic , może ostatnią bu-
- telkę w życiu z życzliwych rąk pana.
- No to chwała Bogu nic poważnego - rzekł Lautenbacher- zaraz się
- ubieram biorę kluczę i chodzmy do Rathskelleru. Zapalę na kominku
- i dam panom butelkę tego Rauenthaleru co pan tak lubi.
- Panie konsulu - rzekł Lautenbacher zwracając się do Fry'a ja
- bardzo cenię dr...... on zna się na winie. Radzę jednak mniej
- uczęszczac do doktorow a częsciej zaglądac do Rathskelleru i nie
- pic waszej whisky a lepiej porządny konjak lub wino. Zobaczy pan
- że po takiej kuracji zdrowie i samopuczucie wroci.
- W towarzystwie naszego przyjaciela udalismy się do Rathskelleru.

Zgrzytnęły staroswieckie kute zamki , otworzylismy wspolnemi siłami ciężkie drzwi dębowe i dostalismy się do wewnątrz.

Wkrotce znalezlismy się w sklepionym gabinecie na kominku zbłysnął ogien , na stole zjawiła się omaszła butelka madery , ser masło chleb wędzony łosos a w pogotowie stała w lodzie butelka

Lautenbacher przysiadł do stołu , ale nic nie pił, twierdząc że ma apetyt na " morgen kaffee " z chrupiącym gdanskim rogalikiem a nie na wino.

- Niech panowie nie przejmują się djagnozą naszego Stammgasta. To
- dobry doktor , ale od czego są lekarze. Na swiecie nie ma człowie
- ka ktoryby nie miał jakiejsc dolegliwosci. I mnie zakazano pic
- palic , ale było to 20 lat temu a ja nie przerwałe, mego trybu
- życia codzien wypijam kilka kufli dobrego monachijskiego piwa i
- palę cygara. Powiem panu kieliszek wina jest potrzebny dla życia
- ludzkiego i działa skuteczniej od wrzystkich lekow. A co do pa-
- lenia to ludzie stateczni palą cygara i dobrze robią cygara to
- zdrowie papierosy to smierc.

Przesiedzielismy z Lautenbacherem prawie do 7 rano.

Gdysmy wyszli był już poranek. Ludzie spieszyli do pracy, czuc było zapach kawy,i swieżo pieczonego chleba.

- Well - rzekł Fry - mam wrażenie że twoj Lautenbacher ma rację.
- przestanę pic whisky, sądzę że konjak rzeczywiscie jest zdrowszy
- tylko konjaku nie można pic z wodą sodową i w tem tkwi cały pro-
- blem.

Wrociłem do Zoppot zastałem cały dom na nogach zaniepokojony moją niebytnoscią. Miss Smith dowiedziawszy się o naszych przygodach z nocnych - odrzekła You both are silly assess and your german Fruend Lautenbachar is right .

Zapomniałem wkrotce o całej naszej nocnej eskapadzie i o djagnozie lekarza, przypomniałem sobie w kilka lat potem w Genewie w momencie najmniej do tego odpowiednim o czem napiszę następnie.

Jak pisałem powyżej moj przyjaciel Fry był poetą. Nigdy nie miałem sposobnosci zapoznac się z jego poezją, i nie wiem czy wogole takowe ujrzały kiedys swiatło dzienne zapoznałem się jedynie z jego wzruszającym poematem pod tytułem the Lover of Chamogny.

Fry przy każdej okazji lubił deklamowac ko grobowym głosem ten swoj utwor.

Przedmiotem poematu była miłosc dwuch młodych serc. Ona prze pięknej urody dziewczyna on rownież piękny i dzielny młody przewodnik Rzecz się dzieje w Szwajcarji. Ktorego dnia , było to parę dni przed slubem przwodnik poszedł w gory i już nie wrocił. Widziano go jak runął gdzies w szczelinę lodowca. Dziewczyna pozostała samotnie z rozdartym sercem. Nie wyszła już nigdy zamąż i żyła tylko wspomninlem swej pierwszej a jedynej młosci. Tak przeszdł jeden dziesiątek lat i drugi dziewczyna zmieniła się w staruszkę włosy już zbielały ale pamięc o zmarłym była wciąż żywa.

Ktorego dnia lodowiec podmyty wodą spłynął w dolinę a w lodowcu były zwłoki jej pierwszej miłosci niezmienione bo lod je zakonserwował. I tu kontrast ta siwa staruszka i ten młodzieniec. Ten ustęp dramatyczny Fry odczytywał nie mniej dramatycznym głosem. Oczywiscie słuchacze byli pod wrażeniem tak mistrzowsko opisanej tragedji.

Ktorej niedzieli bylismy z Fry'em , admirałem i Wankowiczem w Waplewie u Sierakowskich. Na prosbę obecnych Fry zadeklamował nam swoj poemat.

Gdy skonczył nastała chwila milczenia. Przerwał ją admiral Borowski ktory będąc par exellence człowiekiem chodzącym po ziemi uwagą.

- Well - rzekł admirał - swietny poemat- ja bym na panskim miejscu zrobił na tym poemacie dobry interes.

- Jaki ? spytała z zaciekawieniem pani Halszka Sierakowska.

- Fry powinien odprzedac ten poemat jakiemus fabrykantowi maszyn - do robienia sztucznego lodu jako reklamę. -

- Oh admirał - rzekł oburzony Fry there is no poetry upon - you.

Zapewne z powodu zagłębiania się w zagadnienia duchowe filozoficzne Fry jak każdy filozof był bardzo roztargniony.

Ktorego dnia zebrała się u nas wieczorem garstka znajomych a w tej liczbie Fry. Własnie konczylismy kolację , gdy poczulismy jakis swąd spalenizny. Z przedpokoju unosiły się kłęby dymu. Paliło się czyjes palto . Jakim sposobem nie mogłem zrozumiec zalałem pożar w porę wodą. Okazało się że Fry zostawił żarzącą fajkę w kieszeni obcego płaszcza.

Zacny Fry zawsze z rozczuleniem wspominam jego gołębie serce dobroc i przyjazn. Fry między innemi odczytywał zwykle ewangelję i naukę w kosciele anglikanskim, zastępując pastora ktoregow w Gdansku nie było. Pamiętam wizytę jego ojca Dean of the Cathedral of Lincoln przemiłego białego jak gołąbek staruszka.

Fry został następnie przeniesiony na placowkę konsula generalnego w Chili . Otrzymałem w Kamieniu kartkę od niego. Wiadomosc o jego smierci doszła mnie w latach 34 - 35.

Z a s l u b i n y P O L S K I z M O R Z E M

Jakos w początkach Lutego dostalismy zawiadomienie o majęcej się odbyc w dniu 10 Lutego uroczystosci " Zaslubin Polski z Bałtykiem. O godzinie 9 rano miał przybyc do Gdanska specjalny pociąg wiozący dygnitarzy, ministrow senatorow i posłow sejmowych.

Ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło mnie prosząc abym na wyznaczoną godzinę stawił sie na dworcu gdanskim i o ile to jest możebne kazał przygotowac sniadanie dla dostojnych podrożnych i abym im dalej towarzyszył do Pucka. Pan Maciej Biesiadecki miał natomiast swoim samochodem udac się prosto do Pucka.
Dzien był ponury, niebo było zaciągnięte chmurami zwiastującemi niechybny deszcz.

Prosiłem Lulę Romerownę naszą gospodynię aby zmoblizowała potrzebną służbę i z koszami, przekąsek i bułeczek , kawą , herbatą etc przyjechała na dworzec kolejowy i pojechała z nami do Pucka a po drodze zarządziła nakarmieniem pasażerow.

Chcąc uniknąc ostentacyjnego ukazywania się w tak dostojnym towarzystwie chciałem razem z Lulą Romerowną, służbą i koszami umiescic się w wagonie trzeciej klasy przenaczonym dla kolejarzy.

Tymczasem minister Bartel dojrzał mnie z okna wagonu sypialnego i prawie że gwałtem wciągnął mnie do srodka. Zastałem tam sporo znajomych i nieznajomych osob. Był , tam Bertoni podsekretarz stanu w M.S.Z. był Kajetan Morawski, Radca Jackowski, było kilku senatorow i posłow na Sejm.
Ten i ow chciał się koniecznie ze mną rozgadac poufnie rozpytując jak się ułożyły moje stosunki z Biesiadeckim i dając mi do zrozumienia że stała się dla mnie krzywda , gdyż moja działalnosc w Gdansku

zyskała powszechną aprobatę i nad wyraz pochlebną ocenę.
Oczywiscie nie dałem się nabrac na żdne poufne rozmowy, podkreslając że pozostałem w Gdansku jedynie z poczucia obowiązku i że w żadnym wypadku nie zamierzam pozostac na służbie panstwowej .
Co do Pana Biesiadeckiego to oczywiscie zaznaczyłem że współpracujemy zgodnie i że nie mam najmniejszych powodow do jakiejs wm względem niego urazy. [illegible] Gdy pociąg ruszył i zjawiła się nasza przystojna młoda gospodyni z koszami swieżych bułeczek i swietną kawą i zakąskami Bartel głosno zwrocił uwagę.

- Widzicie panowie , to jest podejscie praktyczne i gospodarskie
- a nie biurokratyczne, niech żyje nasz gospodarz .

Wszyscy się rozkrochmalili a nawet Witos patrzący z podełba na mnie
- rzekł

- Co rolnik , to rolnik . szkoda że pan jest takim obszarnikiem i
- niechce isc z drobnym rolnikiem ręka w rękę.
- Pani posle- odrzekłem , całe życie pracowałem własnie wsrod dro-
- bnych rolnikow będąc patronem kołek rolniczych na Żmudzi i Litwie
- ale ja się do polityki nie mieszam i najmniej się do tego nadaję.
- Co jednak panu nie przeszkodziło zamknąc moich kolegow w za-
- plombowanym wagonie.
- Panie posle gdybym był politykiem i dyplomatą napewno bym tego
- nie uczynił, postąpiłem po gospodarsku , tak jak i pan poseł za-
- pewne by postąpił gdyby jakis nieproszony gosc zaczął gospodarzyc
- na panskim podworku.
- Dobrze że z nami niema panskiego przyjaciela posła Daszynskiego.
- Bynajmniej nie wzdycham do spotykania się z nim odrzekłem.

Około godziny Lo czy 11 pociag nasz stanął w Pucku. Deszcz lał jak z cebra , zimny porywczy wiatr wiał od morza. Byłem ubrany w oficjalne ubranie z cylindrem na głowie. Przezornie poleciłem memu szoferowi by czekał na mnie w Pucku.
Stanęłem na uboczu nie chcąc pchac się na pierwsze miejsca . Dzis nie przypominam nawet sobie dobrze całej ceremonji. Zdaleka widziałem z za zasłony deszczu sylwetkę generała Hallera na koniu. Słyszałem że cos mowił, nastąpiły głosne okrzyki, orkiestra zagrała Hymn Narodowy . widziałem naszych dzielnych ułanow pierwszego pułku Ułanow Krechowieckich pod dowodztwem pułkownika Feliksa Dziewickiego, słyszałem słowa komendy ale to były raczej chwile przelotne zasłaniały mi widok liczne plecy dygnitarzy i ich parasole. Dzis nie mogł bym dokładnie odtworzyc całej tej ceremonji.
Nie widziałem nawet uroczystej chwili rzucenia złotego pierscienia do morza. Zatoka Pucka była jeszcze pod lodem a tylko tu i owdz czerniały oka wody. Znam tę ceremonję z opisu osob ktorym udało się byc bliżej ogniska uroczystosci. Czy przerąbywano lod dla wjazdu do wodu konia generała Hallera , czy wreszcie pierscien pozostał w morzu czy też symbolicznie został na sznurku rzucony w wodę Bałtyka a następnie wyciągnęty z powrotem nie mogę tego powiedziec . Dzis jeszcze i generał Haller i ja tłuczemy się po swiecie , ale przecie niewypada abym rozpytywał o detale ceremonji ktorej byłem oficjalnym swiadkiem.
Dla mnie było to raczej swięto zaslubin polskiej kawalerji z morzem bowiem prawdziwe zaslubiny w moim pojęciu była to chwila kiedy stojące w Gdansku na rejdzie statki bojowe aljantow po raz pierwszy salutowały Polską banderę powiewającą na naszej

małej motorowce.

Przemokłem do nitki. Moj samochod był otwarty. Zanim przyjechał do Zoppot byłem zziębnięty jak nigdy w życiu nie pamiętam. Położyłem się do łożka w gorączce i dreszczach . Wypiłem za poradą Miss Smith szklankę gorącego konjaku z dodatkiem cytryny i cukru. Nazajutrz rano byłem już zdrow, ale swięto Zaslubin z morzem pozostawiło mi jakis dziwny niesmak i jakies złe przeczucie. Stanowczo nie mam nabożenstwa do wrzystkich urzędowych a narzuconych zgory manifestacji.

T R A G E D J A W P S Z C Z O Ł K A C H

Było to pod koniec Marca jakos tydzien Wielkiejnocą ktora tego roku wypadał 4 Kwietnia a więc wyjątkowo wczesnie. Oddział kwateunkowy pierwszego pułku Ułanow Krechowieckich otrzymałem rozkaz przejazdu przez teren wolnego miasta. Niewiadomo z jakiego powodu pociąg wiozący ułanow został zatrzymany na stacji pogranicznej w Pszczołkach / Bienendorf / na terenie wolnego miasta. W czasie dłuższego postoju oficerowie przeszl do sali jadalnej i tam oczekiwali na sygnał odjazdu.
W trakcie tego do sali wpadło raptownie kilku uzbrojonych w mauzery niemcow i zaczęło strzelac do siedzących oficerow. Kula trafiła jednego z nich w serce tak że padł na miejscu. Inni ocaleli.
Zabitym oficerem okzazał się moj powinowaty Konstanty Dowgiałło jeden z czterech synow Dominika Dowgiałły z Siesik na Litwie.
Wiadomosc ta dotarła dopiero nazajutrz do komisarjatu.
Oboje z admirałem bylismy do głębi wstrząsnięci całym tym zajsciem Tymczasem wbrew nam pan Maciej Biesiadecki ograniczył się do pismiennego protestu ktory wysłał na ręce wysokiego Komisarza, a co gorzej nie uważał za dyplomatyczne osobistą interwencję u Sir Reginalda Towera. Trzeciego dnia nadeszła odpowiedz Towera w ktorym wysoki komisarz Ligi Narodow zawiadomił że nie ma motywow do interwencji u Władz Wolnego miasta , gdyż polacy nie powinni byli w tym czasie zatrzymywac się na terenie wolnego miasta i swoją obecnoscią wywoływac wrogą manifestację.
Można wyobrazic nasze oburzenie.
Nie czekając udalismy się samorzutnie do generała Haikinga ktory

całkowicie podzielił nasze zapatrywania , ale twierdził że skoro komisarz Polski nie wymaga żadnej indemnizacji ani interwencji to co generał może uczynic.

- Mam bataljon angielski i bataljon francuski , ale przecie nie
- mogę rozpoczynac akcji bojowej przeciw kilku nieznanym sprawcom
- mordu ktorzy zapewne zdołali już zbiedz na terytorjum prus wscho-
- dnich.

Niestety nie mogąc namowic pana Macieja na jakąs więcej energiczną akcję zawiadomiłem go lojalnie że będę rozmawiał z Ministrem Spraw Zagranicznych a Admirał z Ministrem spraw wojskowych.

Otrzymawszy upoważnienie osobistej interwencji u Sir Reginalda niezwłocznie udałem się do jego biura i oswiadczyłem że opinja w kraju jest tak wzburzona całym zajsciem że może grozic zbrojną interwnecja i zamachem na Gdansk.

Tym razem Sir Reginald potraktował sprawę poważnie i w mojej obecnosci wezwał Prezydenta Sahma i zapotrzebował kategorycznie wyjasnienia sprawy i przeprowadzenia dochodzen oraz wynalezienia zabojcow. Wolne miasto miało wypłacic wysoką indemnizację rodzinie zmarłego.

Ze swojej strony zrobiłem co mogłem ale moja interwencja znacznie ochłodziła nasze stosunki z Biesiadeckim. Sprawa się zaciągnęła. Tymczasem oboje z admirałem pomijając Biesiadeckiego otrzymalismy za pomocą aparatu Jusa rozkaz podpisany przez generała Rozwadowskiego abysmy zajęli niezwłocznie oznaczeniem własnosci polskiej w Gdansku wymalowaniem wapnem na dachach pewnych znakow widocznych zdaleka. Rozkaz ten został jednak odwołany w chwili gdysmy mieli już mmmm rozpocząc malowanie dachow.

Nie dopytywalismy się co miał oznaczac ten rozkaz

S M I G U S w W A P L E W I E

Nadeszły swięta Wielkiejnocy. Admirał Borowski, Wankowicz i ja bylismy zaproszeni do Waplewa na swięta . Pozostawiłem dom pod opieką mego cerbera Miss Smith zaopatrzywszy odpowiednio piwnicę ze względu na częste wizyty rodakow Miss Smith i mego przyjaciela Fry'a wyruszylismy w Wielką Sobotę wczesnym rankiem samochodami na Warmję. Przybył nam towarzysz w osobie H.B. Smitha ktory przyjechał na kilka tygodni do Gdanska w sprawie dalszych transportow amerykanskich. Niechcąc zużywac benzyny skorzystałem z samochodu Smitha i siadłem do jego Cadillaca. Była wczesna wiosna drzewa stały jeszcze w swej zimowej martwocie gdzie niegdzie na pagorkach pokazywały się pierwiosnki , wysoko w niebie trzepotały się już skowronki.

Jechalismy zwykłą drogą na Malbork . Przyjechalismy do Waplewa na podwieczorek , zastalismy już tam sporo osob byla więc Lula Romerowna ktora wyjechała do Waplewa przed paru dniami jako jedna z panienek zaangażowanych do pomocy plebiscytowej przez panią Halszkę Sierakowską, była kuzynka moja Iza Poltulicka i panna Glinska był wreszcie Stas [redacted] Potulicki.

Rad byłem wyrwac się z coraz więcej męczącej atmosfery gdanskiej i spędzic te parę dni w atmosferze dworu wiejskiego, tak goscinnej i tak miłej.

A coż dopiero gdym wieczorem znalazł się o zachodzie słonca w gaju brzozowym nad strumykiem ze strzelbą w ręku na ciągu słonek. Jak że mi żywo stanęły w pamięci brzgi rzeki Werynty dopływu Swiętej tam w naszych stronach Wiłkomierskich i gaje brzozowe

w Kurklach u mego kolegi arkona i przyjaciela Kazia Bystrama. Na tle bladego wiosennego nieba jak koronka odcinały się gałęzie brzoz , gdzies z pobliskich błot odzywał się bekas dolatywało do uszmu moich dalekie bulgotanie cietrzewi, wreszcie mmmmmi usłyszłem chrapliwy głos słonki. Ciągnały jednak nie na mnie a na admirała Borowskiego ktory położył dwie i był w swietnym humorze.

Nazajutrz o szostej rano bylismy wrzyscy nie wyłączając Smitha w mmmmmmmm pobliskim kosciele parafjalnym na rezurekcji.

Pierwszy dzien swiąt spędzilismy jak to zwykle bywa na mmmmmmmm korzystaniu z swietnyvh a nieco za obfitych darow Bożych , rożnych mięsiw, mazurkow,bab no i oczywiscie nalewek , starki i bogato zaopatrzonej piwnicy Waplewskiej.

Stas Sierakowski widząc że goscie pozostając w pokoju lub uży wając drzemki poobiedniej stracą apetyt na wieczor zaproponował nam przechdzkę do sąsiedniego majątku Buchwału należącego do starej zasiedzianej warmijskiej rodziny Brochwiczow Donimirskich

Dzien był ciepły słoneczny. Po polach uganiały się zające po kilkanascie sztuk biegało po polach wyprawiając najdziwniejsze skoki i tance , niczem clowny.

- Ach jak te zajączki ładnie się bawią - zauważyła ktoras z panie - nek .

- Nie panie Mieczysławie - rzekł admirał mrugając na mnie -

- doprawdy że zajączki grzecznie się bawią. - panienki mają rację

- ale co z tej zabawy wyjdzie - lepiej nie gadac głosno.

W Buchwałdzie w owym czasie mieszkali już ostatni z Donimirskich linji buchwaldskiej dwoje siwych jak gołąbki przemiłych staruszkow ktorzy w roku poprzednim obchodzili swe złote wesele. Dom był staroswiecki murowany i podwojnym krytym dachowką dachu W pokojach pachniało czystOscię, lawendą i tym jakims nieokreslonym aromatem ktorym tchnęły dawne zasiedziane siedziby ziemianskie. Musielismy się bronic przed goscinnoscią naszych miłych gospodarzy tem nie mniej zatrzymano nas na podwieczorek a przedziwny smak kawy i rożne babki i mazurki pozostały mi do dzis dnia w pamięci.

Rozmawialismy o dawnych czasach ktore minęły już bezpowrotnie Zapytałem o rodzinę von Brauchwitchow.

Tak oni wyprowadzają się z jednego z nami pnia. Stary major von Brauchwitch oficer huzarow smierci bywał u nas w domu nawet kuzynuje my się z nimi. Ta nasz gałąz zniemczała zupełnie tem nie mniej nigdy nie wypierała się pochodzenia polskiego , byli to przyzwoici i dobrzy ludzie.

- Panie Jałowiecki - rzekła pani Donimirska czemu pan nie nabył
- Małego Kacka, wrzyscy nie możemy panu tego darowac - zrobił
- pan straszne głupstwo.

- Nie pierwsze w życiu Droga Pani - odpowiedziałem , ale tym ra-
- zem miałem ku temu poważne powody. Zaraz by rozpuszczono plo-
- tki że pan Jałowiecki dobrze napchał sobie kieszenie na poste-
- runku gdanskim.

- To chyba w Warszawie , bo my tu na Warmji i na Pomorzu napewno bysmy takich oszczerstw nie powtarzali , zaamy pana z opinji ktorą pan sobie wsord nas wyrobił.

Pożegnawszy naszych gospodarz ruszylismy z powrotem.

- Czeka Ciebie niespodzianka - rzekł Stas Sierakowski Jakoż przed domem ujrzałem panią Halszkę w towarzystwie jakiegos księdza ubranego we fjolety.

Jakież było moje zdumienie gdym w księdzu poznał Edzia O'Rourka mego kolegą z Arkonji i powinowatego , swieżo wyznaczonego biskupa gdanskiego. Sierakowscy ktorzy będąc w Gdansku poznali już biskupa i nic mnie nie mowiąc zaprosili go do Waplewa.

Usciskalismy się serdecznie. Edzio zamieszkał narazie w klasztorze siostr Urszulanek zanim jego apartamenta w Oliwie nie zostaną odremontowane.

Nazajutrz rano gdym jeszcze spał na dobre obudził mnie strumien zimnej wody wylany na twarz. To Stas Sierakowski zainicjował smigus.

Takiej orgji smigusowej nie pamiętam w życiu. Całe gorne piętro było zalane wodą , wrzyscy zmoczeni do nitki, pani Halszka w szlafroku kąpielowym trzymała na ręku jako jedyną obronę najmłodszą latorosl. Naturalnie nie oszczędzono i ks Biskupa.

Zaczęło się formalne oblężenie na gorze na schodach stał Stas Sierakowski z wężem w ręku polewając atakujących Smitha, admirała Wankowicza i mnie.

Ale tu zdarzył się nieprzyjemny wypadek. W pobliskim Sztumie rezydowała aljancka komisja plebiscytowa złożona z włochow. Stas Sierakowski był jednym z komisarzy ze strony ludnosci polskiej. Oficerowie włoscy bywali częstemi goscmi w Waplewie i

właśnie korzystając z pięknego dnia szef misji pułkownik Tonini w towarzystwie dwuch oficerow przybyli z ranną wizytą do Waplewa. Drzwi do hallu były otwarte i nikt z nas w ogniu walki nie usłyszał mmm i nie dojrzał wchodzących włochow.

W chwili gdy Staś Sierakowski puscił strumien wody wycelowawszy w drzwi wejsciowe na progu stanął pułkownik Tonini a swym opiętym a uwydatniającym jego nieco okrągłe kształty uniformie.

Stmmgammmmdym Przewitany był strugą wody ktora o mało nie zwaliła go z nog a przemoczyła do nitki .

Łatwo wyobrazic konsternącję jaka zapanowała wsrod oblężonych i oblegających. Z trudem wytłumaczono czerwonemu z oburzenia włochu o barbarzynskim zwyczaju smigusa.

Zabralismy go do pokojow goscinnych gdzie musiał przeczekac zanim jego bielizna i ubranie służba nie wysuszy i wyprasuje.

Wreszcie namowilismy go aby włożył szlafrok Sierakowskiego i przyszedł z nami na sniadanie. Skonczyło się wrzystko na smiechu szczęsliwie Tonini nie był pozbawiony " sence of humor ".

Zanim podano do obiadu i Tonini zajasniał znowu a całej krasie swego opiętego niebieskiego a dobrz odprasowanego munduru.

- Nie panie Mieczysławie- rzekł admirał - czegos podobnego w życiu
- nie widziałem. Dmmmmmmmm Dobrze tym makaroniarzom że trochę użyli
- naszego smigusa. Na conto spiewu i muzyki tak oni pierwsza klasa
- ale narod to brudny, nigdy nie myją się a do tego perfidny a

żołnierze z nich tak tylko do opery Tosca. Pewno trzymają stronę

- Ja obawiam się że my plebiscyt przegramy, nie mowię tego Siera-
- kowskim , ale mam kiepskie przeczucie.

Admirał miał rację.

W I O S N A 1920 roku

Wiosna 1920 była wczesna i wyjątkowo piękna. Zazieleniały już lasy bukowe na stoczach wzgorz okalających Zoppoty , zakwitły bzy , z rożnych stron dochodził głos kukułki a słowiki zaczęły na dobre swoj koncert wiosenny . Wieczorna piesn słowika i zapach kwitnącego bzu nie wiem dlaczego w mojej wyobrazni kojarzył się od dziecinstwa z melodją nocturnow Szopena .

Nie mając narazie wiele do roboty po skonczonym " urzędowaniu " wracałem wczesniej do Zoppot. Odbywałem z dziecmi i Miss Smith długie spacery , lub grywałem w tenisa w klubie Zopockim do ktorego się zapisałem. Z moich dawnych towarzyszy Jasinski i Raue prowadzili Gdanski oddział Polbalu. Na trzeciego z dyrektorow sprowadzili swego kolegę z akademji Handlowej w Antwerpii Kazimierza Skarzynskiego w ktorym zyskalismy przemiłego towarzysza i bardzo smy z nim zaprzyjaznili.

Pewnego dnia miałem miłą niespodziankę gdy w drzwiach mego gabinetu ukazał się moj dawny przyjaciel z Petersburga pułkownik konnej artylerji gwardji ks. Włodzimierz Łukomski. Narazie nie mogłem go poznac zmienił się bardzo, postarzał a ubranie cywilne wcale nie pasowało do jego par exellence wojskowej figury i twarzy.

- Wołodia - zawołałem - ty we własnej osobie. Doprawdy swiat jest ma- - ły.

Opowiedział mi przejscia swoje lat ostatnich. Po upadku rządu Kierenskiego został z rodziną na bruku paryskim. Pozostawiwszy swoje oszczędnosci żonie szukał szczęscia w Ameryce , wreszcie zdecydował przedostac się do Polski i prosic

i starac się o obywatelstwo polskie. Ks Łukomscy posiadali dosc znaczne dobra na Wołyniu.

- Co się dzieje z Niną?- spytałem

- Mieszka tymczasem stale w Paryżu. Mamy nadzieję odzyskac cos z

- ze zrodeł nafciąnych ktore żona moja miała na Kaukazie . Biedna

- prawie że jest niewidoma . Coreczka nasza jest przy niej i zawsze

- nasza wierna angielka przyjaciołka twojej Miss Smith nas nie opu-

- szcza.

- Mam nadzieję że zechcesz nas odwiedzic ? spytałem Łukomskiego

- Oczywiscie - odrzekł

- Poczekaj na mnie nim załatwię interesa i zabiorę Cię do Zoppot.

- Ja mam do ciebie interes - rzekł Łukomski i mam nadzieję że mi

- nie odmowisz.

Chodziło o stwierdzenie że Łukomscy pochodzą z dawnej kniaziowskiej rodziny ktora służyła wiernie Rzeczypospolitej.

Znając dobrze historję rodow kresowych, wreszcie będąc parę razy w Łukomlu położonym w powiecie Sienskim gub Mohylewskiej na pograniczu powiatu Lepelskiego oglądałem ruiny dawnego zamku Łukomskich i słyszałem przywiązane do tego legendy. Z czystym więc sumieniem wystawiłem Łukomskiemu swiadectwo urzędowe. Jak się okzało pomogło mu to nietylko do otrzymania obywatelstwa polskiego ale i do zwrocenia majątkow. Niestety ten zacny człowiek zmarł nagle w roku następnym osieracając żonę i coreczkę.

Łatwo wyobrazic radosc miss Smith gdy ujrzała Łukomskiego. Przecież dzięki ich życzliwej opiece i przyjazni zdobyłem niezastąpioną opiekunkę moich dzieci.

W tym czasie zdecydowalismy z Angielką że należy wykorzystac okolicznosci aby poduczyc Andrzeja języka niemieckiego i zaczęlismy go posyłac do niemieckiej katolickiej szkoły w Zoppotach.

Parę razy na tydzien Andrzej brał wieczorami lekcje konnej jazdy w pobliskim maneżu. Poszlismy więc tego wieczora z Łukomskim aby się przyjrzał postępom Andrzeja , niestety był to jakis feralny dzien bo moj biedny chłopak dwa razy zrulował z konia, ale z całym jak to mowią " herzem " wdrapał się sam z powrotem. na siodło. Przesiedzielismy z Łukomskim aż do poznej nocy wspominając dawne czasy petersburskie i dawnych przyjacioł : Obolenskich, Nataszę Czewczewadze, generałową Gudimę, Witgenstejnow, Nabokowych starego księcia Kurakina i seansy spirystyczne w jego domu przy ulicy Kirocznoj.

Nazjautrz odprowadziłem mego przyjaciela na nocny pociąg Warszawski . Już go więcej w życiu nie wiadziałem.

Atmosfera wsrod urzędnikow komisarjatow była dosc beztroska. Pan Maciej podkreslał swoją angielszczyznę grając codzien anglikami w golfa. Pan Jałowiecki jak powiedziałem grywał w tenisa i jezdził konno. Kazio Krzyżanowski zaręczył się z panną Skowronską ktorą poznał w domu panstwa Lewakowskich. i czas miał oczywiscie zajęty pisywaniem listow do narzeczonej i częstemi wypadami do Warszawy, Jasinski, Raue i Skarzynski pracowali bardzo intensywnie w swoim biurze a wieczorami jezdzili na tenisa do Zoppot.

" Awstrijcy " według okreslenia admirała co oznaczało urzędnikow komisarjatu importowanych przez pana Macieja , zajęci byli przeważnie " urzędowaniem " ktore konczyło się punktualnie o 4 p.p. a potem

całe to bractwo można było spotkac na plaży w Zoppotach.
Wrzystko to witało się ze mną inniżenie , ale co tam było za plecami lepiej nie wspominac. Najgorzej w mojej pamięci zapisał się radca dr Kopens ktory pozostał w mej pamięci jako uosobienie przewrotnosci był za grzeczny i za gładki. Naturalnie jak wszędzie tak i tu były wyjątki. do tych wyjątkow zaliczam przedewrzystkiem majora barona Romaniszyna ze wschodniej Małopolski, gentlemana w pełnym znaczeniu tego słowa , rownież przyzwoicie zachowywał się pan Kermenic pełniący obowiązki konsula. Osobiscie miałem stałe oparcie o wielkopolanina pana Stanisława Sławskiego przydzielonego do Komisarjatu jako doradcę prawnego. Podzielał on całkowicie moje i admirała Borowskiego zapatrywania.
Że atmosfera komisarjatu nie odpowiadał naszej litewskiej naturze swiadczy fakt następujący.
Pewnego dnia zawitał do mego biura Jas Tyszkiewicz z Waki. Okazało się że przydzielono go jako oficera łącznikowego do komisarjatu gdanskiego. Oczywiscie stawił się przedewrzystkiem u admirała Borowskiego z ktorym zapewne odbył dosc długą konferencję następnie był z wizytą u pana Macieja wreszcie przyszedł do mnie aby się rozmowic szczerze o panujących tu stosunkach.
- Nic nie chcę ci zawczasu mowic ani radzic , ani odradzac, najlepiej
- sam się przyjżyj wrzystkiemu a następnie zdecydujesz czy pobyt w
- Gdansku odpowiada Tobie .
Wieczor Jas Tyszkiewicz spędził z nami w Zoppotach. Unikałem rozmowy o stosunkach miejscowych , natomiast dopytywałem się o tem co się dzieje w Wilnie.

Od niego w sekrecie dowiedziałem się że w Gdansku bawi incognito moje kuzynka Terenia Żanowa z Dukszt wysłana do Gdanska w jakiejs ważnej sprawie.

W kilka dni po naszej rozmowie Jas Tyszkiewicz zajrzał do mnie

- Przyszedłem pożegnac się z tobą - rzekł - wyjeżdżam jutro.

- Co się stało ? spytałem

- Powiem ci jedno - cała ta atmosfera komisarjcka - to nie dla mnie - jak ty w tem wrzystkiem możesz wytrzymac.- rzekł Tyszkiewicz.

Terenię Żanowę nie widziałem.

Gdym w kilka lat potem spotkałem się będąc w Wilnie u Georges'a dla czego unikała spotkania się ze mną - odpowiedziała.

- Co mam ci mowic Miechu - wrzystko to było tak obrzydliwe , że - nie chciałem się widziec z tobą , bo mi było wstyd.

- Tereniu , ty kawaler orderu Virtuti Militari - rzekłem miałabys si - wstydzic czegos.

- Moj drogi- nie dopytuj - wyznaczono mi pewną dwujkarską robotę - na wspomnienie ktorej do dzis dnia nie mogę się naotrząsac. Oczy- - wiscie zrezygnowałem zarowno jak i Jas Tyszkiewicz z tego zaszczyt

Tymczasem wypadki wiosenne na froncie bolszewickim rozwijały się z jakąs ~~fatalną szybkością~~ niezrozumiałą szybkoscią. Powodzenie oręża Polskiego było na wrzystkich ustach.

Podobno bolszewicy już w Styczniu 1920 roku propnowali pokoj. ale Komendant nie chciał dawac wiary ostrzeżeniom przewidując że bolszewikom chodzi jedynie o zyskanie czasu na odnowienie ofensywy.

Nie wiem o ile ta wersja jest prawdziwa ale na wiosnę ostrzegano komendanta o gotujących się w bolszewji zakrojonych na szeroką skalę przygotowaniach wojennych przeciw Polsce.

Jedną z najbardziej dla mnie antypatycznych osobistosci ktore w życiu spotkałem był prof Stanisław Grabski. Jego [redacted] osobliwa nigdy nieobliczalna polityka, jego wieczna ugiętosc wobec każdego bezprawia, jego całkowity brak praktycznego podejscia do spraw rosyjskich , nieznajomosc psychiki rosyjskiej przy jego osobistej niepohamowanej zarozumiałosci smiem twierdzic zaciążyły fatalnie na polityce odrodzonego Narodu.

Będąc posłem na sejm i uzurpując sobie monopol znajomosci spraw sło wianskich prof Stanisław Grabski z całą wrodzoną mu demagogją potrafił zaszachowac wrzystkie najbardziej logiczne posunięcia komendanta. Wolałem nawet Daszynskiego od Grabskiego choc ten ostatni zaliczał przecie siebie do narodowcow.

Było w tym człowieku cos obrzydliwego, cos co go stawiało mniej więcej w tym samym szeregu co Kot ow arcyzdrajca i arcy swołocz. W atmosferze intryg , kłotni i rzucania kłod między koła zaczęła się wiosenna ofensywa na krasy południowo wschodnie.

" Pułk trzynasty ruszył w pole , po majątki na Podole.
W dniu 18 Maja [redacted] koscioły w stolicy rozbrzmiewają hymnem " Te Deus Laudamum. Komendant wjeżdża do Kijowa.

Na terenie Gdanska wypadki te przychodzą już to w formie mgławicy już to [redacted] spaczone przez pryzmę ludowcow z Witosem na czele , to też komisarjat zachował całkowitą inercję w tych pamiętnych dniach. Dziwic się nie można skoro komisarjat był tworem Witosa i wrzysci urzędnicy od pana Macieja Biesiadeckiego aż do woznego byli ludzmi Witosa i jego partji / szczerze czy nie szczerze /.

Tymczasem stanowisko Gdanska i gdanskiego senatu oparte na wyraznie antypolskim stanowisku Sir Reginalda Towera stawało się coraz bardziej agresywne.

Szykanowanie polskich godeł narodowych, szykanowanie polakow , wrogie manifestacje na dworcu kolejowym w czasie przejazdu pociągow wojskowych były na porządku dziennym.

Wreszcie wypłynęła sprawa ktora pod nieobecnosc pana Biesiadeckieg spadła na mnie i ktora wywołała jeden z najbardziej energicznych posunięc z mojej strony.

Chodziło o repatrjantow amnRmhmm amerykanskich do Polski ktorzy przechodzili przez etap repatryjacyjny polski będący pod kierownictwem owego nasłanego nam przez urząd emigracyjny jegomoscia nazwiskiem Nowacki.

Czy pan N. sam się zajmował zmianą waluty , czy nie tego nie mogę powiedziec dosc że na tym tle doszło do jakichs nieporozumien.

Byc może że stało się to powodem że Senat Gdanski wystąpił do wyskokiego komisarza z żądaniem aby repatryjanci amerykanscy zmieniali dolary na talary gdanskie , ktore następnie mogli zmieniac na walutę polską.

Oczywiscie że taka podwojna zmiana pieniędzy wobec chwiejnosci kursu owczesnej nieustabulizowanej waluty polskiej mogła narażac repatryjantow na poważne straty.

Sir Reginald Tower zwołał więc posiedzenie w ktorym wzięli udział ze strony gdanskiej sam prezydent Sahm ja zas występowałem w zastępstwie pana Biesiadeckiego jako rzecznik strony polskiej.

Już od pierwszych słow wypowiedzianych przez Sir Reginalda wywnioskowałem że jest on w wyjątkowo złym humorze i jawnie wrogo ustosunkowany się dla stanowiska delegata Polskiego.

Gdym po niemiecku ktorym sir Reginald władał biegle wypowiedział spokojnie nasze objekcje Sir Reginald odwrocił się do mnie tyłem i zwracając się do swego adjytanta majora szkockiego a wskazując na mnie palcem rzekł. po angielsku.

- Proszę jemu powiedziec po chinsku czy w jakim innym języku moje
- zapatrywania bo widac on ani po niemiecku ani po angielsku nie-
- rozumie co do niego mowię.

Zrobiłem się purpurowy ze złosci i z trudem opanowując siebie odrzekłem

- Well Sir Reginald first of all behave yourself / Well sir Reginald
- przedewrzystkiem niech się pan zachowuje przyzwoicie / I require an
- attention due to my position / ja wymagam dla siebie jako przedsta
- wiciela polski odpowiedniego memu stanowisku szacunku /
- Byłem w dawnej dyplomacji i po raz pierwszy spotykam się z takim
- afrontem.

To rzekłszy złożyłem swoje papiery do teki wstałem z miejsca i skierowałem się ku drzwiom.

W gabinecie zapanowało milczenie.

Niemcy znacząco spojrzeli po sobie.

Byłem już na korytarzu , gdy za mną wybiegł major i zatrzymał mnie za rękaw.

- Panie Jałowiecki niech pan wroci, proszę wybaczyc old man on ma
- dzis atak wątroby., rozgadamy się przyjaznie.
- Nie odrzekłem stanowczo , ja w takim posiedzeniu nia mam prawa brac udziału i niechce bęc narażony na podobne traktowanie.

Pożegnałem majora i wrociłem do mego biura.

- No pomyslałem sobie - to jest moja piesn słowicza, zapewne
- jutro będę zmuszony prosic o dymisję.

Było to jeszcze przed południem. Połączyłem się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i wezwałem do telefonu Jackowskiego ktoremu przedłożyłem całą sprawę prosząc aby zakomunikował to Minstrowi Patkowi.

Jackowski prosił bym zaczekał u telefonu.

Usłyszałem głos Patka.

) Panie Jałowiecki dowiedziałem się o całej sprawie , swietnie
- pan zrobił mogę panu pogratulowac. Proszę się powołac na mo-
- ją rozmowę.

Tymczasem wsrod urzędujących galileuszy powstało niesłychane zamieszanie , ten i ow zacierał ręce przewidując moj bliski ko-
- niec.

- Słyszeliscie jak ten Jałowiecki postąpił niedyplomatycznie i
- obraził [illegible] wysokiego komisarza.

Wrociłem wczesniej do Zoppot. Wieczorem przy tenisie noga mi się podwinęła tak nieszczęsliwie że mdwieziono mnie do szpitala Musiałem przejsc przez bardzo nieprzyjemną operację zwaną po niemiecku " Punction " a polegającę na wypompowaniu z kolana wody.

Co się działo w komisarjacie w czasie mojej nieobecnosci nie wiem Ale nazjutrz pierwszę osobą ktora mnie jako chorego odwiedziła był Sir Reginald Tower.

Przywiozł z sobą owoce i parę butelek dobrego porto.

Sir Reginald przesiedział u mnie koło trzech kwadransow. Rozmawialismy o sportach, o Oxford o Szkocji. Sir Reginald prywatnie był bardzo miłych człowiekiem i wykazywał głęboką znajomosc swiata. Oczywiscie o niedawnym zajsciu nie wspomnielismy ani słowem.

Po tygodniu szpitala gdym wrocił do swego " urzędowania " widziałem że miny " galileuszy porzedniały.

Pan Maciej wspomniał mnie że miałem ciężki dzien z Towerem , ale że wrzystko jest szczęsliwe co się szczęsliwie konczy "

Wstrzymałem się od uwag dotyczących jego not dyplomatycznych do Towera najczęsciej ignorowanych a pewnego razu sam byłem swiadkiem gdy Tower niby w tonie żartobliwym zwrocił się do polskiego komisarza ze słowami.

- My dear Biesiadecki you wrote that letter ?

- Yes Sir Reginald

- But that is stupid my dear friend .

Muszę przyznac że ze mną Sir Reginald nie pozwalał sobie na takie przyjacielskie konfidencje .

W każdym razie moje zajscie z Towerem znacznie oczyscilo atmosferę a co najważniejsze zasłużyło na przychylną uwagę zawsze krytycznie usposobionego admirała Borowskiego.

Nie, panie Mieczysławie , z takim fruktem tak nie można obchodzic się w białych rękawiczkach , dobrze pan zrobił , po naszemu - rzekł admirał gdysmy w kilka dni potem zapijali w Rathskelerze całą sprawę.

Muszę przyznac że i niemcy a szczegulnie Sahm wyraznie zaczął liczyc się z moim zdaniem.

W R O G I E   S I Ł Y   W   G D A N S K U

Na poczętku Czerwca miałem wielką radosc bo do Gdanska wybrały się obie moje Siostry Ada Żukowska i Anielka Belinowa. Spędziłem w ich towarzystwie kilka miłych dni oprowadzjąc po Gdansku i okolicy zatrzymały się w moim mieszkanku w Zoppotach.

Odprowadzając je na kolej zetknęlismy się nos w nos z panną ~~mmm~~ Kazimierą Iłłakowiczowną znaną poetką / psudenim Iłła Iłłakowiczowna Chociaż będąc w Petersburgu była stałym gosciem w domu moich szwagierstwa Żukowskich i nie raz spędzała u nas w Syłgudyszkach po kilka tygodni, to oblała mnie i moje siostry zimną wodą zapewne w obawie aby nie skorzystały z jej oddzielnego przedziału jechała bowiem z Kopenhagi jako kurjer dyplomatyczny. Oczywiscie zostawilismy ją w spokoju. Wogole przejazdy Iłły przez Gdansk dla mnie i dla Wankowicza były zawsze męką. Nawet przejazd kur pani Sempołowskiej o ktorym pisałem w poprzednim tomie było to mydło w porownaniu z przejazdem Iłły.

Miała do nas wieczną prtensję że ją przyjmujemy bez należytej ostentacji, że numer hotelowy jest niewygodny, że kuchnia gdanska / zwykle zapraszalismy ją do Rathskelleru/jest dla niej za ciężka / / gdy raz się zdarzyło że wrzystkie miejsca w wagonie sypialnym były zajęte zrobiła nam awanturę. To też po każdym pobycie Iłły musielismy kilka dni strawic aby wypocząc moralnie. Przy wrzystkich swych bezsprzecznych zdolnosciach Iłła miała wrzystkie przywary staropanienstwa a przytem była histeryczką.

Ponieważ na histerję nie ma lepszego srodka nad postawienie się sztorcem ~~mmm~~, doprowadzony do ostatecznosci powiedziałem raz Ille w oczy prawdę i wowczas na jakis czas to pomogło.

Tymczasem w Gdansku zaczęły dziac się dziwne rzeczy. Nie było dnia aby przejeżdżający przez Gdansk koleją wojskowi nie byli narażeni na rożne wymyslania i wrogie pod ich adresem okrzyki. W porcie zaczęły się pojawiac jakies tajemnicze figury zbierając robotnikow portowych. Rezyltatem tych tajnych narad były strejki Mmmmmm robotnikow portowych w strefie wolnego portu. Stewedorzy odmowili wyładunku materjałow opatrunkowych i transportow czerwonego krzyża pod prtekestem że są to materjały wojenne.

Nadeszły też transporty wojskowe. Senat Gdanski zaoponował przeciw wprowadzeniu do portu statkow z amunicją i bronią. Interwencja pana Biesiadeckiego u Sir Reginalda była bezowocna. Twierdził bowiem że gdanszczanie mają rację że wolne miasto gdansk jest panstwem suwerennym i polacy nie mają prawa naruszania jego neutralnosci.

Błogosławiłem chwile kiedym w swoim czasie wbrew opinji zaryzykował nabycie holownikow. Bylismy niezależni. Statki wyładowywano na rejdzie w morzu wprost do berlinek ktore odholowywano do Tczeawa gdzie przeładowywano na wybrzeżu do wagonow i przesyłano do miejsca naznaczenia. Oczywiscie nie moglismy używac do wyładunku niemcow gdanskich podwozilismy więc nad ranem naszych kaszubow holownikami do statku i tam trzymalismy ich przez dzien cały. oczywiscie musielismy ich nietylko sowicie wynagradzac ale i karmic.

Pod tym wztlędem komisarjat zachowywał dziwną obojętnosc. Jeżeli mam byc szczery to miałem wrażenie że nie posiadał żadnych informacji dotyczących prawdziwego stanu rzeczy w Gdansku.

Chociaż przedstawicielem ministerstwa wojny był nadal admirał Borowski ktory słał długie raporty o sytuacji i rządał przydzielenia

godnych zaufania ludzi , to wobec inercji Komisarza polskiego odezwy admirała stały się " głosem wołającego na puszczy."
Nadsyłano nam jakichs drabow ktorym za trzy grosze nie można było ufac
Skonczyło się na tem że postanowilismy z admirałem zaangażowac z powrotem naszego dawnego dedektywa kaszuba , opłacając go z funduszow ministerstwa aprowizacji za zgodą Oskara Sobanskiego., owczesnego ministra.
Dzięki temu mielismy znowu dokładne informacje o tem co się dzieje wsrod sfer robotniczych Gdanska oraz o osobach działających tajemnie z ramienia bolszewikow na gdanskim odcinku.
Sprawa wyładunku amunicji i broni zaostrzała się coraz bardziej.
W czasie ofensywy bolszewickiej nadszedł statek pod flagą francuską z transportem pociskow. Nasz dedktyw już na zajutrz po przybyciu statku zawiadomił admirała że czynione są proby do podminowania i wysadzenia w powietrze statku z całym ładunkiem.
Nie mielismy czasu na zwłokę.
- Tak panie Mieczysławie , co będzie to będzie musim chyba sami wyła - dowac statek.
Zmobilizowalismy kogo się udało na ochotnika bo nawet kaszubi widoczni uprzedzeni przez naszego dedektywa tym razem nie stanęli do apelu.
Udało się nam jednak namowic naszego zacnego starszego kontrolera Gerlickiego.
Było jeszcze ciemno gdysmy siedli na jeden z naszych holownikow i przyholowali dwie berlinki ustawiwszy takowe zdłuż burty statku.
Kapitan statku zapewne nie podejrzywał nic złego bo beztrosko przyjął nas jako zwykłych robotnikow portowych , wyrażając zdziwienie że nas jest tak mało. Obiecalismy załodze statku sowite wynagrodzenie o

ile nam pomogą.

Pozostawilismy naszego dedektywa na berlince z poleceniem aby bacznie sledził i przy pierwszycm jakims podejrzanym szmerze dał nam znac. Stanęlismy sami do roboty. Admirał Borowski stał przy windzie kierując mkmmm kranem okrętowym my we trzech Wankowicz Gelicki i ja zaczepialismy skrzynie i ostrożnie spuszczalismy do berlinek. Tam na dole oprocz własciciela berlinki pomagali nasi kontrolerzy ktorzy zgłosili się na ochotnika . Pamiętam nazwiska niektorych a więc Kosznik, Kantak, Ciencia̧ła i jeszcze paru innych. Pracowalismy dzien cały bez wytchnienia w ciągłym oczekiwaniu mymmm kiedy wylecimy w powietrze.

Wreszcie z uczuciem ulgi zakonczono wyładunek, zamknięto luki u berlinek i dwa holowniki pmmhmmmhm odpłynęły od statku ciągnąc za sobą cztery załadowane amunicją berlinki.

Ponieważ chodziło o to aby holowniki i berlinki nie zatrzymywały się w Gdansku a płynęły możliwie srodkiem wisły aż do Tczewa kazalismy naszej motorowce aby pmmdmmhmhm podpłynęła pod statek gdy się już zciemnieje.

Wynagrodzilismy załogą i nawet kapitana immdm ktory zaprosił nas do swojej kajuty. Wtedy dopiero wyjawilismy mu tajemnicę o ewnetualnym podminowaniu statku, Biedak bardzo się przestraszył i zarządził mam tychmiast zbadanie dnia okrętu. Szczęsliwie jednak zamach widoczni nie doszedł do skutku.

Około połnocy wrociłem do domu nieprzytomny ze zmęczenia o strachu powiem otwarcie nie mielismy czasu myslec.

- Pan cos wygląda zmęczony - rzekł mi Biesiadecki gdym nazajutrz zjawiłem się jak zwykle w swoim biurze.

Nie miałem potrzeby ukrywac się jak fjołek w trawie, opowiedziałem mu nie bez przyjemnosci w jaki sopsob spędzilismy we troje dzien wczorajszy.

Pan Maciej miał do mnie pretensje żem go nie uprzedził nigdy bowiem nie dał by swojej zgody na nasze przedsięwzięcie.

Niestety - rzekłem - w danym wypadku nie wykonałbym panskiego rozkazu jako mego zwierzchnika , ktos te pracę musiał wykonac i ktos musiał wziąsc na siebie ryzykum.

Miałem już na ustach ustęp z Hamleta ale się wstrzymałem

" For some watch , while some must sleep
" So runs the wordl away.

Z naszego punktu widzenia sytuacja w Gdansku stawała się o tyle nie przyjemna że postanowilismy wysłac nasze rodziny do kraju .

Namowiłem z trudem Miss Smith aby wyjechała na parę miesięcy letnich do Gorzyczek ktore po smierci starej pani Horwattowej stały się własnoscią Edzia Horwatta. Moja tesciowa wraz z Piotrami Wankowiczami i Marjetą ich corką zamężną za Tolem Wankowiczem bawili wowczas w Gorzyczkach , a moja tesciowa wraz z Edwardem przynaglali abym wysłał tam Miss Smith z dziecmi.

W połowie Czerwca odwiozłem więc samochodem moją gromadkę dosc wczesnie na pociąg idący do Poznania.

Ulokowałem ich w przedziale drugiej klasy. Do odejscia pozostawało jeszcze dorych trzy kwadranse. Peron był prawie pusty.

W trakcie naszego oczekiwania nadzesł pociąg z Pucka. Było w nim parę wagonow w ktorych siedzieli oficerowie polscy.

Tych parę wagonow miano doczepic do pociągu poznanskiego. Raptem jak

Raptem jak z pod ziemi peron zaroił się tłumem rozgitowanych niemcow. Tłum wdarł się do wagonow. Zaczęła się gonitwa za oficerami polskiemi , ci ktorych dopadnięto bito pięsciami i pałkami do utraty przytomnosci . Pospiesznie zaryglowałem drzwi od naszego przedziału a sam ~~wpakmmzyłammmmampammmmmmMm~~ miałem zamiar wyskoczyc na peron własnie w tej chwili natkbęłem się na uciekającego jakiegos porucznika. Miałem tyle czasu żen zarzucił na niego moj ~~płasz~~ płaszcz a na głowę kapelusz. i wcisnąłem go do przedziału gdzie miss Smith okryła go swoją spodnicą , pledem i zagrodziła jego widok dziecmi. Zdjęłem z siebie kurtkę i poleciłem mu się w nią ubrac. Sam wyskoczyłem z wagonu jak stałem z gołą głową i kamizelce. Znalazłem się wsrod rozagitowanego tłumu. Zapaliłem fajkę i zacząłem cos wołac po angielsku. Z tłumu ozwały się głosy -Lassensie den Kerl das ist ein englander-).

Szczęsliwie pociąg ruszył własnie w chwili kiedy tłum miał już wtargnąc do naszego wagonu.

Udało mi się wydostac z tłumu dotrzec do samochodu.

Nie czekając jak byłem w kamizelce pojechałem do rezydencji Sir Reginalda Towera.

Pierwszę osobą na ktorą trafiłem był major szkot.

- Well - zawołał whatßs the matter with you.

Opowiedziałem mu o całym zajsciu, prosząc aby doniosł o tem wysokiemu komisarzowi i energicznie wstrzymał podobne chuliganstwa.

- Może pan chciałby osobiscie widziec wysokiego komisarza.

- Nie - odrzekłem - w tym stroju nie chcę aby mnie widziano

Nazajutrz otrzymałem wiadomosc telegraficzną że dzieci z Miss Smith szczęsliwie dojechały do gorzyczek. Po tygodniu dostałem swoje palto i kurtkę a ow oficer pismienną pochwałę swoich władz za mężne zachowanie.

" So runs the wordl away"

Znam nazwisko tego oficera ktorego spotkałem następnie w Rubensie z oznakami pułkownika na epoletach.

Udał że mnie nie zna , a nawet wyraził zdziwienie usłyszawszy moje nazwisko jako zastępcy komisarza i ministra w Gdansku .

- Znam Gdans , ale nigdy o panu Jałowieckim nie słyszałem powiedzia do swego towarzysza z całą beżczelnoscią patrząc mi w twarz.

Spotkawszy jednak moj pogardliwy wzrok wykręcił się na pięcie i salutowany przez żandarmow znikł w korytarzach Rubensu.

PAMIETNE LATO 1920

Podczas gdy w beztroskiej atmosferza komisarjatu gdanskiego, życie płynęło spokojnym korytem codziennego urządowania / punktualnie od 10 rano do 4 popołudniu / i spędzania reszty dnia nad morzem, grze w tenisa lub golfa , cała odpowiedzialnosc za wyładunek amunicji i materjałow wojennych spadła na mmmmmm adminrała Borowskiego i na mnie. W tym czasie Witold Wankowicz został przez Ministerstwo Aprowizacji wysłany do Rumunji w celu przeprowadzenia trnazkacji dostawy zboża i oczyszczenia zabagnionej przez jego poprzednika atmosfery.

Udałem się osobiscie do Warszawy aby się dowiedziec i otrzymac pewne instrukcje . Warszawę znalazłem pustą większosc znajomych rozjechała się do swoich wsi . Trafiłem na przesilenie gabinetowe. Rząd Skulskiego ustąpił wm. W sejmie zaczęły się przetargi o władzę i o stanowiska ministerjalne. Nie miałem z kim rozmawiac.

Słusznie Stanisław Mackiewicz w swej historji Polski pisze"To przesilelenie wobec nieprzyjaciela, ktory posuwa się naprzod i grozi zagładą swieżo odzyskanej niepodległosci trwa długo- całych dni 15. Przez dwa tygodnie panstwo zagrożone ofensywą nieprzyjaciela nie posiada rządu z winy sejmu. Lewica gwałtownie dąży do opanowania i sejm powierza stworzenie rządu Daszynskiemu. Szczęsliwie nie dochodzi to do skutku wreszcie dnia 24 Czerwca powstaje nareszcie gabinet mmm Władysława Grabskiego. Tymczasem dnia 11 Lipca zostaje zdobyty Minsk w kilka dni potem - Wilno. dmmmmmmmmmm

Położenie staje się krytycznem na połnocy działa Tuchaczewski na południu niezliczone hordy kawalerji Budiennego / byłego wachmistrza jednego z linjowych pułkow kawalerji. Kto może chwyta za bron.

Ziemiaństwo gremjalnie staje do apelu. Na wsi pozostają nieliczni ludzie starzy lub niezdolni do noszenia broni. Młodzież akademicka tworzy całe pułki. Chłop i robotnik podjudzani agitacją nie biorą w tem udziału . Chłop wyczekuje chwili aby rzucic się na majątki a robotnik w tych chwilach krytycznych gdy wrog był już w granicach byłej kongresowki robi strajki w zakładach użytecznosci publicznej Wobec sytuacji zdawało by się beznadziejnej Grabski wyjeżdża so Spaa ma konferencję premjerow panstw sprzymierzonych i prosi o pomoc. W czem się wyrażała ta pomoc lepiej nie mowic. Nie jestem historykiem, aprawa ta niejednokrotnie była przedmiotem poważnych studjow. Pewne szczeguły o tej tragicznej konferencji słyszałem z ust samego Władysława Grabskiego. Ponurą rolę odegrał owczesny premjer brytyjski, awansowany w opinji swiata na męża stanu drobny adwokat z Walji Lloyd Deorge uprzedzony do polakow i jawnie trzymający stronę bolszewicką.

Szczęsliwie bolszewicy odrzucili propozycję pokojową.

Dnia 11 Lipca bolszewicy zajmują Minsk Litewski a kilka dni potem Wilno.

Wrociłem do Gdanska z mocnym postanowieniem podania prsoby o zwolnienie mnie i wstąpienia do jednego z formujących się pułkow kawalerji.

W Gdansku spotkałem tym razem silny opor ze strony Biesiadeckiego a głownie ze strony admirała Borowskiego.

- Nie - panie Mieczysławie - ja jako przedstawiciel ministerstwa
- nie mogę dopuscic do tego. Pan chce mnie pozostawic samego tymczasem sam pan widzi co się dzieje, sam pan ciągle bierze udział w

w walce z temi przeklętemi strejkami.

- Nie panie Mieczysławie, niech pan sam powie co jest ważniejsze
- czy harcowanie na koniu czy dostawa amunicji. Na froncie nie
- przyniesie pan wiele pożytku mając już 43 lata a tu może pan
- swoją nieobecnością zrobic wiele szkody.

Nigdy mi admirał się nie zwierzał ale mam wrażenie że wystosował energiczny raport do ministra spraw wojskowych bo gdym znowu pojechał do Warszawy aby prosic radę ministrow o zwolnienie mnie z gdanska i gdym się stawił w chwili przed rozpoczęciem posiedzenia zakrzyczano mnie a Bartel dosc nawet mmmmkam szorstko upomniał mnie o dezercji z gdanska i robienia z siebie don Kichota.

Kazano mnie niezwłocznie wrocic do Gdanska

Czułem się tem wrzystkiem nad wyraz upokorzony , wrzyscy moi koledzy, krewni przyjaciele byli już w szeregach.

Na sniadaniu w Europie spotkałem Terenię Potulicką moją kuzynkę.

- Miechu - ty nie w mundurze i nie na froncie- to przecież skan-
- dal.

Z trudem wytłumaczyłem jej moją sytuację , ale przez czas dłuższy musiałem stracic u niej opinję.

Kazio Skarzysnki, Witold Jasinski, Janek Raue byli już to na froncie już to w kadrach. Spotkałem Szymona Meysztowicza , Karola Wagnera z Solczenik w mundurach szeregowych. Moj szwagier Tadeusz Belina odbywał przeszkolenie gdzies pod Warszawę a kadrze konnej artylerji.

powrot w tych warunkach do Gdanska wcale mi się nie usmiechał.
Ze scisniętym sercem miałem dnia drugiego wyjechac z powrotem.
Jakos pod wieczor wpadł do mnie moj kuzyn Henio Potulicki w mundurze szeregowego piechoty.

- Moj drogi daj pozwol mnie tylko umyc twarz i ręce. Jestem tak za-
- wszony że nie chcę bawic u ciebie dłużej bo ci pozostawię nieprzy-
- jemną pamiątkę. Zwolniono mnie na dwa dni jadę prosto do Obor
- wyszoruję się, zmienię bieliznę załatwie interesy i z powrotem do
- pułku. A ty - panie majorze - czemu nie jestes w polu.
- Słuchaj - odrzekłem nasłuchałem się już tyle przykrych rzeczy od
- Tereni , że co powiem krotko - nie dostałem zwolnienia z Gdanska
- gdzie wyładowuję amunicję i wysyłam na front. Chyba to ci tłumaczy
- dla czego nie jestem w mundurze.

W Gdansku znalazłem wrzystko po dawnemu . Komisarjat zupełnie nie orjentował się w sytucaji w kraju. gdym zakomunikował Biesiadeckiemu swoje wrażenia nie chciał dawac temu wiary.
Oboje z admirałem , ostatni z dawnej ekwipy gdanskiej, z niepokojem sledzilismy przebieg wypadkow. Miejscowe gazety niemieckie z Dantziger Zeitung na czele podawały nammwmmmmm nowiny z frontu w spaczonej formie , przepowiadając między linjami , zwycięstwo bolszewikow. W gdansku roiło się od szpiego i agitatorow bolszewickich. Nasza praca w tych warunkach była niepomiernie ciężka i niewdzięczna Chociaż w Gdansku stał bataljon mmmm piechoty angielskiej i francuskiej , to miałem wrażenie że aljantom chodziło o obronę neutralnosci gdanska a interesy najżywotniejsze polski stały na ostatnim planie. Nasze interwencje w sprawie sabotażu w porcie, a nawet zatrzymywania naszych berlinek i holownikow , nie odnosiłu najmniejsze-

Mimo sympatji ktorą cieszylismy się u generała Haikinga był on wobec stanowiska wysokiego komisarza Ligi narodow bezsilny.

Naszym jedynym a wiernym sojusznikiem był przedstawiciel marynarki Stanow Zjednoczonych przyjaciel admirała Bororwskiego kapitan wojskowej marynarki stanow zjednoczonych .bele.

Słał on bez ustanku telegramy wzywające pomocy dla Polski. Amerykanie wysłali swoją eskadrę lotniczą t zw. eskadrę Kosciuszki Kilka z lotnikow amerykanskich zginęło w bojach na froncie lwowskim Już w drugiej połowie Lipca bolszewicy znalezli się na Niemnem i Szczarą . Dnia 1 Sierpnia dowiedzielismy się o zajęciu Brzescia Litewskiego . Bolszewicy wkraczają na teryturjum kongresowki.

Tymczasem w Warszawie utworzona przez Władysława Grabskiego rada obrony narodowej wraz sejmem trawi czas na osobistych rozgrywkach z Piłsudskim. mapmam Kooptowany do rady Dwmowski żąda ustąpienia Komendanta Piłsudskiego. Knuje się w takich chwilach decydujących intryga przeciw naczelnemu dowodztwu. Ale Piłsudski nie ustąpił. Wrog posuwa się ku stolicy. W takiej chwili nowy kryzys gabinetowy władzę obejmuje rząd Witosa wicepremjerem staje się Daszynski, ktory na zlecenie Witosa obejmuje sprawy Gdanskie.

Mymmamymmam My Polacy mamy nieposlednią zdolnosc konjunkturalnego przeistaczania faktow. Przemilczano o przetargach Witosa z sejmem w chwilach gdy wrog był prawie u bram Warszawy, przemilczano o dżonglerce dziennikarskiej zdolnego a nad wyraz przewrotnego i nad wyraz szkodliwego Stronskiego, mmmmym ktorego pioro było na usługach tych ktorzy więcej płacą, przemilczano o szeregu faktow smutnie swiadczących o tem że stuletnia niewola nie nauczyła nas niczego. Podczas gdy młodzież ziemianska i większosc ziemian walczyła z przeważającemi siłami wroga po wsiach za sprawą ludowcow i

wyzwolenia chłop siedział bezczynnie raczej często przeszkadzając niż dopomagając . Dopiero nauczka dana przez bolszewikow chłopom w zajętych przez nich połaciach Krolestwa otworzyła oczy.
Chłop niechętnie szedł w ogien a znam z opowiadan uczęstnikow kampanji że ziemianin idący w pierwszych szeregach miał za plecami opor opor ktory trzeba było przezwyciężac z rewolwerem w garsci i rostrzeliwaniem dezerterow i opornych. W tych moich wspomnieniach nie widzę racji ukrywania gołej prawdy.
Ten sam chłop gdyby od początku nie był rozmyslnie deprawowany przez polskiego połinteligenta lub fanatyka lub wreszcie hołoty ktora na plecach chłopskich robiła osobistą karjerę posługując fałszem i demagogją, zapewne ten chłop był by wowczas iąny.
Powrocę do tej sprawy w następnym tomie moich wspomnien.
~~Wm~~ Było to około 10 Sierpnia gdym pojechał do Warszawy, po instrukcje . Warszawę znalazłem przepłnioną wojskiem. Podziwiałem spokoj i opanowanie ludnosci. Rząd zamierzał przenosic się do Warszawy , niektore placowki dyplomatyczne wyjechały ze stalicy. Owczesny Legat Ojca Sw. a pozniejszy Papież Pius Xl uprzedził że bez względu na mające nastąpic wypadki nie ruszy się z Warszawy. Zabawiłem w Warszawie parę dni. Widziałem się z moją siostrą ktorej na ręce pozostawiłem dokumenta majątkowe wobec możnosci nieprzewidzianych zdarzen .
Ostrzegano mnie że mogę byc odcięty od Gdanska bo bolszewicy podchodzili już do Włocławka.

W prezydjum rady ministrow dostałem rozkaz niezwłocznego powrotu do Gdanska.

Wyjechałem wieczornym natłoczonym pociągiem. Z trudem znalazłem [illegible] kącik ktory ustąpiłem jakiejs starszej pani ziemiance z Kujaw. Zdaleka słychac było dobrze mi znany grzmot armat.
Przestałem całą noc na korytarzu. Nie czułem zmęczenia straszna mysl opanowania Polski przez hordy bolszewickie nie dawała mi spokoju.
Na stacji w Łowiczu czekalismy dosc długo. Słychac było wyraznie daleką kanonadę gdzies ku wschodowi niebo paliło się krwawą łuną.
[illegible] Posuwalismy się żołwim krokiem, dając pierwszenstwo transportom wojskowym. Uprzedzono nas że bolszewicy zapuscili daleko swoje [illegible] patrole , że podobno przeszli już na lewy brzeg wisły, że lada chwila można oczekiwac przerwania toru kolejowego.
Byłem na wrzystko obojętny.Dławił mnie wstyd że w takiej chwili uciekam z zagrożonej stolicy. Na peronie w Toruniu zetknąłem się z oddziałem piechoty morskiej i wypadkowo ujrzałem Janka Rauego.
Był w uniformie szeregowca.i spieszył wraz ze swoim oddziałem na pomoc na froncie. Oddział ten brał udział w bardzo ciężkich i krwawych potyczkach. Uscisnęlismy [illegible] serdecznie ręce.
Napisał na pożegnanie parę słow do siostry / admirałowej Borowskiej /
- Oddaj to Maryni - powiedz że czuję się doskonale i że nasz odział
- jest pełen jaknajlepszych nadziei. Jeżeli nie powrocę to wspom-
- nicie o waszym towarzyszu gdanskim.
Jechałem prawie dwie doby i dopiero dnia trzeciego przed południem stanąłem na dworcu gdanskim
Nie zajeżdżając do domu / pustego gdyż Miss Smith z dziecmi była w Poznanskim / udałem się wprost do Komisarjatu.

Pierwszę osobą z ktorą zetknęłem się na progu komisarjatu był admirał Borowski.

- Panie Mieczysławie , mamy wielki kłopot. Zawiadomiono nas że pod
- Włocławkiem bolszewicy podobno przeszli na lewy brzeg Wisły.
- Kazałem zatrzymac wrzystkie nasze berlinki w Tczewie, pod strażą
- na Wisle. Tu w Gdansku nie można trzymac ani godziny żadnej ber-
- linki bo wysadzą nam w powietrze. Nasze wrzystkie holowniki
- trzymam rownież w Tczewie. Jutro ma nadejsc statek z amunicją . Mu
- szę zaraz jechac samochodem do Tczewa aby wydac odpowiednie zarzą-
- dzenia. Jedz pan ze mną.

W drodze rozmowiłem się z admirałem o nastrojach w Gdansku i w komisarcjacie.

- Nie panie Mieczysławie, tu z nikąd żadnej pomocy nie mamy a komi
- sarjat jest bardzo zaniepokojony o swoją skorę i wiem że były już
- pertraktacje z Towerem aby w razie ewakuacji siąsc na statek an-
- gielski i emigrowac do Anglji.
- My z panem zostaniemy , panie Mieczysławie prawda?
- Naturalnie panie admirale to jest naszym obowiązkiem.

Zastalismy w Tczewie kilka pociągow stojących na torach zapasowych i oczekujących na wyładowanie. Nie mając wyraznego rozkazu nie mielismy prawa ruszenia z Tczewa sprzętu wojennego i amunicji i wysyłanie pociągow aby ich w drodze przyłapali bolszewicy.

Na wypadek zbliżania się bolszewikow do Tczewa postanowilismy nie czekając rozkazu wysadzic berlinki z amunicją w powietrze. Wydawszy odpowiednie polecenie nielicznej załodze Polskiej wrocilismy z admirałem do Gdanska.

Pierwszę osobą z ktorą zetknąłem się na progu komisarjatu był admirał Borowski.

- Panie Mieczysławie , mamy wielki kłopot. Zawiadomiono nas że pod
- Włocławkiem bolszewicy podobno przeszli na lewy brzeg Wisły.
- Kazałem zatrzymac wrzystkie nasze berlinki w Tczewie, pod strażą
- na Wisle. Tu w Gdansku nie można trzymac ani godziny żadnej ber-
- linki bo wysadzą nam w powietrze. Nasze wrzystkie holowniki
- trzymam rownież w Tczewie. Jutro ma nadejsc statek z amunicją . Mu
- szę zaraz jechac samochodem do Tczewa aby wydac odpowiednie zarzą-
- dzenia. Jedz pan ze mną.

W drodze rozmowiłem się z admirałem o nastrojach w Gdansku i w komisarcjacie.

- Nie panie Mieczysławie, tu z nikąd żadnej pomocy nie mamy a komi
- sarjat jest bardzo zaniepokojony o swoją skorę i wiem że były już
- pertraktacje z Towerem aby w razie ewakuacji siąsc na statek an-
- gielski i emigrowac do Anglji.
- My z panem zostaniemy , panie Mieczysławie prawda?
- Naturalnie panie admirale to jest naszym obowiązkiem.

Zastalismy w Tczewie kilka pociągow stojących na torach zapasowych i oczekujących na wyładowanie. Nie mając wyraznego rozkazu nie mielismy prawa ruszenia z Tczewa sprzętu wojennego i amunicji i wysyłanie pociągow aby ich w drodze przychapal. bolszewicy.

Na wypadek zbliżania się bolszewikow do Tczewa postanowilismy nie czekając rozkazu wysadzic berlinki z amunicją w powietrze. Wydawszy odpowiednie polecenie nielicznej załodze Polskiej wrocilismy z admirałem do Gdanska.

Zastałem komisarjat w stanie wielkiego zdenerwowania. Na wrzystkich ustach była sprawa ewakuacji. Pan Biesiadecki wzbrew swoim podwładnym zachowywał jednak spokoj i starał się opanowac panikę szerzącą się wsrod rzeszy urzędniczej.

Na zapytanie jego czy w razie koniecznosci ewakuacji opuszczę Gdansk Odpowiedziałem że oboje z admirałem mamy zamiar pozostac w Gdansku aż do konca.

Tymczasem spotkał mnie i admirała nowy kłopot. Musielismy opłacic robotnikow , kaszubow, musielismy wsunąc nie jedną łapowkę szczegulnie obsłudze pilnującej szluzow na Leniwce. Nasze fundusze były wyczerpane Ani z Ministerstwa wojny ani z ministerstwa aprowizacji w związku z sytuacją nie mmm było dopływu gotowki.

Pozostawał jedynie kredyt w banku. Tymczasem pan Biesiadecki ulokował fundusze komisarjatu w folji Warszawskiego Banku Handlowego ktorego kierownikiem był pan Kukowski , osobistosc ze wszech miar nie sympatyczna. Ostrzegałem pana Biesiadeckiego aby nie zrywał z Bankiem Społek Zarobkowych solidną a ideową instytucją.

Nie posłuchał mnie.

Gdym się zwrocił do Banku Społek Zarobkowych odpowiedziano mi że wobec stanowiska Komisarjatu nie mogą służyc żadnym kredytem.

Gdyby pan był komisarzem odrzekł dyrektor oddziału gdanskiego Brzeski miałby pan kredyt nieograniczony. W panskiej obecnej sytuacji możemy służyc tylko panu jego kredytem osobistym.

Nie mielismy innej rady . Miałem w banku złożonych dobrych kilkanascie tysięcy dolarow / suma wypłacona mnie przez Rudemana za las w Powieżynciu./ Zrobiłem co było można , czym dobrze zrobił ?

Zwrociłem uwagę p. Biesiadeckiego na sytuację i koniecznosc zmobilizowania gotowki [redacted] na wydatki związane z wyładunkiem amunicji. Niestety komisarjat uważał że nie może naruszac złożonych w Banku Handlowym / oddział gdanski / funduszow , gdyż w razie ewnetualnej ewakuacji i koniecznosci opuszczenia gdanska jak Komisarz tak i ur ędnicy komisarjatu pozostali by bez srodkow.

- Może pan jakos sobie zaradzi -

Jakoż zaradziłem , komisarjat został ze srodkami a ja osobiscie bez srodkow ze szkodą dzieci.

..... szkoda howoryty ....

Tak przeszło parę dni gdy raptem w dniu 16 Sierpnia nadeszła do Gdanska radosna nowina o naszym zwycięstwie zwycięstwie zaiste cudownym

Odetchnęlismy wreszcie z ulgą. Wrog został pobity i cofał się w nieładzie na całej linji frontu.

Tegoż dnia zmienił się radykalnie stosunek Sir Reginalda Towera. Z tonu pogardliwego przeszedł na ton mniej lub więcej życzliwej uprzejmosci.

Było więc nabożenstwo dziękczynne , były cylindry, rękawiczki białe i parasole komisarjatu . Komisarz Ligi Narodow ani nikt z przedstawicieli aljantow za wyjątkiem konsula francuskiego nie był na nabożenstwie. Przepraszam był obecnym kapitan Abele jako przedstawiciel -[redacted] Stanow Zjednoczonych.

- Nie panie Mieczysławie- rzekł admirał - pansey anglicy to narod
- konjunkturalny, a pan ich zawsze broni.
- Ale my z panem nie mamy czasu jutro trzeba wysyłac co najspiesznie
- nasze transporty.

Nie będę zagłębiał się w dalszym rozwoju wypadkow. Polska Była ocalo

ocalona. Była ocalona łaską Boską , Opatrznością ktora pomogła i natchnęła Piłsudskiego i tych wrzystkich ktorzy z nim w czasie pomagali lojalnie.

Ludzie słabi tchorzliwi przewrotni zwykle nie mogą liczyc na tę Opatrznosc Boską ktora wybiera tych ktorzy tej opatrznosci są warci.

W Kilka tygodni potem pod nieobecnosc p. Biesiadeckiego mielismy zaszczyt powitania generała Weygand. Spędził on w Gdansku wrzystkiego kilka godzin. Miałem szczęscie siedziec razem z admirałem obok tego nad wyraz skromnego człowieka, naszego przyjaciela , dobrego żołnierza i prawdziwego gentlemana .

Niestety jego prognostyki co do naszej i europejskiej przyszłosci militarnej były sceptyczne a niestety prorocze.

Bez ogrodek wyraził zdanie że t. zw. korytarz pomorski bez zaplecza prus wschodnich ktore należały Polsce był jednym z największych błędow Traktatu Wersalskiego.

Generał Weygand pozostawił mi w pamięci niezatarte wspomnienie.

Wypadki potoczyły się dalej .

Gdy myslą siegam tych czasow i osoby Jozefa Piłsudskiego to mi mimowolnie staje zawsze w pamięci ustęp z Beniowskiego.

Widzę że nie jest On tylko robakow Bogiem
I tego stworzenia co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptakow
I rozhukanych koni on nie kiełza
On piorem z ognia jest dumnych szyszakow
Wielki czyn często Go przebłaga nie łza
Prożno stracona przed koscielnym progiem
Przed nim upadam na twarz , On jest Bogiem.

Tymczasem nadeszły do nas wiadomosci o plebiscycie na Warmji. Przez czas dłuższy nie widziałem Sierakowskich , byli całkowicie zaabsorbowani plebiscytem. Niestety plebiscyt ten pod opieką wło ską nie bardzo przychylną polakom z płk Tonini na czele odbył się w chwili najmniej odpowiedzniej, w chwili sukcesow bolszewicckich i cofania się naszych wojsk.

Mimo wytężonej działalnosci Sierakowskich i szeregu działaczy war mijskich strona przeciwna nie przebierała w srodkach mając za sobą dobrz zorganizowany aparat urzędniczy, pieniądze i cały szereg innych srodkow ku zastraszeniu miejscowej ludnosci mazurskiej.

Polska była przedstawiana jako " saison Stadt " , ludnosc bała się opanowaniu kraju przez bolszewikow , wreszcie wypadki w Polsce brak stabilizacji rządowej, sejmowładztwo i rozpasanie partyjnosci nie znalazło dobrego oddzwięku w ludnosci przyzwyczajonej od czasow rozbiorow Rzeczypospolitej do " Ordnungu " i dobrobytu pod panowaniem niemieckim.

W tych warunkach plebiscyt ze strony polskiej na Warmji był przegrany ogromna połec kraju mmłm o ludnosci przeważająco polskiej okręg Malborski, Stumski / Marienwerder / odpadła z poworotem do niemiec.

Biedni Sierakowscy ktorzy nadwerężyli swoją fortunę i zadłużyli Waplewo , znlezli się w trudnej sytuacji.

Pani Halszka ze zwykłą sobie odwagą nie dawała znac po sobie ale przygnębienie zawisło nad starym dworem waplewskim.

Ktorego dnia wybralismy się z admirałem Borowskim. Stasia Sierakowskiego nie zastalismy w domu. Był on wybrany posłem do Reichstagu i bawił podowczas w Berlinie.

Zastalismy tam jeszcze dawne pomocnice pani Halszki Izę Potulicką, Lulę Romerowną, Josia Gliaska wrociła już do Boniewa.
Chcąc rozerwac zaprosilismy panią Halszkę do Gdanska razem z Izą Potulicką i Lulą Romerowną ktora miała już nie powrocic do Waplewa i zamiszkac z powrotem razem z siostrą Witoldową Wankowiczową w Zoppotach.
Kazio Krzyżanowski , ktory nie służył w wojsku a w czasie wojny swiatowej był w " hydroułanach " nie zgłosił się ze względu na swoj stan zdrowia na ochotnika , czem bardzo sobie poderwał opinję w oczach admirała Borowskiego , dopomagał nam bawic panie.

Wieczor skonczylismy w jakims nocnym lokalu gdziesmy przetanczyli aż do poznej nocy.

Odprowadzilismy nazajutrz panią Halszkę na kolej .
Nazajutrz musiałem ekspedjowac siostrę Izy,Terenię Potuliską na Litwę Kowienską . Odziedziczyła ona majątek Jozefow leżący w okolicach Telsz i własnie jechała tam aby objąc należącą jej resztowkę / 70 hektarow / po przeprowadzeniu na Litwie reformy rolnej.
W owym to czasie zdarzył mi się dosc smieszny wypadek ktory szczęsliwie nie pociągnął za sobą żadnych konsekwencji.
W Casino w Zoppotach grywała orkiestra . Jak zwykle kilku najlepszy muzykantow byli to synowie Izraela. Nieszczęsciesłłwym zbiegiem okolicznosci znalazł się tam jeden ze skrzypkow ktorzy dawniej grywali w Willa Rode w Petersburgu. Ujrzwaszy mnie przypomniał sobie moją twarz choc zapewne inaczej musiałem wyglądac w uniformie oficera gwardji a inaczej po cywilnemu.
Chcąc mnie uczcic porozumiał się z dyrygentem i w chwili gdym wsze

wszedł na mmmmmmmm salę dyrygent przerwał muzykę, skinął na mnie głową i zwrociwszy się z powrotem frontem do orkiestry zadyrygwwał Narodowy Hymn Carskiej Rosji " Boże Caria Chrani "
Kilka osob będących na sali wstało , byli to biali rosjanie ktorzy się schronili na terenie gdanskim a wsrod nich pani Lubimow żona byłego gubernatora wilenskiego. Wrzystkie oczy zwrociły się w moją stronę.
Znalazłem się w dosc głupiej sytuacji, tembardziej że wsrod publicznosci zaczęły odzywac się głosy że to zapewne jeden z rodziny mmmmm carskiej. Podziękowałem dyrygentowi i podeszłem do Pani Lubimow. siedziała z mężem.
- Mieczysław Bolesławpwicz rzekł Lubimow , za czasow wilenskich nie
- bardzo ufałem panskiej lojalnosci , ale teraz widzę żem się mylił
- i że jedynym lojalnym względem rodziny carskiej człowiekiem w tym
- gronie jest pan a nie ja." Wiek żywi wiek uczys" / wiek żyj i wiek ucz się /
Szczęsliwie nastała jmmmm przerwa dyskretnie wywołałem dyrygenta i mego niespodziewanego przyjaciela z " Willi Rode " , podziekowałem im wcisnąwszy w ręce kilkadziesiąt marek. Zobowiązałem aby nadal nie powtarzali tej manifestacji bo jestem polakiem a nie rmmmmmmmm białym rosjaninem.
Szczęsliwie ten incydent nie dotarł do uszu tych ktorzy by niezwłocznie wykorzystali ten incydent.

Z D R A D A   B R A T A

Siedząc w Gdansku stałem daleko od wypadkow ktore się działy na froncie. Z przerażeniem dowiedziałem się o wspołdziałaniu nowpowastałego wojska litewskiego a armją Tuchaczewskiego. Litwa w dniu 12 Lipca zawiera z Sowietami traktat w Moskwie w ktorym bolszewicy oddają Litwie Wilno.

Litwini obejmują ewakuowane przez Polakow Wilno w Ktorym pozostało jednak sporo ludnosci polskiej ui inteligencji i z całym zapałem i bezwględnoscią zabierają się do litwinizacji Wilna. Okres rządow litwskich w Wilnie od lata 1920 aż do t. zw. Zamachu Żeligowskiego to jest do dnia 9 Pazdziernika trwał zaledwie kilka miesięcy i nie zdołał zmienic polskiego charakteru miasta . Znam ten okres jedynie z opowiadan naocznych swiadkow.

W tym to czasie zapisał się smutno w historji naszego ziemianstwa i historji zacnej a zasłużonej rodziny swięcianskiej , moich krewnych Chominskich z Olszewa jedyny syn Wuja Aleksandra i Horwattowny Ludwik Chominski.- jedynak rozpieszczony przez Matkę upatrującą w nim jakiegos genjusza Ludwik t zw Luk Chominski studjował na Uniwersytecie Jagiellonskim . Tam od razu wpadł w objęcia rożnych prądow radykalnych i wrocił do Olszewa jako skonczony warchoł i demagog.

Wowczas w czasie bolszewicko litewskiej opkupacji Wilna Luk Chominski wspołdziała z bolszewikami i przyjął nawet jakies stanowisko w litewsko bolszewickim ministerstwie oswiaty , własnie w tym czasie kiedy wielu z pozostałych ziemian i działaczy polskich w Wilnie zostaje aresztowano i deportowano i deportowano wgłąb Rosji. Między innemi wywieziono panią Mączynskę znaną filantropkę i dzia-

na polu oswiaty i pomocy najbiedniejszej ludnosci za czasow rosyjkich.Wywieziono Ignacego Dowgiałłę z Romaniszek pow Święcianskiego syna Ksawerego Dowgiałły ktory zmarł w wieku prawie 100 lat.
[illegible] Imię Ksawerego Dowgiałły przyjaciela mego pradziada Antoniego kniazia Pieresławskiego Jałowieckiego było przedmiotem wielkiej czci w naszej Rodzinie. Jemu to i kniaziom Chiłkowym pradziad moj zawdzięcza ułaskawienie od wyroku smierci.
Ksawey Dowgiałło był jednym z kilku osob ktorzy do smierci trzymali w tajemnicy fakt zmuszenia mego pradziada imiennym rozkazem cara Mikołaja pierwszego do powrotu do wiary Ojcow to jest do prawosławja ktore aż do roku 1905 ciążyło nad naszą rodziną jak straszna zmora.

Nasza gałąz należała do stornnikow kniazia Ostrogskiego ktory sprzeciwiał się Unji i pozostał prawosławnym. Tem nie mniej rodzina nasza wiernie służyła Rzeczypospolitej a jeden z naszych protoplastow jako towarzysz pancerny w chorągwiach Sapiehy zginął pod Kokenhuzen. Pradziad moj Antoni, Chorąży Święcianski i Sędzia ziemski powiatu Swięcianskiego przyjął katolicyzm i brał czynny udział w wojnie 1831 roku.
Aresztowany i deportowany do Syberji miał byc skazany na smierc. Nasze dobra rodzinne Widziszki leżące w odległosci 6 wiorst od Syłgudyszek skonfiskowano , dwor spalono , wycięto park i sady owocowe i pogorzelisko zaorano i osaadzone staroobrzędowcami. Jakims cudem udało się ocalic klucz Syłgudyski razem z lasami , młynami i [illegible] jeziorem Jesiaty.
Ale wracam do rzeczy . Oprocz Ignacego Dowgiałły wywieziono Ottona Koziełł Poklewskiego ożenionego z moją bliską kuzynką Mackiewiczowną. i szereg innych osob.

Należałem do t zw. krajowcow ktorzy marzyli o połączeniu Litwy Kmmmm / poznie|szej Litwy Kowienskiej z t zw. Litwą srodkową , o restaurowaniu w ten sposob Wielkiego Księstwa Litewskiego i o połączenie go z Polską,Unją historyczną.

Dawniej do tej grupy należeli prawie wrzyscy wybitni ziemianie jak Roman Skirmunt, Edward Woyniłłowicz, Aleksander Meysztowicz , Aleksander hr Tyszkiewicz. Marjan Broel Plater, Paweł Koncza, Franciszek Koncza, Edmund Bortkiewicz, hr Wiktor Starzenski, Dominik Dowgiałło, Ignacy Dowgiałło,Aleksander Chominski, Stanisław Narutowicz. należeli Karpiowie, Gmmmmmmmmmmm Johaniszkiel, Władysław Meysztowicz z Pojoscia, Grużewscy z Kielm i Kurszan, Ignacy Parczewski z Czerwonego dworu,Stanisław Wankowicz, / senjor / Hipolit Gieczewicz z Wiazynia,a z inteligencji miejskiej radykałowie jak Tadeusz Wroblewski i Ludwik Abramowicz, wreszcie ojciec moj Bolesław Jałowiecki.

Krajowcy sprzeciwiali się doktrnie Popławskiego i Dmowskiego.

Pod wpływem nieprzejednanego stanowiska działaczy owczesnych z Litwy Kowienskiej większosc z wyżejwspomnianychmmmmm żyjących osob siłą rzeczy przeszła do obozu federalistow ktorzy dążyli do połączenia tego kraju z Polską z pominięciem idei panstwa kantonalnego.

Wowczas jesienią 1920 roku z goryczą dowiedziałem się o walkach coprawda nie krwawych wojsk polskich i wojskami litwy kowienskiej. Brat szedł przeciw bratu. Częsc znaczna młodzieży z Litwy Kowienwalczyła w wojsku Polskim wielu z nich poległo. Niestety niektorzy z ziemianskiej młodzieży litewskiej zostali przymusowo wcieleni do wojska Litewskiego. Będąc poznie| w Litwie Kowienskiej znalazłem u

ujrzałem zawieszony na scianie polski pałasz ułanski.
-Spytałem co to znaczy ?
- To pałasz zdobyczny - odrzekł
- Jak to walczyłes przeciw swoim braciom i zdobyłes ten pałasz u
- oficera polskiego, może go w dodatku zbiłes.
- Ale nie wuju - odpowiedział- spotkalisie my na froncie suwal-
- skim z Antukiem Komorowskim zmam , tak coż mowim jeden do dru-
- giego będzim z tobo bicsie, lepiej zamienim szable, on mnie dał
- swojo polsko a ja jemu swojo litewsko. Pocałowalisie i rozeszli.
- Na drugi dzien pytajo sie mnie gdzie zdobyłem ta szabla .
- Na polskim ułanie- odpowiedziałem, tak mnie wraz krzyżem nagro-
- dzili.
- Dowiedziałem sie potem u Antuka jak wrocił na Litwe Radkun
- jak było? Tak on odpowiedział że zdobył szable na kawalerzyscie
- litewskim i także dostał nagroda wojenna.
- To potem w Kownie jak mys potkali sie w Wersalu tak przez cała
- doba pili i smieli sie. z tego naszego spotkania na froncie.
Jak tam było tam było ale dwaj bracia"bilisie " ku zgorszeniu
mam wrażenie obydwuch stron.
Dnia 8 Pazdziernika w miarę posuwania się ku Wilnu naszych wojsk
Komendant Piłsudski wysłał pułkownika Mackiewicz i Łukasiewicza
celem podpisania ukału z Litwinami o linji demarkacyjnej.
Wbrew pozniej rozpuszczanym pogłoskom spraw Wilna w tym układzie
poruszana nie była i sały układ miał na celu ustanowienie czasowe
linji demrakcayjnej i zaprzestanie działan wojennych pomiędzy obu
stronami. Układ ten został podpisany przez obie strony.

W dwa dni po tym nieszczęsliwym traktacie suwalskim Generał Żeligowski na czele dywizji litewsko białoruskiej złożonej z ochotnikow z pod Minska Wilna i Kowna oraz trzech pułkow kawalerji złożonych rownież z kresowcow zajmuje Wilno i wypędza z miasta okpunatow kowienskich.

Tem bunt Żeligowskiego powstał za inicjatywa komendanta Piłsudskiego. Podobno Komendant wahał się czy nie ruszyc Żeligowskiego dalej i zająć całą Kowienszczyznę , ale pod presją zatrzymał go ostatecznie na linji o kilkadziesiąt kilometrow odległej od Wilna.

Oboje z admirałem Borowskim nie posiadalismy się z radosci na tę wiadomosc. Oczywiscie wolałem aby Wilno pozostało w rękach naszych legalnie , ale w danym wypadku musiał cel uswięcic srodki.

Ten nieszczęsliwy traktat Suwalski zaciążył w następstwie bardzo na naszych stosunkach mmh z litwinami.

Tresc traktatu Suwalskiego otoczona była tajemnicą. Wogole nikt nie wiedział bodaj o misji pułk. Mackiewicz i Łukasiewicza.

Ja siedząc w Gdansku nie miałem pojęcia o tym traktacie.

Te trzymanie w tajemnicy wywołało szereg mylnych interpretacji wykorzystanych przez litwinow i było wodą na młyn nietylko szowinistwo kowienskich ale i międzynarodowym macheram wręcz nie chętnym Polsce. Traktat Suwalski jak powiedziałem wyżej nie poruszał sprawy wilenskiej i Wilna a więc nieprawdą jest że polacy obiecawszy tym traktatem Wilno litwinom następnie w sposob podstępny złamali dane słowo.

W kilka lat potem jako delegat w swprawie spławu na Niemnie znalazłemęsię w Genewie gdzie musiałem byc przez czas mego tam pobytu pod

obstrzałem najgorszych zarzutow wiarołomstwa. Będę o tem pisał w dalszym ciągu moich wspomnien.

Z mego punktu widzenia Bog strzegł litwinow od zawłanięcia pod auspicjami sowieckiemi Wilna. Dzięki załatwieniu sprawy Wilna w płaszczyznie Litwy Srodkowej, Litwa Kowienska była odseparowana od Rosji Bolszewickiej, nie miała z nią wspolnych granic będąc oddzielona Polską i Łotwą od Bolszewji. Dzięki temu " splendid isolation Litwa Kowienska mogła skoncentrowac swoje wysiłki na rdzennie litewskim a nie mieszanym terytorjum i dojsc dzięki temu do wysokiego poziomu dobrobytu i rozkwitu gospodarczego.

Gdyby Litwie pozostawiono Wilno z terytorjum białoruskim Sowiety od początku zaczęły by ingerowac do spraw litewskich i jestem przekonany potrafili by jeszcze na wiele lat przed drugą wojną swiatową opanowac Litwę tak jak to zrobili w czasie ostatniej swej inwazji. Litwa nie była w stanie wchłonąc morze ludnosci Polskiej i Białoruskiej , i zlitwinizowac takową. Przeciwnie mam wrażenie że raczej rdzennie utonęła by w tym morzu i wraz z innemi została pochłonięta przez potwora bolszewickiego.

Tego faktu Litwa Kowienska nie potrafiła i nie chciała zrozumiec. Obrała drogę nienawisci szkalowania Polski po gabinetach Beneszow, Briandow , w korytarzach Rady ambasadorow a następnie w kuluarach Ligi Narodow. Pod auspicjami ludzi typu Woldemarasa / Niemca z pochodzenia ktorego brat był naczelnikiem stacji Onikszty na naszej kolei Poniewież NowoSwięciany i nie umiał nawet po litewsku / starano się nie bez skutku wpoic w młodzież litewską nienawisc do wiarołomnego polaka. Uczono małego litwina wraz z pacieżem że powinien wystrzegac się w życiu sąsiada ktory łamie raz dane słowo.

Nie miałem wowczas czasu zastanawiania się nad temi problemami , mając pełne jeszcze ręce roboty w związku z transportem materjałow wojennych do Polski.
Komisarjat mało był poinformowany a jeszcze mniej się interesował zagadnieniami przebiegu naszych spraw na wschodzie. Wilno było to w ich pojęciu jakies napoły dzikie miasto o ktore nie warto się było troszczyc. Dopiero w kilka lat potem całe te bractwo galileuszy obsiadło nasze kresy połnocno wschodnie niczem mszyce na lisciach burakow cukrowych.
Po emocjach ewnetualnej ewakuacji z Gdanska komisarjat zapadł powrotnie w letarg codziennego urzędowania i " wyrabiania stosunkow dobrych a anglikami na placu tenisowym lub terenie golfowym.
Letarg ten był przerywany coraz częstszemi odwiedzinami członkow stronnictwa ludowego i PPs . Gabinet Witosa w owych chwilach zajęty rozgrywkami sejmowemi nie miał czasu aby poswięcic więcej uwagi sprawom Gdanskim tem nie mniej raz wraz ktos przyjeżdżał do Gdanska aby zasięgnąc informacji lub tworzyc grunt dla przyszłych sukcesow ludowcow i PPs.
Bardzo częste były wycieczki do Gdanska posła Djamanta. Przewoził on z sobą znaczne kwoty pieniężne i dysponował grubemi srodkami jak mowiono w celu uzyskania przychylnosci socjalistow pruskich.
Nigdy z nim na te tematy nie rozmawiałem choc okazywał mnie daleko posuniętą życzliwosc. Natomiast zamykał się w gabinecie Biesiadeckiego i tam prowadził jakies tajne rozmowy z Biesiadeckim i niejakims Marchlewskim socjalistą chociaż był z pochodzenia poznanczykiem.

Będąc w Warszawie odbyłem konferencję z viceministrem Bertonim i radcą Jackowskim informując ich o tem że częsc spraw ktora powinna wchodzic do mego resortu jako przedstawiciela MSz załatwia się po za memi plecami. Nie widziałem się z owczesnym ministrem spraw zagranicznych ks Eustachym Sapiehą. Był tak zaabsorbowany że nie chciałem zajmowac mu czasu sprawami gdanskiemi ktore automatycznie zostały przesunięte na plan trzeciorzędny.

Jackowski poinformował mnie że uchem Witosa i Daszynskiego jest nowy podsekretarz stanu mianowany przez Witosa niejakis p. Jan Dąbski połinteligent zdaje się nauczyciel ludowy z Galicji ktory miał za sobą ukonczone seminarjum nauczycielskie w Galcji. Był on popularnie zwany w MSz Jasiem Dąbskim. Dmmmm Łączył w sobie wrzystkie ujemne cechy połinteligenta wraz z niesłychaną zarozumiałoscią i arogancją. Ktoregos dnia jak mnie poinformowano doprowadziło to do poważnego starcia z jego osobistym sekretarzem o znanym w Polsce nazwisku ktorego dmmmmmm wybrał sobie z liczby początkujących dyplomatow MSZ.

Otoż p. Dąbski zastosował dziwną metodą wzywania swego sekretarza gwizdaniem , niczem na psa. Młody człowiek zaoponował przeciw temu parę razy ale bez skutku, skonczyło się tem że ktoregos dnia doprowadzony do ostatecznosci aroganckim zachowaniem się pana Dąbskiego spoliczkował go w gabinecie. W kilka lat potem będąc w Genewie spotkałem tego młodego człowieka ktory miał jakies podrzędne stanowisko w polskiej delegacji Ligi Narodow pod auspicjami panow Reichmana i Sokala i od niego dowiedziałem się o szczegułach mmmm incydentu w ktorym miał rolę głownego aktora.

Wrzystko to coraz bardziej zniechęcało mnie do kontynuowania mojej służby w komisarjcie. Powiedziałem o tem Bertoniemu i Jackowskiemu

- Panie Jałowiecki - rzekł Bertoni - na wrzystko proszę pana aby pan
- tymczasem zrezygnował ze swojej dymisji. Mamy na widoku poważną spra-
- wę ktorą zdecydowalismy z ministrem Sapiehą poruczyc Panu. Tymczasem
- niech to pozostanie pomiędzy nami ~~wmmmmmmmmmm~~ tajemnicą.

Ze scisniętym sercem wrociłem do Gdanska .

Atmosfera w komisarjacie a nawet zachowanie pana Biesiadeckiego za-częło mi na dobre ciężyc. W dodatku Pan Maciej nie robił ~~mmmmm~~ wyboru w doborze swoich konfidentow i osobistosci ktore za naszych czasow nie smiały się zjawiac na prog Delegatury teraz stały się stałemi bywalcami w komisarjacie z ktoremi pan Maciej trawił długie godziny na poufnych rozmowach. Między innemi stałym powiernikiem stał się ow p. Kuhnert nie cieszący się zaufaniem dawnej rady ludowej, intrygant i oszczerca. Zwrociłem na to lojalnie uwagę pana Biesiadeckiego.

- Panie Mieczysławie, ja na moim stanowisku nie mam prawa robic wyboru
- muszę byc dobrze ze wrzystkiemi.
- I nie odrożniac kanalji od ludzi uczciwych - odparłem.
- Panowie z admirałem nic nie mają w sobie z dyplomatow , u was to
- zaraz rąbac wrzystko prosto z mostu, a tu na terenie tak trudnym
- jak Gdansk trzeba lawirowac, trzeba lawirowac drogi panie Mieczy-
- sławie.i umiec strowac z biegiem prądu.
- Przyzna pan panie Macieju że z prądem nie zawsze płynie czysta woda.

Postanowiłem zaciwnąc zęby i jaknajmniej mieszac się do spraw komisa-rjatu aby przeczekac i w chwili odpowiedniej zgłosic moją rezygnację. Sprawę ktora dolała oliwy do ognia była sprawa ~~mmmmm~~ Małego Katzka ktory został od von Brauchwitchow przejęty przez skarb Rzeczypospolitej a następnie / w formie łapowki / sprzedany na więcej niż dogodnych wa-runkach senatorowi Gdanska kupcowi lesnemu Jewelowskiemu . W swoim

czasie poinformowałem o możliwosci nabycia Małego Katzka mego kolegę Arkona i przyjaciela hr Adama Ronikiera. Jego jednak starania o nabycie Katzka spotkały się z odmowną odpowiedzią rządu Witosa.

Gdy piszę te stronnice siedząc w zapadłym kącie Walji mam przed sobą numer Dziennika Polskiego z dnia 7 Czerwca z odezwą prezydenta Zaleskiego.

Ręka mnie swieżbi aby zapisac w moich wspomnieniach moje osobiste uwagi i sądy w o beznadziejnej gmatwaninie w [illegible] życiu politycznym naszej emigracji spowodowanej przez kilku warchołow, przez zacietrzewienie partyjne , przez zakłamanie i przebijanie się łokciami i ambicją osobistą na stanowiska na ktore bynajmniej nie powinni byc powołani.

Ze słow prezydenta Zaleskiego wypływa na powierzchnię jak oliwa widoczna prawda o rożnych matactwach osobistych , o niedotrzymywaniu, przyżeczen, o fałszowaniu faktow.

Jak się ta tragedja ostatnich strzępow legalizmu polskiego się rozwinie , Bog wiedziec raczy. Jednym z głownych aktorow akcji tego pseudozjednoczenia partyjnego jest generał Kazimierz Sosnkowski. Nie uważam za stosowne wyjawiania nawet w moich pamiętnikach pisanych dosc szczerze, może nawet nieopatrznie szczerze [illegible] tego co myslę o tym bardzo zdolnym człowieku, swietnym aktorze i nieporownanym " charmeur du monde " o ile chodzi o jego osobę.

W każdym razie potrafił otoczyc swoją osobę aureolą a

" Wzdornaja tołpa dowolnaja soboju Gorditsia proszłoje zabyw.

R Z Ą D Y   L U D O W C O W

Rządy Premjera Wincentego Witosa i jego zastępcy pana Daszynskiego rozpoczęły dziwny a nieco smutny okres sejmowładztwa i kadzichłopstwa. Chłop stał się sympbolem polskosci, chłop był tą opoką na ktorej budowano przyszłosc Polski, chłop tylko miał poczucie panstwowosci , chłop miał monopol uczciwosci, Na tle chłopskim budowano coraz to inne partje radykalne ktore się wzajemnie licytowały frazesem i demagogję jako przyczepka do włascwej a faktycznie jedynaj partji chłopskiej zbudowanej przez Witosa pojawiły się nadbudowki w postaci Wyzwolenia, Partji chłopskiej etc etc.

Jeżeli mam powiedziec prawdę chłop znalazł raptem tyle opiekunow 1 że o nim zapomniano. Chłop stał się tylko [illegible] niemym statystą na scenie na ktorej debiutowały rożne figury z pod ciemnej gwiazdy robiące na karkach chłopskim niczem na drabinie odskocznię dla swoich celow osobistych.

Byc może że z tej całej hałastry Witos był nauczciwszy i on jedynie mam wrażenie miał głęboko zakorzenione poczucie panstwowosci a w duszy jego odpowiedzialnosc za losy kraju przemagał nad partyjnoscię i stanowoscią chłopską. Tem nie·mniej Witos dał się omotac macherom z pod znaku wyzwolenia. socjałom i radykalnym członkom partji chłopskiej.

Następujące partje i ludzie stanowili ten odłam " kadzichłopstwa Polskie Stronictwo Ludowe " Wyzwolenie" / 58 posłow z B. Stolarskim, J. Poniatowskim, M. Ratajem, J. Dębskim/ Poslkie stronnictwo Ludowe Piast " / 44 posłow z W. Witosem, J. Dębskim, W kiernikiem.

Związek Polskich posłow Socjalistycznych / 32 posłow z I Daszynskim, J. Moraczewskim, F. Perlem, H. Diamandem, H. Liebermanem,

M. Niedziałkowskim, K. Czapinskim, K. Pużakiem./
Polskim zjednoczeniu ludowem 27 posłow z ks Blizinskim, ks Szczęsnym Starkiewiczem, Matakiewiczem, Polskie stronictwo ludowe lewicy 13 posłow z J. Stapinskim, T. Dąbalem H. Sliwinskim.
Lewica stanowiła 30,3 % całosci sejmu.
Dla charakterystyki przypomnę że poseł Dąbal wraz z Okoniem organizowali w Tarnobrzeskim republikę nieuznającą rządu Warszawskiego , tworzyli gwardję konną konfiskowała grunty i lasy dzieląc ich pomiędzy chłopow, napadała nietylko na dwory ale i na plebanje. Ten zamtęt opanowano dopiero w koncu Stycznia 1919 roku.

I tacy to bandyci zasiadali w sejmie ustawodawczym i każdy od najwyższych urzędnikow panstwowych aż do ostatniego starosty musiał byc nietylko na usługi i zależec od łaski i niełaski takiej hałastr

Za wyjątkiem socjalistow / pomijam Daszynskiego / i częsci posłow z Piasta moja osoba aczkolwiek nic nie znacząca stała się solą w oku . Pod moim adresem nie szczędzono złosliwych uwag a często i oszczerstw. Echa o wysłaniu w zaplombowanym wagonie panow posłow oczywiscie otoczyły moją osobę czarną aureolą jako monarchistę, byłego pachołka dworu carskiego, zacofanca i człowieka o mentalnosci pruskiego junkra.
Jakos moj kolega pan Biesiadecki nie bardzo starał się ułagodzic opinję sejmową co do sądow o mojej osobie. Sam nie bardzo pewnie czuł się w siodle i musiał jak sam powiadał lawirowac aby obronic własną skorę.
W takich to warunkach zmuszony byłem wytrwac na posterunku gdanskim i spełniac najczęsciej najmniej przyjemne funkcje wymagające stanowczosci i działania " bez rękawiczek.

Pewnego dnia dostałem zawiadomienie z Min. Spr.Zagr. że do Gdanska ma przybyc pewien pułkownik angielski / nazwisko jego wypadło mi z pamięci Mam mu towarzyszyc do Warszawy , zapoznac z miastem i last but not leats byc obecnym na jego audjencji u Premjera Witosa i przyjąc na siebie funkcję tłumacza w czasie rozmowy premjera z anglikiem.

Strawiłem dzien cały w Gdansku na obwożeniu anglika po porcie , p musiałem zawiezc go motorowką aż do przerwy wislanej zaznajomic z systemem sluzow na leniwce wreszcie przyjąc nakarmic etc. i wieczornym pociągiem wyjechac do Warszawy.

Pułkownik bardzo się interesował Wisłą jako głowną arterją wodną i nie bardzo mogł zrozumiec dlaczego polacy rozmyslają o budowie portu w Gdyni mając pod bokiem Gdansk leżący na głownej arterji komunikacyjnej. Tłumaczyłem mu względami politycznemi, ale nie bardzo mu trafiało to do przekonania. Według jego opinji Gdynia zawsze pozostanie czems sztucznym , portem bez komunikacji wodnej z resztą kraju a połączonej jedynie wąską tasiemką linji kolejowych.

Przyjechawszy nazajutrz rano ulokowałem mego goscia w hotelu Europejskim po sniadaniu rannym odwiozłem go do poselstwa brytyjskiego a sam udałem się do prezydjum rady ministrow aby ustalic godzinę przyjęcia nas przez Witosa.

Od sekretarza dowiedziałem się że premjer jest w wyjątko wo złym humorze że ma jakies nieprzyjemnosci na terenie sejmowym , że klnie w żywe kamienie wrzystkich zagranicznych gosci ktorzy mu zawracają ciągle głowę ale że zgodził się wreszcie nas przyjąc i wyznaczył audjencję na godzinę 11 rani uprzedzając że nie może nam

Pospieszyłem coprędzej do poselstwa po mego anglika i w kilkanascie minut bylismy już w poczekalni pana premjera.

Sekretarz zameldował nas i wprowadził do dobrze mi znanego obszernego gabinetu skąd ~~roztaczał się widok na Wisłę~~. widac było Wisłę i most Kierbedzia.

Witos przyjął nas stojąc i już od drzwi zwrocił się do mnie ze słowami.

- Panie Jałowiecki nie zabierajcie mnie czasu, bo jestem bardzo za-
- jęty.

- Panie pułkowniku rzekłem zwracając się do anglika- pan premjer wi-
- ta pana serdecznie i żałuje że z powodu nawału pracy nie będzie
- mogł poswięcic panu więcej czasu na omowienie tak ważnej sprawy
- jak uregulowanie koryta Wisły.

Witos był jak zwykle w długich butach długiej kurtce no i oczywiscie bez krawata, o czem zawczasu uprzedziłem mego goscia.

Zaprosiwszy nas skinieniem dłoni abysmy usiedli Witos w dalszym ciągu stał przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

Anglik zwrocił się z dosc długim przemowieniem podkreslając znaczenie Wisły jako pierwszorzędnej arterji komunikacyjnej zwracając jednak uwagę jakie korzysci odniosła by Polska w razie uregulowania koryta rzeki.

Przetłumaczyłem to jak mogłem najdokładniej.

Witos słuchał wciąż stojąc.

- Panie Jałowiecki , jaka to arterja wodna niech pan mu pokaże te
- łachy piasku na srodku koryta Wisły. Jakich to ogromnych srodkow
- potrzeba aby urzeczywisnic plan pułkownika.- rzekł Witos wskazując ręką na mielizny wislane widoczne z okien jego gabinetu

- Panie pułkownika - [illegible] rzekłem zwra-
- cając się do anglika. Pan premjer jest bardzo zaciekawiony panskim
- projektem, rzeczywiscie Wisła potrzebuje regulęcji. Na dowod czego
- pan premjer wskazał ręką na mielizny. Pan premjer tylko zastana-
- wia się nad zagadnieniem finansowania tak poważnej meljoracji
- wodnej.

Gdy pułkownik powtornie zabrał głos w sprawie ewnetualnej pożyczki Witos z niecieprliwoscią tym razem dosc widoczną przerwał mu zwracając się do mnie.

- Panie Jałowiecki , niech pan zabiera już tego anglika , on jest
- straszny gaduła , a ja za chwilę mudzę już byc w sejmie.
- Panie pułkownika - rzekłem premjer całkowicie podziela panskie
- zdanie jest niezmiernie rad z możliwosci poznania Pana i prze-
- prowadzenia z nim rozmowy , niestety lada chwila musi dążyc do
- sejmu / parliament / więc nie może poswięcic więcej czasu.
- Wyraża nadzieje że skoro czasy będą normalniejsze zapewne będzie
- miał sposobnosc zobaczenia pana i dokładnego omowienia panskie-
- go projektu.
- Panie Jałowiecki - koncz pan i zabieraj pan z sobą swego goscia.
- Panie pułkowniku pan premjer żegna pana serdecznie i jeszcze raz
- przeprasza że musi przerwac tak interesującą rozmowę.

Wstalismy z miejsc i pożegnawszy premjera opuscilismy zapewne ku jego niekłamanemu zadowoleniu gabinet.

Widziałem że moj anglik pod wrażeniem osoby Witosa. Co mu tak zaimponowało nie wiem, czy osoba premjera, czy brak krawatu , czy długie buty dosc że gdysmy opuszczali gmach prezydjum rady ministrow zwrocił się do mnie ze słowami.

- What a strong man , what a strong man powtorzył

Pozostawiłem mego goscia pod opieką poselstwa brytyjskiego gdyż chciał zabawic w Warszawie jeszcze kilka dni i wrociec z powrotem do Gdanska.

Trafiłem na rozgardjasz zpowodowany szregiem rożnych oficjlanych odwiedzin Przyjechał pr Dąbrowski prof Unif Jag. swieżo mianowany podsekretarz stanuw Min Spr. Zagr ktorego musiałem pilotowac po Gdansku, przyjechała wycieczka dziennikarzy i cały kłopot oprowadzania tej wycieczki i pokazywania portu i miasta spadłe na mnie, nadjechała grupa jakichs posłow sejmowych wysłanych przez Daszyn-kdorych musiałem odwiezdz do Koscieszyny na jakis zjazd czy wiec so cjalistyczny , byłem wreszcie rad gdy fala tych odwiedzin odpłyu nęła od Gdanska.

W tym czasie otrzymałem wiadomosc od sekretarza Witosa że premjer chciałby nabyc jakis dom w Gdansku aby miec stycznosc z morzem i tym pięknym miastem.

Odpowiedziałem że poleciłem niezwłocznie inż Krzyżanowskiemu szefowi oddziału nieruchomosci aby zajął się wyszukaniem czegos niedrogiego a ładnego dla premjera .

Kazio rzeczywiscie wynalazł wcale ładny objekt , ale Witos w ostatniej chwili zrezygnował z tego kupna ą szkoda.

Następnie kiedys w rozmowie ze mną powiedział mi.

- Wie pan panie Jałowiecki, pomyslałem o panu i o tem że pan zrezy-
- gnował z kupna za bezcen pięknego majątku pod Orłowem żeby nie
- dawac powodu do rożnych krzywdzących plotek z tegos samego powo-
- du i ja zrezygnowałem z kupna domu w Gdansku.
- Szkoda , Panie Posle odrzekłem, Pan był w innej sytuacji niż ja
- i nie był przedmiotem takiej naganki.

PRZEJAZD DELEGACJI POLSKIEJ DO RYGI

Było to o ile pamiętam około 10 . Września . Otrzymałem pismo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych że za pięc dni a więc dnia 15 Pazdziernika udaje się do rygi delegacja pokojowa do Rygi w celu spotkania się z delegacją bolszewicka dla omowienia warunkow zawieszenia broni. Delegacji będzie przewodniczył poseł Jan Dąbski podsekretarz stanu w Ministrestwie Spr. Zagr.

Ministerstwo poleciło mnie i admirałowi Borowskiemu abysmy się zajeli technicznym przygotowaniem podroży delegacji do Rygi ktora z powodu nieustępliwosci Litwy kowienskiej odmawiającej prawa przejazdu Polskich delegatow przez terytorjum Litwy ma byc przewieziona brytyjskim statkiem wojennym. Proszono nas abysmy niezwłocznie porozumieli się z Sir Johnem Haikingiem i Sir Reginaldem Towerem i przynaglili wysłanie przez admiralicję brytyjską staku do Gdanska.

Jednoczesnie zawiadamiamy o tem pana Ministra Biesiadeckiego .

- Nie panie Mieczysławie- rzekł admirał Borowski, tak gdzież my w - 5 dni możemy rządac wysłania z anglji krążownika.

Nie czekając udalismy się do generała Haikinga.

Szczęsliwym zbiegiem okolicznosci lekki krążownik brytyjski znajdował się wowczas na wodach morza Bałtyckiego gdzies w Libawie. Bez trudu udało się Haikingowi nawiązac kontakt z krążownikiem i otrzymac odpowiedz że dnia 15 Wrzesnia o godzinie 8 rano krążownik wpłynie do portu gdanskiego i o 3 popołudniu punktulanie ma rozkaz odpłynięcia z delegatami polskiemi do Rygi.

mmmdmmmmm Specjalny pociąg wiozący delegacje miał przybyc do Gdańska o godzinie 10 rano. Wstalismy z admirałem o swicie i już przed osmą udalismy się naszą motorowką do portu aby sprawdzic czy krążownik angielski przypłynął.

Kmmmmmmmm Ujrzlismy na srodku kanału wislanego naprzeciwko wyspy Holm szary tułow statku wojennego. Podjechalismy pod burtę. Spuszczono drabinkę. Wdrapalismy się na pokład. Spotkał nas kapitan typowy wilk morski , ubrany jak z igły . Przedstawilismy się wzajemnie. Zaprosił nas na kieliszek porto. Ommmmmmmmmmmmmmmmmmmmm Pierszym jego pytaniem było wiele osob liczy delegacja. Niestety nie moglismy mu dac odpowiedzi bo nas o tem nie powiadomiono. Na chybił trafił rzuciłem cyfrę około 20 .

- Well rzekł kapitan- trochę będzie ciasno ale jakos postaram się
- rozmiescici pasażerow.
- Naturalnie że delegacja składa się wyłącznie z mężczyzn.
- Nie moge dokładnie odpowiedziec , bo byc może że będą w niej i
- panie n.p stenotypistki.
- Hm - chrząknął kapitan , przewożenie kobiet jako pasażerow na
- brytyjskim krążowniku jest niedopuszczalne. Mamy prawo przyjmowac
- na pokład kobiety ale tylko w wypadkach awarji jakiegos statku.
- Trzeba będzie jakos wytłumaczyc tę sprawę admiralicji.
- A czy nie można było by wyprawic kobiety drogą lodową koleją
- prze Litwę.
- To jest niemożebne - odrzekł admirał. Litwa nie zgadza się prze-
- puscic dlegację polską przez swoje terytorjum.
- Well- rzekł kapitan do admirała - pan jako marynarz zna nasze sto
- sunki odmmm Mam rozkaz odpłynięcia punktualnie o godz 3 nie mam

prawa przetwrzymywac statku ani minuty dłużej. Rozkaz jest rozkazem. Dlatego uprzedzam panstwa że o ile przed trzecią delegacja polska nie będzie na pokładzie statku odpłynę bez niej o czem nie - omieszkam doniesc admiralicji.

- Pożegnalismy kapitana zeszlismy do naszej motorowki i mielismy tyle tylko czasu aby przed przyjsciem pociągu byc na dworcu kolejowym.

Zastalismy tam oczekującego już pana Biesiadeckiego.

- Czy panowie mają już wrzystko przygotowane.? spytał.

- Wrzystko odpowiedziałem nawet sniadanie ranne i obiad .

- To ja zaproszę przewodniczącego delegacji posła Dąbskiego do
- siebie na sniadanie i obiad i panowie już zechcą wziąsc pod swo-
- ją opiekę reszte delegacji.

- Stanowczo protestuję przeciw temu odrzekłem , kapitan krążownika oswiadczył nam że punktualnie o godz 3 zdejmuje się z kotwicy i o ile delegacja na ten czas nie stawi się odpłynie bez niej. Ja nie mam gwarancji że pan odstawi pana Dąbskiego na czas

- Jakto , przecież odwiozę go swoim samochodem.

- Tak odrzekłem, ale panski samochod nie pływa a my mamy jedynie
- nasz holownik i motorowkę i rownież nie będziemy czekac nim się
- wrzyscy zbiorą. Wolę miec ich pod ręką.

- Ach nie przesadzajcie panowie . Napewno kapitan może zaczekac
- jakies poł godziny , przecież teraz to nie wojna .

- To już panska sprawa - odrzekłem , ja swoje zrobiłem.

Tymczasem usłyszelismy przeciągły gwizd parowozu i pociąg złożony z kilku wagonow pierwszej klasy wtoczył się przed peron dworca

Z wagonu wysunęła się mała antypatyczna figura był to sam przewodniczący delegacji.pan Jan Dąbski.

Zanim wysypało się mmmm spora grupa osob. Naliczyłem ich 26.

Naprożno starałem się odnalezc wsrod przyjezdnych choc jedną znajomą twarz , była to jakas nieskoordynowana garsc ludzi.

Jeżeli mam powiedziec prawdę całe to bractwo zachowywało się dosc hałasliwie byli tam przedstawiciele wrzystkich klubow sejmowych byli eksperci bmmmmmmmmmmmm Robili wrażenie ludzi ktorsy poczuli w sobie genjusz polityczny. Wsrod nich wyrożniała się postac Stanisława Grabskiego.

Pan Biesiadecki podkoczył usłużnie do Dąbskiego i Grabskiego cos z niemi mowił wreszcie wziąwszy ich pod rękę odprowadził do swego samochodu.

- Miałem tyle czasu , że jeszcze w ostatniej chwili zawołałem.
- Holownik będzie oczekiwał przy Grune Brucke . Punktualnie o
- godzinie 2 minut trzydziescie odpływamy.
- Nie panie Mieczysławie trzeba cos robic, trzeba przy sniadaniu
- im wrzystko wyjasnic powiadomic o obowiązującej etykiecie na
- statku angielskim o zachowanie ciszy a może przypomniec że mmm
- noż służy do krajania a widelec do niesienia do ust.

Wsrod rozgardjaszu musiałem zabrac głos i głosno oznajmic że mamy polecenie dopomożenia delegacji, że prosimy teraz na ranny posiłek a następnie o godz 1 na obiad i że o poł do trzeciej nasze holowniki odstawią wrzystkich na pokład brytyjskiego krążownika.

Prosiłem aby każdy dopilnował swego bagażu . Bagaż mmmmmmmmmmm w paru najętych na ten cel ciężarowkach i pozostawiłem pod opieparu naszych dawnych kontrolerow.

Odprowadziłem całe towarzystwo do hotelu Dantziger Hoff gdzie oczekiwano nas z rannym sniadaniem.

Miałem zarezerwowna kilka numerow gdyby ktos z przyjezdnych chciał się przebrac i umyc. Zajęło to dobrą godzinę czasu.

Zaledwie o godz 11 ukonczylismy sniadanie.

Wsrod delegacji było aż [illegible] pan reszta 20 byli to mężczyzni.

Była osobista sekretarka pana Dąbskiego, osobista sekretarka pana Stanisława Grabskiego osobista sekretarka pana Tenenbauma eksperta finansowego.

Po skonczonym sniadaniu całe towarzystwo rozpierzchło się po mie-scie panie pobiegły kupowac ponczoszki immmmmm bieliznę, bluzki i Bog jeszcze wiedziec raczy co. Panowie poszli ten oglądac mia-sto ten zaglądac do sklepow z męskim ubraniem i krawatami.

Uprzedziłem wrzystkich że czas mamy ograniczony prosząc o punkualn przebycie na obiad a gdyby ktos mmmmmmm zamiar odłączyc się od to warzystwa to o punktualne stawienie się na przystani gdzie ocze-kiwac będą bagaże.

Nie przeczuwałem niestety że towarzystwo nie będzie się liczyc z czasem.

Na obiad ktory zamowiłem w Dantziger Hod połowa towarzystwa stawiła się punktualnie rmmmm inni spoznieli się o 10 minut , poł godziny robiąc tem nie małe zamieszanie przy stole. Byłem o tybe oględny żem w czasie rannego sniadania w krotkich słowach mmmmmmmmmmmm uprzedził towarzystwo o etykiecie obowiązującej na statkach bry-tyjskich. Jak się pozniej dowiedziałem moj głos był to " Groch o scianę.

W czasie obiadu nie doliczyłem się około 12 osob nie licząc Dąbskiego i Grabskiego będących pod opieką p. Biesiadeckiego

- Nie panie Mieczysławie - rzekł admirał - co z tego wrzystkiego - wyjdzie nie wiem.

Nadeszła wreszcie godzina odjazdu. Oboje z admirałem zebralismy tych kogo moglismy i udalismy się na przystan gdzie już czekały na nas holowniki i motorowka.

Kazałem złądowac bagaże na jeden z holownikow a na drugi usadzi łem towarzystwo. Do odpłynięcia naszych holownikow zostało 10 minut mmm Tymczasem z pozostałych jakos nikt się nie zjawiał

Dopiero gdym już miał ruszac w ostatniej chwili przybiegło zdyszanych kilka osob. Zapytałem czy wrzyscy jmmmm okazało się że brak pana Tenenbauma i jego sekretarki, jednej typistki i jed nego z ekspertow razem czterech osob.

Brakowało co najgorsze prezesa delegacji Pana Dąbskiego i p. Stanisława Grabskiego. Nie było rady prosiłem admirała aby wzi wziął pod swoją opiekę tych ktorych ulokowałem na holowniku a sam na motorowce postanowiłem czekac na Biesiadeckiego i jego gosci. Spojrzałem na zegarek. Do odpłynięcia krążownika pozostało wrzystkiego 15 minut tyle tylko aby dopłynąc.

Już miałem ruszac aby zworcic z powrotem delegację , bo bł delegacja bez prezesa i Grabskiego nie mogła by rozpocząc rozmow z przedstawicielami sowietow. Dopiero w ostatniej chwili podjechał samochod Biesiadeckiego . Byłem wsciekły ze złosci.

Chyba że się nie spoznilismy się rzekł Biesiadecki.

- Nie wiem odpowiedziałem o ile motorowka zdąży na czas to może uda się wsadzic panow o ile nie poleciłem panu Admirałowi aby odwiozł całą delegację z powrotem do Gdanska.

W chwili gdym to mowił a motorowka oddaliła się ję o jakies kilkadziesiąt metrow od brzegu usłyszelismy krzyki. Ktos machał kapeluszem a kobiety powiewały chusteczkami.

To zdaje się prof Tennenbaum- rzekł Dąbski musimy zarocic i zabrac go.

- Ja tego nie zrobię - odrzekłem nie mamy minuty czasu do stracenia

- Panie ministrze Jałowiecki ja polecam panu zawrocic motorowkę.

- Przysęieszyc szybkosci zawołałem na motorowego nie mamm pozostał

- nam 9 minut. nie zwracając najmniejszej uwagi na słowa Dąbskiego.

- Usłyszałem tylko jak mowił do Biesiadeckiego że wyciągnie z tego

- konsekwencje.

Z zegarkiem w ręku sledziłem szybkowc motorowki.

Wreszcie ujrzałem kadłub krążownika i usłyszałem grzeraziliwy głos syreny.

- SKrążownik rusza- rzekłem.

Szczęsliwie dopadlismy chwili kiedy kotwice były już podjęte i Kmążommmkśruba okrętowa zaczęła się już obracac. Dosłownie dopadlismy statku . Pan Dąbski i Grabski podtrzymywani przez majtkow z trudem wgramolililisie na pokład.

Gdybym usłuchał i zatrzymał motorowkę aby zabrac pana Tenenbamm i kmmamngm jego towarzyszy , niechybnie krążownik już by ruszył z miejsca i napewne by się nie zatrzymał.

Adrmirał Borowski na swoje ryzykum uładował delegatow nie czekając na Dębskiego. Zrobił dobrze . Bo całe to bractwo zostało by w Gdansku.

Byłem tak zły na Biesiadeckiego żem na jegozapytania nie zadawał sobie fatygi odpowiadac.

Admirał Borowski był nie mniej oburzony odemnie. i bynajmniej nie ukrywał swego oburzenia .

- Doprwady- panie admirale, - rzekł pan Maciej, mogł pan swoim wpły
- wem zammmmmmm uprosic kapitana aby zatrzymał jeszcze na minut
- kilkanascie krążownik.
- Proszę pana- odrzekł admirał - dla kapitana rozkaz admiraligji bry
- tyjskiej jest rozkazem i podlega on swoim władzom a nie widzi mi
- mi się komisarza polskiego w Gdansku.
- Panowie okropnie się narazili Dąbskiemu i Grabskiemu)mmmmmmmmmm
- zauważył pan Biesiadecki.
- Mało to mnie a zapewne i pana Mieczysława obchodzi.

Wrocilismy do Gdanska na przystani czekał nas pan Tennenbaum dwie panie i jeszcze jakis z ekspertow ktorego nazwiska nie pamiętam. Pan Tenenbaum był purpurowy z oburzenia.

- Panowie nie zatrzymali statku a my zostalismy , robię za to odpo-
- wiedzialnych panow rzekł wskazując na Biesiadeckiego i na mnie.
- Panowie byli uprzedzeni, marynarka brytyjska podlega surowemu re-
- gulaminowi i kapitan krążownika nie będzie oczekiwał nim panie i
- panowie załatwią swoje sprawunki - rzekł admirał- to my robiemy
- panów odpowiedzialnemi za takie ignorowanie swoich obowiązkow.
- Co mamy robic- zawołał Tennenbaum, ja jestem jednym z głownych
- ekspertow i muszę dostac się do Rygi.
- Admiralicja brytyjska , napewno odmowi przysyłania tu powtornie
- krążownika mmm dla kaprysu czterech osob.
- My zostalismy jak stoimy bez bagażow , bo wrzystko zostało ode-

słane .

- Szczoteczkę do zębow i mydło jestem przekonany będzie można nabyc
- dla panstwa z funduszow dyspozycyjnych komisarjatu o ile pan
- Minister Biesiadecki na to przystanie. Moim zdaniem jedyna droga
- to starac się przez anglikow aby wyjednali u Rządu Kowienskiego
- prawo przejazdu przez Litwę.
- Tak to jedyna wyjscie, - rzekł pan Biesiadecki , może pan jako
- reprezentant spm ministerstwa spraw zagranicznych załatwi tę
- sprawę u Towera.

-Owszem-odrzekłem-udamy się niezwłocznie z admirałem Borowskim do
- Towera ; ale pan zechce ze swej strony zaopiekowac się rozbitkami.
dodałem zwracając się do pana Macieja.

Nie czekając udalismy się do Sir Reginalda, opowiadając mu całe te smutne zajscie. Sir Reginald nie zwlekając bardzouprzejmie przy nas połączył się telefonicznie z agentem brytyjskim w Kownie i tegoż dnia otrzymał odpowiedz zezwalającą panu Tennenbaumowi i towarzyszom na tranzit przez Litwę pod warunkiem że w czasie przejazdu przez terytorjum litewskie pozostaną w wagonach zamkniętych i nie będę wychodzic w czasie postojow.

Tegoż dnia odprowadziłem rozbitkow na pociąg wieczorny idący w stronę Krolewca, gdzie musieli przenocowac i nazajutrz rano złowic pociąg idący via Kowno do Rygi.

- Pan Tennenbaum , ktorego uważam za jednego z najrozumniejszych członkow delegacji pokojowej, zrozumiał popełnioną gafę i bardzo mnie przepraszał. Od tego czasu zachowałem z nim przyjazne stosunki.

W kilka dni krążownik zawitał z powrotem do Portu Gdanskiego

Oboje z admirałem skorzystalismy z bytnosci kapitana aby mu złożyc oficjalną wizytę i podziękowac za kłopot ktory miał z przewożeniem delegacji do Rygi.

Wieczorem zaprosilismy kapitana na obiad w Rathskellerze.

Początkowow nastroj był dosc sztywny ale po kilku kieliszkach kapitan smmmm jak to mowią rozkrochmalił się a posiadając nie mały dar opowiadania i sence of humor opowiadział nam dokładnie rożne epizody z mmmmmmmmm pobytu delegacji na pokładzie krążownika.

Były one nad wyraz zabawne , ale mmmmmmm nie pozbawione pikantnosci

Ta zbieranina ktorą Rząd Rzeczypospolitej wysłał do Rygi , niestety nie odznaczała się ani rozumem a jeszcze mniej tem co nazywają " Kinderstube " rezultat gry z bolszewikami jest wiadomy i nie mam potrzeby zagłębiac się w tematy polityczne.

mmmmmmmmmmmmmmm Niestety Syłgudyszki znalazły się za kordonem a po tamtej krwawej stronie granicy bolszewickiej pozostały dmmmmmm setki tysięcy hektarow ziemi polskiej, kilka miljonow ludnosci polskiej. Cała Minszczyzna i Witebszczyzna nie mowiąc o mohylewszczyznie trafiła pod panowanie szatana.

Inflanty Polskie odeszły do Łotwy.

Mam wrażenie że przywodcom delegacji mniej chodziło o sprawę Polski a więcej o osobiste rozgrywki z Piłsudskim , ktory dziąki temu przegrał traktat Rygski.

M I S J A W P A R Y Ż U

W kilka dni po wyjezdzie delegacji Polskiej do Rygi wezwano mnie do telefonu. Usłyszałem głos radcy Jackowskiego.

- Panie Mieczysławie , spieszę pana zawiadomic że Rząd deleguje
- pana do Paryża dla wzięcia udziału w obradach komisji pod
- przewodnictwem Padarewskiego , nie wiem kogo delegują gdan-
szczanie. Oprocz strony polskiej i gdanskiej będą w niej brali
- udział eksperci amerykanscy wrzystko panscy dobrzy znajomi:
- H.B. Smith, Pułkownik Barber, i prof.
- Zadaniem komisji będzie oprazowanie statutu wolnego miasta i
- ustalenia stosunkow wolnego miasta do Rzeczypospolitej.
- Niech pan przygotuje się aby na koniec Pazdziernika byc już
- w Paryżu. Dokumenty i pieniądze na drogę wysyłamy w dniach naj
- bliższych kurjerem do Gdanska.

Podziękowałem panu radcy Jackowskiemu i prosiłem aby rownież w moim imieniu podziękował ks Sapieże.

Wyznaczenie mnie na delegata wywołało niemałe zdziwienie wsrod urzędnikow komisarjatu. Pan Maciej Biesiadecki mam wrażenie był w gruncie rzeczy zadowolony że na czas dłuższy mogł używac wolnosci osobistej i nie potrzebował się udawac do mnie w tej czy innej sprawie. W każdym razie bardzo serdecznie gratulował mi mojej nominacji.

[illegible] W międzyczasie byłem w Warszawie. Wezwano mnie abym na posiedzeniu Rady ministrow złożył sprawozdanie o sprawach portowo ekonmicznych gdanska i o dorobku Rzeczypospolitej w postaci nabytych przez delegaturę nieruchomosci.

Byłem po raz pierwszy na posiedzeniu rady ministrow. Nie powiem żebym był wowczas pod wrażeniem powagi tego ciała i powagi obrad. Przewodniczył nie premjer ale komendant Piłsudski. Witos siedział vis a vis komendanta, czyszcząc sobie scyzorykiem paznogcie. Debaty były dosc jałowe. Dzis nawet nie mogę dokładnie przypomniec powrządku dnia. Gdy przyszła kolej na moje xpose starałem się możliwie krotko i tresciwie skreslic okres pracy delegatury w Gdansku. Komendant słuchał uważnie , inni szeptali między sobą i widac że byli zaabsorbowani innemi kwestjami. Nie zadawano mi żadnych pytan i przyjęto do wiadomosci. Komendant zabierał się do wyjscia , ministrowie , jeden za drugim składali swoje papiery do nieodzownych tek i opuszczali salę. Na wychodnem książe Sapieha wziął mnie pod rękę.

- Widzę że nie jest pan pod wrażeniem naszych obrad i całej atmosfery - spytał ?

- Może to dzis wyjątkowo trafiłem na względnie senne posiedzenie. Sapieha za całą odpowiedz machnął ręką.

~~[illegible]~~ Będąc wowczas w Warszawie byłem z wizytą u prof. Szymona Askenazego. Ceniłem w nim swietnego historyka i prawdziwego patryjotę mimo to że był izraelitą z czem się bynajmniej nie taił i podobno wielkim dygnitarzem masonskim z czego się nie chwalił.

Zastałem tam jakiego przystojnego o miłej powierzchownosci dobrze ubranego generała . Było w salonie kilku francuzow z ktoremi ow generał swobodnie posługując się dobrą francuszczyzną rozmawiał.

-Spytałem na stronie mego gospodarza kim jest ow Generał.

To pan go nie zna osobiscie , przecie to minister wojny Kazimierz Sosnkowski , człowiek ktorego bardzo szanuję i cenię przytem mający wielki czar osobisty. - rzekł Askenazy.

W pewnej chwili generał zwrocił się do mnie za słowami.

- To pan był naszym delegatem generalnym w Gdansku, bardzo mi miło
- poznac pana, pan ma wielkie zasługi w sprawie naszego dostępu do
- morza.

- To pan jest bratem pani Ady Żukowskiej ? spytał generał.

Odpowiedziałem twierdząco.

- Co za miła osoba , a przecież s.p. szwagier panski Władysław Żuko-
- wski to był jeden z najrozumniejszych ludzi, szkoda że nie doczeкał wolnej Polski dla ktorej tyle pracował.

Wieczorem tegoż dnia po krotkiej konferencji z radcą Jackowskim w Min. Spr. Zagr. wróciłem do Gdanska.

Musiałem doprowadzic do porządku moją garderobę , pożegnac znajomych i przyjacioł wpasc na jeden dzien do Waplewa i w ostatnich dniach Pazdziernika pozostawiwszy dom i dzieci pod opieką Miss Smith i zacnego pana Pawła Wankowicza mieszkającego w tym samym domu i mego przyjaciela Fry'a wieczornym pociągiem odjechałem do Berlina.

Przed samym odjazdem dostałem telegram od Smitha ktory jużprzybył do Paryża przynaglający moj przyjazd i zawiadmiający abym się zatrzymał w Hotelu Claridge na avenue de Shamps Elisee [illegible] szkali moi amerykanie.

Rano byłem już na dworcu Friedrichstrasse w Berlinie . Ogarnęły mnie wspomnienia dawnych nieporotnych lat . Ileż to razy siadałem [illegible] lub wysiadywałem z pociągu [illegible] Berlin Dirchau , Insterburg Eydkuhnen Wirballen na Kowno Wilno do Nowo Swięcian lub wprost do Petersburga.

Zatrzymałem się w Hotelu Continental niedaleko od dworca Friedrichstrasse w dobrz znanej mi dzielnicy przylegającej do Unter den

Linden w pobliżu Schadow Strasse gdzie mieszkałem przed dwa prawie lata w czasie mojej służby przy ambasadzie rosyjskiej.

Od tego czasu minęło już prawie 20 lat.

Hotel był przepłniony przeważnie amerykanami, udało mi się jednak znalezc porządny pokoj.

Wieczorem wyszedłem na miasto. Przeszedłem znajomemi ulicami . Elisabeth strasse znalazłem się wreszcie na Schadow Str. Rzuciłem okiem na dom w ktorym miescił się Hotel Lauter, ale widac hotel był już nie czynny. Wyszedłem na odległą o kilka krokow ulicę Unten den Linden Stanąłem w zadumie na rogu po przeciwnej stronie ulicy miesciła się ambasada rosyjska. Dzrwi były zamknięte , okna szczelnie zapuszczone żaluzjami.

Ciągnęło mnie aby zwiedzic dawne miejsca, Cafee Bauer, Caffe Victoria zobaczyc restaurację Dressla i Hillera. Dressel był otwarty, Hiller podobno już zwinął swoj interes.

Był to jeszcze Berlin ale jakże rożny od tego wesołego trochę rubasznie jowialnego miasta jakim go znał za czasow mojej młodosci.

Nawet powietrze zdawało mi się inne.

Przeszedłem na rzęsiscie oswietloną Friedrichstrasse i skierowałem się wdoł ulicy ku Leiptziger strasse. Nie było już ani tych pięknych wystaw sklepowych ani dawnego gwaru. Miasto było ponure . Uderzyła mnie liczba kobiet z połswiatka. Co krok ktoras zaczepiała mnie robiąc niedwuznaczne propozycje. Widac że nędza była wielka.

Skręciłem na Leiptziger strasse. Na rogu ujrzałem znajomą dobrze firmę Hermann & Hoffmann specjalistę od sportowych ubran. Firma widac nie była jeszcze zlikwidowana.

Byłem głodny i zaszedłem do tak dobrze mi znanej z dawnych czasow restauracji Kempinskiego gdzie dawniej były zwykle tłumy a za tanie

pieniądze miec swietną zupę rakową, potem doskonałego sznycla po wiedensku , jakis tort , potem mamamm Camembert i selery wreszcie filiżankę doskonałej czarnej kawy i kieliszek Benedyktynu. Spojrzałem na kartę . Menu było bardzo skromne ceny wygorowane. Dostałem jednak sznycel cielęcy , dostałem jakiegos sera niemieckiego znalazła się i butelka Johanisbergu , ale wrzystko to było inne, smakowało inaczej. publicznosc była nieliczna , szara milcząca. Jedynie przy licznych stolikach zajętych przez amerykanow było gwarno.

Nazajutrz rano zastałem w sali jadalnej kilku znajomych amerykanow ktorych przyjmowałem u siebie w domu. Jeden z nich przyjechał rano a dnia poprzedniego był w Zoppotach i odwiedził dzieci i Miss Smith miałem od niego wiadomosci najswieższe.

Miałem tegoż dnia wyjechac pociągiem wieczornym do Paryża. Niestety okazało się że na granicy niemieccy celnicy zatrzymali moje bagaże opozniło to moj wyjazd z Berlina na cały dzien. Nie mogąc czekac poleciłem telegraficznie aby delegowano kogos z Gdanska na granicę dla załatwienia sprawy i wysłania bagażu prosto do Paryża. Otrzymałem to zaledwie po 10 dniach . Sam zostałem z jednym zapasowym codzinnym garniturze małą walizką i neseserem .

Korzystając z wolnego dnia byłem w poselstwie polskim gdzie mnie spotkał radca poselstwa pan Morawski, ktorego znałem jeszcze z Petersburga, zdaje się że ukonczył on Szkołę prawa / Prawowiedienje / Nie pamiętam nawet ktor w tym czasie był posłem w Berlinie. Poselstwo Polskie miesciło się gdzies w pobliżu Tiergartenu i Kaiserin Victoria Strasse . Tam dawniej miałswoje biuro Radca mamm finansowy ambasady rosyjskiej Exellencja Timiriaziem tam też mie-

mieszkał moj kolega Edward Meysztowicz.

Nazajutrz rano byłem w Hedwigskirche na Mszy sw. Wieczorem wzi łem taksowkę o pojechałem na Anhalter Bahnhof skąd wychodził pospieszny pociąg do Paryża.

młodu
Przejechalismy nocą Hannower i Hammeln gdzie wmmmmmm za mmmm spędziłem kilka miesięcy na prkatyce w instytucie mleczarskim.

Stanąłem w Paryżu nazajutrz wieczorem na Gard du Nord, położonego w odległej a brudnej częsci Paryża.

zwanej La Chapelle. W przeciwienstwie do Berlina atmosfera paryska była całkiem inna. Ulice rzęsiscie oswiecone, rmmmmmmmmmmmmc tłumy na bulwarach.

Gdym wjechał na Avenue des Champs Elisees przypomniałem znowu beztroskie lata i nasze wycieczki z Meysztowiczem i Ledeburem do Paryża. W jakże innych okolicznosciach znalazeł się znowu ja bezdomny tułacz, a jednoczesnie minister pełnomocny Rządu Rzeczypospolitej jakie dziwne zestawienie pełne ironji losu.

Paryż jest jak haszysz jest w tym miescie jakas siła magiczna ktora od pierwszych krokow ogarnia przybysza.

W wielkim hallu hotelu Claridge zastałem czekającego już na mnie Smitha i prof. Duranda. Bmmmmmmmmmm Smith zarezerwował dla mnie pokoj. Osobiscie nie bardzo byłem rad z pobytu w tak luksusowym Karavan Seraju jakim jest Claridge. Chociaż wrzystkie wydatki moje osobiste i reprezentacyjne były pokryte przez skarb tem nie mniej uważałem że delegatowi polskiemu wypadało by mieszk mieszkac nieco skromniej. Tymczasem nie było rady musiałem pogodzis się z losem. Byłem głodny . Udalismy się na grill roomu mieszczęcego się na doke w tak zwanym z angielska basement.

Po kolacji wyszlismy na ulicę. Tłumy zalegały Avenue,wieczorne lokale i kawiarnie były rzęsiscie oswiecone z trudem znalezlismy miejsce przy stoliku aby wypic jakis aperitif.
Byłem zdziwiony olbrzymią ilosci samochodow . Z okna mego pokoju w Claridge widac było nieprzerwany potok samochodow jak by jakas olbrzymia ruchoma tasma ciągnąca się ku gorze ku Arc de Triomphe zdawało by się że to cała ulica rusza się mam a to były tylko dachy od samochodow.
Nazajutrz miałem dzien dosc ruchliwy. Rano byłem u Padarewskiego Mieszkał on w hotelu na place Vendome zamazamammgom Przewitał mnie serdecznie , ale widziałem jakąs głęboką troskę ktora osiadła na jego czole. Rozpytywał mnie co myslę szczerze o sytuacji. Opowiedziałem mu rządach partji o Daszynskim i Witosie, o przejezdzie konferencji pokojowej do Rygi i o moich obawach dotyczących wyniku te j konferencji. Na zapytanie czy zamierzam pozostac na placowce w Gdansku odrzekłem że przy pierwszej możliwosci zrezygnuję z tego stanowiska.
- Zupełnie podzielam panskie zdanie , ale uważam że potem co pan i
- panscy koledzy dokonali w Gdansku obeszli się z panem w sposob
- nieprzyzwoity. Musimy jednak niejedno jeszcze przetrwac. Niech pan
- nie sądzi aby i mnie moj pobyt i służba Polsce nie pozostawiła wiel
- kiego osadu goryczy i niepokoju o przyszłe losy naszej Ojczyzny.
- Czasem myslę o polsce z rozpaczę. Przestancie ją gnębic i chyba
- dajcie jej umrzec spokojnie skoro zatruwacie jejm życie.
-Te słowa wypowiedziane przez Wielkiego Polaka i patryotę żywo stanęły mi w pamięci w pamiętnym 1939 roku .

Umowilismy się z amerykanami na sniadanie u Prunier .
Był pułk Barber ekspert od kolejnictwa ktorego poznałem w Gdansku i bardzo się z nim zaprzyjazniłem, był Smith i prof Durand wielki przyjaciel polakow znany ekonomista amerykanski.
Beztroscy amerykanie byli jak zwykle w swietnych humorach.
Był to miesiąc ostryg a wspaniałe"marraines " oczywiscie butelka " Chablis , potem " Bisque de Homard , wreszcie Sole grille i do tego butelka Rudesheim i cos słodkiego zapełniła nad czas do godziny 2.po południu.
Tegoż dnia byłem z wizytą u ordynata hr Maurycego Zamoyskiego dla ktorego miałem zawsze wielką sympatję i szacunek jakó do człowieka o nieposzlakowanej uczciwosci a przytem wielkiego pana w najlepszym znaczeniu tego słowa. Odwiedziłem pana Jozefa Wielowiejskiego ktory pracował w Komitecie Narodowym i był obecny przy podpisywaniu traktatu wersalskiego.
W poselstwie spotkałem moją dawną znajomę z Petersburga panną Wroblewskę. Była to już staruszka. Brat jej był głownym inżynierem w Zakładach budowy wagonow i parowozow w Petersburgu ktorych dyrektorem naczelnym był moj ojciec. Panna Wroblewska wychowana we Francji była przez parę lat moją mentorką języka francuskiego.
Przypomniała dawne czasy mowiąc do mnie po francusku, gdym jej odpowiedział zatknęła uszy.
- Panie Miechu co się stało z panską francuszczyną co za akcent co
- za akcent to nie język francuski to jakies swięcianskie " patois"
Od jutra biorę pana w obroty i codzien godzina konwersacji aby doprowadzic panski akcent do porządku, przecież jako młody chłopak mowił pan swietnie a teraz te panskie " le " to nie le to w panskich ustach brzmi jak lie .... tak po naszemu.

Rzeczywiscie dopiero dzięki mojej kochanej mentorce zauważyłem co się stało z moim dawnym " licejskim akcentem ".

Przez cały czas pobytu w Paryżu poswięcałem codzien godzinę na konwersację z moją dawną opiekunką wspominając dawne czasy petersburskie

Zaprosiłem ją ktoregos dnia na do jakiejs małej wspaniałej restauracji uczęszczanej przez nasławniejszych gastronomow. Panna Wroblewska ktora poleciła mi ten zakład zasrzegła się zgory abym broń Boże nie żądał soli, pieprzu , musztardy , bo własciciel gotow się obrazic i wyprosic nas z lokalu. Wrzystko bowiem było u niego doprawione bez zarzutu, i każdy jakis dodatek do potrawy żądany przez goscia poczytywał sobie za osobistą obrazę.

W parę dni po moim przyjezdzie nadjechała delegacja Gdanska. Wsrod członkow delegacji był moj przyjaciel konsul Behnke i jeden ze znajomych mi kupcow gdanskich ożeniony z francuską.

Ustalilismy z Padarewskim wspolne spotkanie obu delegacji u niego w hotelu. Pomieszczenie w poselstwie było zbyt ciasne aby nas wrzystkich pomiescic. Od pierwszych krokow gdanszczanie okazywali nam raczej daleko idącę życzliwosc i obie strony szły wzajemnie na rękę. Co mam wrażenie to było wyjątkiem w historji komisji tego rodzaju jak komisja Gdanska.

Codzien przed południem mielismy posiedzenie w gronie polskim a następnie popołudniu plenarne posiedzenie w obecnosci obu ze stron.

Resztę dnia zajmowało nam przygotowanie rożnych " dossiers " przepisywanych na maszynie. Często ze Smithem stukalismy aż do wieczora. Przewidująco zabrałem z sobą mego małego Remingtona ".

Dzis oczywiscie nie pamiętam poszczegulnych paragrafow dotyczących

konwencji gdanskiej. Moje archiwum gdanskie jak pisałem zgorzało zapewne w Opinogorze.

Pamiętam pewnego dnia chodziło o nomenklaturę obywatela Gdanskiego Padarewski zaproponował nazwę " Freiburger " gdanszczanie jednak nie bardzo entuzjastycznie odnoesli się do tej nazwy i projekt " Freiburger'a upadł.

W naradach brał udział pan Jozef Wielowiejski. Był on wowczas radcą przy posle Ordynacie Maurycym Zamoyskim. Wielowiejski miał szerokie stosunki na Quai d' Orsay a cieszył się szczegulnemi względami pana Massigny szarą eminencją we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych.

Korzystając z wolnego czasu wybralismy się ze Smithem ktorejs niedzieli do Wersalu. Dzien był cichy słoneczny , jesien ubarwiła drzewa pozłotą ktorej strzępy wisiały jeszcze na drzewach . Obeszlismy pałac krolewski i Trianon, spędzilismy resztę dnia na spacerze po parkach i dopiero wieczorem wrocilismy z powrotem do Paryża.

W między czasie nadesłano nam jakiegos pana o nazwisku niemieckim ale polaka . Był to lwowianin zajmujący stanowisko dyrektore w jednym z bankow lwowskich. Był to człowiek uprzejmy kulturalny. mowił wcale znosną angielszczyzną. Nie wiem właściwie w jakim celu delegowano go naszej komisji. Podobno był on specem od spraw bankowych. Nie słyszałem go aby kiedys mabmah przemowił słowo na naszych obradach natomiast pracował niezmordowanie pisząc cos na ręcznym remingtonie. Zasypywał komisje dziesiątkami swoich wypracowan , ktorych nikt nie czytał. W każdym razie nie rozstawał się ani na chwilę ze swym ręcznym Remingtonem przezwalismy go " a Typewrieter. Gdym wracał z powrotem do Gdanska siadł w moim przedziale i przez cały czas podroży stukał cos na swojej maszynce, trzymając ten

swoj skarb na kolanach.

Ktoregos dnia dowiedziałem się o żałobnym nabożenstwie za rodzinę carską. Poszedłem tam w nadziei spotkania kogos z dawnych znajomych. Jakoż spotkałem się z Rodiczowym byłym posłem do dumy, z Nabokowym,wreszcie z prof Milukowym, rownież byłym posłem do dumy należącym do stronnictwa " kadetow " / patrz tom 2-gi moich wspomnien. Milukowa spotykałem w domu mego szwagra Władysława Żukowskiego. Byłem zaskoc ony wysłuchawszy od niego credo polityczne z ktorego wynikało że cała wilenszczyzna , grodzienszczyzna a nawet chełmszczyzna to są dawne ruskie ziemie ktore powinny wrocic do macierzy.

Zaiste dziwna jest mentalnosc rosyjska a przecie należał do tak zwanego obozu liberalnego.

Jaka była moja radosc gdy spotkałem ks Łukomskiego stryjecznego brata Włodzimierz . Za czasow carskich służył on w departamencie heroldji a za czaso Kierenszczyzny zarządzał carskiemi pałacami w Carskim siole. Spytałem się o Ninę Łukomską bo leżało mi na sercu aby tę zacną moją dawną przyjaciołkę odwiedzic.

- Zaraz ją zobaczysz - patrz idzie.

Biedactwo tak postarzała i zmieniła się że gdyby nie Łukomski nigdy bym ją nie poznał, szła opierając się na lasce prowadzona przez starszę panią w ktorej poznałem ich dawnę angielkę i przyjaciołkę mego cerbera Miss Smith.

- Ninoczka- rzekłem podchdząc do niej czy mnie nie poznajesz.

- Mitia - zawołała eto ty, kakimi sudbami / Mitia - to ty tutaj - jakimmi wyrokami .

Biedaczka rozpłakała się . Wzięłem ją pod rękę i w towarzystwie angielki odprowadziłem ją do taksowki.

- Słuchaj- rzekła przy pożegnaniu - tak chciałabym z tobą pogadac ~~a~~ dłużej , tyle mam tobie do powiedzenia i poradzenia się.

- Przyjdz jutro wieczorem do nas na kolację / na naszu pietier- - bugskuju kotletku / ~~na nasz kotel petersburski~~ na nasz kotlet petersburski .

Przeczekałem nim wrzyscy rozejdą się z cerkwi. Widziałem sporo znajomych twarzy ktore tak często widywałem u Cubat , byli tam oficerowie gwardji, wyżsi urzędnicy , kilku " pridwornych czinow " ~~[illegible]~~ / osob mających tytuł dworski : kamerherow, kamerjunkrow etc. Z Rodziny carskiej był jedynie obecny wielki książe Cyryl Włodzimierzowicz / Kirił Władimirowicz / Jak że to wrzystko wyglądało już inaczej. Cywilne ubranie i przejscia przez rewolucję bolszewicką zmieniło ludzi do niepoznania.

Nazajutrz wieczorem odwiedziłem ks Łukomską w jej skromnym mieszkanku gdzies na małej uliczce w Passy niedaleko lasku bulonskiego.

Ja miałem więcej do opowiedzenia niż ona mnie. Łukomscy wyjechali w przededniu przewrotu bolszewickiego. ~~[illegible]~~ Powiedziałem jej o wizycie ks Włodzimierza Łukomskiego w Gdansku . Widziałem że twarz jej zasępiła się, Coprędzej przeszła na inny temat.

Ks Nina Łukomskaja ~~[illegible]~~ z domu ks Tumanowa była gruzinką. Mieli oni znaczne tereny naftowe w okolicach Baku. Częsc tych terenow dzierżawiło Towarzystwo Braci Nobel.

Po za tem byli oni jednemi z nielicznych akcjonarjuszy Toarzystwa Braci Nobel . / 92% akcji należało do rodziny Noblow/

Nina znając moj stosunek do Emanuela Nobla prosiła abym możliwie postarał się o pewną indemnizację. Słyszałem że Emanuel Nobel rozpoczął pertraktacje oficjalną drogę przez Rząd Szwedzki aby terenu naftowe zwrocone były towarzystwu.

Oczywiscie obiecałem jej że niezwłocznie napiszę do Emanuela Nobel'a do Szwecji .

Biedna Nina była zagrożona slepotą tak jak jej biedna coreczka Tania. Zacna angielka z całą lojalnoscią podzielała los tej rodziny nietylko w szczęsciu ale i w nieszczęsciu.

W czasie mego pobytu w Paryżu starałem się co kilka dni zaglądac do tej zacnej kobiety , ktorej tyle zawdzięczałem w życiu.

Brat Emanuela Nobela Gosta Nobel był żonaty z francuską i zamieszkiwał stale w Paryżu. Byłem u niego z wizytą , byłem w ich pięknej wili na obiedzie. Zaprosiłem go ktoregos dnia na lunch do hotelu Claridge i przy rozmowie poruszyłem sprawę ks Łukomskiej. obiecał mi zrobic co się tylko da. Zapatrywał się jednak dosc pesymistycznie na możliwosc odzyskania terenow naftowych i idemnizacji, Towarzystow było regestrowane w Rosji jako towarzystwo Rosyjskie i bolszewicy uważali że podlegało jak wrzystkie inne prywatne przedsiębiorstwa upanstwowieniu.

Gosta Nobel spytał mnie czy zamierzam kontynuowac moją karjerę dyplomatyczną w Polsce odpowiedziałem że zapewne prędko z niej zrezygnuję, bo nie jestem stworzony na biurokratę.

- Panie Jałowiecki, jak pan wie mamy w Gdansku nasze tereny w - porcie i dwa olbrzymie zbiorniki, ktore są teraz w stanie za-

mamy pozatem tereny naftowe w Drohobyczu do tej pory nie eksploatowane. Mamy zamier rozpocząc w prędkim czasie wiercenia i uruchomic Towarzystwo Brci Nobel jako polskie towarzystwo akcyjne.

Gdyby pan nie miał innych planow proponował bym panu objęcie dyrekcji w Gdansku. Jest tu adwokat petersburski pan Lewestam ktory jest naszym doradcą prawnym w Polsce. Po za tem powiem panu pod dyskrecją że prowadzimy pertraktacje z Amerykanskim concernem Standard Oil Co aby wspolnie prowadzic ten interes i wykorzystac nasze tereny naftow w Drohobyczu.

- Skoro pan zdecyduje porzucic służbę panstwową niech pan mnie za-
- wczasu da znac. Chcielibysmy uruchomic cały interes w drugiej po-
- łowie Stycznia 1921 roku.

Bnnnnnnnnnnnnmm Prosiłem aby mi dał czas do namysłu i obiecałem za parę dni zawiadomic go o mojej decyzji.

Ponieważ nie miałem najmniejszej ochoty przebywac w Gdansku jako nianka pana Macieja Biesiadeckiego zdecydowałem że trzeba skorzystac z propozycji i nie czekając nazajutrz zawiadomiłem go o mojej zgodzie. Tegoż dnia Gosta Nobel zaprosił mnie na sniadanie do jakiejs bardzo miłej ekskluzywnej resauracji gdzies w pobliżu Opery przy sniadaniu poznałem pana Lewestama.

Nie przypominam go sobie ale zkomunikował mnie że poznał mnie odrazu Znał dobrze mego szwagra Żukowskiego i Ojca,musiałem z nim się gdzie zetknąc. W każdym razie nazwisko jego było mi znane ze słyszenia.

Moja decyzja była poniekąd spaleniem mostow za sobą , ale uważałem żem zrobił rozważnie.

Prosiłem aby nasza rozmowa została scisle między nami bo nie chciałe odkrywac zawczasu moich kart.

Tymczasem pertraktacje z Gdanszczanami szły dosc pomyslnie. Naśtroj był szczegulnie dla mnie nad wyraz przychylny.

- Ale pan ma w gdanszczanach przyjacieli - zauważył ktoregos dnia - Padarewski.

- Panie Prezesie - rzekłem - proszę o tem nie mowic , bo i tak je-
- stem w pewnych kołach posądzany o sympatje dla niemcow a niena-
- wisc do komunistow.

O ile przypominam konwencja gdanska w znaczeniu zasadniczym był była podpisana przez obie strony w dniu 12 Listopada . Nazajutrz przyjmowalismy Gdanszczan obiadem . Nastroj był przyjazny. Nastąpiły przemowienia toasty słowem wrzystko zakonczyło się w tonie nad wyraz przyjaznym Gdanszczanie byli pod urokiem pana Padarewskiego.
Sądzę że jego postac , jego przyjazne a zarazem pełne godnosci zachowanie i cierpliwe wysłuchiwanie objekcji gdanszczan przyczyniły się do stworzenia tej wyjątkowej atmosfery.
Częsc Gdanszczan wrociła z powrotem pozostało jednak trzech z gdanskiej delegacji. Musielismy omowic szereg spraw techniczno ekonomicznych i wypracowac dodatkowe komentarze do konwencji.
Padarewski uprzedził mnie że przed drugą połową Grudnia nie zwolni mnie z Paryża.
Tymczasem w parę dni po podpisaniu konwencji otrzymałem telegram od siostry mojej Żukowskiej że rząd litewski wezwał wrzystkich obywateli litewskich do powrotu i objęcia pozostawionych majątkow.
Ci ktorzy do dnia 1 Grudnia nie przybędą na Litwę będą pozbawieni paraw reklamacji i dobra ich zostaną przejęte prze Panstwo.

Był to dla mnie piorun z jasnego nieba. Niezwłocznie udałem się do Padarewskiego , przedstawiłem mu całą sprawę i prosiłem aby mnie zezwolił wyjechac z Paryża.

- Panie Jałowiecki, ja rozumiem panskie stanowisko , ale poprostu
- nie mogę przerwac dla panskich spraw rodzinnych a nawet rodzinne-
- go majątku rozpoczętych spraw ktore wymagają obecnosci panskiej.
- Wie pan co - rzekł Padarewski- biorę to na siebie , bawi tu Wolde-
- maras minister spraw zagranicznych litwy kowienskiej. Wypadkowo
- poznałem go , rozmawialismy w tonie bardzo przyjacielskim. Jutro
- będę z nim się widział i poproszę o wyjątek dla panskiej osoby
- jestem przekonany że mnie nie odmowi.

Jakoż dnia następnego gdym się zjawił do Padarewskiego przywitał mnie słowami.

- No panie Jałowiecki , wrzysko załatwione, Woldemaras solennie
- obiecał mi załawic panską sprawę, wziął to na siebie , a tak się
- rozczulił żesmy na pożegnanie u[redacted] uscisnęli.

W kilka dni po tej rozmowie odwiedziłem pmmm hr Klementyną Tyszkiewiczową z Birż, Potockę z domu / Siostrę hr Jozefa Potockiego z Antonin/ syn jej Alfred był wowczas posłem litewskim w Londynie. Przyjęła mnie jak zawsze serdecznie jako " swego litwina " . Opowiedziałem jej o swoich kłopotach i o interwencji Padarewskiego.

- Niech pan nie odchodzi- rzekła gdym zabierał się do wyjscia , lada
- chwila czekam Waldemarasa.

Jakoż niedługo służący zameldował ministera litewskiego.

Po raz pierwszy spotkałrm się z nim. Jego brat jak wspominałem był naczelnikiem stacji w Oniksztach na naszej wąskotorowce łączącej Nowo Swięciany z Poniewieżem.

Woldemaras usłyszawszy moje nazwisko jak by się zażenował. Rozmawialismy po polsku ktorym władał biegle bez najmniejszego akcentu.

- Pan Jałowiecki , włada swobodnie językiem litewskim .

- Wiem o tem - rzekł Woldemaras - kto by z nas litwinow nie znał
- nazwiska Ojca panskiego, przecież on tyle dla Litwy i litwinow
- zrobił. Jaka szkoda że pan jako obywatel litewski od początku nie
- był z nami i przeszedł pan na służbę dyplomatyczną wrogiego nam
- sąsiada. Przecież pan był ministrem pełnomocnym i delegatem w
- Gdansku.
- To nic nie przeszkadza- rzekła hr Tyszkiewiczowa że jest on bardzo
- przywiązany do Litwy, i wierzę że pan Minister zrobi wrzystko
- aby dopomodz panu Jałowieckiemu.
- Co mogę to zrobię rzekł zimno Woldemaras. Obiecałem to nawet panu
- Padarewskiemu , ale nie mogę ukrywac że sprawę komplikuje stano-
- wisko pana Jałowieckiego jako ministra polskiego w Gdansku.
- No zobaczymy - rzekł Woldemaras zabierając się do wyjscia.
- Niech pan zostanie jeszcze - zwrociła się do mnie hr Tyszkiewiczo
- wa mam do pana interes osobisty.
- Panie Mieczysławie- rzekła gdy Waldemaras był już na schodach.
- Znając tego drania, obawiam się że własnie zrobi wrzystko aby
- panu przeszkodzic. choc byc może że będzie się wsydził wobec Pa-
- darewskiego. W każdym razie niech pan będzie ostrożny. Teraz po
- rozmowie z Padarewskim nie radzę Panu zaraz jechac na Litwę trzeba
- przeczekac aby nie dawac powodow do posądzenia że się mu nie wie-
- rzy.

Jak się następnie okazało hr Tyszkiewiczowa miała rację. Mam wrażenie że Waldemaras przyspieszył likwidację Syłgudyszek.
Pożegnałem się z hr Klementyną . Jakis niewypowiedziany niepokoj ograngł mnie. Pani Klementyna mieszkała we własnym pałacyku o ile przypominam na ulicy Passy gdzies w pobliżu Etoile.
Wrociłem piechotą do mego hotelu pogrążony w rożnych niewesołych myslach.
W hallu najniespodziewaniej w swiecie zetknąłem się z panią Marą Matuszynską. Ucieszyła się zobaczywszy mnie. Siedlismy w hallu opowiadając wzajemnie nasze dzieje.
Pani Matuszynska zmieniła już nazwisko bo po smierci męża wyszła powtornie zamąż za jakiegos bardzo bogatego pana o niemieckim nazwisku. Mieszkali na rivierze a pani Mara przyjechała na kilka tygodni do Paryża.
Dowiedziawszy się o moich kłopotach i widząc moje przygnębienie powiedziała mnie.
- Ja ciebie nie mogę zostawic samego. Tyle razy byłem twoim gosciem
- dzis ty będziesz moim. Jedziemy zaraz na kolację do Cafe de Paris
- a potem na przedstawienie do małego teatrzyku na Rive Gauche
Spędziłem miły wieczor w towarzystwie mojej przyjaciołki z dawnych czasow petersburskicg. Doprawdy swiat jest mały.
Przedstawienie było dosc nudne .
Na scenę wyszedł jakis jegomosc w dosc wytartym surducie i cylindrze na głowie i zaspiewał wstępny kuplet ktory utkwił mi w pamięci

Ah comme je suis drole, comme je suis amusant
Je fait rire le monde, mais le monde n'a pas l'air
content.

Kuplet ten utkwił mi jak powiadam w pamięci i zawsze mnie prześladował kiedy w czasach pozniejszych jako prezes związku ziemian zmuszony byłem do wysłuchiwania oficjalnych przemowien panow wojewodow starostow i innych dygnitarzy hołdujących powtarzaniu panstwowo tworczych komunałów.

Pani Matuszynską mieszkała w hotel Crillon w pobliżu P[illegible] place de la Concorde. Odprowadziłem ją do domu i wrociłem do swego Claridge.

Nazajutrz rano chłopak hotelowy zameldował mnie że na dole w hallu czeka na mnie jakas starsza pani.

Pospiesznie zjechałem windą do hallu , rozejrzałem się ale nie odkryłem żadnej znajomej twarzy, spytałem więc portjera gdzie jest ta pani ktora ma do mnie interes. Portjer wskałazł mnie na siedzącę na foltelu starą angielkę w kraciastym kostiumie z [illegible] z okularami w czarnej oprawie na nosie.

Podeszłem do niej powiedziawszy swoje nazwiskob i zapytałem czem mo mogę służyc.

Czy pan nie przypomina sobie Lucy Maxwell z ktorę pan siedział obok na ławce w szkockiej szkole przygotowawczej za Newską Zastawą w Petersburgu.

Naturalnie że odrazu przypomniałem sobie ładną lucy Maxwell.[illegible]

Miałem wowczas lat 12 i Lucy była moją pierwszą miłoscią. pamiętam że oddawałem jej wrzystkie w owym czasie rzadkie stalowki aluminjowe.

Oh Lucy- rzekłem you were my first love

- And you mine - odpowiedziała z usmiechem.

Lucy Maxwell ! .. w oczach stanęły mi lata dzieciństwa nasz obszerny dom dyrektorski położony wsrod parku na brzegu Newy, stanęły mi w oczach porządne murowane z czerwonej cegły zakłady i przędzalnie Maxwella ktore tak pzęsto przejeżdżałem tramwajem do odległego o 7 wiorst Petersburga. Pamiętam dwie mdmdmhamam mosiężne błyszczące tablice zawieszone po obydwych stronach wrot fabrycznych na jednej widniał napis rosyjski. Spaskaja Priadilnaja fabrika Makswela po drugiej stronie napis angielski " Spaski's cotton spinning and weving mills.

Naprzeciwko fabryki po drugiej stronie szosy prowadzącej z Petersburga do Szlissenbyra widac było wsrod drzew pałacyk Maxwella właściciela zakładow gdzie zamieszkiwała moja " Princesse Lointaine Mac- rzekła moja dawna miłosc w ktorej więdniejącej twarzy z trudem poznałbym moją pierwszy ideał - opowiedz cos o sobie przecie ostatni raz widzielismy się zgorą trzydziescia lat temu.

Opowiedziałem jej po krotce moje przeżycia. Zamysliła się głęboko.

Jakim cudem dowiedziałes się o mnie że jestem tu w Paryżu.

- Mysmy stracili wrzystko w Rosji , rodzice dawno już umarli, ja
- pozostałem starą panną i pracowałem w biurze LLoyd Georga , je-
- stem sekretarką osobistą mr Carra generalnego sekretarza dele-
- gacji brytyjskiej. Przyjechałem z moim zwierzchnikiem na parę
- miesięcy do Paryża. Dowiedziałem się wypadkowo od mr Wieżowiej-
- wiejskiego / if I rightly pronounce his name/ z poslestwa Pol-
- skiego w Londynie. Doprawdy swiat jest mały, nigdy nie myslałem
- że ciebie kiedys w życiu spotkam. Tys opuscił naszą szkołę i
- pamiętam ciebie już w uniformie liceisty.

Spojrzałem na zegar.

- Lucy- rzekłem ja muszę isc na konferencję, jeżeli jestes w po-
- łudnie wolna zechciej ze mną pojsc na lunch do małej cichej
- ale pierwszorzędnej restauracji " Griffon " w pobliżu opery.
- All right Mac- odrzekła - zajedz po mnie biuro Carra miesci s
- w hotelu na plac Vendome - dmmkmm
- Doskonale się układa bo ja mam byc na posiedzeniu u Padarewskie
- go ktory mieszka w tym samym hotelu. Poczekaj na mnie w hallu.
- Oh ty masz szczęscie widywac Padarewskiego - Oh Mac you really
- have a chance.
- Kazałem zawołac taksowkę a ponieważ gmmhm jechalismy w jednym
- kierunku i do jedengo celu odwiozłem ją. Rozstalismy się w hallu
- hotelowym. Ona pojechała windą na trzecie piętro ja wysiadłem
- drugim.

Za każdym razem gdym wchodził do pokoju Padarewskiego, spojrzał na zamknięty fortepjan, na fotografje rozmieszczone na fortepjanie swiadczące że mistrz zaniechał gry,opanowywał mnie dziwny smutek. Przecież w pierwszych dniach po wypędzeniu niemcow kraj o mało nie pogrążył się w anarchję i nie stał się łatwym łupem dla komunizmu , przecież tych dwuch ludzi Piłsudski i Padarewski ocalili kraj. Czemuż tych dwuch ludzi nie mogło wspołpracowac zgodnie Kiedys Padarewski w rozmowie ze mną napomknął o przepasci ktora rozdzieliła tych dwuch ludzi . Słuchałem tego w milczeniu, nie przerywając ani zadając pytan. Była by to z mojej strony niedopuszczalna poufałosc.

Tego dnia nie miałem wiele do roboty, gdyż sprawa dotyczyła kolei

i połkownik Barber jako ekspert miał głos.

Konferencja zapowiadała się na długo , przed pierwszą przeprosiłem Padarewskiego i zjechałem mmmhm windą do hallu . Lucy Maxwell czekała na mnie siedząc w fotelu i niecierpliwie paląc papierosa. Do restauracji mielismy kilka krokow , poszlismy piechotą.

- Wiesz Mac - rzekła Lucy - mowimy po angielsku, przypomnijmy dawne
- czasy i pogadajmy dawnym dobrym akcentem petersburskim, ja nic
- nie zapomniałem i mowię bodaj niegorzej niż po angielsku.

Rzeczywiscie Lucy mowiła bez najmniejszego akcentu płynnym pięknym petersburskim nmmmm językiem.

- Kiedy wyjechałes z Rosji? - spytałem
- Wyrwalismy się ztamtąd jakos w maju 1918 roku. Stracilismy wrzy-
- stko a przecież w Rosji carskiej uchodzilismy słusznie za miljo-
- nerow. Wrocilismy do naszego kraju rodzinnego Szkocji , gdzie
- mielismy sporo krewnych a clan Maxwellow zaopiekował się nami.
- Niestety ojciec bardzo przbolał utratę tego pięknego interesu i
- fabryk ktore własną pracą stworzył , zmarł gmmmm w Edynburgu
- przed przed rokiem , zanim wslad w kilka miesięcy poszła i moja
- matka , zostałem na swiecie sama. Władając dobrze rosyjskim i
- francuskim w prędkim czasie zostałem zaangażowana i wyjechałem
- razem z delegacją pm kilka tygodni przed smiercią ojca razem
- z delegacją pokojwą pod przewodnictwem Lloyd George'a do Paryża
- Miałes możnosc spotkania wielu znakomitych mężow stanu.
- Tak odrzekła - Lucy- wrzystko to inaczej wygląda zdaleka a cał-
- kiem inaczej mhmmmm zbliska.
- Wasz głowny delegat Dmowski miał sporo trudnosci głownie z naszą
- brytyjską delegacją. Jeżeli mam byc szczera , proszę zachowaj to
- między nami Lloyd George chociaż jest bezprzecznie wielkim mężem

stanu , ale ma małe pojęcie o Rosji i o Polsce a was polakow
- skażu tiebie odkrowienno nie dolubliwajet / powiem tobie otwarcie
- nie bardzo lubi /

Nie zauważyłem gdysmy stanęli w drzwiach restauracji, usłużny maitre d'hotel znalazł w szczelnie zapełnionej sali.jakis spokojny kąt gdzie moglibysmy pogadac swobodnie.

- Co będziesz jadał ? spytałem Lucy.
- Wybierz cos co trochę przypomni Petersburg.

Wybrałem jak umiałem . Nie pamiętam jakie było menu ale zdaje się że utrafiłem dobrze.

Lucy- rzekłem wypijemy cos przed przekąską dobrze,

Znalazła się prawdziwa " smirnowka

Rozmawialismy cały czas po rosyjsku. o tem i o owem wspominając dawne czasy. Newską Zastawę mmm / Newskie przedmiescie, pastora rev Key naszą miłą nauczycielkę wreszcie rozmowa przeszła na tematy politycz

- Coż ci mogę powiedziec na moim dosc podrzędnym stanowisku mogłem
- tylko obserwowac rozmawiac w sprawach politycznych z mężami stanu i
- ambasadorami oczywiscie nie miałem okazji będąc a small potato.
- Lloyd George , spytałem
- Był dla mnie bardzo uprzejmy , ale jak ci mowiłem nie ma pojęcia co
- się na swiecie dzieje a jeszcze mniej o geografji stale mmmmmmm
- mieszał Polskę z Serbją, Bulgarję z Rumunją ale mimo to mmmm wyka-
- zywał dużo zdrowego sensu choc jego mentalnosc to mentalnosc "
- miełkago prowincjonalnago prisiażnago powieriennago / drobnego adwo
- kata z prowincji.

W trakcie rozmowy spytałem Lucy czy nie może mi powiedziec skąd powstała koncepcja wschodniej granicy polskiej zwanej Curson Line.

- Ach Curson Line - rzekła smiejąc się Lucy , byłem wowczas z Carrem
- przepisywałem na maszynie uchwałę. Mysmy nazwali to nie Curson
- Line ale Luncheon Line.
- Dlaczego ? - spytałem
- Przepisywałem ten dokument więc mogę ci opowiedziec aby było to
- tak z roku zeszłym jakos w pierwszej połowie Grudnia jeżeli się nie
- mylę było to 8 tego miesiąca. Supreme Concil zebrał się aby Polsce
- wykreslic wschodnią granicę z Rosją. Nikt nie wiedział co to jest
- ta polska wschodnia granica gdzie zaczyna się rosja gdzie konczy
- się polska. Debaty przeciągały się bez konca , nadchodziło pora
- lunch'u wrzyscy byli głodni i jak to mowią annoyed. Ty wiesz co
- to znaczy dla anglika lunch. Tymczasem sprawa nie posuwała się ani
- na cal. Dopiero zabrał głos lord Curson , przypomniawszy sobie
- że ma jakies stare mapy dotyczące of the second partition of Poland
- nie czekając zniknął na kilka minut w swoim gabinecie i wrocił
- tryumfującą mając w ręku mapę gdzie czerwoną linją była oznaczo-
- na granica między etnograficzną Polską a Rosją.
- Wrzyscy odetchnęli z ulgą- winszowano Cursonowi rozcięcia węzła
- gordyjskiego i całe wysokie towarzystwo pospieszyło na spozniony
- lunch . Polcay to są trouble makers, nawet nie dadzą spokojnie
- zjesc lunchu. - rzekł ktorys z dygnitarzy.
- Ztęd przezwalismy tę lunję Lunchon Line a oficjalnie
- została nazwana Curson Line.
- Widzisz Mak jak się załawiają sprawy międzynarodowe. Te opoznienie
na poł godziny lunchu oddało bolszewikom połowę waszego historycznego
- terytorjum. Powiem ci szczerze I was disgusted , przepisując tę
- uchwałę na moim Remingtonie.

- Wiesz Lucy- rzekłem my to nazywamy inaczej

- Jak ? -spytała

- Cursed line / przeklęta linja /

- Z waszego punktu widzenia macie rację- odpowiedziała Lucy.

Tego dnia Lucy miała całe popołudnie wolne od zajęc , ja wyjątkowo rownież byłem wolny, spędziłem więc całe popołudnie z moja dawną przyjaciołką . Zajrzelismy do Louvru, poszwędalismy się po starym m miescie. Zaprosiłem ją na obiad.

Ostatni raz widziałem Lucy. Nazajutrz wyjeżdżała z powrotem do lon dny. Odprowadziłem ją na kolej.

Przedstawiła mnie swemu szefowi mr Carr jako " my old friend "

Pociąg ruszył. Pozostałem długo na peronie nie mogąc zebrac w kupę moich mysli.

Słuchaj Yellow - rzekł pułkownik Barber ktoregos dnia gdysmy wyszli od Padarewskiego. Do lunchu pozostaje nam jeszcze trzy kwadranse ja mam kłopot , więc proszę abys mnie dopomogł.

- Naturalnie - odrzekłem.

Barber wyjął z kieszeni [illegible] papier.

Był to kablogram od jego żony ktora zaleciła mu koniecznie aby zwiedził Louvre i opisał jej swoje wrażenia.

Spojrzał powtornie na zegarek. [illegible]

- Well - chodz ze mną i pokaż ten wasz Louvre - mamy jeszcze 40 - minut.

- Z przyjemnoscią - odrzekłem - tylko jak chcesz obejrzec Louvre w ciągu poł godziny. Aby zapoznac się nawet pobieżnie z muzeum

-trzeba conajmniej tydzien czasu.

- Yellow 1 am not a damned fool to west my time / ja nie jestem
- nie jestem warjat żeby tracic [illegible] czas.
- Hurry on - rzekł Barber - ty znasz ten Louvre - tu wyjął notatnik
- ja zobaczę how do you call her - Mona Lisa i Venus to na dzis
- dosyc. Spieszmy się bo jestem głodny i chciałbym cos przed tem
- wypic.

Złowilismy pierwszą lepszą taksowkę , choc do Place Vendome do Louvru jest zaledwie jak to mowią kilka krokow.

Przebieglismy dosłownie cwałem kilka sal. Zatrzymałem go przed posągiem Venus co podkreslił swoim fountain pen w bedekerze a następnie ruszylismy prawie zbijając z nog publicznosc do obrazu Leonarda da Vinci zwanego Mona Lisa .

- Well - [illegible] rzekł Barber. - każda nasza amerykanka jest
- ładniejsz od niej, a nasze prawdziwe pięknosci położyłyby te
- Mona Luisa na rząd konwi od mleka / on a row of milk canes.
- No możemy teraz spokojnie pojsc na lunch.do naszego hotelu.

Barber zatrzyłam się przy portjerza aby wysłac kablogramę do żony
- [illegible]
- Dear honey- byłem w Louvrze widziałem Venus i Mone Luizę , love

Barber.

- Słuchaj - rzekłem to nie Mona Luiza to Mona Liza.
- Never minde yellow , lets have a drink rzekł Barber spiesząc do
- baru hotelowego.

Czas upływał a codzienne konferencje , sniadania, pisanie rożnych notatek zajmowały mnie całe dnie. Nie starczyło mi czasu na szwędanie się po starym miescie ktore tak lubiłem . Pobyt w Paryżu zaczynał mi już na dobre ciążyc.

Jeżeli mam byc szczery to powiem że nie czułem się dobrze wsrod francuzow, szczegulnie paryżan.

Znacznie blizsi mi byli dawniejsi niemcy z ktoremi mogłem łatwiej znalezc wspolne zapatrywania i poglądy niż francuzi. Uważałem że rewolucja francuska zaczęła na swiecie ową nieszczęsną erę chamstwa ktora z biegiem lat coraz bardziej przenikała ludzkosc a zaszczepinona na pniu rosyjskim wydała wreszcie takiego potwora jakim jest obecna rosja sowiecka , jakim stały się niemcy ow narod wielkich uczonych, muzykow , poetow.

Z " iwana nie budie pana " jak głosiło stare przysłowie białoruskie. Człowiek musi przejsc przez dłuższy łancuch pokolen zanim dorsnie do tego aby kierowac innemi.

Niema nic straszniejszego jak cham ktory się dostał do władzy jak niema nic straszniejszego po nad rządy tłuszczy ktora wysuwa zwykle na miejsca czołowe najgorsze męty, rożnych bandytow zwyrodnialcow z tej to tłuszczy powstała czrezwyczajka rosyjska ktora się przekształciła w NKWD w GESTAPO i inne kwiatki wyrosła na hasle " liberte, egalite, fraternite.

Gdyby Hitler i Musolini obaj nie byli chamami i nie pochodzili z tłuszczy , tłumu, z domieszką połinteligencji zapewne nie doszło by w Niemczech do tego czem się stały ani we włoszech do despotyzmu tłumu. Wyobrażam sobie że tłuszcza francuska w czasie rewolucji , czy komuny nie była lepsza od tłuszczy niemieckiej włoskiej

czy wreszcie kraweych może najkrwawszych komunistow hiszpanskich. W Szwecji, Danji, Belgji, Holandji wreszcie w Anglji ktore zachowały swych krolow i dynastję niegdzie nie doszło do tak potwornych rzeczy jak w Niemczech w Rosji, we Francji.

Jestem zdecydowanym monarchistą nie mogę miec sympatji dla narodu ktory pierwszy odrzucił Boga, zamordował swego krola . Przeciętny francuz jest przedewrzstkiem interesowny, skąpy, lubi przy okazji oszukac, mało w nim serca a więcej egoizmu prsy niebywałej frazeologją . Francja obecna to zgnilizna na ktorej tu i tam wyrastają przepiękne kwiaty , ale więcej chwastow .

Nie , muszę przyznac nie lubię francuzow. Lubię Francję ktora jest przepięknym krajem , niestety zle gospodarzonym. Francuz nie jest wiesniakiem , opisje pięknie przyrodę ale nie ma do niej ani zamiłowania , ani znajomosc. Przejeżdżałem całe Depratamenty na południu Francji ktore w rękach niemcow, dunczykow czy holendrow były by kraina płynąca mlekiem i miodem. Opuszczone wsie i pola orna zamienione w pustynię oto co się widzi z okna wagonu przej przejeżdżając niektore południowe deprtamenty w okolicach Avignon.

Czy jest cos wstrętniejszego po nad przeciętnego członka parlamentu francuskiego w ktorym jeno korupcja, protekcja , szacherka goruje po nad wrzystkiem. Widziałem tych panow i w Paryżu i w Genewie. To prawda że w czasie pierwszej wojny swiatowej z parlamentu francuskiego wyszedł Clemenceau, że francuzi mieli Focha mieli Weyganda i szereg dzielnych ludzi ale i to przeszło.

Natomiast nie podzielam entuzjazmu dla ludzi typu Brianda , jednego z najobrzydliwszych cynikow i ateuszy , bez cienia skrupułow czy honoru.

Niestety przed pierwszą połową Grudnia nie mogłem się wyrwac z Paryża. Zaczęłem teęsknic do Gdanska do jego starych murow do pięknych zoppotow, do moich przyjacioł. Chciałem się wyrwac na parę dni aby pojechac do Bretanji i odwiedzic miejsce urodzenia i młodosci mego ulubionego autora Chateaubriand'a w St Malo w Bretanji. i zwiedzic miejsca gdzie spędził swoją młodosc opisywane w Memoires d' Outre -Tombe.

Jedynie korzystając z wolnegodnia namowiłem Smitha na wycieczkę do Fontainebleau gdzie spędzilismy dzien cały na zwiedzeniu pałacu tak związanego z pamięcią Napoleona I i wędrowce po owym sławnym lesie , dawniejszym ulubionym miejscem łowow krolewskich nie ominęlismy najpiękniejszych częsci tego lasu - parku jak Vallee de la Solle, Gorge du Loup, Gorge d' Amremont i Fort l'Empereur.

Znalezlismy małą restauracyjkę gdzie nas nakarmiono wspaniale. Już to przyznac trzeba że niema bodaj na swiecie kuchni rownej francuskiej. Dzien był pomimo poznej jesieni wyjątkowo cieęły i słoneczny.

Ponieważ miałem dosyc drogiego i nieprzyjemnego Claridga jakos w 10 dni po przyjezdzie zainstalowałem się w niewielkim przyjemnym hoteliku gdzies w pobliżu Etoile i Avenue de Haussmann noszącego nazwę Hotel Byron / Francuzi zwali to hotel Biron /

Ktoregos dnia w ambasadzie zetknąłem się z Władysławem Grabskim wyglądał przemęczony, i beznadziejno ponury.

Łączyła mnie z panem Władysławem dawna znajomosc , bywał częstym gosciem moich rodzicow w Petersburgu za czasow jego posłowania w dumie i prezesury Głownego Komitetu dla spraw Uchodzcow.

Nie pytałem się go o powody jego przygnębienia ani zaczepiałem

go w sprawach politycznych.

-Jestem dużo winien panu- rzekł Grabski na pożegnanie .

- Tak są tam pewne rachunki do wyrownania - odrzekłem, nie będę

- tem panu teraz zawracał głowy.

Przed wyjazdem odwiedziłem Ninę Łukomską, byłem u hr Klementyny tyszkiewiczowej i naszego posła hr Maurycego Zamoyskiego.

Biedną Ninę Łukomską widziałem już po raz ostatni w życiu , wowczas jednak żeganjąc się z nią miałem nadzieję że mi się uda byc jeszcze w Paryżu. Los chciał inaczej.

W ostatnich dniach przed moim wyjazdem z Paryża p. Jozef Wielowiejski zaprosił mnie na sniadanie do swego klubu był tam obecny ordynat i jakis wyższy urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W czasie sniadania spytałem ordynata Zamoyskiego o mieszkającego w Paryżu syna Adama pana Władysława Mickiewicza.

- Nie mogę pana zachęcac do tej wizyty - rzekł ordynat- będzie

- pan miał wielką mmmmmmm decpcję. Rownież zaniedbanegoi niem mytego człowieka zaiste trudno spotkac.Po za tem nic ciekawego

- nie dowie się pan od niego po za narzekaniem na zły los .

Wreszcie pożegnawszy Pana Ignacego Padarewskiego po dłuższej z nim rozmowie nazajutrz wyjechałem z Paryża.

Jechałem okrężną drogą. Nie pamiętam z jakiej przyczyny pociąg na Paryż szedł na Pragę a nie na Berlin. Była to dłuższa ale pejzażowo ładniejsza droga.

Niestety los mnie dał na towarzysza owego dyrektora banku ze Lwowa ktory mmmm nie rozstawał się ze swoim Remingtonem i ciągle vos wystukiwał / w trzech kopjach / nie zwracając uwagi ani na

piękne krajobrazy ani na otoczenie.

Nie dopytywałem się na czem polega jego tak gorączkowa praca. Rozstalismy się w Warszawie, więcej go nigdy już w życiu nie widziałem.

Zatrzymałem się na jeden dzien w Warszawie , aby złożyc ustne sprawozdanie z przebiegu konferencji paryskiej i nazajutrz wieczorem z ulgą siadłem wreszcie do pociągu gdanskiego.

Moi amerykanie mieli powrocic do Warszawy nazajutrz po moim wyjezdzie

W czasie mego pobytu w Paryżu obserwowałem francuzow, ktorzy coraz mniej mi się podobali. Uderzyła mnie postawa oficerow. byli przeważni ubrani dosc niechlujnie i robili wrażenie cywilow przebranych po wojskowemu. Czasem przmknął się jakis więcej postawny i elegancki oficer byli to zwykle artylerzysci lub kawalerzysci, ktorzy jako tako trzymali " fason ".

Miałem okzaję zpotykania wielu z moich dawnych znajomych petersburskich. a pewnego dnia w jakims nocnym lokalu natknęłem się na hr Ołsufiewa, był w towarzystwie dwuch kobiet z połswiatka i był dobrze pijany, Gdym spytał o Nataszę , jego obecną żonę ktorą pobrał po wyjezdzie z Warszawy, odburknął mi cos wcale nie licującego z odpowiedzią męża o żenie. Dałem mu pokoj , bo spotkanie się z nim wywołało wielki niesmak. Wiem że zamieszkali we własnej willi w Nicei

Byłem swiadkiem przejazdu obranego dnia 20 Wrzesnia prezydenta Aleksandra Millerand, musiało to byc jakies instalowanie go w godności prezydenta bo słyszałem jak grzmiały działa a presydent jechał powoli wdoł Avenue des Chaps Ellisee otoczony gwardją ubraną w pancerze i kirysy z konskiemi ogonami na głowie.

Wrzystko mi to stanęło w oczach gdym nazajutrz rano przebudzony w Tczewie wjechałem w nizin wislaną a gdzies w oddali zamajaczy

wieżyce Gdanska.

Byłem rad gdym się nareszcie znalazł w moim mieszkanku w Sopotach na Victoria strasse gdy na moją szyję rzuciły się mały Andrzejek i Krysia a Miss Smith nie posiadała się z radosci .

Przez czas mojej niebytnosci wiele się zmieniło. Dowiedziałem się od Miss Smith że podobno Sir Reginald Tower ma wkrotce opuscic Gdansk, że wmmmmmm byli u niej Kazio Skarzynski, Janek Raue i Witold Jasinski ktorzy wrocili z wojska. Kazio Skarzynski i Janek Raue zostali nagrodzeni krzyżem walecznych. Witold Jasinski nie był na froncie i przez cały czas pozostawał w kadrach pułku ułanow w Poznaniu.

Wieczorem zebrało się u mnie całe towarzystwo więc Jola Wankowiczowa , Pmmmmmmmmmmm stary pan Paweł Wankowicz ktory w czasie mojej niebytnosci opiekował się miss Smith no i naturalnie konsul Fry.

Nazajurz rano byłem już w moim gabinecie w komisarjacie. Zastałem kupę listow ktore moja kochana sekretarka Zosia Krzyżanowska pmmmmmmmmmmm wręczyła mnie osobiscie.

Dowiedziałem się od niej o nastrojach w komisarjacie o wizycie pana nadradcy Szultisa ktory godzinami zamykał się z Biesiadeckim w jego gabinecie , a nwaet raz wezwał ją dopytując się czy ja nie jestem w zarządzie Polsko Bałtyckiego Towarzystwa i jeszcze w kilku innych towarzystwach, i czy wypadkowo nie jest ona moją krewną.

Pan Maciej przyjął mnie nad wyraz uprzejmie gratulował pomyslnego zakonczenia mojej misji ale jak mogłem zauważyc miał jak to mowią minę niepewną. O tych rożnych machinacjach dowiedziałem się dopiero po nowym roku.

Pospieszyłem do biura admirała Borowskiego aby się z nim zobaczyc

- Nie - panie Mieczysławie - rzekł admirał galileusze przygoto-
- wują jakąs nieprzyjemną niespodziankę dla pana i dla mnie.

Tegoż dnia umowiłem się ze Skarzynskim i Jasinskim na wspolne sniadanie w Ratbskelerze. Kazio Skarzynski miał wiele do opowiadania . Brał udział w wielu potyczkach i w bojach z kawalerją Budiennego . Pułk ten formował się w Kaliszu i cała młodzież ziemianska z Kaliskiego i sąsiednich powiatow zapisała się na ochotnikow. Trzech kaliszan zostało nagrodzonych krzyżem Virtuti Militari Stanisław Wyganowski, Andrzej Potworowski, Adam Doruchowski a większosc z nich zasłużyła na krzyż walecznych.

Nie sądzonem mnie było przebywac dłużej w Gdansku. Dostałem telegram z Ministerstwa Spraw Zagranicznych abym niezwłocznie przyjechał do Warszawy skąd mam byc mam wyjechac tegoż dnia w pewnej misji do Pragi.

Spakowałem więc ku rozpaczy mego cerbera Miss Smith rzeczy i poleciwszy jej przygotowac wrzystko na wigilję i swięta tegoż wieczora wyjechałem do Warszawy.

M I S J A D O P R A G I

Dostałem od Rządu Polskiego polecenie abym wyjechał na spotkanie amerykanskiej misji finansowej z senatorem Maccormikiem na czele do Pragi , abym spotkał ich i postarał się by ich czesi nie zatrzymywali w Pradze. Miałem im towarzyszyc w drodze do Warszawy i roztoczyc nad nimi opiekę w czasie podroży i w pierszym dniu przyjazdu do stolicy Polski.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych opatrzyło mnie odpowiedniemi listami polecającemi i pieniędzmi na drogę i pobyt w Pradze.

Nie wiedziałem jak długo mam czekac na Mackormika gdyż data jego przyjazdu do Pragi nie była ustalona. Poselstwo Polskie w Pradze ~~[illegible]~~ ma byc dokładnie powiadomione o dniu i godzinie przyjazdu amerykanow do Pragi.

Po raz pierwszy znalazłem się w Pradze. Zamieszkałem w dobrym starym hotelu " Zum Blauen Sterne " nie pamiętam jak po czesku nazywał się ten hotel.

Przyjechałem wieczorem i po kolacji udałem się na miasto aby się poszwędac po uliczkach starego miasta , rzucic okiem na ow sławny most i na znajdujący się na przeciwległym brzegu rzeki Mołdawy Hradczanin / Wawel czeski /.

Była godzina 9 wieczor ale miasto już było uspione. Widac czesi ; narod pracowity nie hołdowali życiu nocnemu.

W przedeniu wypadł snieg. Noc była księżycowa. W takę noc miesięsięczno tem wypuklej uwydatnia się piękosc takiego cudownego miasta jakim jest Praga. Brodziłem po pustych uliczkach, nie mając nawet chęci wrocic do hotelu. Był to czas przeswiąteczny.

Na rogach ulic ~~[illegible]~~ spotkałem kulka grup amerykanskiej armji

zbawienia. Byli ubrani w swoje uniformy, kobiety w jakichs czepeczkach czernych. prowadzili z sobą orkiestrę składającę się z kilku dętych dosc hałaslíwych dętych instrumentow.
Wygłaszali po angielsku jakies przemowienia że każdy powinien byc w czasie Swiąt " happy "co niezwłocznie jeden z nich tłumaczył na czeski. Poczem orkiestra grała jakis hałaslíwy marsz
Nie znam miasta gdzie ludzie konsumowali by tyle parowek co w pradze. Dosłownie na każdym rogu ulicy stali przekupnie z gorącemi parowkami i miską musztardy . Obserwowałem że co trzeci przechodzen zatrzymywał się przed przekupniem kupował parę pam mpmmmmak parowek maczał w musztardzie zjadał naprędce i szedł dalej. Czesi i czeszki nie bardzo mnie zaimponowały ani szykiem ani urodą . Wrzystko to było jakies ociężałe, ubrane bez gustu.
Nazajutrz byłem w Poslestwie polskim. Posłem podowczas był pan Erazm Pilc długoletni wydawca i redaktor tak popularnego tygodnika jakim był kraj.
Miałem zawsze wiele szacunku dla osoby pana Erazma , niestety pan Erazm w tym czasie był nieobecny. Zastępował go radca. Nie przypominam sobie jego nazwiska . Zauważyłem że był bardzo niepewny.w jakim celu do Pragi zawitał jeden z wyższych urzędnikow M.S.Z. zapewne spodziewał się jakiejs rewizji poselstwa , czy też podejrzewał we mnie kandydata na placowkę pragską. Dopiero gdym go uspokoił zaczął rozmawiac ze mną swobodnie.
Okazało się że nie Poselstwo ale Ministerstwo Spraw Zagranicznych w osobie młodego pana Masaryka syna prezydenta ma byc powiadomibne o dniu przyjazdu delegacji amrykanskiej.

Radził mnie abym tegoż dnia postarał się zobaczyc młodego Masaryka i ustalic godzinę i dzien przyjazdu.

Młody Masaryk wychowany w Ameryca , ożeniony z amerykanką był oczywiscie przynajmniej powierzchownie więcej amerykaninem niż czechem.

Rozmowiłem się z nim bardzo przyjaznie i umowiłem się że da nam mi niezwłocznie znac do hotelu skoro otrzyma definitywne zawiadomienie o przyjezdzie amerykanow.

Byłem zaproszony dnia następnego przez Masaryka na sniedanie do ich domu. Mieszkali w jakims ładnym pałacyku niedaleko od srodmiescia. Byłem gosciennie i mile przyjęty.i pobyt w ich domu szczegulnie uprzejmosc pani Masaryk prawdziwie pięknej i zeuropeizowanej amerykanki pozostawił mi najmlisze wspomnienie.

Mogłem zauważyc że Masarylk młody bynajmniej nie należał do adoratorow Benesza. Gdym wymienił jego nazwisko oboje panstwo domu spojrzeli po sobie znaczocą i prędko zmienili temat rozmowy.

Dopiero w trzy dni po mojej bytnosci u Masaryka junjora dostałem wiadomosc o przejezdzie amerykanow przez Pragę.

Prze te kilka dni starałem się poduczyc po czesku, kupiłem tomik poezji czeskich , a w gruncie rzeczy zapewne po paru miesiącach mogł bym opanowac język. Jednak trzeba przy mowieniu z czechami po polsku miec się na bacznosci bo niektore najrzyzwoitsze slowa polskie po czesku oznaczają cos innego i naodwrot.

Naprożno starałem się poprobowac ow osławiony czeski knidel Gdym w restauracji hotelowej spytał starszego kelnera o czeski knedel , zesztywniał i zimno odpowiedział że w takiej restauracji jak w hotelu Zu Blauen Stern , knedlow się nie podaje.

W oznaczonej godzinie zapłaciwszy rachunek hotelowy pojechałem dosc wczesnie na dworzec , kupiłem bilet w wagonie sypialnym a oddawszy "zawadzadła" po czesku bagaż pod opiekę numerowego / zwanego w czasach mniej demokratycznych tragarzem / wyszedłem na peron w oczekiwaniu pociągu. Zastałem już tam młodego Masaryka. Pociąg z powodu snieżycy gdzies się spoznił. Musielismy czekac całą godzinę.

Gdy wreszcie zasnieżony pociąg wtoczył się na dworzec praski . Wyskoczył z wagonu młody człowiek i zaczął się za czems oglądac.

- To pewnie amerykanie- rzekł Masaryk - chodzmy.

Okazało się że to była delegacja amerykanska. Z wagonu wyskoczył rosły wygolony pan . Podeszlismy do niego z Masarykiem mowiąc nasze nazwiska.

Masaryk musiał przed tem znac Mackormika ktory go wziął poufale pod rękę i przez czas postoju chodząc wzdłuż perony rozmawiał z nim. Z ulgą dowiedziałem się że amerykanie nie zatrzymują się w Pradze a tymże pociągiem jadą dalej do Warszawy.

Maccormik zaprosił mnie do wagonu jechali bowiem w specjalnym wagonie sypialnym.

Nazajutrz [redacted] około południa bylismy już na dworcu wiedenskim w Warszawie.

Na peronie spotkali nas przedstawiciele MSZ o ile pamiętam był tam Bertoni i Jackowski i [redacted] poseł amerykanski

W czasie drogi Mackormik rozpytywał mnie o sytuację gospodarczą Polski o produkcje o stan aprowizacji , o bezrobocie.

W owym czasie nie było jeszcze oficjalnej statystyki , jak to mowrzystko było jeszcze w zaczątku. Musiałem miec się na bacznosci

aby nieostrożnym słowem lub cyfrą nie popełnic jakiejs kardynalnej gafy.

Wieczorem byłem zaproszony do poselstwa amerykanskiego na obiad. Przezornie wziąłem ze sobą frak zastałem już sporo osob. [illegible] Było kilka pan z " towarzystwa Warszawskiego " ktore zwykle reprezentowały societę Warszawską na oficjalnych przyjęciach w poselstwach. Rej wodziła jak zawsze Pani Bispingowa matka ordynata i kilka jeszcze pan przeważnie w wieku kanonicznym ktore nie wyróżniały się ani pięknoscią ani dowcipem a jedynie snobizmem ktorym ich stare kosci i zwiędnięte twarze były przepojone.

Tymczasem czekano z obiadem bo jeden z zaproszonych dygnitarzy polskich Minister spraw zagranicznych Patek jak zazwyczaj spoznił się rowno o trzy kwadranse. Wreszcie gdy już siadano do stołu zjawił się jak " deus ex machina " ubrany w smoking a nie we frak.

Był to jeszcze okres kiedy każdy cudzoziemiec był uważany za cos co zadawalniało snobizm polski. Byle fryzjer ubrany w mundur amerykanski lub angielski miał wrzystkie podwoje otwarte. i był przyjmowany w najbardziej ekskluzywnych salonach.

Parę snobujących mocno pan poparzyło sobie skrzydła. Jedna nosząca bardzo stare nazwisko , bogata wdowa włascicielka pięknego majątku wyszła zamąż za leutenanta wojsk amerykanskich ktory rzeczywiscie jak się okazało był z zawodu fryzjerem. Przejrzała niestety zapozno. Rozwod kosztował drogo a tymczesem [illegible] znalazła się w bardzo kłopotliwej sytuacji materjalnej i musiała zadłużyc po brzegi swoje dobra.

Nie byłem popularny w tej sociecie bo nie raz mowiłem prawdę dosc głosno.

Nie przeszkodziło że przez czas dłuższy każdy amerykanin miał byc

miljonerem a każdy anglik lordem.

Francuzi cieszyli się mniejszym powodzeniem w swiecie warszawskim. Członkowie rożnych misji wojskowych i ekonomicznych zajęci byli przeważnie szmuglowaniem perfum i konfekcji paryskich do Warszawy. oraz prowadzeniem rożnych podejrzanej czystosci interesow. Jakos pod koniec roku 20 zapewne około tuzina francuskich oficerow w tem kilku majorow siedziało za kratami.

Nazajutrz po przybyciu do Warszawy byłem w Min. Spr. Zagr. gdzie złożyłem sprawozdanie z mojej misji i pożegnawszy Mackormika zaszedłem do mojej starszej siostry Ady Żukowskiej.

Starsza jej corka Jadwiga , niewiadomo dlaczego ochrzona przez matkę nazwą Kuki / niecierpię osobiscie przekręcania imion chrzescjanskich na rożne kuki, fipcie, pipcie etc etc / konczyła własnie pensje Platerowny i zaczęła trochę już bywac.

~~Bywamnma~~ Miała ładną twarzyczkę , trochę dowcipu bardzo mało rozumu a jeszcze mniej zdrowego sensu, ale co może najważniejsze wcale pokazny jak na owe czasy posag. Była jednak jeszcze w pełnym tego słowa znaczeniu " kozą ". Ostrzegałem moją siostrę przed kilku panami nie cieszącemi się dobrą opinją wsrod ziemianstwa ktorzy zaczynali kręcic się koło mojej siostrzenicy.

Mielismy z moją młodszą siostrą Anielką Belinową wrażenie że Ada zatraciła poczucie pewnej selekci towarzyskiej ktora cechowała dom moich rodzicow i dom Władysławow Żukowskich za czasow kiedy przedwczesna smierc nie zabrała tego zacnego a wyjątkowego człowieka. W każdym razie drzwi na Mokotowskiej gdzie mieszkała moja siostra mam wrażenie były otwarte zbyt szeroko.

Na tym tle zarysowała się między nami pewna rożnica poglądow ktora doprowadziła mnie do rzadszego odwiedzania Mokotowskiej.

Wrociłem do Gdanska na dzien przed wigilją Bożego Narodzenia.

Pozostało mi tylko tyle czasu aby zakupic prezenta swiąteczne dla Miss Smith , dzieci i służby i zakrzęTac się koło piwnica. Mielismy swietną gospodynię kucharkę, kaszubkę ktora przed tem była w Berlinie u jakichs panstwa lubiących dobrze zjesc i znających się na kuchni. Wystąpiła więc z Wigilją ktorej nie powstydziłby się najlepszy kucharz. Na wigilję zjechali się do Zoppot ks Biskup O'Rourke Konsul Fry, Witold Jasinski wreszcie nadzszedł pan Paweł Wankowicz, ktory podzielił swoj czas pomiędzy synową a nami.

Pozno wieczorem ulkowałem całe towarzystwo do dwuch samochodow i wyruszylismy do pobliskiego klasztoru w Oliwie na pasterkę ktorą odprawiał biskup O8 Rourke.

Na drugi dzien swiąt bylismy zaproszeni do Waplewa pojechalismy we czworo : admirał Borowski, konsul Fry i Major Harvey. Ten ostatni był w czarnym usposobieniu. Sir Reginald Tower zawzIęł się na niego i spowodował odwołanie Harveya z Gdanska. Przeniesiono go z wojska fo Foreign Office i wyznaczono radcą handlowym przy poselstwie brytyjskim w Belgradzie. Była to jego ostatnia wizyta przed opuszczeaniem Gdanska. Harvey musiał miec jakies tragedje osobiste i mamm wrażenie że Pani Halszka Sierakowska ze zwykłą sobie dobrocią sta a się powierniczką jego trosk i zapewne musiała mu dobrze poradź radzic bo miał dla niej sentyment i wdzięcznosc . Nazajtrz nadjechał Smith obecnie radca handlowy przy poselstwie amerykanskimw w Warszawie. Było więc z kim tanczyc.Zastałem jeszcze w Waplewie Lutę Romerownę.

Nadszedł nowy rok L92L. Sylwestra sp dzłem w domu w towarzystwie Pana Pawła Wankowicza i poczciwego konsula Fry'a.

K O N I E C M O J E J M I S J I G D A N S K I E J

Sic transit gloria mundi

Przykry to był ten Styczen 1921 roku,zapisał się mi w pamięci się w pamięci jako miesiąc jedenz z najgorszych w moim życiu Zaraz po Trzech krolach złożyłem na imię prezesą Rady Ministrow podanie o zwolnienie mnie z obowiązkow zastępcy Komiasarza Polskiego w Gdansku. Premjer pierwotnie odrzucił moje podanie dopiero gdym w dwa tygodnie potem wystosował drugie napisane w tonie dosc stanowczym udzielił mi dymisji. Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmowiło jednak zwolnienia mnie ze służby dyplomatycznej pozostał więc " en disponibilite " Ministerstwa z rangą ministra pełnomocnego i pasportem dyplomatycznym.

Dla porządku złożyłem rownież odpis mego podania na ręce pana Biesiadeckiego i Ministra aprowizacji.

Dopiero posypały się do mnie listy od Ministrow z namową abym nie rezygnował ze stanowiska, pisma w ktorych dziękowano mnie za moją pracę w Gdansku. Nawet Witos uważał za stosowne skierowac do mnie pismo podpisane przez Prezesa Rady ministrow z pmmm podziękowaniem i uznaniem za moją pracę. Nie przeszkadzało to Panu Daszynskiemu wysłac powtornie do Gdanska pana Szultisa w mojej sprawie szukając widocznie czegos do czego mogł by się przyczepic. Skonczyło się jednak na dosc niesmacznych indagacjach ze strony tej ze wszech miar obrzydliwej kreatury ktorą był pan Szultis pozniejszy krotkotrwły wojewoda sląski ktory jakos wkrotce potem zmarł.

Nie zazdroszczę Szultisowi jego misji do Gdanska , bo wysłuchał ode mnie parę bardzo ostrych uwag , a gdy się udał po indagacje do admirała Borowskiego ten wyrzucił go ze swego gabinetu co pociągnęło dla zacnego admirała wiele nieprzyjemnosci.

Chcąc zakonczyc te matactwa pojechałem do Warszawy mmmmmmmmmmm wsciekły ze złosci i oburzenia.

Nie przeceniam swoich zasług , ani mojej osoby. Głowna zasługa moje żem potrafił doprac zespoł ludzi uczciwych , pracowitych i lojalnych. Nerwy i nawet moje żelazne zdrowie było stargane do szczętu. Wpakowałem wrzystkie moje pieniądze jakie posiadałem a za całą nagrodę otrzymałem nasyłanie na mnie szpiclow.

Gdym przestąpił progi gabinetu pana Daszynskiego musiałem swoim wyglądem i wyrazem twarzy zwrocic mmmm jego uwagę.

- Widzę że pan przyszedł do mnie cos nie w humorze.
- Przyszedłem się spytac teraz gdy już złożyłem podanie o dymisję
- co znaczy nasyłanie na mnie szpiclow i indagowanie najgorszych
- łobuzow o moją osobę.
- Tak - odrzekł Daszynski wiem że pan pieniędzy nie zrobił, a kon-
- trola panstwa wydała o panu najpochlebniejszą opinję, ale mnie
- doniesiono że pan będąc na służbie panstwowej zaangażował sie
- bie do rożnych prywatnych interesow .
- Czy pan wie panie mmmm vicepremjerze jak nazywa się ten człowiek
- co wrzystkiemu wierzy ?
- Ł a t w o w i e r n y - odrzekłem z widocznym naciskiem nie cze-
- kając odpowiedzi Daszynskiego.
- Co pan mysli o mnie , mnie to mało obchodzi, natomiast obeszało
- mnie nasyłanie na mnie szpiclow, panie posłe.

-To pan pozwala sobie nazywac pana nadradcę Szültisa szpiclem
- rzekł Daszynski.
- Tak jest panie posle - bo przyzwoity człowiek nie podjął by się ta
- kiej misji.
- Czy to i do mnie aluzja. - spytał już ze złoscią Daszynski.
- Panie posle , ja jestem z Litwy i nie jestem przyzwyczajony do
- waszych metod galicyjskich kąsania ztyłu za łydki.
- Mysmy na Litwie mało wiedzieli o galicji a dopiero teraz bliżej za-
- poznalismy się z Wami. Były nazwiska ktore wspominalismy przyjaznie
- bogobojnie były też i inne do ktorych kategorji zaliczam i pana.
- A zawsze podziwiałem panską zręcznosc z jaką pan jadąc na wiec ro-
- botniczy rozparty w pierwszej klasie wporę przeskoczyc podjężdżając
- do miejsca gdzie miał się obyc wiec, do trzeciej klasy, wcisnąc na
- głowę zapasowy spłowiały kapelusz i występowac jako proletarjusz
i obronca ludu.

To rzekłszy wstałem nie kiwnąwszy nawet na pożegnanie głową i wyszedłem z gabinetu trzasnąwszy głosno drzwiami.

Byłem tak zirytowany całą rozmową , żem tegoż dnia wrocił do Gdanska. Nie należy nigdy pozostawac jako osoba prywatna w kraju lub w miejscu gdzie się zajmowało jakies wyższe odpowiedzialne stanowisko.

Te pierwsze miesiące pobytu w Gdansku po opuszczeniu komisarjatu dał dały mi się dobrze we znaki. Niestety moje warunki finansowe tak się złożyły że musiałem przyjąc to co miałem zapewnione a więc przedstawicielstwo Brci Nobel w Gdansku i dodatkową czynnosc w Polsko Bałtycki Towarzystwie transportowym tak zwanym POLBAL'u

Pensje z obu tych stanowisk mniej więcej wyrownywały panesję ktorą pobierałem jako zastępca komisarza.

Narazie moja rozmowa z Daszynskim ktorego widziałem po raz ostatni w życiu nie pociągnęła za sobą żadnych konsekwencji , wylazła ona dopiero gdym starał się za poradą patrona Adamskiego i przy pomocy finansowej Banku Społek zarobkowych w Poznaniu o nabycie domeny na pomorzu. Ale o tem po tem.

Narazie miałem niewysłowioną ulgę czując się wolnym nieskrępowanym i nie zależnym.

Moj były towarzysz pan Biesiadecki starał się zachowac stosunki przyjazne i byłem stałym jego gosciem na oficjalnych przyjęciach co mnie bynajmniej nie urządzało. Wiele sympatji okazywał mnie generał Haiking i moj wierny przyjaciel konsul Fry.

Biuro Brci Nobel miesciło się w ~~pinpknym~~ pięknej historycznej starej kamienicy na Langemarkt.w domu konsula Szwedzkiego Behnke. Na swego pomocnika zaangażowałem jego zięcia młodego lojalnego swieżo zwolnionego z wojska oficera. Zabrałem też z sobą mego wiernego woznego Antoniego Gorskiego - kaszuba.

Miałem własną motorowkę ktorą dojeżdżałem do rezerwoarow Bci Nobel

Tymczasem musiałem przejąc składy od miasta, wyczyscic , uporządkowac przystan a głownie rurociąg pompojący naftę z cystern na własnej naszej przystani lub zlewającęch z rezerwoarow naftę do wagonow cystern

Za czasow przedwojennych nafta z Baku wędrowała wołgą i siecią kanałow do portu petersburskiego skąd statkami cysternami obsługiwała wrzystkie miasta bałtyckie szwedzkie dunskie , prowincji bałtyckich oraz finlandję. Teraz sprawa się zmieniła. Pod względem nafty Polska nie była nawet bardzo samowystarczalna . Zagłębie naftowe w Drohobyczu było częsciowo zdemontowane w czasie wojny i przejcia wojsk rosyjskich. Zaczęto coprawda nowe wiercenia , ale to wymagało

dłuższego czasu. W czasie bytnosci Gosty Nobela ktory przyjechał do Polski i oczywiscie był w Gdansku zastanawialismy się nad sposobami eksploatowania naszego jedynego w Gdansku portu naftowego.
Oboje przewidywalismy znaczne trudnosci. Doprowadziło to wreszcie z czasem Towarzystwo Brci Nobel w Polsce do połączenia się zem Smadmmmm z Amerykanskim Standart Oil Company. O czem potem.

O ile zajęcie u Brci Nobel odpowiadało mi poniekąd temu do czegom był przyzwayczajony to jest prowadzeniu wielkiego interesu o tyle moje dodatkowe zajęcia w Polbalu były dla mnie czems całkiem nowym , interesem w ktorym trzeba było jak to mowiąc łowic klientelę w mysl zasady " w handlu obrazy niema " i stykania się z przerożnemi typami ktore od pierwszych krokow napełniły mnie wstrętem. Byli tam żydzi hurtownicy, byli kupcy lesni spławiające drzewo do Gdanska. Trzeba było wiecznie miec się na bacznosci . Nie były to już interesa przedwojenne, nastały inne zwyczaje inni ludzie bez tradycji handlowej, często przygodni awanturnicy ktorym udało się zakupic gdzies u bankrutującego obywatela las słowem przeważnie
.... pszła swołocz...

Ludzie młodzi jak Kazio Skarzysnki a nadewrzstko sprytny Witold Jasinski umieli dobrze lawirowac nic sobie zniczego nie robiąc aby interes szedł dla mnie było to prawdziwą męką. Ani ja nie nadawałem się do tego interesu ani interes nie odpowiadał mnie.
Byłem nato wprost już za stary.

Prezesem Polbalu był Oskar Sobanski i dyrektorami centrali w Warszawie Janek Raue, Wacek Minkiewicz brat b ministra Antoniego Minkiewicza. wreszcie pan Krzyżanowski . b. dyrektor żeglugi rzecznej w Polsce. Ktory na początku zajmował te stanowisko rządowe.

a potem przeszedł do Polbalu.

Mimo mego prywatnego stanowiska często byłem wzywany do Warszawy w tej czy innej sprawie.

Ówczesnym ministrem robot publicznych był Gabryel Narutowicz przyrodni brat wuja Kazimierz t. zw. wujcia o ktorym pisałem w poprzednich tomach moich wspomnien.

Proszono mnie abym towarzyszył ministrowi na odcinku Tczew Gdansk.

Płynął z Warszawy statkiem panstwowym należącym do ministerstwa Jego ekskursja miał na celu zaznajomienie się z korytem Wisły i powzięcie planow o zakrojonych na wielką skalę robotach regulacyjnych narazie na dystansie Warszawa - Nieszawa.

Pojechałem więc do Tczewa koleją i przesiadłem na statek wiozący Narutowicza.

Znałem go gdyż bywał kilka razy w Syłgudyszkach spędzajęc parę letnich tygodni u swojej siostry przyrodniej cioci Anuli Gimżewskiej w ich folwarku Lidekinia położonego koło Łyngmian. w pow. Swięciańskim na pograniczu Jezioroskiego.

Gabryel Narutowicz był znakomitym konstruktorem , specjalistą od inżynierji wodnej i profesorem politechniki w Zurichu.

W swoim czasie jako młody człowiek był zamieszany w jakąs robotę wywrotową i zmuszony był do ucieczki do Szwajcarji gdzie skonczył studja, ożenił się ze szwajcarką i przyjął obywatelstwo szwajcarski

Był po za tem znanym alpinistą i ulubiencem studentow.

Spędziełm z nim na statku parę dni będąc pod urokiem tego ze wszech miar sympatycznego człowieka i prawdziwego " europejczyka " jak w zachowaniu tak i poglądach . Odniosłem wrażenie że dawno porzucił swoje młodziencze entuzjazmy wywrotowe i stał się solidnym konserwatywnym obywatelem szwajcarskim.

W tym czasie nie raz proponowano mi rożne oficlane stanowiska. Nowy minister aprowizacji Grodziecki / były dyrektor zakładow " Gozdz " w Petersburgu nalegał na mnie abym przyjąc stanowisko podsekretarza stanu / viceministra / w Ministerjum aprowizacji.
W kilka tygodni po mojej odmowie dostałem z Ministerstwa Spraw zagranicznych propozycję udania się do Ameryki w sprawie zakupow maszyn i narzędzi rolniczych .
Nie urządzało mnie to . Przyznam się przywiązałem się do starych murow Gdanskich do tej dziwnej atmosfery starej Hanzy, do Zoppot i całej tej przepięknej a nad wyraz miłej okolicy , ktora ma jakis niewysłowiony czar. Po zatem służba rządowa w owym czasie była tak licho płatna że mimo wysokiej pensju podsekretarza stanu miałbym zaledwie połowę tego co miałem w Gdansku a moje interese jak mowiłem zrujnowane dwoma latami służby panstwowej wymagały jeżeli nie oszczędnosci to oględnosci.

Mimo więc kilku jeszcze nęcących propozycji pozostałem w Gdansku z mocnym postanowieniem porotu na rolę do ktorej tęskniłem .

Jakos [illegible] pod wiosnę dowiedziałem się o zaręczynach mojej siostrznicy Jadwigi Żukowskiej zwanej Kuką z generałem Kazimierzem Sosnkowskim owczesnym ministrem wojny.
Na prosbę siostry pojechałem do Warszawy aby się z nim zapoznac i wyjechałem pod urokiem tego dziwnie utalentowanego, zdolnego i rozumnego człowieka. Nie pamiętam dobrze ani dnia ani miesiąca slubu . Byłem obecnym na ich slubie w Warszawie i na przyjęciu na Mokotowskiej gdzie zebrało się wiele osob. Jedzenie było wysmienite niestaty moja siostra ani generał nie pomysleli o dostatecznej ilosci trunkow, a wiadomo że bez trunkow nastroju byc nie może. Dowiedzia-

łem się niestety o tem zbyt pozno, nie mogłem więc zaradzic. Przywiozłem dla mojej siostreznicy w prezencie slubnym piękny serwis na 24 osob i ładny złoty zegarek.

Na przyjęciu był obecny komendant Piłsudski, ale i on był czegos nie w humorze. Zwrocił się do mnie .

- Opowiedz o tym waszym organiscie z Kukuciszek -

Już nie pamiętam co to było za opowiadanie, ale widziałem że komendant lubił wrzystkie ~~[illegible]~~ opowiadnia z dawniejszych czasow dotyczące naszego kraju.

Panstwo młodzi zainstalowali się w Łazienkach w jednym z gmachow położonych w parku w pobliżu pałacu łazienkowskiego.

Wyjeżdżając z Wilna złożyłem swoje piękne antyki w mieszkaniu Heli Mohlowny, ponieważ panstwo młodzi nie mieli urządzonego mieszkania prosiła mnie siostra abym użyczył ~~[illegible]~~ dla jej corki tymczasowo moich mebli na co się oczywiscie zgodziłem.

W kilka dni po slubie moja siostra Ada pojechała do Wilna z moim listem do Andzi Mohlowny i przywiozła całe dwa wagony mebli ktore ulokowała w mieszkaniu panstwa młodych. .....

Po odbytej ceremonji wrociłem zpowrotem do Gdanska.

W tym czasie otrzymałem wiadomosc z Banku Społek Zarobkowych abym obejrzał jeden z dawnych niemieckich majątkow będących na sprzedarz.

Pojechałem niezwłocznie aby obejrzec ten majątek położony gdzies o kilka kilometrow ~~[illegible]~~ od stacji

Był to piękny dobrze zagospodarzony warsztat i bardzo mi się podobał coprawda dom był o typowo niemieckiej architekturze i leżał tuż przy podworzu , ale zabudowania były solidne, ładny kawał lasu

ziemia chociaż nieco gliniasta ale nadająca się wysmienicie do uprawy burakow cukrowych.

Otrzymałem od dawnej rady ludowej jaknajpochlebniejsze swiadectwo po za tem bank społek zarobkowych dał mi poważną rekomendację i gwarancję co do moich kwalifikacji fachowych.

Pojechałem z tem do Warszawy. Niestety spotkała mnie odmowa jako że nie brałem udziału w ostatniej wojnie.

Majątek ten dostał się w ręce jakiegos oficera z legjonow , ktory nie mając pojęcia o rolnictwie w parę lat zadłużył i zapuscił ten piękny warsztat gdym potem w parę lat wypadkowo z powodu całkiem innej sprawy znalazłem się w tym majątku zastałem ruinę, a pola porosnięte chwastami i ostem.

Odmowa ta na terenie Wielkopolski wywołał wielkie poruszenie, Ks Adamski koniecznie chciał interwenjowac , prosiłem aby dał pokoj.

Cała ta sprawa wywołała głębokie zniechęcenie do panujących w kraju stosunkow. Ada namawiała mnie abym interwenjował u komendanta bo była to względem mnie krzywdząca niesprawiedliwosc.

Męjęc wstręt do wszelkich protekcji, dałem ostatecznie za wygranę Miałem jedyne zadowolenie że sprawa ta nabrała rozgłosu i wywołała wsrod wielkopolan reakcję.

Tymczasem na terenie Gdanska zaszły zmiany. Pan Maciej Biesiadecki został odwołany ze swego stanowiska w Gdansku a miejsce jego zajął pan Leon Plucinski człowiek, dzielny, rozumny, swietny gospodarz znający doskonale stosunki niemieckie i umiejący sobie dac rady. Atmosfera w komisarjacie zmieniła się do niepoznania.

Galileusze z panem Kopensem na czele zaczęli jeden po drugim opuszczac Gdansk i komisarjat.

Z tej nowej zmiany najbradziej cieszył się admirał Borowski ktory w Plucinskim znalazł zupełne zrozumienie i serdecznie się z nim zaprzyjaznił.

- Nie panie Mieczysławie, powietrze nakoniec oczysciło się, czemu
- Pan tak gwałtownie zresygnował ze swego stanowiska - rzekł admirał.

- Czy ja mogłem przewidziec że tak się sprawa zakonczy-

Prawie jednoczesnie z odwołaniem p. Biesiadeckiego odwołano rownież wysokiego komisarza lilgi narodow Sir Reginalda Towera.

Miejsce jego zajął uczciwy, prostoliniejny generał Sir John Haiking.

Pan Leon Plucinski namawiał mnie abym zgodził się wspołpracowac z nim gdyż zastępca komisarza nie był jeszcze wyznaczony.

W mojej pozycji nie wypadało mi przyjmowac stanowisko z ktorego przed kilku miesiącami zrezygnowałem.

Pozostałem więc nadal osobą cywilną.

Byłbym niesprawiedliwy gdybym nie podkreslił nad wyraz przyjacielskiego ustosunkowania się do mnie pana Leona Plucinskiego i generała Haikinga, ktory kilka razy był u mnie wraz z rodziną na obiedzie .

Sezon w Zoppotach był bardzo ożywiony i dom nasz był zawsze pełen ludzi.

Przyjechali starzy baronowie Danglowie ktorych syn był ożniony z piękną Lusią Wankowiczowną corką Wacława , przyjechała piękna pani Kowalska Danglowna z domu, Hr Katarzyna Baworowska z ktorą

serdecznie się zaprzyjazniłem. Byli jeszcze panstwo baronowie Lago ze wschodniej małopolski ona Konarska z domu, przemiła osoba. Przyjechali też krewni Kazia Skarzynskiego panstwo Skarzynscy z Rybienka z dwoma przemiłemi corkami Anną i Wandą. Oskarowie Sobanscy z tłumem dzieci / nigdy nie mogłem się ich doliczyc / zamieszkali willę w naszym sąsiedztwie. Żona Wacka Minkiewicza z dziecmi, panstwo Malinowscy ona z domu Kozłowska corka filistra arkonji jednego z dyrektorow towarzystwa Spiess ożenionego ze Spiessowną / patrz tom 6 moich wspomnien o panu z pierwszego rzędu krzeseł./

Po za tem mielismy miłe towarzystwo w osobie p. Stanisława Niewiarowskiego i jego żony panny Walford z domu. Niewiarowski ukonczył morską szkołę wojenną i był przydzielony do swity carskiej i pełnił stałe obowiązki na cesarskiej jachcie " Dierżawa."

Podczas pobytu floty rosyjskiej w Toulonie zapoznał się na balu z panną Liljan Walford i w kilka miesięcy ożenił się. Była to osoba swiatowa wychowana w Belgji władająca swietnie językami przy tem bardzo zamożna. Za czasow swego pobytu w Rosji cieszyła się szczegulnemi względami carowej. Stanisław Niewiarowski po przewrocie zamieszkał w Anglji i pracował w towarzystwie okrętowym Walford wreszcie został wysłany do Gdanska gdzie był agentem tego towarzystwa.

W każdym razie lato mielismy bardzo ożywione i gdyby nie troski ktore niczem kamien ciążyły mi na sercu, troski o ktorych wolę nie wspominac miałbym lato raczej pogodne i wesołe.

Od czasu do czasu urządzałem w naszym domu małe wieczorki na ktorych bywali moi koledzy dawniejsi a więc Skarzynski i Jasinski

Kazio Krzyżanowski i liczne gorno pan i panienek. Miss Smith jak zawsze była na wysokosci w robiła co mogła aby mnie wyręczyc i zarządzic.

W tym czasie powstała w Gdansku rada portowa zależna od Ligi Narodow w ktorej zasiadali członkowie polscy a wsrod nich znalazł się admirał Borowski i moj przyjaciel Stanisław Sławski z Wielkopolski. Przy pomocy admirała urządzilismy w radzie portowej pamm starego pana Pawła Wankowicza ktory odtąd miał zapewnioną stałą wcale niezłą pensję. Osobiscie nie starałem się o stanowisko członka rady portowej, stanowisko spokojne i dobrze płatne, ponieważ jednak wyznaczenie członkow miało miejsc za czasow urzędowania pana Macieja Biesiadeckiego , łatwo zrozumiec że mnie nie proponowano tego stanowiska.

W tym czasie Kazio Krzyżanowskimmżmmń zaręczył się z Panną Skowronską z Warszawy zamożną wielce panną. Slub odbył się jakos w lecie. Jako starszy kolega z Arkonji byłem zaproszony na slub do Warszawy. W tym że czasie Kazio Skarzynski zaręczył się ze swoją kuzybką Mysią Bohomolec z Rozentowa z Inflant.

Stary pan Bohomolec ożeniony był z francuską i przeważnie przebywał w Paryżu zjeżdżając zaledwie na kilka letnich miesięcy do Rozentowa.

Ziuta Lubecka Wankowiczowna z domu w tym czasie wyjechała z Gdanska i w kilka miesięcy wyszła zamąż za Tadeusza Romera pozniejszego naszego posła w Tokjo i Ministra spraw Zagr na wychodztwie.

Po za tem w Gdansku było już kilka polskich domow ktore przyjmowały a więc dom Inż Czarneckiego dyrektora gdanskiej dyrekcji

dom panstwa Leonow Plucinskich wreszcie dom barona von Unruha ktory w gruncie rzeczy był niemcem i należał do całkiem innej gałęzi nie spokrewnionej z wielkopolskiemi Unrugami . Był on przedstawicielem prokuratorji generalnej przy Komisrajacie.

Panstwo Unruhowie zajmowali wielki apartament z widokiem na park a musieli posiadac znaczne srodki gdyż ich przyjęcia , samochody a nawet konie wyscigowe stały się znane na terenie Gdanska.

Patem baron Unruh znikł z terenu Gdanska rownież niespodzianie jak przyjechał.

Ze sztabu dawniejszego pana Macieja Biesiadeckiego pozostał tylko konsul Kermenic ktory się ożenił z zamożną panną Heintzel z Łodzi ktorej matka była z domu Walewska.

Jakim cudem Kermenic stał się baronem Kermienicem nikt się o tem nigdy nie dowiedział, bowiem jak fłosiły złosliwe języki, stary baron Heintzel postawił swemu przyszłemu zięciowi ultymatum albo albo, albo baron von Kermenic albo , won Kermenic.

Co nie przeszkadzało że Kermenic był bardzo dobrze wychowanym człowiekiem , uczynnym i raczej gentlemanem.

W moich obydwuch biurach nie miałem zbyt wiele zajęcia tak że zwykle na piątą popołudniu wracałem już do Zoppot. Grywałem wowczas prawie codzien w tenisa i zapisałem się na członka do klubu tenisowego co dało mi możnosc korzystania ze swietnego kortu.

Lato przeszło mi dosc prędko g scie zaczęli się powoli rozjeżdżac. Jedną z ostanich była pani Jerzowa Zdziechowska żona posła a przez czas pewien minstra skarbu.

M.S.Z prosiło ,nie abym się zajął małżonką posła italskiego Panią Tomasini. W życiu swoim nie widziałem kobiety tak chudej i kosci

i koscistej , Gdy zjawiała się na plażę w kostiumie kąpielowym łatwo mogła byc wzięta za szkielet szczegulnie gdy wychodziła z morza. To też starałem się coprędzej przyniesc jej leżący pmm niedaleko na piasku pkm fioletowy płaszcz kąpielowy. Szczęsliwie pobyt jej trwał zaledwie 10 dni co nie przeszkodziło że ktos dowcipny zrobił moją karykaturę w towarzystwie Smmmmmmm Seniory Tomassini.

Tymczasem w Gdansku zaczęły powstawac niczem gdzyby po deszczu najrozmaitsze interesy, handlowe, transportowe , Gdansk zaroił się od rożnych polskich i międzynarodowych aferzystow.

Z firm polskich pojawiła się filsja Inż Borkowski & Ska znane biuro konstrukcyjne jeszcze z czasow petersburskich. Przedstawicielem był pan Hilchen ktorego brat był kanonikiem w Warszawie ammmmmmmmm i był jednym z modnych " abbe " znanych i cenionych w towarzystwie. drugi jego brat był za czasow rosyjskich gubernatorem w gub Jekatierinowsławskiej i ożenił się z panną Janiną Komarowną z Poławenia . Co się z nimi stało nie wiem.

mmm Zjawił się też jakis rosjanin ktory handlował drzewem i prowadził dom bardzo otwarty. Byłem kilka razy zapraszany na wieczorki ktore urządzał w hotelu Deutsches Haus , Podobno prowadził wielkie interesa drzewne z Anglją.

Namnożyło się już sporo interesow żydowskich. Przeważnie lesnyc Ponieważ w Polbalu objęłem dział drzewny , miałem z tą klijentelą nie mało kłopotu.

W jednym z moich tomow dotyczących Petersburga wspomniałem nazwisko Dmitrja Rubinstejna dyrektora Banku Międzynarodowego w Petersburgu. Był on znany z czasow wojennych jako jeden z większych

hosztaplerwo z czasow pierwszej wojny swiatowej. Ponieważ był poważnie skompromitowany w rożnych aferach szpiegowskich a między innemi występował jako swiadek w procesie byłego ministra wojny Suchomlinowa musiał zwiac za granicę i osiadł narazie w Stokholmie.

Za czasow mojej Delegatury otrzymałem kiedys pismo z Min Spr. Zagr. abym wydał pozwolenie na przejazd przez Gdansk znanemu finansiscie panu Dmitrowi Rubinstejn , ktory byc w Warszawie i przedstawic Rządowi polskiemu pewne projekty finansowe.

Odpisałem wowczas bez ogrodek kim jest pamm w rzeczywistosci ow znany finansista i za czasow mego urzędowania nie wpusciłem Rubinstejna do Polski, a w każdym razie postarałem się aby mu nie dano wizy na podroż via Niemcy drogą lądową.

Znałem osobiscie Mitkę Rubinstejna a zgodnie z ostrzeżeniem Kamienki dyrektora banku Azowsko- Donskiego miałem się na ostrożnosci., szczegulnie gdy moj starszy kolega arkon Michał Benisławski wowczas konsul generalny Dunski w Petersburgu powtorzył ostrzeżenia wobec Kamienki.

Ale czasy się zmieniły i nie wierzyłem własnym oczom gdym pewnego razu w czasie bytnosci w Warszawie ujrzałem pmzymatn w restauracji hotelu Europejskiego siedzącego przy stoliku w towarzystwie ks Dominika Radziwiłła, Tadeusza Sułowskiego i jeszcze jakiegos pana ni mniej ni więcej jak Mitkę Rubinstejna we własnej osobie.

Gdym przechodził koło stolika poznał mnie zerwał się z krzesła aby mnie powitac jak dobrego znajomego.

- Wy zdzies czto diełajetie / co pan tu robi spytałem / , wy jeszcze - nie w tiurmie ? / pan jeszcze nie w więzieniu /

Nu wy i szuthik / ale pan jest humorystą / ja przecież tu robię po- - ważne interesy z księciem i dyrektorem.

Nie znałem wowczas jeszcze Tadzia Sułowskiego dyrektowa banku zie-

ziemianskiego więc nie podchodziłem do stolika.

Jak w dalszym ciągu moich pamiętnikow będą miał okazję do opisania działalnosci Mitki w Polsce narazie zaznaczę tylko że jego interesy z Tadziem Sułowskim wpakowały bank ziemianski i towarzystwo kredytowe ziemskie na dobrych kilka miljonow strat. Ale o tem po tem

W każdym razie o ile dobrze czułem się w Gdansku o tyle załatwianie spraw handlowych czy transportowych z elemntem napływowym w Gdansku nie odpowiadał mnie.

W czasie lata Towarzystwo Braci Nobel połączyło się ze Standart Oil Company . Przyjechał z Ameryki przestawiciel tego towarzystwa mr i objął głowne kierownictwo. Dyrektorem biura Warszawskiego był mecena Petersburski Lewestam. Jakos w kilka miesięcy po przyjeździe amerykanina zaszła poważana rożnica zapatrywan obu tych panow na charakter prowadzenia interesu i pan Lewestam zmuszony był ustąpic. W moim głębokim przeswiadczeniu racja była po stronie amerykanina. Miejsce Lewestama objął niejakis pan Skibinski ktory do wojny prowdził biuro sprzedaży wirowek do mleka wszechswiatowej sławy firmy Alfa - Nobel ktora należała rownież do concernu Brci Nobel.

Częste przyjazdy tych panow ktore wymagały odemnie zabawiania ich , urządzania przyjęc i spędzania długich wieczorow w atmosferze kabaretu , była dla mnie nad wyraz męcząca a rola impresarjo bynajmniej nie zaszczytna. Robiłem jedynie wyjątek dla panstwo przedstawicieli Standart Oil Co. z ktoremi zaprzyjazniłem się serdecznie.

Odrazu miałem pewne złe przeczucie co do przyszłosci Towarzystwa Polsko Bałtyckiego coprawda towarzystwo te dzięki energji Rauego Jasinskiego , Minkiewicza i Oskara Sobanskiego rozwinęło się

w zdrowy i intratny interes. Niestety głowny pakiet akcji dosc lekkomyslnie wypuszczony z właściwych rąk dostał się w ręce całkiem niepowołane. Na zerbaniu akcjonarjuszy wybrano jeszcze parę dyrektorow między innemi wspomnianego powyżej p. Krzyżanowskiego, [illegible] Franciszka Kaprinskiego przemysłowca warszawskiego i o ile [illegible] p.

Aczkolwiek nie miałem osobistej stycznosci z temi panami gdyż tymczasem Sobanski , Minkiewicz, Raue i Jasinski stali u steru a dyrektorem filji Gdanskiej był Kazio Skarzynski tem nie mniej nie mogłem nie zauważyc że Towarzystwo robi olbrzymie inwestycje w formie zakupu nieruchomosci , terenow , a co najgorsze zakupiło niewiadomo w jakim celu za drogie pieniądze [illegible] w Niemczech kilka statkow rzecznych słowem unieruchomiło gros swego kapitału obrotowego.

Powiedziałem otwarcie to co myslę i ostrzegałem przed konsekwencjami takiej [illegible] nieobliczalnej rozbudowy interesu.

Wrzystko to razem wzięte nie prorokowało mi jakies osobistej dobraj perspektywy i ktorego dnia moja sielanka gdanska musiała by się zakonczyc o ile bym w porą nie przeszedł do innych interesow.

Niesteyy jak zaznaczyłem moja delegatura w Gdansku zjadła mnie gros tego co posiadałem, resztę utopiłem zakupując akcje Polbalu [illegible] oraz angażując pieniądze do Towarzystwa t. zw. Tranzatlantyckiego ktore było filją handlową Polbalu, a ktore prędko zakonczyło swoj żywot , nie mając dostatecznego kapitału obrotowego.

Niestety mimo nie przeczę moich dosc rozległych stosunkow wsrod przedwojennych sfer przemysłowo finansowych siedząc w Gdansku nie miałem możnosc wejsc [illegible] zawczasu do interesow ktore kiełko

kowały na gornym Sląsku .

Nie miałem coprawda tygodnia aby mnie nie proponowano wstąpienia do tego lub innegi interesu . Miałem wrażenie że chodziło tu głownie o moje nazwisko. Interesy te wydawały mi się jednak podejrzane i wolałem trzymac się zdaleka. Jedyna rzecz ktora mi została to moje dobre nieposzlakowane nazwisko i moja smiem twierdzic nieposzlakowana przeszłosc.
Większosc interesow była oparta o jakies nadzwyczajne intersy majątkowo lesne na t zw. kresach a więc w Wilensczyznie grodzienszczyzn . Znałem ten kraj jak chyba nikt lepiej, będąc przez lat tyle w dyrekcji wilenskiego banku ziemskiego a znając cały ten kraj jak własną dłon.

By;y więc na tapecie Dojlidy była propozycja do przystąpienia do społki eksploatowania puszczy nalibockiej. Interesa te polegały najczęsciej na nielegalnym wyniszczeniu lasu i parcelacji ziemi podlesnej. Na samą mysl maczania rąk w takich interesach ogarniało mnie obrzydzenie.

Szał interesow ogarniał Warszawę. Przy każdym stoliku kawiarnianym można było spotkac osobnikow wybierających się po złote runo na nasze nieszczęsliwe zniszczone stratowane stopą najezdzcy , sprofanowane przez macherow warszawskich ziemie dawnego księstwa litewskiego. W restaurcji hotelu europejskiego pojawiły się rożne figury i ciemne osobistosci ktore niczem pająki wciągały przedstawicieli dawnych rodow rycerskich o nazwiskach historycznych jako stromanow w celu ostatecznego wyniszczenia lasow i zmarnowania ziemi.

Zaczął się okres w ktorym zaiste granica pomiędzy zdrowym interesem a kryminałem zaczęła się zacierac . Łatwo było zacząc od czegos pozornie zgodnego z prawem a nie byc wciągniętym do kryminału.

Przyszedłem do przekonania że pływanie i łowienie ryb w mętnej wodzie wymaga specjalnych zdolnosci ktorych już moje pokolenie a przynajmniej ta częsc pokolenia do ktorego należałem nie posiadało.

Wrzystko to ze względu na dzieci i na inne obowiązki ktore na mnie leżały nie było pocieszające.

Narazie starełm się spokojnie znalezc wyjscie z tego impasu w ktorym się znalazłem.

~~mam~~ W drugiej połowie Sierpnia dzieci moje pod opieką Miss Smith wyjechały na miesiąc do Wielkopolski gdzie przebywała moja tesciowa i Witoldowie / Tolowie Wankowiczowie / Witold Wankowicz z Kalużyc brat Melchjora był ożeniony z corką Piotra Marjetą przed wojną najzamożeniejszę jedynaczką na całej Litwie i Białej Rusi./

Pozostałem więc sam z memi myslami i Bogiem w Zoppotach.

W tym czasie dowiedziałem się że moja siostra Ada sprzedała nabyty przez s.p. Władysława Żukowskiego majątek Łazy. Chodziło o wypłacenie posagu corce ktora wyszła zamąż za generała Sosnkowskiego.

Jakoż w tym czasie przyjechał do Gdanska generał i zamieszkał u mnie . Dowiedziałem się ze zamierza nabyc bardzo ładny majątek na Pomorzu , ale przed tem musiał załatwic jakies formalnosci w komisarjacie w Gdansku , Nie rozumiałem dlaczego mianowicie w Gdansku skoro majątek ten leżał na Pomorzu. Oczywiscie nie dopytywałem się

Oczywiscie nie dopytywałem się o co chodziło.

Generał Sonskowski okazała się przemiłym towarzyszem. Miał jeden dzien wolny, wynająłem więc na poł dnia żaglowkę u młodszego Abrahama i wyjechalismy daleko w morze. Dzien był słoneczny przy lekkim wietrze zachodnim dopłynęlismy do Helu. Pokazałem generałowi osadę rybacką i stare typowe domy rybakow o ~~apm~~ osobliwej architekturze holenderskiej.

Dowiedziałem się od generała że ukonczył ze złotym medalem szoste gimnazjum w Petersburgu, ale po skonczoeniu wyjechałd do Lwowa gdz studjował na politechnice. Było to dla mnie rewelację bo posądzałem że jest on małopolaninem . Okazało się że matka jego pochodzi ze Żmudzi zapewne z drobnej szlachty. Poznałem potem tę bardzo miłą staruszkę , ktora nie zapomniała języka żmudzkiego i mowiła swobodnie w moim języku rodzinnym.

Po wyjezdzie generała spadła na mnie sprawa zaginęcia Paulinki Konczanki do ktorej szczerze byłem przywiązany o czem pisałem w tomie Vlll moich wspomnien. Jak pisałem zwrociłem się do generała Haikinga, ktory mi obiecał jaknajdalej idącą pomoc i sam zajął się tą tajemniczą sprawę. Jak wzmiankowałem powyżej poszukiwania Iny Konczanki nie dały rezultatu. Po trzech miesiącach brytyjskie inteligent service nie mogło nigdzie natrafic na slęd zaginionej.

W tym czasie nadszedł do Gdanska pierwszy transport złożony z kilku cystern berlinek z naftą przeznaczoną dla Litwy Kowienskiej

Wobec przerwania stosunkow dyplomatycznych pomiędzy Kownem a Warszawą wrzystkie tranzakcje handlowe pomiędzy obu krajami przechodziła przez Gdansk.

Do Gdanska przyjechał z Kowna zarządzający składami Nobela w Kownie bardzo sympatyczny i porządny Litwin, mowiący jednak biegle

po litewsku. Ten pan bardzo się przejął sprawą Syłgudyszek i obiecał sprawszic na miejscu stan rzeczy.

W kilka tygodni potem specjalnie przyjechał do Gdanska aby mi zreferowac rezultat swoich zabiegow. Niestety wiadomosci przywiezione przez niego były nad wyraz niepokojące. Sprawa się zagmatwała i trudno narazie znalezc było wyjscie z tej sytuacji.

Jak pisałem w poprzednim tomie , w okresie gdy wojska Polskie zajęły Syłgudyszki, moja starsza Siostra Ada Żukowska pojechała na Wilenszczyznę i była w Syłgudyszkach. Ja nie mogłem w owym czasie opuscic placowki gdanskiej. Prosiłem więc Adę aby zarządziła w moim imieniu i zaangażowała jakiegos godnego zaufania człowieka. Tymczasem siostra moja wbrew moim instrukcjom zrobiła dosc nieobmyslany krok i zarządziła wydzierżawienie gruntow i łąk kawałkami chłopom okolicznym.

Wiadomo że tam gdzie ziemia dostanie się jako parcela w ręcę małorolnych odebrac już ją z powrotem bez procesow a często i siły trudno. Rząd owczesna pana Griniusa bardzo lewicowy i ustosunkowany wrogo do zieminastwa skorzystał z tego. Grunta Syłgudyskie zostały rozparcelowane pomiędzy owych dzierżawcow a rezydencja wraz z 75 - hektarowym sadem owocowym ktorego częsc była założona jeszcze przez mego pradziada została oddana księżom Marjanom ktorzy w dworze urządzili klasztor i kaplicę.

W ten sposob najsławniejsze zmeljorowane łąki syłgudyskie i drenowane grunta zoatały zmarnowane.

Był to dla mnie piorun z jasnego nieba .

Zawiadomiłem o tem siostrę . Zrozumiała skutki swego nieobmyslanego postępku ale ratowac było już zapozno.

Tak się zmarnowało nasze gniazdo rodzinne i praca całego życia mego Ojca.

Teraz z oddali lat patrzę na to innym okiem, bo tak czy inaczej straciłbym Syłgudyszki.

Udało mi się ochronic jednak Otolany, ktore sprzedałem i otrzymaną w dolarach gotowkę złożyłem na ręce mego szwagra Piotra Wankowicza ja jako zabezpieczenie dla Juli .

Wreszcie obroniłem Kukuciszki ktore z powodu nalegan siostr moich a głownie Ady sprzedałem i dwie częsci z otrzymanej sumy przekazałem moim siostrom, mimo to że w gruncie rzeczy byłem jedynym prawnym właścicielem a siostry moje były w swoim czasie odpowiednio wyposażone.

Syłgudyszki fundum z folwarkami Powierzynciem, Ażuprudziem, Pogołoniem zostały stracone.

Mam sumienie czyste bom postąpił tak jak zapewne nie wielu by postąpiło. Niestety nie był to koniec ingerencjo do mojej osoby o czem będę pisał w dalszym ciągu moich wspomnien.

Uważałem że chociaż ja jedyny w gruncie rzeczy straciłem wrzystko tem nie mniej wobec wytworzonych przez rewolucję rosyjską warunkow i straty kapitałow mego ojca, mmm i naszych posiadłosci w Rosji / dwadziescia tysięcy dziesięcin lasow w gubernji Wołgodkskiej na Dzwiną, Domu w Petersburgu etc etc obowiązkiem moim było podzielic się porowno tem co ocalało z powodzi.

Gdybym postąpił inaczej, postąpiłbym nieuczciwie.

Czy jednak te moja linja postępowania została oceniona należycie przez rodzinę mojej straszej siostry ?.

Pod koniec Sierpnia byłem zaproszony na slub mojej kuzynki Zosi Potulickiej z Karolem Dowgiałłą synem Dominika i Anny z hr Chodkiewiczow.

Ciotka Krystyna Potulicka opiekowała się mnę za moich rygskich czasow byłem do niej przywiązany i wrzystkie trzy moje przemiłe kuzyneczki kochałem jak rodzone siostry.

Powinienem był pojechac na ten slub ktory się odbył w Oborach własnosci Potulickich`pod Warszawą niedaleko od Wilanowa.

Byłem jednak tak przybity wiadomosciami o Syłgudyszkach że nie miałem siły wzięsc siebie za uszy i pojechac na tę rodzinną uroczczystosc. Była to z mojej strony i słabosc i egoizm , ktorego nie mogłem sobie przebaczyc.

Wkrotce po tem Henis Potulicki brat ich ożenił się z Maliną Stroynowską, a drugi brat Jozef / skonczone dziwadło / z panną Zyberg- Plater . Niestety Joziowa Potulicka wpadła pod wpływy jakiejs sekty Deistow i zawiązała stosunki z rożnemi " Yogami hinduskiemi i zaczęła rozjeżdżac po Polsce z odczytami . Dowiedziałem się z pism że wowczas gdy już administrowałem na roli w Kaliskim miała odczyt w Lodzi. Małżenstwo to wkrotce się rozchwiało.

Na początku Wrzesnia byłem zaproszony na uroczystosci związane z żegnaniem amerykanskiej eskadry lotniczej imienia Kosciuszki ktora po ukonczonej wojnie bolszewickiej wracała do swojej bazy w Stanach Zjednoczonych.

Jednego dnia był raut na ktorym była cała generalicja z mmmmm naczelnikiem panstwa na czele, rozdawanie odznaczen bojowych nazajutrz odbył się w salach Bristolu wielki bal.

Zapewne ograniczyłbym się do kilku słow opisu tych uroczystosci gdyby nie dziwny wypadek ktory mnie się zdarzył a ktorego do dzis dnia wytłumaczyc nie mogę piszę to poniżej w formie oddzielnego opowiadania.

Brylanty Pani Wasilewskiej.

W tomie V moich wspomnien na str 198 w opisie mojej pielgarzymki do dalekich rubieży Witebskich i Mohylewskich wspomniałem o możnej a szeroko skoligaconej mohylewskiej magnackiej rodzinie Czudowskich. Nie będę powtarzał tego co już było napisane. Tadeusz Czudowski marszałek powiatu Czerykowskiego wraz z bratem Antonim brali czynny udział w powstaniu 1863 roku. Tadeusz zginął a Antoni został zesłany do Kostromy i zmarł w Smolensku w r. 1869.
Wielkie dobra Czudowskich Niżki i Krasne zostały skonfiskowane i zapewne nie bez [redacted] kozery oddany niejakiemus Antoniemu Wasilewskiemu. Jak tam było tak było, ale od Wasilewskich w Mohylewszczyznie stroniono mimo ich wielkiej fortun ktorą nabyli w dziwny sposob. Uważano ich za potomkow tego ktory na cudzej krzywdzie a własnym łajdactwie zrobił majątek. Chociaż owczesny własciciel / było to w r. 1913 / miał opinję człowieka uczciwego tem nie mniej nie podtrzymywano z nim stosunkow sąsiedzkich. Z tego powodu i ja chociaż miałem do załatwienia [redacted] interes z ramienia Wilenskiego banku ziemskiego postarałem się o wysłanie tam agenta a sam wycofałem się z koniecznosci pojechania do p.p. Wasilewskich.

Jak pisałem wowczas w r. 1913 los mi jednak nie oszczędził spotkania p.p. Wasilewskich w nader dziwnych okolicznosciach Wsrod licznych gosci na balu pożegnalnym w Bristolu na którym było obecne całe " towarzystwo warszawskie" byli między innemi panstwo Wasilewscy , ktorzy po skonfiskowaniu majątkow przez bolszewikow zdołali przedsotac się do Warszawy. Zapewne wsrod wielu bardzo pięknych pan nie zwrociłbym specjalnej uwagi na Panią Wasilewską , gdyby nie jej niepospolita uroda.

Byłem w towrzystwie kilku bardzo miłych i niemniej przystojnych amerykanek z ktoremi tanczyłem po kolei. W pewnej chwili ktos z członkow komitetu przyjęcia pdszedł do mnie aby mnie przedstawic pani Wasilewskiej. Nie wiedziałem kto jest ta piękna pani z ktorą musiałem przetanczyc jednego walca i dopiero w czasie tancow dowiadziałem się że jest ona z Krasnego z Mohylewszczyzny i że przedostała się z mężem do Warszawy. Po skonczonym walcu przedstwiłem mnie swego męża . Po wymianie paru wzajemnych grzecznosci pożegnałem panstwo Wasilewskich i wrociłem do swego towarzystwa amerykanskiego. Do konca balu już nie miałem okazji tanczenia czy rozmawiania z panią Wasilewską.

Zapomniałem też o tej nowej znajomosci i nad ranem zmęczony całonocną zabawą wrociłem do swego numeru w hotelu Europejskim Własnie rozebrałem się i miałem położyc się gdy raptownie usłyszałem dzwonek . Ktos mnie wzywał do telefonu.

Podniosłem słychawkę.

W telefonie ozwał się jakis nieznajomy głos kobiecy.

- Czy to pan Jałowiecki ?

- Tak odrzekłem zdziwiony.

- Mowi pani Wasilewska- ozwał się głos. Mam do pana ważny
- interes , niech pan mnie ratuje.
- O co chodzi spytałem zdziwiony.
- Panie Jałowiecki , wczoraj tańcząc ze mną może pan zauważył
- wielki brylant soliter zawieszony na mojej szyi.
- Doprawdy , podziwiałem wiele pięknych rzeczy, ale specjalnie
- nie przypominam tego brylantu gdyż mało się onteresuje bi-
- żuterja.
- Proszę pana ja wczoraj straciłam ten brylant to jest cała
- fortuna.
- Szanowna pani coż ja mogę uczynic, zapewniam że ja brylantu
- od pani nie zabrałem zresztą tanczylismy tak krotko a potem
- nie spotkałem się już więcej z panstwem.
- Ach o tem nie ma mowy niech pan mnie nie obraża rzekła ze
- łzami w głosie ja proszę tylko o ratunek.
- Dlaczego pani sobie upatrzyła własnie mnie wsrod wielu setek
- panow jako jedynego ktory pani pomodz może.
- Panie Jałowiecki, to intuicja moja ktora mnie skierowała
- do pana , pan jest z Litwy , pan jest inny człowiek , pan
- napewno mi dopomorze.
- Co mam robic ? - spytałem.
- Ja przyjadę za kwadrans do hotelu Bristol , niech pan na
- mnie poczeka w hallu , Poszukamy razem może panu uda się
- znalezc.
- W żadną kaszę wpadłem - pomyslałem sobie.

Ubrałem sip pospiesznie w szare ubranie ~~mmm~~ i stanęłem przed Bristolem w oczekiwaniu Pani Wasilewskiej.

Była godzina 5 nad ranem. Miasto było jak wymarłe. Cisza zalegała ulice. Czekałem tak parę minut gdy usłyszałme zdaleko stuk kopyt konskich i w promieniach wschodzącego słonca ujrzałem dorożkę jednokonną jadącę szybko od strony koscioła sw Krzyża ku Bristolowi.

Podejchała wreszcie dorożka / taka typowa nocna dorożka co to kon jest kulawy na trzy nogi a czwartę ledwie podnosci / z dorożki wyskoczyła Pani Wasilewska. Była bardzo zdenerwowana a na twarzy widoczne slady łez.

Nie mogłem zrozumiec dlaczego jej własny mąż nie brał udziału w akcji ratunkowej. Zresztą to nie była moja sprawą.

Łamałem sobie głowę od czego zacząc. Jakas genjalna mysl przebiegła moj zwykle dosc niedomyslny wiłkomierski mozg.

Znałem dobrze nocnego portjera w Bristolu.

Wzięłem go na stronę i obiecawszy suty napiwek kazałem w naszej obecnosci zamknąc na klucz wrzystkie drzwi od sali malinowej.

- Słucham- panie ministrze- rzekł portjer.

- Proszę rozbudzic jakiegos chłopaka hotelowego.

Portjer wyciągnął z łożka dwuch zaspancyh chłopakow.

- Co pani ofiaruje za znalezienie kamienia , sądzę że trzeba
- conajmniej dac im rownowartosc jakichs 5 dolarow.
- Ofiaruję nawet 10 dolarow - odrzekła pani Wasilewska, pie-
- niądz mam z sobę.
- Słuchajcie chłopcy rzekłem ta pani straciła [illegible]
- taką ozdobkę ze szkła . Nie jest ona dla nikogo nic warta,
- ale jest to pamiątka z relikwiami pewnego swiętego bardzo
- dla tej pani droga . Ktory odnajdzie dostanie dobrą nagrodę

- Proszę otworzyc salę - rzekłem do portjera.

Otworzono jedne drzwi. Weszlismy do sali z panią W.

- Niech pani przypomni wrzystkie miejsca gdzie pani wczoraj

- flirtowała spytałem

- Ach ja siedziełem tu w rogu sali na fotelu potem na kuszetce.

- No chłopaki - zawołałem - dalej szukac pod kanapami i krze-

- słami.

- Pani pozwoli , że zapalę fajkę?spytałem.

Tymczasem chłopcy znikli pod kusztekami i fotelami wystawiając na widok publiczny swoje posladki.

Przeszło zapewne pięc minut na oczekiwaniu.

Ratownie jeden z chłopakow zawołał.

- Proszę jasnie pana to pewnikiem ten kamien.

- Niech pani sprawdzi - poprosiłem.

- Ach tak to ten sam kamien zawołał nieprzytomna ze szczęscia pani W.- Panie Jałowiecki ja nie wiem jak mam panu dziękowac zawołał sciskając mnie serdecznie.

Spadł mi kamien z serca.

Pani W. zapłaciła chłopakow wynagrodziła portjera ktory rownież dostał i od e mnie.

Kazałem zawołac dorożkę i usadziwszy promieniejącę panią W odwizłem ją do jej mieszkania gdzi już w oknie wyczekiwał stroskany mąż.

- Proszę - pani - niech mi pani teraz jak się ow brylant znalazł

- odpowie szczerze co panią skierowało mianowicie do mnie

- Ach panie - to tylko zawsze moja nadzwyczajna intuicja.

- A gdyby ta intuicja zawiodła , czy pani uswiadamia sobie w
- jakiej sytuacjci ja osobiscie bym się znalazł.
- Poprostu pozostało mi przekonanie że pani posądzała mnie o
- przywłaszczenie brylantu.
- Proszę pana - jak pan może takie potwornosci mowic.
- To nie potwornosc rzekłem to tylko nieszczęsliwy zbieg okolicz
- nosci ktory upewniam panią drogo mi kosztował. No ale wrzy-
- stko dobrze co się konczy dobrze.

Był to pierwszy i ostatni raz gdym spotkał panią Wasilewskę. Od tego czasu nie lubie przebywac w towarzystwie zbyt obficie ubrylantowanych pan.

Poprzedniego wieczora umowiłem się do teatru z Panią baronową Heintzel i zaprosiłem ją na kolację.

Ponieważ oboje mieszkalismy w hotelu Europejskim zeszłem na doł i oczekiwałem na nią w hallu hotelowym.

Nadeszła ubrana w stroj wieczorowy ubrylantowana i uszmaragdowaną jak tylko mogą byc ubrylantowane małżonki bogaczy łodzkich.

Czego tam nie było ; ogromne dwa brylanty w uszach, na szyi swieciły się przedziwnym blaskiem szmaragdy, mieniła iskrami olbrzymia brosza brylantowa , palce mojej towarzyszki były obsadzone pierscionkami z drogich kamieni. słowem miała na sobie cały magazyn jubilerski.

Spojrzałem na nią i struchlałem .

- Pani baronowo- rzekłem , mam zaszczyt byc pani towarzysze
- dzisiejszego wieczoru , czy mogę prosic o jedną łaskę.

- Naturalnie - odrzekła nieco zdziwiona pani Heintzel.

Opwiedziałem jej pokrotce wczorajsze moje przygody.

Wysłuchała mego opowiadania z przerażeniem.

- Proszę pana rzeczywiscie że los czasem może wyrządzic stra-
- szną krzywdę człowiekowi. Ale o co panu teraz chodzi spytała?
- Może baronowa sama się domysli- rzekłem wskazując ręką na zawieszony magazyn jubilerski.
- Domyslam się - odrzekła, chodzi panu o to abym zdjęła z sie-
- bie moje biżuterje, oczywiscie zrobię tę grzecznosc dla pana.
- Co pan mi pozwoli pozostawic? spytała smiejąc się.
- Sądzę że butony w uszach o iel zamknięcia są szczelne i pier-
- scionki o ile dobrze się trzymają na paluszkach , w przeciwnym
- razie nie będę sledzic tego co się dzieje na scenie , a przy
- kolacji wątpię czy będę w stanie cos przełknąc.

Baronowa pojechała liftem na gorę i wkrotce wrociła już bez połowy swoich ozdob. Było w tym skromniejszym ubrylantowaniu nawet więcej do twarzy.

- A czy pani ma wrzystko dobrze zamknięte ? spytałem.
- Dla panskiego spokoju złożyłem całą biżuterję w safie hote-
- lowym, ależ z pana to prawdziwy żobr litewski - rzekła smie-
jąc się.
- Nie , ale po wczorajszej przygodzie postanowiłem byc ostrożny.

Zabawiłem jeszcze parę dni w Warszawie bo miałem szereg interesow do załatwienia.

Tak się złożyło że spotkałem [illegible] moja kuzynkę Klosie Tukałłową Szczytownę z domu. Umowilismy się rownież do teatru i na kolację.

- Klosiu - spytałem czy twoje olbrzymie brylanty ktore masz
- w uszach mają szczelne zamknięcie.
- Miechu - czys zwarjował ? spytała
- Tymczasem nie - ale opowiem ci co powoduje moje obawy gdy
- jestem w towarzystwie ubrylantowanych pan.

Gdym jej opowiedział swoje przygody, chwyciła się za głowę.
- Co za okrpnosci, ładne chwiłą przeżyc musiałes - rzkła Klo-
- sia. Teraz nie dziwię się twojej ostrożnosci.

Warszawa jest małym miastem . Wkrotce moja przygoda obiegła moich znajomych.

Jakos w parę dni spotkałem hr Marję Tyszkiewiczową z Landwarowa.

- Panie Miechu- rzekła chciałabym z panem dzis wieczorem i
- pogadac . Niech pan mnie zaprosi dzis wieczorem na kolację
- do Europy. Obiecują że przyjdę bez biżuterji , bo wrzyscy
- mowią że pan dostał jakiejs nienawisci do brylantow i
- sam ich widok odbiera panu apetyt. A czy mogę przyjsc w
- butonach.
- Naturalnie droga hrabino o ile butony mają szczelne zamknię
- cie.

N I E O C Z E K I W A N E   P R O J E K T Y

- Słuchaj Yellow- rzekł ktoregos dnia moj przyjaciel Fry- widzę że od czasu dłuższego jestes jakis nie swoj . Nie chcę dopytywac się o przyczynę zmiany twego usposobienia. Bywają momenty w życiu
- ktore wymagają zupełnej zmiany atmosfery.
- Dobrz było by bys na parę lat przeniosł się do innego srodowiska.
- Jestes rolnikiem, masz za sobą dobre przygotowanie technicznе.
- rozmawiałem o tobie z Sir Johnem Haikingiem.
- Generał Haiking chce ci zaproponowac dobre stanowisko w Tangani-
- ce jako dyrektora stacji doswiadczalne w Moshi w klimacie zdro-
- wym na stokach gory Lilimandjaro we wschodniej Afryce . Była to
- dawna kolonja niemiecka , obecnie jest to mandat brytyjski.
- Ty znasz dobrze niemcow ktorych jeszcze sporo tam zostało , mmmmz
- mmm władasz dobrze niemieckim sędzę że ta propozycja powinna Cię
- zainteresowac. Spędzisz tam jakie parę lat i wrocisz uzdrowiony
- na ciele i duszy no i z pieniędzmi bo wynagrodzenie jest bardzo
- dobre.
- Mowiłem o tem Miss Smith , ktora nie posiada się z radosci i tylk
- obawia się że odrzucisz tę propozycję. Ty jestes człowiek wsi
- an outdoor man, ciebie miasto zmarnuje.

Zastanowiłem się głęboko.

- Słuchaj rzekłem daj mi czas do jutra .
- All right - odrzekł Fry

Wrociłem do Zoppot. Spotkała mnie Miss Smith - widziałem w jej ocza niepokoj i jakby jakąs prosbę.

Biedna staruszka - pomyslałem patrząc na jej białe włosy. Ona oprocz moich dzieci niema nikogo już na swiecie.

Długo w noc nie mogłem zasnąc. Usnąłem dopiero nad ranem . Rozbudziłem się z mocnym postanowieniem skorzystania z tej nadzwyczajnej okazji. Nic nie miałem do stracenia. Wrzystko mnie już obrzydło i zniechęciło, Odmowa kupna domeny i strata Syłgudyszek dopełniły czarę goryczy .

Postanowiłem spalic więc za sobą mosty i wyjechac z kraju. Nazajutrz oznajmiłem o mojej decyzji Miss Smith , ktora nie posiadała się z radosci. Prosiłem na wrzystko aby jednak zachował to przy sobie.

Nazajutrz zaszedłem do Fry'a i razem udalismy się do generała Haikin-
- ga.

- All right mmmh " Yellow " - rzekł prosto po żołniersku generał
- gdy Fry oswiadczył o mojej decyzji. Niech to zostanie tymczasem
- między nami trzema . Tak samo jak między nami że moje dni w Gdansku
- są już policzone. mmmpm W Styczniu opuszczam Gdansk i przenoszę dom
- się do Kairu gdzie jestem wyznaczony na głownego dowodcę wojsk
- brytyjskich w Egipcie i w strefie kanału.
- Trzeba abys był gotow na odjazd w pierwszych dniach Kwietnia mmm
- Po drodze zajedziesz na parę tygodni do Kairu gdzie będziesz naszym
- gosciem. Moja żona bardzo lubi twoje dzieci.
- Well - rzekł Haiking podając mi rękę. Podroż oczywiscie będzie opłacona

Anglicy umieją dotrzymywac sekretu ani generał , ani Fry ani miss Smith nie puscili jak to mowią pary z ust.

Tymczasem musiałem zająć się uregulowaniem moich interesow a przedewszystkiem sprawą Syłgudyszek. Litwin oswiadczył mi że przy pewnych staraniach jest nadzieja odzyskania Syłgudyszek , ale muszę w tej sprawie osobiscie porozumiec się z rządem litewskim.

W Y C I E C Z K A D O
K O W N A

Jeżeli mi się uda odzyskac Syłgudyszki - myslałem sobie , to pozostawię tymczasem rodzinny majątek pod opieką ktoregos z najbardziej pewnych ludzi a przytem dobrego rolnika n.p. Władysława Komara lub Kazimierza Gieczewicza z Gieczan lub wreszcie Stasia Montwiłła a przez tę parę lat niebytnosci zbiorę natyle pieniędzy że wrocę z pięknym kapitałem obrotowym i będę mogł spokojnie zabrac się za zagospodarzenie na nowo swiętej ojcowizny.

W owym czasie wdo Gdanska przybył generalny konsul amerykanski mr Hoover ze swoją nad wyraz przystojną ale nieco zalotną małżonką ktora chociaż już była w wieku kanonicznym tem nie mniej była stałym przedmiotem zadrosci jej małżonka. Zaprzyjazniłem się z tym domem ale uważałem że lepiej trzymac się zdaleka aby nie narazic się konsulowi. Hoover był rodzonym bratem Herberta Hoovera naszego głownego szefa Relief for Poland a pozniejszego prezydenta Stanow zjednoczonych. Panstwo Hooverowie zanajomili się z Sierakowskiemi i często spędzali w Waplewie Week Endy.

Na początku Grudnia zawitał do Gdanska wielki kontrtorpedowiec amerykanski ktory stanowił jedną ze składowych jednostek patrolujących morze Bałtyckie. Zaprzyjazniłem się z Kapitanem . Niestety nie pamiętam już dzis jego nazwiska.

Ponieważ kapitan wybierał się w sprawach służbowych do Rygi a droga prowadziła przez Krolewiec i Kowno umowilismy się że będę mu towarzyszył aż do Kowna.

Ponieważ za polskim pasportem dyplomatycznym nie mogł bym przekroczyc granicy litewskiej, konsul Fry wystawił mi dokument w języku

angielskim polecając władzom litewskim nie robienia mi trudnosci na granicy. Musiałem jednak zatrzymac się w Krolewcu i zameldowac się u konsula litewskiego i otrzymac wizę konsularną.

Po za tem miałem nieostrożnosc miec przy sobie Polski Paszport Dyplomatyczny.

Wyjechałem Pozostawiwszy dom pod opieką pana Pawła Wankowicza pożegnałem Miss Smith dzieci i znajomych i jakos rannym pociągiem wyjechałem w nieznane.

Zajęlismy razem z kapitanem przedział pierwszej klasy. Spoglądałem przez okno na znajome mi z czasow danych miejscowosci ktore tyle razy przelatywałem kurjerem lub Nord Expresem idącym na Krolewiec Eydkunen , Wierzbołowo da Kowno Wilno i Nowo Swięciany do Petersburga. Przed południem przeslimy z kapitanem do wagonu restauracyjnego. Kapitan jako ameykanin na urlopie korzystał oczywiscie z każdej możliwosci aby wychylic butelkę. Tym razem miał pretekst aby wypic moje zdrowie i życzyc mi pomyslnosci w petraktacjach o odzyskanie gniazda rodzinnego.

Kapitan pochodził z Virginii gdzie rodzice jego mieli piękną posiadłosc a ponieważ Virginja jest bodaj jedynym stanem w ktorym zachowały się tradycje rodzinne i ziemianski, gdzie polowanie par force było na porządku dziennym , przeto rozumiał i sympatyzował nam ktorzy zostali wyrzuceni złym losem z gniazda rodzinnego.

Rozstalismy się w Krolewcu gdzie jak mowiłem musiałem pozostac aby załatwic sprawę wizy.

Konsulat był po południu nieczynny, z tej racji zmuszony byłem przenocowac w Krolewcu i dopiero dnia następnego wieczorem udac się w dalszą drogę.

Zatrzymałem się w hotelu Preussischer Hof. Szwjacar przypomniał sobie moją osobą , gdyż bywałem tam nieraz za dawnych czasow na owych sławnych jarmarkach bydła i koni.

Znałem też z dawnych czasow , teg lub innego z baronerji wschodnio pruskiej , ale nie spotkałem nikogo z dawnych znajomych.

Nazajutrz rano udałem się do konsulatu litewskiego.

Byłem przyjęty przez konsula litwina z Suwalszczyzny należącego już do młodego pokolenia. Był zdziwiony moją płynną litewszczyzną.

Przedstawiłem mu zaswiadczenie wydane przez konsulat brytyjski w Gdansku. Pokiwał głową.

Panie mnie chodzi o panski pasport, bo na tym zaswiadczeniu nie mogę wystawic wizy.

Uważałem że nie mam po co ukrywac , pogorszyło by to tylko sprawę.

- Owszem - odrzekłem - mam Polski pasport dyplomatyczny.

- A to doskonale - zaraz wystawię panu wizę.

Zdaje się że to jest jedyny wypadek udzielenia wizy na polskim pasporcie dyplomatycznym.

Niestety zmuszony byłem pozostac aż do dnia drugiego w Krolewcu bo tylko jeden pociąg pospieszny do Kowna przechodził raz na dobę przez Krolewiec.

Dzien był słoneczny , pierwszy snieg pokrył dachy domow białą powłoką . Nie mając nic innego do roboty, szwędałem się po miescie uliczkami ktoremi ongis spacerował z regularnoscią zegarka filozowf i profesor uniwesrsytetu w Krolewcu

Emanuel Kant, autor Krytyki Czystego Rozumu i wielu innych sławnych dzieł filozoficznych. Nie mając nigdy ani zdolnosci ani zainteresowania do filozofji chociaż za młodu starałem się zgłębic Krytykę czystego rozumu,

Obchodziła mnie nie tyle filozofja Kanta ile postac tego dziwaka ktory przez całe swoje życie nie ruszał się z Krolewca za wyjątkiem zdaje się paru podroży do Berlina.

Otoż Kant był w gruncie rzeczy szkotem. Dziad filozofa emigrował ze Szkocji do Niemiec. Osiadła pierwotnie w Memlu / Kłajpedzie / potem mieszkał w Tylży w Prusach wschodnich. Ojciec Emanuela miał zakład siodlarski w Krolewcu. Po jego smierci młody Emanuel zmuszony był porzucic studja uniwersyteckie i przez lat 9 był nauczycielem prywatnym po domach arystokracji wschodnio pruskiej. Rodzina hr Kaiserlingow w ktorej przez kilka lat sprawował funkcję nauczyciela dopomogła mu do ukonczenia studjow uzyskania doktoratu wreszcie katedry logiki i metafizyki.

Jako młody człowiek miałem od pana Stanisława Montwiłła z Traszkun list polecający do Kaiserlingow i parę razy korzystałem z goscinnosci tych wysoce kulturalnych i europejskich ludzi. Kaiserlingowie posiadali wowczas najpierwszą oborę w Prusach Wschodnich.

Tradycje Kanta żywo jeszcze pozostały w pamięci Kaiserlingow i ciekawoscią słuchałem opowiesci o życiu tego wielkiego uczonego i wielkiego dziwaka.

Swiat zawdzięcza rodzinie Kaiserlingow wydobyciu na szeroką arenę Kanta, rolnicy zas wyhodowaniu jednego z najbardziej czołowych stadnikow w całych Niemczech zwanego Winterem / No księgi zarodowej 551/ ktorego corka Kunstlerin dała w jednym roku 15.000 litrow

Obeszłem miasto, zamek, zajrzałem do Uniwersytetu w ktorego murach za czasow Kanta studjowało sporo naszych żmudzinow i litwinow i zajęty rozpamiętywaniem o wielkosci Kanta i o mlecznosci Kunstlerin wrociłem do hotelu na obiad.

Spytałem prtjera hotelowego o znajomych baronach i o hr Kaiserlingach.

- Ah herr Baron - czasy są ciężkie i nasi panowie rzadko kiedy poja - wiają się w miescie.

Przy pożegnaniu prosiłem portjera aby nie zapomniał pozdrowic ode mnie Kaiserlingow.

/ Znałem kilka rodzin Kaiserlingow nawet nie spokrewnionych pomiędz sobą a więc Kaiserlingow pod Poniewieżem na Litwie, Kaiserlingow kurlandzkich gdzies koło Mitawy, Kaiserlingow wschodnio pruskich pod Krolewcem wreszcie Kaisrlingow pomorskich do ktorych należały dobra[illegible] Weyherowo /

Wreszcie nazajutrz trafiłem na kurjer Rygski i jakos po południu przejechałem Eydkuhnen i znalazłem się na dobrze znajomej stacji granicznej w Wierzbołowie.

Budynek stacyjny mało się zmienił. Zmieniły się nadpisy, nie było już brodatych " nosilszczykow " ani żandarmow. W sali bufetowej nie było tłoku jak za dawnych czasow, nie było jarząkow w smietanie i barszczu małorosyjskiego ktoremi częstowano przyjezdnych z zacho du. Natomiast na bufecie piętrzyły się sery, wędliny i rożne litewskie przysmaki.

Nie mogłem nie zauważyc połmisku z piramidą okrągłych pięknie zarumienionych bułeczek , przekładanych wędliną z ktorych każda mogła by starczyc za dobre sniadanie.

- A to co takiego ? spytałem bufetowego -

- Tak toż panie"butarbrody " - odrzekł.

Jakoż w tej że chwili do bufetu podszedł jakis zażywny proboszcz kazał sobie nalac większy kieliszek wodki zwany " klebonas " co znaczy pleban , wychylił i jak nic przełknął jeden za drugim trzy " [illegible] " butarbrody "

No pomyslałem sobie, ludzie tu są zdrowi i mają dobry apetyt. Poszedłem w slady proboszcza , ale starczył mi jeden " pleban " i dwa " butarbrody.

Władze graniczne nie robiły mi żadnych trudnosci. Policja jak zwykle bywało za rosyjskich czasow zabrała moj pasport i zwrociła bez słowa .

Tragarz wniosł moje rzeczy i ulokował mnie w samotnym przedziale pierwszej klasy.

Własnie pociąg miał ruszac gdy do mego przedziału wszedł jakis wysoki chudy pan. Widziałem że konduktor miał czegos minę zakłopotaną a przed wagonem zjawił się naczelnik stacji, policja i kilku urzędnikow celnych okazując jakies wielkie względy memu towarzyszowi podroży.

Gdy pocią ruszył wyszedłem na korytarz i zetknęłem się z konduktorem.

Proszę pana mam obok wolny przedział bo ten przedział jest zarezerwowany .

A kto jest ten pan? - spytałem

- To sam prezydent Litwy dr Grinius.

Naturalnie odrzekłem , niech pan przeniesie moje rzeczy do innego przedziału .

Konduktor zapukał i wszedł do przedziału przepraszając za omyłkę i zabierając moje rzeczy.

-Proszę nie fatygowac tego pana i poprosic do przedziału będę Rad z jego towarzystwa.

Zająłem więc z powrotem moje miejsce.

Jechalismy przez czas pewien w milczeniu.

Z dziwnem uczuciem w sercu spoglądałem na zasnieżone płaszczyzny suwalskie na przesuwające się rzadkie wsie i miasteczka na wieże kosciołkow. Wrzystko to takie znajome bliskie a razem takie teraz obce.

- Czy pan jedzie do Rygi ? spytał po niemiecku moj współtowarzysz
- Nie odrzekłem do Kowna.
- Do Kowna zdziwił się ?
- Ja jestem obywatelem tego kraju , więc nic dziwnego że wracam
- do moich stron rodzinnych
- A pan włada litewskim ?
- Naturalnie - odrzekłem po litewsku.
- Czy mogę wiedziec panskie nazwisko ? spytał
- Wymieniłem swoje nazwisko .
- Ja jestem dr Grinius - odpowiedział.
- Jałowiecki, Jałowiecki, znam te nazwisko choc sam pochodzę nie
- zGornej Litwy ale z Suwalszczyzny.
- To panski Ojciec był prezesem litewskiego towarzystwa dobroczynno
- sci w Petersburgu. Czy pan chce nastałe wrocic na Litwę.
- To jest cel mojej podroży.

Zamilklismy oboje.

- Mamy teraz na Litwie dużo do zrobienia, musimy odbudowac, prze-
- mysł rolnictwo. W każdym razie czasu nie tracimy. - rzekł po
- dłuższym milczeniu Grinjus

- Niech pan rzuci okiem na te nowe budynki - ciągnął moj towarzysz wskazując ręką na czerwone budowle jakichs fabryk to są nmmmmmm zakrojone na szeroką skalę cegielnie " plitinis / plitinis znaczy po litewsku cegielnia / Mamy tyle do odbudowania i zabudowania na nowo w związku z projektem parcelacji. Wedłuhg naszego nowego ustawodastwa nawet wiejskie budynki muszą byc murowane. Dosc mamy tych wiecznych pożarow wiejskich.

Nastawiłem ucha.

- Pan wspomniał o reformie rolnej , czy jest już ona uchwalona?
- Tak projekt reformy rolnej jest już uchwalone ale jeszcze nie wpro-
- wadzony w życie. W mysl tej reformy wrzystkie lasy prywatne mają
- byc upanstwowione, większe dobra ulegną parcelacji ale każdy wmmmmi
- członek rodziny osiadłej na majątku ma prawo posiadnia 70 hektarow.
- Po za tem ciągnął Grinjus, wzorowi gospodarze będą mieli pewne
- uprawnienia ktore my nazywamy " technicznie " kulturą " polega ona
- na tem że rząd będzie mogł wydzierżawiac wzorowym gospodarzom
- przejęte od nich grunta na okres 99 lat.
- Mamy już przykłady n.p. pan Komar z Bejsagoły ktory posiada wysoko
- postawione i uprzemysłowione gospodarstwo , zapewne w mysl nowej
- ustawy będzie mogł wydzierżawic znaczną częsc przjętych przez
- panstwo gruntow.
- Czy pan jest włascicielem ziemskim ? spytał Grinius
- Tak jest odrzekłem nasze ziemie leżą w powiecie Ucianskim dawnym
- powiecie Wiłkomierskim a częsciowo Swięcianskim.
- Tak słyszałem o tem zdaje się to jest klucz Syłgudyski- rzekł
- Grinius. Znalazł się pan w niedobrym miejscu bo niedaleko granicy
- polskiej ktora przechodzi przez Lyngmiany , miasteczko zagarnięte
- przez Polskę.

Oboje zamilklismy. Nie uważałem za stosowne odkrywac moich kart

- Dziękuję panu za towarzystwo- rzekł Grinjus_widzi pan podjeżdżamy
- już do Kowna .

Jakoż za chwilę przejechalismy Aleksotę pociąg wjechał na most na Niemnie i stanął na dworcu Kowienskim.

- Żegnam pana - rzekł Grinius podając mi rękę.

Zawołałem na tragarza.

- Cóż i panoczek przyjechał do Kowna , dawno nie wi-
- dzielisie music będzie jakie zgorą 5 lat . - zawołał znajomy od
- lat wielu tragarz.
- Teraz tu wrzystko po litewsku , ale panoczek razem przyjechał z
- samym prezydentem. Music znajomy - dodał z czacunkiem tragarz.
- Wraz zawołam zwoszczyka. Music pana odwiezc do Wersalu.
- Naturalnie - odrzekłem.

Usadowiwszy się w dorożce ktora żywo przypomniała mnie dawne czasy i wynagrodziwszy sutym napiwkiem tragarza ruszyłem do miasta i przejechawszy dawny sobor rosyjski obecnie zmieniony na kosciol znalazłem się na dawnym " Proppekcie aleksandrowskim przemianowanym na " Łajsve Alea "/Aleja Wolnosci / i stanąłem wreszcie przed Wersalem. Na spotkanie wybiegł jakis starszy służący o poczciwej twarzy w ktorym poznałem dawnego Wincentego służącego z pierwszego piętra.

- Wincenty - zawołałem - czy Wincenty zapomniał mnie.

Usłyszawszy moj głos Wincenty spojrzał na mnie i po dawnemu ucałował mnie w ramię.

- Nu kto by pomyslał, że pan znow wroci , już my mysleli że pana na
- swiecie niema. Pytałem się ja i pana Komara i księcia z Towian i pana Montwiłła tak gadali że pan gdziesci na dalekim swiecie jakimsci

- gubernatorem czy innym ważnym czynem. Poradzę w. panu dawny numer
- na drugim piętrze . bo tu na pierwszym tak oni mają numery zosta-
- wione dla rożnych kazionnych gosci czy inostrancow , a nasi pano
- wie tak wolo mieszkac oddzielnie , bo tam spokojniej.

Znalazłem się w danwej jeszcze nie przerobionej na " reprezentację części hotelu. Ogarnęło mnie znajome powietrze. te same firanki, ten sam trochę przytęchły ale swojski zapach hotelu prowincjonalnego umywalnie gdzie za zacisnięciem nogą woda wylewała się do miski, oszczędzając w ten sposob robocty służącej , ktora za dawnych czasow była wzywana aby polac wody na ręce.

Takiemu polewaniu wodą rąk przyjezdnego szlagona towarzyszyło zwykle głosne parskanie [illegible] niczem wieloryba w morzu, długie mydlenie twarzy a przy tej sposobnosci konwersacja ze służącą ktora informowała przyjezdnego o gosciach i nowinkach miejskich.

Własnie miałem przystąpic do ablucji po podroży, gdy w drzwiach numeru zjawił się sam Wincenty trzymając w ręku jakis wielki klucz.

- Przepraszam w. pan ale chciałem zadeklarowac że nasi panowie
- wrzyscy teraz za swojo potrzebo chodzo do damskiego oddzielenja,
- znaczysie damskie oddzielenie dla naszych panow i czystej publiki
- a reszta tak oni chodzo do męskiego oddzielenja. Klucz u mnie
- tak prosza zadzwonic dwa razy tak wiadomo że pan potrzebuje klucza.
- A gdzie mam klucz odłożyc. ? - spytałem
- Niechaj pan wywiesi na cwieku co przybity we drzwiach dla tej przy
- czyny to każdy przechodząc wezmie , jeżeli u mnie nie znajdzie
- Znaczysie rano tak u nas inne porządki ja sam każdemu panu klucz
- zanoszę żeby nie zbuntowac kolejki a i panie miec w uwadze żeby
- w ta pora nie zderzyc sie z mężczyzną.

- Przepraszam w pana , ale prosza dac mnie swoj paszport , bo musze
- zaniesc do portjera , teraz oni haniebnie pilnujo dokumentow ,
- music bojo sie żeby im polaki Kowna nie zabrali.

Nie podejrzewając nic złego poleciłem Wincentemu aby oddał moj pasport portjerowi. Portjera nie znałem byał to już jakas nowa kreatura.

Zeszłem na doł do sali restauracyjnej na kolację.

Służący podał mi jadłospis napisany po litewsku. Były tam jakies nowe dla mnie nie zrozumiałe słowa.

Kelner był mi dobrze znany jeszcze z dawnych czasow.

- Słuchajcie - rzekłem- ja nic nie rozumiem , powiedzcie co tam macie.
- Rekomanduja w.panu dobry befsztyks , dzis rano przywiezli polędwica
- Dobrze a co w życzeniu wypic. Czy zwyczjanej czy starki.
- Dajcie mi starki tylko w tym kieliszku co nazywacie " klebonas "
- Co to jest sruba, chyba nie gotowana sruba żelazna.
- Nie w.panie to teraz po ichniemu nazywajo zupa. Znaczysie sruba to-
- zupa.

Sala restauracyjna była przepełniona , ale nie zauważyłem ani jednej znajomej twarzy. Było kilku oficerow litewskich, jacys niemcy zapewne kupcy czy komiwojażerowie firm niemieckich.

Byłem zmęczony więc zjadszy kolację udałem się do mego numeru i szybko zasnęłem.

Nazajutrz rano około 9 ktos zapukał , był to Wincenty we własnej osobie

- Ja znaczysie dla w. pana klucz przyniosłem bo teraz jak raz miejsca
- wolna. Dzis nie ma nikogo z naszych panstwo ale jakoby pani Komarowa
- ma dzis na wieczor przyjechac , grabia Ilinski z Plinksz także dekla
- deklarował że music przyjedzie. A księżniczka Radziwiłłowna dzis

- Jutro - rzekł Wincenty tak przyjdzie się pilnowac kolejka żeby pa-
- nowie jeden pod drugiego nie podeszli.
- To Wincenty ma teraz z tym kluczem kłopot.
- Kłopot jak kłopot, - odrzekł Wincenty - zawsze swoje panstwo to trzeba pomodz. A do tego jak człowiek każdego charakter przezna tak
- potem biedy niema.
- Jak to charakter? spytałem.
- A tak w.panie każdy pilunje swoja meta. Księżniczka Radziwiłłowna
- tak ona dobra gospodyni i wstaje wczasniej jak kiedy już o 8 rano
- jak ptaszuczek zaswpiewa - mowi Wincenty dawaj klucz.
- Pani Komarowa z Bejsagoły tak ona bardzo czsu pilnuje i zawsze o
- godzinie 9 rano trzeba jej przyniesc klucz bo inaczej swarzy się
- a grabia Tlinski- Kaszowki tak on jak kiedy , jak on japki wieczo-
- rem zje to prosi się wczesniej a jak kiedy zapomni , to i cała sutka
- tak bez wrzystkiego przejdzie, tu Wincenty machnął beznadziejnie
- rękę.

Wysłuchawszy relacji Wincentego zaszedłem do cukierni mieszczęcej się obok na ranne sniadanie. Ku mojej radosci pierwszą spotkaną osobą był Totek Radziwiłł z Towian.

Nie wierzył własnym oczom.

Opowiedziałem mu cel dla ktorego przybyłem na Litwę. Totek radził mnie narazie byc sotrożnym. Rządy Grinjusa były wręcz nastawiono wrogo do ziemianstaw i do wrzystkiego co polskie. Opowiedziałem mu o widzeniu się z Woldemarasem w Paryżu i o jego obietnicy.

Znając jego - odrzekł Totek - zaręczam że zapewne nic dobrego ci nie nie zrobi a jeżeli może to przeszkodzi.

W czasie naszej rozmowy do kawiarni wszedł jakis pan o dobrze mi znajomej twarzy. Był to pan Iczas b. minister handlu , przyjaciel

Todka a moj znajomy z czasow petersburskich. Pan Antoni Iczas był posłem do czwartej dumy znał dobrze mego szwagra Żukowskiego i mego ojca.

Rozgadalismy się na dobre. Opowiedziałem mu moje kłopoty i obietnice Woldemarasa, Iczas należał wowczas do opozycji i trzymał stronę p. Antoniego Smetony i jego partji"tautinikow "

- Panie Jałowiecki - rzekł Iczas- nic pan tu sam nie zrobi trzeba
- wziąsc dobrego adwokata ktory ma stosunki. Nie wiem nawet czy
- radzic panu jechac teraz samemu do Sygudyszek.
- Jak pan się dostał na Litwę.

Opowiedziałem mu jak dostałem wizę na moim polskim dyplomatycznym pasporcie.

Iczas pokiwał głową.

- Kto wie panie Mieczysławie żeby nie było jakiejs biedy. Najgorzej
- że pan ma pasport dyplomatyczny z ktorego wynika że pan był pol-
- skim ministrem w Gdansku.
- Panie Antoni ,- rzekł Todek- trzeba cos obmyslic aby pomodz memu
- koledze i przyjacielowi.
- Ja panom powiem. - Co nagle to po djable- trzeba akuratnie pomy-
- slic. U mnie w domu najlepiej pogadamy swobodnie. Dlatego proszę
- panow dzis do nas na obiad. Na godzinę drugą bedzim z żoną czekac
- na panow. Będzie jeszcze u nas jeden ksiądz prałat z Poswola i
- jeden oficer z pułku księcia.
- Nie wiedziałem że masz tu swoj pułk - rzekłem zdziwiony do Todka.
- Widzisz to nie moj pułk to pułk huzarow zwany wilk żelazny " Giela-
- żynis Wiłkas. , a ja jestem tylko szefem tego pułku rzekł nieco
- zażenowany Todek.

- Kto wie - rzekł na odchodnym Iczas - może dobrze było by żeby
- pan zaszedł do Ukiu minsiterstwu / Ministerstwo rolnictwa /
-mi sprawdził czy czasem Syłgudyszki nie poszły już na parcelację.
Pożegnalismy Iczasa.
- Wiesz rzkł Todek- doskonale żesmy go spotkali, tylko przygotuj się
- na obiad u Iczasa, bo ino są bardzo goscinni a po ich obiedzie
- trudno o własnych siłach wrocic do domu.
Poprosiłem Todak aby mnie towarzyszył do Ministerstwa Rolnictwa.
Znalazłszy się w gmachu ministerstwa dopytalismy się o wydział opieki nad opuszczonemi majętkami.
- A w jakim powiecie ? spytał jakis młody urzędnik
- Dawniej w Wiłkomierskim i Święcianskim a teraz w Ucianskim.
- Hm - rzekł zastanowiwszy się - to na samej granicy polskiej tam
- inne prawa i ministerstwo stara się tam osadzic ludnosc czysto li-
- tewską.
- Pan dorze mowi po litewsku - zauważył urzędnik.
- Jestem litwinem więc nic dziwnego że mowię- odrzekłem.
Po kilkunastu minutach oczekiwania urzędnik wrocił niosąc pod pachę sprawę syłgudyską.
- Widzi pan , panie jałowiecki , sam pan wydał w dzierżawę małorol-
- nym ziemię, więc niech pan nie biedui, trudno będzie zwrocic wy-
- dzierżawioną ziemię właścicielowi, choc jeszcze Syłgudyszki nie
- zostały sparcelowane ale dzierżawcy wnieski prosbę o nadanie im
- prawa własnosci na dzierżawione parcele.- rzekł urzędowo młody człowiek.
A więc obawy moje były słuszne - pomyslałem sobie pprzytomniwszy że
Ada bez porozumienia ze mną wydała w dzierżawę pola orne i łąki

- Co mam robic spytałem.
- Ja nie jestem adwokatem więc nie mogę panu radzic.

To do rozmowy wmieszał się Todek.

- Nazywam się Radziwiłł z Towian i proszę pana aby pan tę sprawę
- traktował życzliwie.
- Ach to pan sam Kunigajksztis / książe / rad jestem poznac pana
- myslę że najlepiej żeby ponas Jalawieckas zaraz wniosł prosbę o
- zwrot ziemi. Tembardziej że wydanie w dzierżawę miało miejsce w
- czasie okupacji polskiej. Tam stał polski garnizon.

Podziękowalismy urzędnikowi i wyszlismy na ulicę.

- Jedyna rada rzekł Todek oddaj sprawę jakiemus adwokatowi.
- Ja tu teraz nie orjentuję się i nie wiem czy znam ktoregos z obe-
- cnie praktykujących adwokatow. Może ty kogos poradzisz.
- Wiesz co - rzekł Todek- sądzę że najlepiej oddac sprawę w ręce
- adwokata Chodakowskiego , jest on szwagrem pana Antoniego Smeto-
- ny, a choc Smetona jest w opozycji , liczę się jednak z nim bardzo
- on prowadzi sprawy wilu z naszych ziemian a między innemi i moje.
- Jeżeli masz czas - rzekłem - to idzmy zaraz do niego. Ja nie mam
- woele czasu do stracenia.

Pan Chodakowski miał swoją kancelarje na Laisve Alea o kilka krokow od Wersalu.

Zrobił na mnie wrażenie solidnego ale mało lotnego i powolnego człowieka.

Wytłumaczyłem mu całą sprawę. Zgodził się oczywiscie na przyjęcie na swoją odpowiedzialnosc przeprowadzenia zwrotu Syłgudyszek .

Zworciłem mu uwagę że czas nagli i że niezwłocznie trzeba wniesc podanie o zwrot ziemi i zanulowanie kontraktow z dzierżawcami .

- Tak music trzeba będzie to wraz zrobic - rzekł flegmatycznie pan
- Chodakowski. Niechaj pan tylko zaraz wyda mnie plenipotencję.
- Notarjusz mieszka o parę domow ztąd.

Wyszlismy z Todkiem.
- Słuchaj- rzekłem , ten twoj Chodakowski wydaje się bardzo powolny
- Bądz spokojny on swoje zrobi. - rzekł Todaek.

Sprawa wydania plenipotencji trwała zaledwie poł godziny.
Mielismy jeszcze tyle czasu aby zajsc z powrotem do Chodakowskiego i oddac mu plenipotencję.

Już druga - rzekł Todek, trzeba spieszyc się bo Iczas mieszka daleko, wezmiemy dorożkę.

Zdążylismy na czas , bo za nami wtoczył się ks dziekan.

Pan Iczas przedstawił mnie pulchnej pani Weronice jego małżonce.

Był już tam ow zapowiedziany oficer w kurtce huzarskiej ze złotym sz szamerunkiem. Na widok swego szefa stanął na bacznosc.

Przeszlismy do sali jadalnej . Stoł był zastawiony przekąskami zimnemi i gorącemi i baterją butelek.

Bylismy głodni i po wychyleniu kilku kieliszkow nalewek , wycięlismy po dobrym talerzu kołdunow i rożnych innych dobrych rzeczy. Anim zauważył że już zjadłem i wypiłem co się zowie.

Ale to było tylko preludjum.

Gdysmy wstali a służąca sprzątneła stoł nie przeszło jakichś 10 minut , gdy nasz gospodarz przymknął oczy i odezwał się w te słowa
- Weronika - tak my pobawilisie , tak teraz każ dawac obiad, bo go-
- scie music głodni.
- Struchlałem. - gdzie ja znajdę miejsce na obiad.

Natomiast Todek jak gdyby nic zabrał się z podwojnym apetytem za s[illegible] talerz barszczu z jakiemis nadzwyczajnemi pierożkami, poczem służąca wniosła olbrzymią misternie już pokrajaną gęs pieczoną. Nie było rady widok chrupiącej skorki kazał mnie zapomniec o tem żem już w gruncie rzeczy zjadł za dwuch.

Zapomniałem że na Litwie i Sw Żmudzi , ludzie rzeczywiscie mają dobry apetyt a mimo to żyją długo i nie potrzebują ani Karlsbadu ani Marienbadu.

Gdy nadeszła wreszcie pora wstawania od stołu, przypomniałem sobie ostrzeżenie Todka. Ledwo zwlokłem się z miejsca.

Przeszlismy na czarną kawę do saloniku.

[illegible] - No panie Jałowiecki jak tam poszło. - spytał Iczas

Zdałem mu relację ze swych czynnosci. na wiadomosc o zaangażowaniu Chodakowskiego pokiwał głową.

Chodakowski - jak by to powiedziec - rzekł - on człowiek akuratny - ale haniebnie lęty, Oszukac nie oszuka , ale i nie nadrobi.

- Ja już będę jego pilnował- rzekł Todek.

Tymczasem obecny oficer spojrzał na zegarek i rzekł wstając.

" U nas dzis jazda maneżowa , tak może książe z gosciem zechcą po- - jechac ze mną do maneżu.

Byłem rad z tej propozycji . bo czułem potrzebę ruchu i swieżego powietrza po tym objedzeniu.

Podziękowawszy panu Iczasowi i ucałowawszy pulchną rączkę pani Weroniki znalezlismy się wsrod pogodnego wczesnego wieczoru.

Na zachodzie płonęło jeszcze krwawą łuną dogorywające słonce.

Miało się na mroz.

Podjechalismy pod jakis nowy rzęsiscie oswiecony murowany budynek.
- To jest niby gwardja litewska. Mają oni swoje osobliwe zwyczaje.
- Na przywitanie swego dowodcy nie odpowiadają tak jak zazwyczaj ale
- podejmują okrzyk Uhu, uhu, wadas / uhu uhu dowodco / te " uhu "
- ma przypominac wycie wilkow.

Z zaciekawieniem sledziłem wcale zręczną jazdę maneżową. Siedzieli huzarzy na niewielkich krępych żmudzinach zapewne z domieszką trakenow lub koni wschodnio pruskich. Na zadach wielu koni zauważyłem wypalone znane mi dobrze rogi jelenie swiadczące o tem że kon pochodził mmm od matki i ojca trakenow.

Gdy jednak na pożegnanie szwadron stanął w szeregu a dowodca odezwał się cos po litewsku usłyszałem owe Uhu, Uhu , wadas . Zrobiło to na mnie wrażenie piorujunujące.

Totek był pożegnany okrzykiem Uhu, uhu, kunigajksztis.

Rozstawszy się z Todkiem wrociłem do Wersalu.

Dowiedziałem się od Wincentego o przyjezdzie pani Roży Komarowej z Dejsagoły / małżonka Władysława Komara , Woroniecka z domu / i Stasia Montwiłła / junjora / i kuzynki mojej Stefci hr. O' Rourke z Wojewodzieszek.

Mimo że jeszcze nie mogłem wydychac przyjęcia u Iczasa zeszłem na do do sali restauracyjnej.

Przy stoliku ujrzałem panią Rożę Komarową z jej starszą corkę. Stasia Montwiłła , Stefcię O' Rouke wreszcie mego kuzyna Stefana Medekszę. Przysiadłem się do nich. Witali mnie jak marnotrawnego syna wracającego w rodzinne progi.

Nie było konca zapytaniom opowiadaniom. każdy miał cos ciekawego

W czasie rozmowy napomknąłem pani Komarowej o nowych porządkach w Wersalu i o kłopotach Wincentego.

- To pewnie ten klucz. Jeżeli pan psmieli się opowiedziec o tem w

- Warszawie niech pan pamięta będzie pan miał ze mną do czynienia.

Mężczyzni są plotkarze. Będąc po swiętach w Warszawie spotkałem kuzyna pani Roży a mego powietnika z pow. Święcianskiego Augu sta hr Starzenskiego. Rozgadalismy się o mojej wycieczce do Kowna , oczywiscie nie ominęłem opowiedziec mu o kluczu i Wincentym. Własnie w tym czasie przyjechała do Warszawa Pani Roża. Umowilismy się ze Starzenskim i nazajutrz na godzinę 9 rano przed numerem pani Roży zjawił się posłaniec z bukietem gozdzikow, pudełkiem cukierkow i wielkim zardzewiałem kluczem do ktorego była przyczepiona kartka z nadpisem 9 rano. Oczywiscie mielismy odwagę cywilną załączyc nasze bilety wizytowe. Skonczyło się wrzystko pomyslnie , bo nazajutrz pani Roża ujrzawszy mnie i Starzenskiego w hmmmmmmmmmmmmmmmmmm restauracji hotelu europejskiego pogroziła nam paluszkiem i mmmmmmmmm o mało nie udałwiał się od smiechu

Ale wracam do mego opowiadania. Dowiedziałem się wiele ciekawych rzeczy. Wowczas był to okres rozpętania litewskiego szowinizmu , choc wrzyscy przyznali że jak ludnosc tak i administracja zachowywali się poprawnie. Jedynym niebezpieczenstwem były bandy rozwydrzonej w czasie ogolnego chaosu młodzieży grupującej się w oddziałach Szaulisow , ale tylko w strefie graniczącej z Polską. Po za tem wszędzie panował spokoj i najprzyjazniejsze stosunku pomiędzy dworem a sąsiadami.

Konjuktura dla rolnictwa była nad wyraz pomyslna a te majątki ktore posiadały gorzelnie lub inny przemysł robiły swietne interesa. Naogoł litwini umieli dobrze i racjonalnie poprowadzic gospodarkę swego niewielkiego kraju. Litwa nie posiada ani bogactw mineralnych ani inncy darow przyrody. Jest to kraj mały nieprzeludniony , ale kraj ktory w ciągu pierwszych 10 lat swego istnienia dokonał cudow. i stał się dzięki dobrej organizacji , oszczędnosci i pracy jednym z krajow o swietnym bilansie handlowym i o wzrastającym dobrobycie ludnosci. Zaprawę moglibysmy brac przykład z tego skromnego pracowitego a rozważnego kraju. Nasza niepohamowana manja wielkosci rozbudowa placowek dyplomatycznych do rzędu ambasad i związane z tem przechodzące wszelkę miarę wydatki t. zw. reprezentacyjne przy jednoczesnej rozbudowie psudo społecznych instytucji jak kasy chorych i ubezpieczen społecznych , ktorych budżet przewyższał bydżet ministerstwa wojny i oswiaty, rzecz oczywista nie dopomogły do rownowagi gospodarczej powstającego z niewoli panstwa. Te szastanie skarbu panstwa na wydatki reprezentacyjne doporowadzały mnie zawsze do szału. Taka Szwecja , bogate ustabilizowane panstwo nigdzie nie miało ambasad tylko poselstwa a my : ambasady w Anglji , Niemczech, Rumunujji, Stanach Zjednoczonych, Francji, Japonji , Sowietach , etc. etc. a wszędzie na pierwszym miejscu nie interes nie polityka ale r e p r e z e n t a c j a.

Przypominam jadąc kiedys z Wiednia do Warszawy przeszedłem do wagonu restaurycyjnego.na sniadanie , Jakież było moje zdziwienie gdy przy jednym ze stolikow siedział młody adept dyplomacji wysłany zapewne z M.S.Z dla spotkania jakiejs znacznej figury już w towarzystwie " inostranca ".

Na stole stała butelka szampana. Była to ... reprezentacja. Siedziałem niedaleko i mogłem słyszec dosc ironiczną uwagę cudzoziemca wypowiedzianą po angielsku.

- It seems that champagne is your national drink. You start your
- day with a bottle of champagne .... a happy country

Ale wracam do mojej opowiesci.

Nazajutrz odwiedziłem naszego agenta Bci Nobel mieszkającego gdzies za miastem na " Ulicy tunelowej " / Tunelu gatwe / gdzie miesciły się reserwoary naftowe daniej należące do Towarzystwa Bci Nobel.

Załatwiłem z moim litwinem interesa i podpisałem kontrakt na dostawę większej ilosci nafty i benzyny. Był to dobry interes.

Moj litwin namawiał mnie abym koniecznie pojechał do Syłgudyszek i zbadał sprawę na miejscu. Przyznałem mu rację i postanowiłem nie odkładając wybrac się w dosc daleką drogę. Musiałem dojechac do Poniewieża tam przesiąsc na naszą dawniejszą wąskotorowkę, dojechac do Ucian skąd znając konie bo pociągi litewskie dochodziły zaledwie do Uciany, dojechac do Syłgudyszek.

Tymczasem korzystałem ze sposobnosci aby odwiedzic kilku wpływowych ludzi . Przy obiedzie miałem miłe towarzystwo pani Komarowej i Stefci O' Rourke wreszcie Todka , poczem wyszedłem z Todkiem na miasto i około 5 byłem z wizytą u młodego Wiłejszysa syna Piotra, Młody Wiłejszys był wowczas ministrem kolei i rezydował w niewielkim drewnianym typowym domku służącym dawniej mieszkaniem naczelnika dystansu.

Zastałem ministra w domu. Ponieważ moj brat stryjeczny Wacek Jałowiecki, był ożeniony z siostrą ministra , byłem przyjęty serdecznie

Poradziłem się z nim w sprawie moich interesow. Wiłeyszys jak i cała jego rodzina należała do stronnictwa raczej konserwatywnego reprezentowanego przez Antoniego Smetonę i oczywiscie była w niełasce u Grinjusa i towarzyszy.

- Radzi ełe się go czy mi radzi zjawic się do Woldemarasa.
- Nie mogę panie Mieczysławie panu radzic lub odradzac . Mam wra-
- żenie że Woldemaras ktory zapewne nie dotrzymał polecenia pod
- tym czy innym pretekstem nie przyjmie pana, a co gorzej postara się
- usunąc pana jaknajprędzej z Litwy. Gdybym był na pana miejscu stano
- wczo zaniechałbym wizyty.
- Jakim cudem pan pozostał ministrem w gabinecie Grinjusa. Mmmmmm
- Moje ministerstwo jest czysto fachowe , a nie mogli nikogo znalezc
- więc mnie zostawili, ja stoję na uboczu i nawet nie biorę udziału
- w naradach gabinetu. W gruncie rzeczy obecnię pełnię funkcę mi-
- nistra , a raczej jestem ministrem bez teki.

Pożegnawszy Wiłeyszysa wrociłem do hotelu oznajmiając że nazajutrz wyjadę do Poniewieża i poleciłem portjerowi aby wziął z policji moj pasport.

Po paru godzinach przyszedł do mnie portjer. Minę miał zakłopotaną.

- Proszę pana policja nie może panu zwrocic pasportu . Panski pasport
- jest w Ministerstwie Spraw Zagranicznych , niech więc pan niezwło-
e cznie tam się uda.
- Nie było rady. Nazajutrz wczesnym rankiem udałem się Usviesu Mi-
- nisterju / Ministerstwo spraw zagranicznych.
- Gdy się zameldowałem w sekretarjacie . urzędnik szybko wyszedł i
- wrocił w towarzystwie młodego człowieka w ktorym poznałem Woyteku
- nasa bratanka proboszcza z Tawrogin. Dzięki memu ojcu Woyjtekunas
- otrzymał stypendjum uniwersyteckie.

Ujrzawszy mnie Woytekunas przewitał się oficjalnie i pospiesznie poprosił mnie do swego gabinetu.

Gdysmy zalezli sami uscisnął mnie serdecznie za rękę i usadził w fotelu. Był mocno zażenowany.

- Panie Jałowiecki- rzekł , niech pan mnie nie posądza o niewdzię-
- cznosc tyle zawdzięczam panskiemu Ojcu i całej waszej zacnej rodzi
- nie , tyle dobroci zaznałem od matki pana i od pana a przecież nie
- jeden tydzien spędziłem w towarzystwie panskimz zwiedzając rożne
- kurhany, i zabttki z zamierzchłych czasow. Niestety muszę byc
- szczery. Ni chcę się chwalic ale zrobiłem co mogłem aby zaoszczę
- dzic panu grubych nieprzyjemnosci. Konsul nasz w Krolewcu zrobił
- wielką omyłkę wystawiając panu wizę. Jest to jedyny wypadek wysta-
- wienia wizy litewskiej na polskim pasporcie dyplomatycznym. Dlatego
- władze policyjne skierowały do nas pasport panski. Ma pan pod tym
- względem szczęscie, wmpmmmm że ta sprawa trafiła w moje ręce.
- Zapewne był by pan już dawno zaaresztowany.
- Gdyby pan teraz nie przyszedł miałe rozkaz udania się do pana i
- uprzedzenia pana że pan niezwłocznie musi opuscic granice Litwy.
- Teraz jest godzina 11 rano pociąg na Krolewiec odchodzi o godzmie
- drugiej. Proszę pana na wrzystko aby pan wyjechał tym pociągiem
- oszczędzi to panu wielu daleko idących upkorzen a i dla mnie bę-
- dzie miało skutek fatalny, bo wziełem osobę panską pod moją osobi-
- stą odpowiedzialnosc. Teraz zwracam panu pasport z wizą wyjazdowę
- ale proszę o podpisanie zobowiązania do natychmiastowego opuszczen
- nia granic Litwy.

- Tak panie Olgierdzie - rzekłem czy to nie jest ironja losu że ja
- ktory całe życie tak zgodnie pracowałem z litwinami , syn ojca

ktory tyle dla Litwy zrobił, ktory był prezesem litewskiego towarzystwa dobroczynnosci a tysiącom litwinow dawał możnosc zarobku na swych fabrykach, kolejach, ja teraz jestem traktowany jako zdrajca - czy jakis agent obcego panstwa.

- Panie Mieczysławie, wrzystkie te argumenta wytoczyłem. Ale teraz tu nowi ludzie , wielu z nich to przybysze nie znający owych czasow.

- Pammmm Panu zarzucają że pan był polskim ministrem w gdansku , że pan stał na czele wywiadu i kotrwywiadu , że agenci panscy zapewne mmm - szpiegowali litwinow.

- Czy i Woldemaras jest tego zdania. Przecież jego rodzony brat był naczelnikiem stacji w Oniksztach na naszej kolei.

- Woldemaras jak Woldemaras, - rzekł Woytekunas- on od wrzystkiego - umywa ręce - a wczoraj tak zapewne rozmyslnie wyjechał gdzies do - swego majątku żeby czasem nie miec potrzeby rozmowy z panem. Powiedziałem w krotkich słowach obietnicę Woldemarasa daną kilka tygodni temu w Paryżu.

- Woytekunas machnął beznadziejnie ręką.

- Niech pan panie Mieczysławie , mnie nie czasem nie obwini, ja zrobi- - łem co mogłem, teraz niech i pan mnie dopomorze i dzis o 2 wyjedzie - z Kowan. am nadzieję że władze graniczne nie będą panu robic trudno- - sci.

Pożegnałem Woytekunasa i ze scisniętem sercem a pasportem w kieszeni wrociłem do hotelu.

Nie było rady , spakowałem moje rzeczy , nie chciałem nawet zachodzic do restauracji aby swoją osobę nie kompromitowac znajomych i zapłaciwszy rachunek pożegnałem się z Wincentym , siadłem do dorożki i pojechałem na kolej.

Na kolei spotkałem Władysława Komara z Bejsagoły i Bogdana Komara z Poławenia. Obydwaj jechali do Gdanska, aby dalej zmienic swoje dokumenty i pojechac do Warszawy.

Siedlismy w jednym przedziale , i [illegible]z rozmawiając o tem i o owem nie zayważylismy jak pciąg stanął na stacji granicznej w Wierzbołowie.

Do wagonu weszła straż graniczna w towarzystwie jakiegos urzędnika i żandarma.

Proszę o dokumenty - rzekł urzędnik.

- Czy to pan jest tym panem co tak dobrze mowi po litewsku,

- Czy dobrze mowię nie wiem, ale rozmawiam swobodnie.

- Proszę otworzyc walizki.

Zrobiło mi się zimno, przypomniałem sobie że miałem w walizce dokładny plan naszej kolejki pozostawiony mnie przez niemcow, wziąłem ten plan do Kowna w nadziei rozpoczęcia pertrkatacji i wypłacenie mi przez Rzęd litewski indemnizacji.

Wolałem uprzedzic.

- Proszę pana rzekłem ponieważ nie mam nic do ukrywania oswiadczam że
- mam z sobą plany mojej kolejki prowadzącej z Nowo Swięcian do Po-
- niewieża.

- My nie tego szukamy, - rzekł urządnik, my wiemy czego my szukamy.

- Czy panowie znają tego pana - rzekł urzędnik zwracając się do Wła-
- dysława Komara, bowiem Bogdan Komar zniknął jak kamfora i dopiero
- ukazał się w Krolewcu. Mam wrażenie że zdołał przesiąsc do ostatnie-
- go wagonu.

Przewrocono mi wrzystkie rzeczy dogory nogami, przejrzano kieszenie wreszcie gdy rewizja nie dała żadnych wynikow, urzędnik zwrocił się

do mnie.

- Pan się pofatyguje na stacje do mego biura.

Wyszedłem na peron udając się za urzędnikiem.

- Proszę pana , ja muszę przeprowadzic osobistą rewizję.

Opanowała mnie wsciekłosc.

- Macie rewidujcie - rzekłem rzucając ze złoscię na stoł moj pugila-

- res macie , powtorzyłem przewracając kieszenie, ale wara od mojej

- osoby , bo i ja mam ręce długie.

Było zapewne cos wsciekłego w moich oczach, bo urzędnik zwrocił mi

pugilares. i nie dotknął nawet do mnie ręką

Proszę się spieszyc rzekł - bo pociąg lada chwila odejdzie.

W ostatniej chwili dopadłem mego wagonu i znalazłem się w przedziale.

Pociąg ruszył.

Z ulgą przejechałem granicę i znalazłem się po tamtej stronie w

Eydkuhnen.

Oboje z Komarem wpadlismy w dobry humor.

- No chwała Bogu że wrzystko się skonczyło.-

Opowiedziałem Komarowi moje przejscie, obietnicę Woldemarasa , roz-

mowę z Woytekunasem, prosząc aby zachował to przy sobie.

Musielismy przenocowac w Krolewcu bo pociąg do Gdanska i Berlina

odchodził nazajutrz o 10 rano.

Zatrzymalismy się w hotelu Prussischer Hof.

- Herr Baron ist wieder da - rzekł portjer , ah und her Graf Komar

Wieczorem siedlismy razem do kolacji. Dopiero poczułem głod. Przy-

pomniałem sobie że od rana nie miałem nic w ustach.

Zjawił się nareszcie i Bogdan Komar.

- Panie Mieczysławie - niech pan spojrzy na tego " gieroja "
- to jest największy i jedyny tchorz z rodziny komarow. Ja stawiam
- butlekę , ale jemu nie damy ani kieliszka.

Tegoż wieczora wysłałem telegram zawiadamiając Miss Smith o moim powrocie.

Przyjechawszy do Gdanska, zajrzałem do moich bior i wrociłem wczesniej do Zopot. Nadchodził dzien wigilji. Miss Smith zaprosiła na wigilję sporo osob, między innemi Hooverow, Fry'a i Smitha ktory wciąż bawił w Gdansku, wreszcie pana Pawła Wankowicza i Jasinskiego Nie pamiętam tak ożywionej wigilji. Bractwo popiło się dobrze i był ro raczej wieczor o charakterze amerykanskim a nie polskim. Mieszkanie po wyjezdzie gosci wyglądało niczem pobojowisko. Miss Smith łamała ręce narzekając na amerykanow, ale wobec olbrzymiej ilosci prezentow ktoremi ona i dzieci zostały obdarowane z rezygnacją zabrała się dnia drugiego do porządkow.

Pierwszego dnia swiąt, byłem u admirałow Borowskich . Admirał był zaproszony na drugi dzien swiąt wraz ze Smithem, Hooverami i owym kapitanem amerykanskim ktory zdążył wrocic z Rygi do Waplewa. Opowiedziałe admirałowi o moim pobycie. Szczegulnie upodobał sobie regulamin pułku huzarow Żelaznego Wilka.

Nazajutrz jakos po południu wręczono mi telegram od Sierakowskich z prosbą abym zaraz przyjechał.

Wybrałem się dnia następnego rannym pociągiem. Na stacji w Waplewie czekały na mnie konie. Gdym podjechał pod zajazd pałacu wysypali się z sieni panowie stanęli w dwuch rzędach i gdym wysiadł usłyszałem na powitanie okrzyk Uhu, uhu, wadas - to admirał Borowski opowiedział o moich przygodach a Stas Sierakowski zainscenizował.

takie nieoczekiwane przwitanie.

Czas na schodził szybko wsrod miłego i przyjaznego otoczenia. trzeba było wracac do Gdanska.

Przed wyjazdem hr Halszka wzięła mnie na stronę. Chcę z panem panie Miechu pogadac szczerze pojdzmy do mego gabinetu , aby nam nikt nie przeszkadzał.

Pan mi się ostatniemi czasy nie podoba , cos pana gnębi. Tak dalej trwac nie może pan siebie zagryzie .

Niech mi pan wybaczy za szczerosc . Czy pan zabezpieczył swoją żonę

- Oddałem mojemu szwagrowi wrzystkie dokumenta dotyczące kupionego
- na jej imię majątku w kowienszczyznie. Będąc w Kownie sprawdziłem
- przez mego kuzyna Konstantego Okulicza ąpm ziemianina i dyrekto-
- ra banku w Kownie , ktory przyjął na siebie likwidację Otolan
- że Otolny są już sprzedane i należne pieniądze przekazane w dola-
- rach na imię mego szwagra Piotra Wankowicza.
- No to przynajmniej na tym punkcie jestem uspokojona , pozostaje
- jmmmm reszta . Rozmawiałem długo z ks biskupem O' Rourkiem na
- panski temat. Choroba panskiej żony jest tego rodzaju że należy do
- wypadkow nieuleczalnych. Rozumiem objekcje panskie jako wierzące-
- go katolika, ale są wypadki w ktorych koscioł daje swobodę , do
- takich wypadkow należy pan. Ja nic panu nie proponuję , nic nie
- mowię aby pana namawiac na poczynanie jakichs krokow , ale chcia-
- łem zakomunikowac moje i ks biskupa zapatrywania.
- Pan zmarnuje siebie i dzieci. Jakie są panskie zamiary na przy-
- szłosc.
- Muszę pani odwdzięczyc szczeroscią za szczerosc.- odrzkłem i pro sząc o absolutną dyskrecję wyjawiłem jej moje projekta afrykanskie. Chwyciła się za głowę.

- Czy pan pomyslał co będzie z dziecmi jeżeli pan na tych tropikach
- ulegnie chorobie o co tak łatwo lub wypadkowi o co jeszcze łatwiej
- ckto się zaopiekuje dziecmi? Miss Smith nie jest już pierwszej mło
- dosci dochodzi do szescdziesiątki. Ona jest oddana panu i dzieciom
- to jest doskonała opiekunka ale nie jest wychowawczynią.
- Ja już spaliłem mosty za sobą. Bog mnie nie opusci.
- Drogi panie. Ja wkrotce jadę do Warszawy. proszę pana na wrzystko
- aby pan przynajmniej przed wyjazdem przyjechał rozgadac się jeszcze
- raz ze mną. Biorę pana za słowo.

Ucałowałem ręce tej zacnej kobiety i obiecałem że spełnię jej życzenie.

Wyjechałem z Waplewa jakos pokrzepiony na duchu.

Przyszedł rok nowy 1922. Spotkałem ten Nowy rok w domu mego zacnego przyjaciela admirała Borowskiego , ktory na ten dzien zaprosił całą naszą gromadkę.

Przeszedł Styczen. Robiłem machinalnie , to co było moim obowiązkiem ale sam czułem że i energja i siły mnie opuszczają. Chciałbym już doczekac chwili aby zacząc nowe życie , gdzies wsrod obcych.

Po mojej wizycie w Kownie , straciłem nadzieję na odzyskanie Syłgudyszek. W karju nie widziałem przed sobą żadnego wyjscia.

Nadchodził Luty. Pamiętałem o obietnicy danej pani Malszce ale nie mogłem przłamac niechęci wyjazdu do Warszawy , bo i po co.

Jakos w pierwszej połowie Lutego otrzymałem niespodziewanie telegram od Witolda Jasinskiego , ktory mnie na wrzystko prosił abym przyjechał do Warszawy. Telegram był tak naglący i napisany w tak przyjacielskim tonie że wreszcie zdecydowałem się na wyjazd .

Nigdy nie mogłem dowiedziec się od Witolda Jasinskiego co spowodowało jego telegram. W każdym razie telegram ten był jakims posunięciem

chyba Opatrznosci Boskiej. Byłbym niewdzięczny gdybym do grobowej deski nie zapomniał Witoldowi jego przyjacielskiego odruchu.

66

L ' H O M M E P R O P O S E D I E U D I S P O S E

Trafiłem do Warszawy w rozgardjasz karnawałowy. Wszystkie wolne pokoje w hotelu Europejskim były zajęte. Moj przyjaciel głowny portjer hotelu umiescił mnie tymczasem w łazience. Na wieczor miałem dostac pokoj ale nie na moim piętrze i nie u mojego służącego ale gdzies na trzecim piętrze.

W czasie obiadu spotkałem w restauracji hotelowej sporo znajomych. Nie miałem ochoty podchodzic do znajomych choc tu i tam kiwano na mnie aby, przysiadł. Siedziałem więc samotnie przy stoliku nie bardzo rozumiejąc dla czego własciwie przyjechałem do Warszawy.

Wyszedłem na miasto, włocząc się bez celu po ulicach. Wrociłem jakos około 5 popołudniu. Na schodach hotelu zetknęłem się z moją kochaną kuzynką Terenią Potulicką.

- Miechu dobrze żes przyjechał. Pani Sierakowska jest w Warszawie i
- stale się o ciebie dopytuje. Dzis jest tu mały podwieczorek tan-
- cujący na jakis cel dobroczynny . Chodz ze mnę sama angażuję Cię
- do walca.
- Nie bardzo mam ochotę droga Tereniu , ale dla ciebie robię te po-
- swięcenie że przyjdę.
- W czasie naszej rozmowy ujrzałem panią Halszkę schodzącę ze scho-
- dow.
- Panie Miechu - rzekła , ja złamałem obietnicę ale wiem jaka przyja-
- łączy pana z Terenię. Ona napewno tajemnicy nie wyjawi a teraz
- jak jestesmy we troje chodzmy do mego numeru a potem pojdzmy na
- wieczorek.

Obydwie panie wzięły mnie w obroty , usłyszałem o egoizmie , o uporze litewskim , o nieliczeniu się z rzeczywistoscią o wciąganiu

dzieci w moje awanturnicze życie kolonjalne. Nasłuchawszy się wrzystkiego od moich pan otrzymałem rozkaz stawienia się na wieczorku.

Cała ta rozmowa wyprowadziła mnie trochę z rownowagi, zanim zdecydowałem się przbrac i spełnic rozkazy moich opiekunek musiałem zajsc do bufetu w całkiem nieodpowiedniej porze wychylic dwie dobre szklaneczki konjaku.

Przetanczywszy z Terenią i panią Halszką kilka toure'ow walca stanęłem w drzwiach obserwując bawiące się towarzystwo, wsrod ktore- czułem się jak ktos wyrzucony z siodła.

Odprowadziwszy Terenię do mieszkania ciotki Potulickiej na Nowym Swiecie wrociłem do hotelu. Tymczasem rzeczy moje przeniesiono do wolnego numeru. Niestety miałem jakąs dziwnie niespokojną noc. Zaledwie zgasiłem swiatło poczułem że ktos chodzi po moim pokoju, wreszcie jakas siła niewidzoczna sciągnęła ze mnie kołdrę. Zapaliłem swiatło zjawisko ustało ale skoro tylko zgasiłem swiatło zjawisko powtorzyło się z zdowjoną energją. Podniosłem słuchawkę od telefonu i połączyłem się z mieszkaniem Potulickich. W telefonie usłyszałem głos Tereni.

- To ty Miechu, co się dzieje.
- Opowiedziałem jej o moim wydarzeniu.
- Boże jakie to straszne , przenies się zaraz z tego pokoju , ja
- pomodlę się za ciebie.
- Zadzwoniłem na łsużbę, niestety wrzystko było zajęte.
-Byłem zmęczony więc postanowiłem nie gasic elektrycznosci i spro
- bowac zasnąc. Sen jednak nie przychodził dopiero nad ranem mogłem się zdrzemnąc.

Nazajutrz opowiedziałem o całej przygodzie portjerowi prosząc aby

mnie przeniesiono do innego numeru. Szczęsliwie pod wieczor oswobodzono numer na moim korytarzu na drugim piętrze, gdzie mnie przeniesiono wieczorem.

Można sobie wyobrazic moje zdumienie gdy zrana przechodząc koło portjera usłyszałem jakiegos pana wyzywającego w głos i rządającego innego pokoju gdyż przez całą noc w tym pokoju nie zmrużył oka. Całe te zajscie szybko obiegło cały hotel. Służna pokropiła pokoj wodą swięconą , ale każdy kto w następnych paru dniach zamieszkał w tym numerze był ofiarą podobnych zjawisk.

Spotkałem w restauracji Stefana Osowieckiego.

Opowiedziałem mu moją przygodę. Zainteresował się tem.i zaproponował abysmy przeszli na trzecie piętro. Ponieważ pokoj był nie zajęty wzięlismy od portjera klucz.

- Wiesz- rzekł Stefan wchodząc do numeru tu cos niedobrego w tym
- numerze. Zastanowił się chwilę.
- Chodzmy na korytarz- rzekł - przyczyny tego zjawiska trzeba szu-
- kac gdzie indziej.

Gdysmy wyszli na korytarz Stefan zatrzymał się koło jakiegos wielkiego kufra ktorego przed tem nie zauważyłem .

Przyczyna kryje się w tym kufrze.

Zeszlismy do portjerni i rozpytalismy się do kogo należy wielki kufer.

- To jakis nieznajomy cudzoziemiec z pasportu widac że holender,
- on wyjechał akurat przed tem jak pan minister zamieszkał rzekł portjer wskazując na mnie.
- Mamy polecone aby ten kufer zaraz wyekspedjowac do Gdanska , ale
- wczoraj mielismy tako gwałt że nie mielismy czasu. Dzis odwiozą

Jakoż od chwili gdy kufer został wywieziony , te zjawiska ustały al przez czas dłuższy pokoj stał pustką , bo nikt nie kwapił się aby tam zamieszkac.

Nazajutrz pospieszyłem do zarządu Polbalu aby się zobaczyc z Jasinskim.

- Witoldzie - rzekłem - dlaczego wezwałes mnie do Warszawy.

- Powiem ci szczerze że jakas intuicja kazała mnie wezwac Cmmmmm
- chcemy cos obmyslic viribus unitis, bo dowiedziałem się że mar-
- niejesz w oczach a praca tobie nie idzie. Jakbys stał się nie tym
- samym człowiekiem. Wrzystko ci leci z rąk , ty dawniej taki ener-
- giczny i pracowity.

- Błagam cię nie wyjeżdżaj zanim czegos nie obmyslimy.

- Witoldzie rzekłem - mam wrzystko obmyslone i czekam tylko Kwiet-
- nia aby wyjechac na stałe z kraju.

- To warjactwo- zawołał Jasinski chwytając się za głowę.

- Warjactwo, czy nie warjactwo, ale niestety jest to już rzecz nie
- do odwołania.

- Jeżeli mam byc szczery powiem ci pod dyskrecją że zaangażowałem
- się do angielskiej służby kolonjalnej.

- Człowieku- rzekł Jasinski, - co robisz- przecież w kraju pełne
- ręce pracy a przy twoich stosunkach bez trudu znajdziesz dla sie-
- bie odpowiednie pole do działania. Tymczasem trzeba żebys wypo-
- czął o powrocił do tego czem byłes.

- Mam wrażenie, że zapozno . Ja już postanowiłem i mosty są spalone. Zresztą po stracie Syłgudyszek dla mnie już wrzystko jedno gdzie będę.

- Ale nie dla twoich dzieci- rzekł Jasinski.

W każdym razie zobowiązuję ciebie abyś do czasu niekomu tego nie wyjawiał.

Ty, czasem czas upływał. Korzystając z pobytu w Warszawie załatwiłem bieżące interesy z Firmą Standart Oil Co.

Znalazłem w osobie reprezentanta Standart Oil Co i jego żonie prawdziwych przyjaciol . Ponieważ wbrew przewidywaniom udało mi się rozbudowac filję gdanskę i zymkmmmkim zawrzec kilka dogodnych kontraktow, cieszyłem się jego szczegulną przychylnoscią.

Nie było prawie dnia abym nie był u nich na obiedzie lub podwieczorku . Razem spędzalismy wieczory już to w teatrze już to koncercie.

Miałem prawie codzien relacje od mego pomocnika w Gdansku a przewidując że to zapewne moja ostatnia dłuższa wizyta w Warszawie prosiłem o parotygodniowy urlop z tem że codzien będę bywał w zarządzie Standart Oil mieszczęcym się w Alejach Jerozolimskich w gmachu przykegającym do hotelu Polonji.

Byłem parę razy u mojej siostry Ady , ale była ona tak pogrążona w dopomaganiu swej corce na jej nowym gospodarstwie i tak pochłonięta " Kuką " że było nad wyraz trudnem dogadania się z nią. Oczywiscie nie pisnąłem słowa o moich projektach bo wyobrażam obie moje siostry przeszkodziły by mnie i nie dopusciły do wyjazdu.

Bywałem też prawie codzien w Polbalu, ktory rozbudował swoje interesa i wowczas stał na szczycie powodzenia. mhmmtmtymmmpmmmdmam Uprzedzałem jednak moich dawnych wspołpracownikow a dzis dyrektoprzed zbyt wielkim optymizmem. Niektore inwestycje wyraznie mnie się nie podobały. Przewidywania moje w parę lat potem okazały się słuszne.

Tymczasem mimowolni zostałem wciągnięty w życie karnawałowe. Nie mogłem odmowic zaproszenia do kilku domow prywatnych na wieczrki. Pociągnęło to za sobę składanie wizyt i przypomniesię dawnym znajomym . W Warszawie zamieszkało kilka rodzin kresowych w więc Hieronimowie Kieniewiczowie, ktorzy prowdzili dom otwarty, Karolowie Żabiełłowie , odwiedziłem też dawnych petersburskich znajomych panstwa Wincentow Koziełł Poklewskich. Ci niedawni magnaci jedni z najbogatszych ludzi w Rosji mieszkali teraz w skromnym pensjonacie na Mazowieckiej. [redacted] byłem u generałostwa Jazynow, moich dawnych znajomych z czasow petersburskich. Oczywiscie bywałem często u mojej serdecznej przyjciołki pani Marji Ciechanowskiej. Nasłuchałem się od niej sporo dobrych rad i wymowek żem zdziwaczał , że musi zając się mną . Słowem moje drogie panie wzięły mnie w obroty.

Dzięki temu nie miałem chwili czasu. Nie było dnia abym nie odwiedził domu Ciotki Krysi Potulickiej a moja droga opiekunka Terenia pilnowała mnie jak nieposłusznego chłopaka. Musiałem jej towarzyszyc w odwiedzaniu krewnych , ciotek, kuzynek i " autorytetow rodzinnych do ktorych należała Ciotka Marja Przezdziecka starsza siostra cioci Krysi Czapska z domu. Już wowczas była osobą wiekową . Musiałem jej opowiadac rożne dykteryjki ze Żmudzi i Litwy do ktorej zawsze była szczerze przywiązana.

Sniadania w hotelu Europejskim najczęsciej jadałem w towarzystwie pani Halszki Sierakowskiej, ktora nie dopytywała o moje projekta ale widziałem że cały czas z niepokojem mnie sledziła.

Ktoregos dnia Terenia Potulicka zawiadomiła mnie o powrocie z księdza arcybiskupa Edwarda Roopa , ktory nakoniec został wypuszc ny po dwuch latach pobytu w więzieniach bolszewickich w Moskwie.

Ksiądz arcybiskup zamieszkał u swojej kuzynki Panny Plater która prowadziła swoją renomowaną pensję . Pośpieszyłem aby go odwiedzic. Nie poznałem go narazie tak się zmienił szczegulnie że będąc w więzieniu zapuscił długą siwą brodę.

Opowiadał mnie przejscia ostatnich dwuch lat. Wierzyc się nie chce żeby człowiek mogł przejsc przez wrzystkie okropnosci tortur fizycznych i moralnych przez jakie przeszdł ten zacny kapłan. Mimo to zachował soją pogodę uprzejmosc , i zainteresowanie sie ludzmi. Rozpytywał mnie o wrzystko bardzo szczegułowo . Rozmawiałem z nim długo i szczerz. Wysłuchawszy zamyslił się głęboko.

- Moj drogi - rzekł - przyjdz do mnie za kilka dni bo chciałbym z - tobą pogadac dłużej i może posłuchasz moich rad.

Czas mijał szybko . Po kilku latach ciężkiej pracy i zupełnego odsunięcia się od ludzi ten pobyt wsrod dobrych i tak dla mnie życzliwych osob zrobił mi dobrze na duszy. Czułem że mi trudno wyjechac z Warszawy i pożegnac tych moich bliskich.

Zdecydowałem jednak nie poddawac się sentymentom i pewnej słabosci . Moja sytuacja była nad wyraz ciężka. Patrzyłem na ludzi szczęsliwyc bawiących się, kochających a ja przykuty do nieszczęscia w gruncie rzeczy nie miałem prawa brac udział w życiu, mnie pozostał jeno obowiązek. ~~mhm~~ Z tej racji czułem że muszę jak to mowią wziąsc siebie za kołnierz i ostatecznie wyjechac z Warszawy.

Było to postanowienie między mną a sobą i w gruncie rzeczy nikomu nic do tego.

Nie wyjawiając ~~mmmhm~~ swego twardego postanowienia zdecydowałem w dniach najbliższych opuscic Warszawę i wrocic do Gdanska.

Tymczasem tegoż dnia spotkałem w hallu hotelu Europejskiego kuzynkę moją Anią Fendeisen Szczytownę z domu.

Ucieszylismy się oboje wzajemnie . Nie widziałem już Ani dobrych kilka lat. Tymczasem wyszła ona zamąż za Tadeusza Findeisena właściciela pięknego majątku Smiłowice na Kujawach. Tadzio Fendejsen był synem exellncji inżeniera drog i komunikacji ktory przez czas dłuższy był dyrektorem kolei Warszawsko wiedenskie

- Czy długo będziesz w Warszawie.
- W dniach najbliższych wyjeżdżam zapewne na długo.
- Tak bym chciała zobaczyc się z Tobą i pogadac dłużej.
- Nie wiem Aniu , byc może że pojutrze będę musiał wyjechac .

Uscisnęlismy się z Anią. Wrociłem do mego numeru aby zabrac się do pakowania rzeczy.

Wolałem unikac ludzi aby się nie nie poddawac rożnym uczuciom osłabiającym wolę.

Ten ostatni wieczor umowiłem się spędzic w towarzystwie Pani Kasi Baworowskiej. Mielismy byc razem w teatrze a potem na kolacji w hotelu europejskim.

Po teatrze siedlismy przy rogowym stoliku w sali reatauracyjnej. Siedziałem odwrocony tyłem do sali .

Gdy przyszła pora płacenie rachunku obejrzałem za siebie i nieopodal ujrzałem Anię Fintejzen siedzącą w jakims większym towarzystwie. Anie dostrzegła mnie i kiwnęła ręką. Gdy załatwiwszy rachunek miałem wstawc od stołu i przeprowadzic Panią Baworowskę do Hallu , służący wręczył mi bilecik na ktorym Anie nakresliła ołowkiem następujące słowa.

- Miechu, proszę cię bardzo przyjdz do naszego stolika jest
- tu parę miłych osob. My jeszcze nie wychodziemy zaraz.-
Nie było rady. Odprowadziwszy panią Kasię wrociłem do sali restauracyjnej i podeszłem do stolika Ani.
Było tam parę osob zapewne ziemian z Kujaw i jakas sliczna brunetka w kapeluszu z szerokim rondem ubrana w swietnie skrojoną dyskretną czarną suknię. W uszach swieciły dwa wielkie brylanty.
Od pierwszej chwili nie mogłem oderwac oczu od tego zjawiska.
Zakręciło mi się w głowie, musiałem zapewne gadac bez sensu bo Ania kilka razy popatrzyła na mnie .
- Miechu rzekła, straciłes języka w gębie ty taki wyszczekany.
- Co się z tobą stało. Czy i teraz trwasz jeszcze w zamiarze wy-
- jazdu jutro z Warszawy.
- Nie Aniu - odrzekłem- nie wyjadę.
Z o s t a ł e m

Koniec tomu XI.

Dopiesek . Bilecik Ani chowałem przez czas cały aż do opuszczenia kraju jako dowod opatrznosci boskiej.

Mieczysław Jałowiecki